

R G B WH GR BL



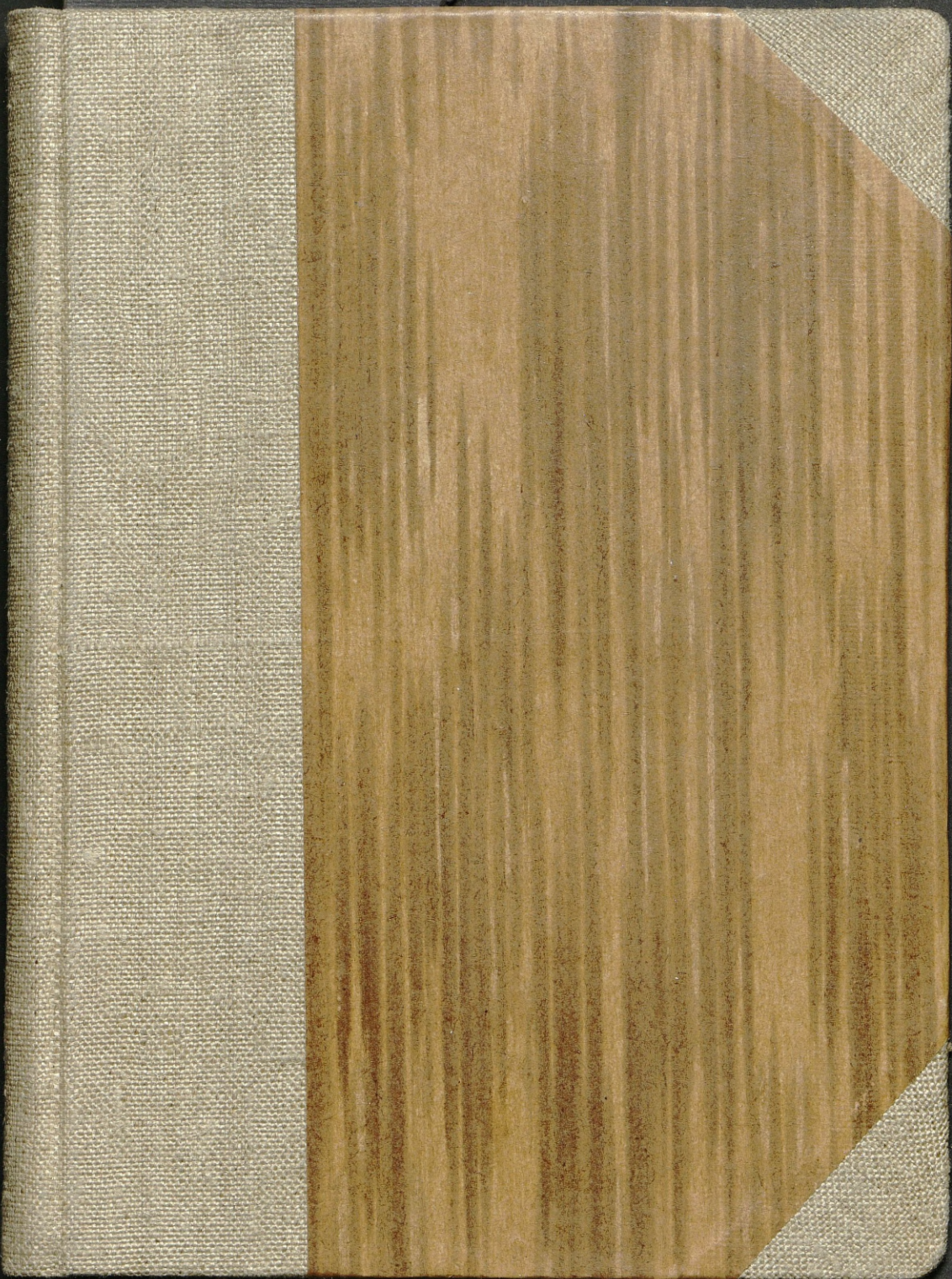
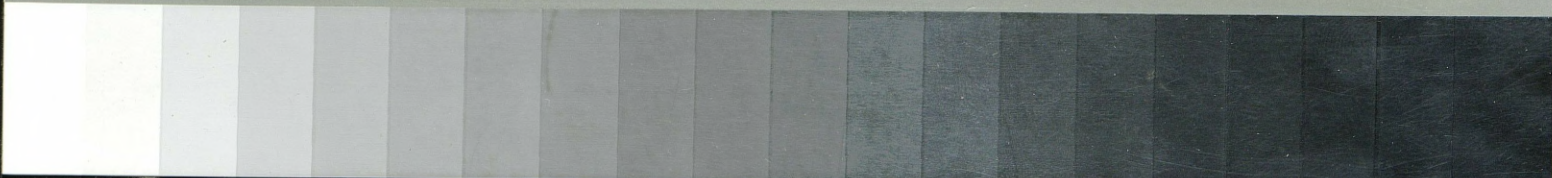
Grey Scale #13

C M Y K



DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

Blue	Light Blue	Dark Blue
Cyan	Light Cyan	Dark Cyan
Green	Light Green	Dark Green
Yellow	Light Yellow	Dark Yellow
Red	Light Red	Dark Red
Magenta	Light Magenta	Dark Magenta
White	Light Grey	Dark Grey
3/Color	Black	White

DANES PICTA .COM



STANISŁAW WINDAKIEWICZ

Asp / 2

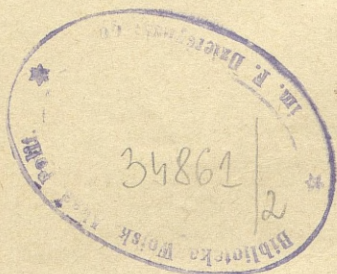
PIOTR SKARGA

KRAKÓW 1925

NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ



50225.



72614

II

PRZEDMOWA

Dzieło niniejsze powstało jeszcze r. 1897, kiedy obowiązywała książka Dzeduszyckiego *Piotr Skarga i jego wiek*, a w imaginacji współczesnych unosiła się natchniona sylwetka kaznodziei z obrazu Matejki. W trzy lata potem zanosilo się na ogłoszenie, ale do tego nie przyszło. Autorowi oświadczone, że Skargę charakteryzuje zanadto realistycznie i usiłuje ściągnąć z piedestału, na którym go uwielbienie potomnych postawiło. Wobec tego autor porzucił zajęcie się wielkim kaznodzieją i rękopis złożył w szufladzie.

Trzechsetna rocznica śmierci Skargi zdjęła pieczęcie z inkryminowanej pracy. Trzy rozdziały z niej ogłosił *Przegląd Powszechny*, a czwarty fejleton *Czasu*. Artykuły żywo omawiano i pokazało się, że zarzuty wypłynęły z niezrozumienia metody, według której utworzono to studjum.

Wreszcie w roku 1925 Krakowska Spółka Wydawnicza wyraziła ochotę wydania dzieła, które powinno było się ukazać przed dwudziestu ośmiu laty. Od tego czasu jednak dużo się zmieniło i powstało tyle wybornych prac o Skardze, że możnaby się zawahać, czy utwór innych czasów przedstawia jeszcze jakąkolwiek wartość. Tymczasem po namyśle trzeba się oświadczyć twierdząco. Tak wszechstronnie zarysowanego portretu Skargi, tak obficie zabarwionego psychologicznym i myślowym materiałem, złożonym w jego własnych pismach, czasy nowsze nie przyniosły. Czytając to studjum, łatwo spoufalamy się z postacią, i nie nie ujmując najnowszych pracom

i traktatom o wielkim kaznodziei, przecież powiedzieć można, że nie uczyniły jeszcze zbyteczną tę książkę.

A potem portret niniejszy może mieć także pewne praktyczne znaczenie. Dzieło powstało w czasach, gdy wiele mówiono o Skardze a nikt jego pism, oprócz *Kazań Sejmowych*, nie czytywał. Może tak samo jest dzisiaj i może tak zawsze będzie. Odczytywanie z uwagą wszystkich pism wielkiego kaznodziei przedstawia dla każdego taki trud, że mało kto go się podejmie. Wobec tego potrzebnym jest jakiś podręcznik, któryby wszystkie ważniejsze myśli i orzeczenia Skargi skupiał. Ten cel właśnie książce tej niegdyś założono. Czytelnik łatwo się przekona, że odczytawszy ją, z większym zajęciem będzie rozmyślał o Skardze. Zresztą mamy nadzieję, że niebawem pojawi się dzieło wytrawne, przenikliwe i pełne zalet literackich, które różnorodne dociekania nad Skargą w całość połączy i da nam drgającą życiem i zrozumieniem, niezamąconą niechęcią i uprzedzeniem syntezę, godną postaci wielkiego jezuitę polskiego.

W kwietniu 1925.

Autor

I.

ŻYCIORYS

Piotr Skarga urodził się r. 1536 z rodziny mieszczańskiej w Grójcu mazowieckim; szkoły ukończył w Krakowie i dał się naprzód poznać jako kaznodzieja świecki u M. Bożej Śnieżnej we Lwowie. W r. 1568 zmienił bieg życia i wstąpił do nowicjatu Jezuitów w S. Andrea del Quirinale w Rzymie. Od 1573 r. był wicerektorem, a potem rektorem kolegium wileńskiego; od r. 1584 superjorem u św. Barbary w Krakowie; r. 1588 został kaznodzieją dworskim i piastował tę godność aż do śmierci.

Skarga wstąpił do Jezuitów w czasie rozwoju tego zakonu w Polsce, i osobiście był czynnym przy przekształceniu kolegium wileńskiego na Akademię (w 1578 r.); potem, w ślad za zwycięstwami Batorego, urządzał kolegia jezuickie w Połocku i Rydze (1580, 1582); przeniesiony do Krakowa, założył tu dwa domy zakonne; miał też zapewne wpływ na fundację kolegium św. Piotra przez Zygmunta III w Krakowie (1595), a niebawem zebrał fundusze na założenie kolegium jezuickiego w Warszawie (1597).

Z czasów jego kaznodziejstwa nadwornego najświetniejsze są daty: 1596, kazanie na synodzie brzeskim i na pogrzebie Anny Jagiellonki; — 1597, Kazania sejmowe (broszura); — 1598, Dziękowanie za wrócenie króla z Szwecji; — 1599, Kazanie na pogrzebie Anny Austrijczki; — 1600, Dzień-

kowanie za zwycięstwo multańskie; — 1601, Wsiadane na wojnę inflancką; — 1605, Pokłon P. Bogu Zastępów za zwycięstwo kircholmskie; — 1606, Odpowiedź na artykuł rokoszowy o Jezuitach; — 1608, Mowa na pogrzebie kardynała Maciejowskiego; — 1611, Kazanie na zdobycie Smoleńska.

Ważniejsze jego dzieła literackie są powszechnie znane. Przypomnimy więc tylko, że *Żywoty Świętych* wyszły r. 1579 w Wilnie, *Kazania niedzielne* r. 1595 w Krakowie, *Kazania o siedmi Sakramentach* i *Przygodne* r. 1600, także w Krakowie. Inne dziełka jego poznamy okolicznościowo.

Skarga umarł r. 1612 w Krakowie i pochowany został z wielką uroczystością w kościele św. Piotra, który, jak wiadomo, na cztery lata przed jego śmiercią poświęcony został. Na pogrzebie jego przemawiał drugi głośny kaznodzieja owych czasów, Fabjan Birkowski, dominikanin.

II.

CHARAKTER

Chcąc bliżej mówić o charakterze Skargi, musimy sobie naprzód usunąć zasadniczą trudność — mianowicie tradycję. Apoteoza tego człowieka, która się po części za jego życia w zakonie, na dworze, wśród bliższych dokonała, którą następnie ustalił Birkowski w kazaniu pogrzebowem, a następcy sobie z pietyzmem jako nienaruszalną tradycję przekazywali, — apoteoza ta sprawia, iż Skargi w naszej wyobraźni nie oglądamy zazwyczaj w żywym oświetleniu życia, aktualności i codziennego bytu. Według X. Birkowskiego, Skarga był wizjonerem, ascetą, rodzajem świątobliwego zakonnika — do którego nie powinniśmy inaczej przystępować, jak z uczuciem czci i omal nie modlitwy na ustach. Nie przesądzając wartości tego uwielbienia, jako literaci mamy prawo, a nawet obowiązek, zbliżyć się do Skargi z zupełnie innym celem, i według dzieł, aktów biograficznych i wszelkiego dostępnego materiału zapytać się i osądzić, co się da i o ile z tej apoteozy do naszej nauki wciągnąć. X. Birkowski pozostawał pod wrażeniem typów średniowiecznych, gdy swą biografję modelował; my wydobyć się musimy z pod wpływu tego zapatrywania i odpowiedzieć sobie, nie powiem na ważniejsze, ale równie ważne i uprawnione w naszej nauce postulata.

Przedewszystkiem nie należy sobie nigdy wyobrażać, jakoby Skarga na uczucia ludzkie był nieczuły. Zakonnikowi,

podobnie jak żołnierzowi, wrażliwość humanitarna nie przynosi najmniejszej ujmy, i raczej dziwiłoby się należało, gdybyśmy u Skargi uczuć ludzkich zauważyć nie mogli. W jednym z kazań powiada Skarga: «Serca mego ludzie nie widzą, jeśli go jakim znakiem na wierzchu nie pokażę» i mimowoli zachęca nas do zbadania tej strony swego charakteru. Naprzód więc Skarga wiedział dobrze, co to jest płacz i smutek, i w jednym z kazań objaśnia nas, że «rozmaite jest płkanie i zasmucenie ludzkie», i rozróżnia płacz trojaki, t. j. przyrodzony — wśród dolegliwości żywota, — niepotrzebny nad stratami materjalnemi, i pożyteczny — nad nędzą ludzką (N. 28¹). W kazaniu o Miłości Bożej (1607), określając to uczucie transcendentalne przez drugie, zmysłowe, powiada, iż miłość ma tę własność, że idealizuje i żąda przytomności ukochanej osoby, że skłonną się okazuje do wielkich poświęceń i musi być przytem stałą i bezinteresowną. «Miłość uprzejma — to jego słowa — zawsze sobie kochanie swoje w umiłowanym swym rozczyta i na oczy kładzie i piękność i cnoty jego rozbiera i słodkości w nich zażywa». «Ten, kto szczerze miłuje, wszystko serce swoje tam obraca, gdzie miłość jego zapadła». Wreszcie powiada: «Kto pana miłuje, i psu jego przykrzym nie jest». Jak widzimy, są to wyrażenia, w których odczuć można ciepłe i bijące serce i które nas w sam środek kwestji wprowadzają.

Rozwoju uczuciowości u Skargi śledzić nie możemy, bo źródeł do tego nie mamy, i Skardze jako zakonnikowi chodzić o to nie mogło, żeby nam świadectw szczegółowych o sobie dostarczyć. Ale wyobrazić sobie łatwo, że sierota od dwunastego roku i zdany na łaskę ludzi, chłopiec samotny od dzieciństwa, który w życie wstąpił w roli guwernera, a wspomnień lepszych nie miał jak z bursy krakowskiej, nie popychany w tym kierunku przez nikogo, choć miał serce wielkie i czułe,

¹ Literą N. znaczymy *Kazania Niedzielne, S.* — *Kazania o Sakramentach*, inne dziełka skróceniami tytułów.

musiał mu nieraz milczenie nakazywać. Okoliczność tę objaśnimy jeszcze niżej, — tu nam wystarczy fakt, że po wstąpieniu do zakonu Skarga żyć musiał ideałami abstrakcyjnymi, że z ludzkich uczuć pozostała mu tylko przyjaźń, której znajdziemy obfite przykłady i na którą sobie zarabiał przez całe życie, — patryarchował i pomagał innym, i stąd poszła na-przód jego apoteoza. Skarga wiedział dobrze, że «człowiek z natury jest tak niedołężny, iż bez towarzystwa i ludzkiej pomocy potrzeb swych odprawić nie może» (S. 74); wierzył on w ten czynnik społeczny i moralny i wyrobił sobie pod tym względem najpiękniejsze zasady: «Przyjaźni i serc dobrych — powiada — nie nie wiąże, jedno cnota». «Miłość przyjacielska jest ze szczerzej cnoty, która nie brać, ale dawać zawždy przyjacielowi pragnie, która nie patrzy na pożytek, ale na tego, którego miłuje, bez którego nic jej nie smaczno, która zawždy obecnego przyjaciela mieć pragnie» (S. 40) i t. d.

Najwcześniejszym przyjacielem Skargi, jeszcze z uniwersytetu, był Stanisław Sokołowski, głośny następnie i bardzo uczony teolog a przytem żarliwy kaznodzieja nadworny Stefana Batorego. Co do postaci swej zewnętrznej, Sokołowski był podobno bardzo brzydkim, małym i pogarbionym człowieczkiem, cery śniadej, twarzy okrągłej i z dosyć nieprzyjemnym wyrazem, jak się zresztą z portretu jego u św. Florjana w Krakowie przekonać można. Wady te jednak wynagradzał wielkimi przymiotami duszy i przekonującą wymową. O mądrości jego krążyły liczne anegdoty w Polsce. Jest to ten sam Sokołowski, o którym Kochanowski pozostawił epigram:

Postać jego maleńka; ale wielką swadą,
Zrówna się on z Nestorem i Laertiadą.
Szczęśliwy kto go czyta, szczęśliwy kto słucha,
Bo tyle w tym człowieczku jest wielkiego ducha.

Skarga wspomina trzy razy Sokołowskiego w swoich pismach, chwalać jego «pilność i wielką naukę»; najbardziej osobisty ton posiada wspomnienie w żywocie św. Jana Kan-

tego: «Jako cię zapomnieć mam Sokołowski? byłeś mi niegdyś ochłodą i pobudką do dobrego». Naodwrot i Sokołowski o swoim przyjacielu nie zapomina i, jak już Birkowski zauważył, podnosi w jego osobistości przyjemne i niespodziewane błyski talentu, jak niemniej jego dowcip. Wypada więc, że w uniwersytecie Sokołowski miał pewną przewagę umysłową nad Skargą, choć był o rok od niego młodszy; że Skargą się niejako opiekował, widząc w nim talent, dobre serce i znajdując pewną rozrywkę w jego towarzystwie. Że tak było istotnie, mogłaby także świadczyć ta okoliczność, że Sokołowski miał już ten przymiot, żeby odgrywać rolę Aligera wobec zdolnych a nieco osamotnionych chłopców; znaną jest jego przyjaźń z późniejszych lat dla młodego Szymonowicza, która, rzec można, obok wspomnień rodzinnych, była najdroższym skarbem młodocianego poety.

Druga przyjaźń Skargi, to Stanisław Warszewicki¹, kasztelan warszawski, niegdyś bujny młodzian i początkujący dyplomata polski, który w Wittenberdze z całym zapalem przyłgnął do kultury Odrodzenia, tłumaczył pod okiem Melanchtona na łacinę *Nowele etjopskie* Heliodora — a potem z życiem tem zerwał i wstąpił do Jezuitów. Skarga spotkał się z Warszewickim w nowicjacie rzymskim, następnie pracował pod jego okiem w collegjum wileńskim, i kto wie, czy nie przez niego na kaznodzieję dworskiego polecony został. Warszewicki bowiem miał ogromny wpływ na Zygmunta III; na dworze szwedzkim w latach 1574—1583 zajmował omal nie takie stanowisko, jak Skarga następnie w Polsce, i powszechnie znaną jest rycina, która wyobraża Zygmunta III kłęczącego z różańcem obok wychowawcy swego, Warszewickiego. Skarga wspomina czterykroć w pismach swych Warszewickiego; raz w *Żywotach Świętych*, z podziwem, że porzucił karierę dworską i sławę i «nadzieję do biskupstwa, którego

¹ Ossoliński, *Wiadomości krytyczne*, 1.

najbliższy był» (317); następnie w jednej broszurze polemicznej, gdzie mu daje tytuł «najmilszy mój Warszewicki» i oświadcza, że niegdyś «za przykłady jego chodził» (*Próba Zak.*); i wreszcie jeszcze dwakroć przypomina sobie o nim w dziurjusz, i to ostatni raz w bardzo tkliwy sposób, bo czyniąc zapiskę o wielkiej febrze, na którą sam r. 1604 chorował, i o gorączce silnej, jakiej doznał tuż przed chwilą krytyczną, powiada, że naówczas tłoczyły mu się do głowy rozmaite myśli i jedna szczególnie jak zmora go nękała, mianowicie, kiedy pokończy swoje dzieła i żeby jeszcze przynajmniej rok mógł żyć na świecie. Wtedy — jak czytamy — *Pater Warszewicius apparuit, hora 12 in fine febris* i, jak się Skardze zdawało, zapytał go: *Unum adhuc? quare non decem?* Jakkolwiekbyśmy się zapatrywali na ową wizję, pozostanie faktem, że myśl o Warszewickim należy do najtkliwszych wspomnień Skargi, i że przyjaźń owa butnego niegdyś kasztelanica warszawskiego z ubogim stosunkowo i o kilkanaście lat młodszym mieszczaninem grójeckim jest w warunkach XVI wieku dosyć zastanawiającą.

Trzecim wreszcie istotnym przyjacielem Skargi, którego pozyskał już na dworze, gdy tamtych dwu utracił, był Jędrzej Bobola, ochmistrz dworu Zygmunta III, o kilka lat młodszy od samego Skargi. Był to typowy dworzanin polski, który «dworem ustawicznie się bawił a gospodarstwa nie dobrze wiedział», jak biograf jego zaznacza¹, pełen taktu, a nawet przesady w przestrzeganiu etykiety, podobny nieco do onego ideału dystynkcji towarzyskiej, jaki nam nakreślił Górnicki, z tą tylko różnicą, że dworzanin Zygmunta III musiał już nadto być i wielce pobożnym. Ze Skargą łączyły go instynkta starokawalerskie — Bobola pisał podobno jakiś traktat przeciw małżeństwu; następnie sympatja pewna w zapatrywaniach politycznych, mianowicie na stosunki poddańcze w Polsce;

¹ M. Bembo, *Wizerunek szlachcica prawdziwego*, Wilno 1629.

wreszcie przywiązanie do dworu i duch dewocji religijnej. Bobola czynił codzien, podobnie jak Skarga, rachunek sumienia, podobnie jak on co tydzień się spowiadał i nawet dyscypliny często używał. Gdy wchodził do kościoła, rzucał się krzyżem na ziemię; podczas podniesienia zawsze z ławki wychodził i na kolana z pokorą padał. Zwłaszcza — zauważa biograf — punktualnie obchodził praktyki wielkotygodniowe, i wszystkich współczesnych zachowaniem swem budował. Biograf jego podaje z uniesieniem, jaka to «piękna rzecz była onego staruszka świętego w kościele widzieć», i bardzo się roztkliwia nad jego dewocją. Rysami temi mógł on Skardze posłużyć jako żywy obraz jego ideałów pańsko-szlacheckich. Skarga dedykował mu trzy dzieła, z wdzięczności za rozmaite drobne usługi, a w jednym z nich, p. t. *O czterech końcach żywota ludzkiego*, wyznaje: «Mnie przerywania dworskie prędko pomieszają, a W. Mości wielkie na posługach K. J. M. zabawy, szkody na duchowieństwie nie czynią. Masz swoje do rozmyślenia i modlitwy czasy, których sobie wydzierać nie dopuścisz». Bobola był egzekutorem testamentu Skargi, a za życia zapewne przewodnikiem i busołą w stosunkach dworskich, bo naturalnie, gdy Skarga wprost od św. Barbary na Zamek się przeniósł, to nie mógł mieć tego wyobrażenia o intrygach antykamery królewskiej, co Bobola, stary dworzaniu jeszcze z czasów Zygmunta Augusta.

Jak widzimy, źródeł bardzo szczegółowych do oceny stosunków przyjacielskich Skargi nie posiadamy, ale i z tego, co jest, ocenić można, że przyjaźni szukał i na nią szczerze pracował — i że okazywał w niej niezawodnie wierność, prawość i dyskrecję. Ale przyjaźń Skargi nie była już zupełnie bezinteresowna. Jakkolwiek będziemy sądzić fakta, któreśmy przywiedli, bije to w oczy, że Skarga nie przywiązywał się zazwyczaj do ludzi równych, ale znaczniejszych, od których mógł coś skorzystać; Skarga przyswaja sobie widocznie od swych przyjaciół, Sokołowskiego i Boboli, przymioty i środki,

które mu się w walce życiowej przydać mogą. Nie mówi to zapewne na jego niekorzyść, ale raczej objaśnia jego ciężkie warunki bytu. Potem, przyjaźń Skargi nie jest także bezcelowa i dla własnej satysfakcji, jak u Reja albo Kochanowskiego; Skardze nie o to chodzi, żeby miał z kim bawić się, pić i rozmawiać; stosunek ten pojmuje on niewątpliwie szlachetniej, ale zarazem mniej otwarcie, humanitarnie. W *Żywotach Świętych* powiada: «Nauczże się wiernym towarzyszem być, a obłudności się strzeż, a wždy do dobrego przyjaciela miłego pociągaj» (8). Skarga z zasady chce zaraz oddziaływać, poprawiać, podnosić, ścigać wyższe cele etyczne. Przyjaźń jego jest więcej krytyczną, bardziej oględną, zresztą spoczywa już na innym podkładzie umysłowym jak u tamtych.

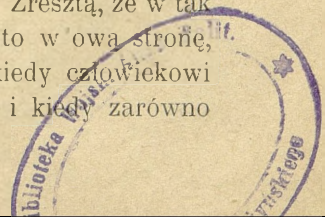
Właściwym jednak polem rozwojowym dla uczuciowości Skargi stał się dopiero dwór królewski, na którym zajął stanowisko jakgdyby bardzo cenionego i kochanego sługi i doradcy. Z obiema królowami pozostaje wprawdzie jeszcze na dosyć obojętnej stopie. Z Anną Jagiellonką miał honor kilkakroć rozmawiać, znał jej życie codzienne, znał niektóre dykteryjki, z atencją na nią patrzył, ale dalej nic. Podobnie z Anną Austriaczką. Przepuszczony był blisko do jej towarzystwa, wieszany do wypadków, których przed bliższymi ukryć niepodobna, znał także jej tok życia, budował się jej pobożnością. Widocznie, że go uważano za dobrego i wiernego sługę — człowieka neutralnego, nieszkodliwego i w intrygi dworskie niewdającego się, którego w życiu codziennem żenować się nie potrzebowano (*Kaz. pogrz.*). Bliższe już stosunki panują pomiędzy Skargą a królową Konstancją, jakkolwiek przybycie tejże do Polski omal nie stało się przyczyną do usunięcia Skargi z dworu i jakkolwiek z początku niezajomość języka niemieckiego stała Skardze na przeszkodzie do zawiązania z królową bliższej znajomości. Ale już r. 1608 Skarga został wezwany dla dokonania ceremonji chrztu nowonarodzonego królewicza; następnego roku, na prośbę królowej, ofiarował

uroczyście na własnych rękach późniejszego Jana Kazimierza przed ołtarzem M. Boskiej i św. Kazimierza w Wilnie; wreszcie w r. 1611 odbywa z królową pielgrzymkę do Matki Boskiej trockiej na pomyślność wyprawy smoleńskiej (*Diarjusz*). Naówczas więc był już widocznie rodzajem opiekuna i poważanego przyjaciela domowego w ścisłym kółku rodzinnem dynastji Wazów.

Właściwą jednak przyjaźnią Skargi na dworze — to sam król. Przyjaźń to bardzo szczególna, która wypłynąć musiała z obopólnej sympatji duchowej, i której szczerości w żaden sposób podejrzyc nie możemy, skoro dziwnym trafem zachował się nam list, pisany przez Skargę, zanim jeszcze został kaznodzieją dworskim, i mieszczący pierwsze wrażenie pięćdziesięciokilkoletniego zakonnika o dwudziestokilkoletnim władcy. Otóż w tym już liście Skarga jest wprost zachwycony «anielskim obliczem» Zygmunta III, i z satysfakcją wyliczając jego przymioty, powiada, że one «jako perły niejakię pokazują się na jego twarzy» (Maciejowski, *Dot.*). Zachwyt ów może ma trochę ludowego zacięcia, w każdym razie w zdaniu tem Skarga na zawsze się utrzymał. W dwu listach dedykacyjnych (1590 i 1595) i w dwu kazaniach (1598) Skarga wychwala Zygmunta III za wielką bogobojność, ostrożne sumienie, zamiłowanie czystości, umiarkowanie afektów, za dowcip, pamięć, cierpliwość, pilność w wykonywaniu obowiązków królewskich i wielkie serce jagiellońskie. Słowem, Skarga widzi w Zygmuncie III skarbnicę wszelakich przymiotów, a nie można powiedzieć, żeby mu chciał pochlebiać, bo równocześnie spostrzegamy to jak na dłoni, że go Skarga zna nawylot i — przepraszam za wyrażenie — że nad nim trochę przewodzi. Skarga traktuje Zygmunta III z attencją, ale jak młodzieńca — widocznie O. Warszewicki wpoił dobrze swemu wychowawcowi uszanowanie dla księży, — daje mu rad i wskazówek mnóstwo: żeby słuchał starszych i wytrawnych ludzi, żeby otaczał się samymi pobożnymi patrijotami, usuwał z dworu

pochlebców i chytrych, wystrzegał się egoistów i familjantów, pomnażał skarb, fundował rycerskie zabawy, popierał nauki, miłował poddanych i t. d. Płynie to u Skargi jak z rogu obfitości. I wyobraźmy sobie, że król tego wszystkiego słucha, widocznie się tem powoduje, i nie gniewa się na kaznodzieję, czy mu te rady daje prywatnie, czy publicznie w ogromnym natłoku osób, czy nawet przynosi je w książce wydrukowane. Skarga, upominając króla, mówił do niego zawsze w trybie rozkazującym w liczbie mnogiej, jakby i sam siebie chciał równocześnie upominać: «nie frasujemy się», «zdrowia nie psujemy», «pociechy przyjmujemy» i t. d.

Skarga był do króla gorąco a nawet fanatycznie przywiązany, może być dlatego, że tak wielki miał wpływ na niego. Przyjaźń ta była mu nagrodą za wiele złudzeń i przesładowań, jakich w życiu doznał. Król lubił z nim rozmawiać, brał go na rozmaite przejazdy po kraju, odbywał z nim wspólne pielgrzymki do miejsc cudownych, zwłaszcza do Częstochowy, robił mu prezenta w postaci kosztownych relikwii, listów protekcyjnych, jałmużny dla kolegów jezuickich, wreszcie uczynił mu dar prawdziwie królewski: fundował kościół św. Piotra w Krakowie, który otrzymał patrona poczęści ze względu na imię nadwornego kaznodziei. I czyż dziwić się, że w tych stosunkach syn mieszczanina grójeckiego, prawie onieśmielony nadmiarem łaski, zaczął do tonu poufałości bezinteresownej dodawać trochę nieświadomego pochlebstwa; że króla począł nazywać «Dawidem», «Saulem», «wysokiem drzewem, pod którym żyjemy». «orłem na wysokości», «Eljaszem rydwanu państwa polskiego» (*Na dziękowanie* 1598). Te wszystkie biblijne atrybuty, powiedziane publicznie, usprawiedliwiać musiał w swej pocziwej duszy tem, że równocześnie publicznych napomnień królowi nie szczędził. Zresztą, że w tak wyjątkowych warunkach unosił się to w tę, to w ową stronę, to dowód błogiej prostoty owych czasów, kiedy człowiekowi wolno było jeszcze gadać, co sobie myśli, i kiedy zarówno



bure, jak przesadne zachwyty przyjmowano z równem skupieniem, o ile ze szczerego serca pochodziły. Najlepszym jeđnak z tych szczególnych objawów czułości dla króla są życzenia noworoczne na czele *Rocznych Dziejów Kościoła* w r. 1603 wydrukowane:

Obróńcy katolickiej wiary, długie dni. Amen.

Miłośnikowi sprawiedliwości i cnót świętych, hojne i wesołe lata. Amen.

Budownikowi kościołów Bożych i zwycięzcy szczęśliwemu, przedłużony wiek. Amen.

Powstań sprawiedliwość za dni jego, i okwitość pokoju. Amen.

Daj mu, Panie, poddane uspokojone a nieprzyjaciele poniżone. Amen.

Daj mu ostrożną na wszystkie potrzeby pospolite, domową i wojenną czujność i mądrość. Amen.

Niech ogląda syny Syna swego, a patrzy na pokój Kościoła Bożego i królestwa swego. Amen. Amen. Fiat. Fiat.

X Uczucia, które Skarga posiadał dla Zygmunta III, przeszły w całej pełni, a nawet podwojone i potrojone, na syna jego, następcę tronu polskiego, Władysława IV. Dotykamy tu może najciekawszej strony uczuciowości Skargi, mianowicie jego zachowania się wobec dzieci. Władysław IV dla starych Polaków, mianowicie z obozu katolickiego, stanowił przedmiot takiej dumy i radości, jako żywe wcielenie uczuć dynastycznych jagiellońskich, że małym dzieckiem będąc, ze łzami prawie, jak cudowne zjawisko, powszechnie na ulicach bywał witany, i rycina jego z szabelką w rękę była naówczas tak popularną w Polsce, jak później w dworze soplicowskim «Przysięga Kościuszki na rynku krakowskim», albo «Śmierć Księcia Józefa w Elsterze». Wśród epigramów płodnego rymotwórcy owego czasu, X. Grochowskiego, czytamy taki wierszyk *Na konterfekt polskiego królewica Władysława, siódmy rok wtenczas mającego*:

Tak wzrok, tak szabelkę nosi syn Pana naszego

Władysław, to konterfekt, to własny kształt jego;

Bądź siedzi, bądź paciorkiem służy Pańskiej chwale,

Bądź chodzi, bądź gdzie jedzie na swym bucefale.

Zdrów rósć, nadzieje wielkiej królewice,
 A ćwicz się, chceszli tron mieć królewskiej stolice.
 Królewskiemu synowi trzeba umieć siła,
 Tak czyń, by się twa dzielność i nam przygodziła.

Otóż jeśli poeta, zdaleka od dworu stojący, na widok konterfektu Władysława tak serdecznie i ciepło umiał się odezwać, — wyobrazić sobie można, czego dopiero Skarga doznawał, który nad królewiczem, omal nie od zarania jego życia, jak duch opiekuńczy czuwał i pół na pół zapewne go wychowywał. Już w latach 1597 i 1598, kiedy Władysław był zaledwo dwu- lub trzyletniem dzieckiem, uważał Skarga za stosowne polecać go w *Kazaniach Sejmowych* narodowi, z tą gorącością w słowach, która mu już była właściwą. «Rzadka nowina — powiada — tobie Polaku wieków tych złych naszych, królewic w domu królewskim» (*Kaz. pogrzeb.*). W r. 1603, zwracając się do prymasa Karnkowskiego, odzywa się jeszcze czulej; «Władysław nasz naucieszniejszy», «Władysław przewidzięczny synaczek K. J. M. a nadzieja Korony tej» (*Roczne Dzieje*); z całym jednak przywiązaniem swem do młodzietkiego królewicza wylał się dopiero w dedykacji trzeciego wydania *Żywotów Świątych*, przedsięwziętego specjalnie dla Władysława, gdzie wśród powodzi rad i wskazówek daje Władysławowi upomnienia, jak ma postępować, gdy kiedyś królem zostanie. Napomnienia te są bardzo ciekawe dla poznania samego Skargi, obejmują jednak tylko ogólnikowe uwagi o stanie królewskim, acz poczciwie i slicznym językiem ułożone. Skarga czyni Władysława IV ważnym na jego wielkie obowiązki, radzi mu postępować poprostu i uczciwie według powszechnych prawideł religijnych, mieć przywiązanie do Stolicy apostolskiej, okazywać się energicznym i rozważnym w rządzeniu, a przytem popierać nauki. Osobisty ton posiadają zwroty uboczne, pełne głębokiego uczucia, jak zwykle u Skargi: «najmilsze dziecię, ochłodo wszystkim Korony», «dziwnie wdzięczne dzieciństwo twoje śmiałym mnie czyni»;

aufmerksam
 machen?

wzrastające przejaskrawione królewskiemu synowi w Boskim błogosławieństwie na duszy i ciele». Rady te, w paragrafy ujęte, były następnie sławne w całej Polsce i krążyły wśród partyzantów królewskich¹ jak kordział drogocenny, podsycający dobre instynkta patriotyczne, w trudnych nieraz sytuacjach moralnych

Te trojaki stopnie przywiązania, zażyłości i węzłów: Skargi z osobami rodziny królewskiej, mianowicie z Zygmuntem III, królową Konstancją i Władysławem IV, dają nam dopiero właściwą miarę stanowiska naszego autora na dworze. Było w tym stosunku i trochę wdzięczności dawnych rezydentów polskich, i trochę serdecznej przyjaźni, jaka się zwykła wytwarzać wśród osób, pod względem socjalnym bardzo nierównych, gdy je wypadki złączą a serca do siebie przylgną. Skarga oddał sporo usług rodzinie Zygmunto-
wskiej, asystując przy zgonach dwu królowych, biorąc udział w rozmaitych zdarzeniach tej rodziny, wesółych i smutnych, niosąc pociechę, jaką dać umiał, i rady, na jakie go stać było. Snadź jednak słowa jego zawsze trafiały do serc członków rodziny królewskiej, skoro go w niej tak wysoko ceniono, a gdy się usunąć pragnął, puścić go nie chcieli, a nawet tuż przed ostateczną chorobą zaledwo krótki urlop otrzymał. Gdy Skarga czuł się już bardzo słabym i prawie z otaczającymi rozmawiać nie mógł, dano mu pomocnika, i dopiero następnego roku, gdy już koniecznie napał się wyjechać do cieplejszego klimatu — a naówczas za klimat cieplejszy uważano w Polsce Sandomierszczyznę — pozwolono mu wreszcie na kilka miesięcy dwór opuścić, ale z dniem ściągano jeszcze do Wielkiej Nocy, a potem aż do imienin królewskich. Wyjazd jego naówczas przybrał rozmiary wyjątkowo wzniosłej i doprawdy nie codziennej uroczystości familijnej. Było to dnia 2-go maja. Skarga odprawiał cichą mszę, na której, w celu pożegnania go, pojawili się oboje królestwo, a król,

¹ Siarczyński, *Obraz wieku Zygmunta III*, I, 310.

królowa i młody królewicz przyjęli uroczyście komunję św. z rąk swego długoletniego przewodnika religijnego.

W tych stosunkach zdawałoby się, że Skarga «mieszkał z wielką chęcią u dworu», i my sądzimy, że tak rzeczywiście było. Naprzód wszystkie słowa, któreśmy powyżej przytoczyli, przemawiają za tem, że Skarga do dworu istotnie się przywiązał i piękną misję swoją na tem trudnem stanowisku zrozumiał; następnie zapominać nie można, że mimo rozmaitych wachnień w stosunku swym do dworu, ostatecznie do końca życia na nim pozostał; wreszcie z jego własnego diariusza dowiadujemy się, że te dowody życzliwości, przywiązania i uszanowania, jakich doznał od rodziny Wazów, były mu bardzo przyjemne. Pomijamy narazie względy patriotyczne i idealne, które mu nakazywały zatrzymać jak najdłużej tę wyjątkową godność, której sam niemało blasku dodał. — Tymczasem w jednej mowie, wypowiedzianej publicznie r. 1606, czytamy takie słowa: «Mieszkamy u dworu, iż nam kazano; nie obieraliśmy nigdy miejsca tego, jedno stojem, jako żołnierze, choć tam gęsta strzelba bije. Niech jedno skinienie starszego i króla J. M. będąc, obaczy każdy, z jaką się ochotą do komórki porwiemy, i strawnego i odwozu nie prosząc. Ja temu, który mi tę nowinę przyniesie, i suknie, będąc moją, z siebie daruję. Abo my na jakie dochody i wakancje straż dworską trzymamy? Abo nam smakują świeckie mieszaniny, odmiany i nowiny i postęпки, kościołowi Bożemu i ojezyźnie straszliwe, krzywdy, ciężkości, wrzaski ludzkie, które się do dworu, jako rzeczki do Wisły, zbiegają? Iżali kochać się możemy w zabieganiach i niepokojach i scieraniu się z dworskimi i żołnierskimi obyczajami». Słowa te, w ustach zakonnika wyflumaczalne, — w piśmie publicznem polityka są nam zupełnie niezrozumiałe, i uważamy je wprost za frazes niezręczny, wywołany irytacją na rokoszanie, za uchwalenie artykułu o usunięciu Skargi z dworu królewskiego. W historii ~~nie możemy~~ nie możemy, wystarczy nam wia-

domość, że naówczas mogło nastąpić pewne oziębienie w stosunkach Skargi do dworu, dlatego, że na niego po części zwały się skutki powtórnego małżeństwa królewskiego, któremu zresztą sam był przeciwny; że dalej wyznaniem powyższem chciał osłonić swój zakon, który niepotrzebnie w wir tej sprawy wciągnięto. W każdym razie, choćby ze względu na liczne dobrodziejstwa królewskie, ze względu na te serdeczne stosunki, któreśmy wyżej skreślili, twierdzić wypada, że słów przytoczonych nie należy brać za rozważne sprawozdanie autora o stosunku swym do dworu. Prawda że Skardze, jako prawdziwemu zakonnikowi, niektóre ciemne strony życia dworskiego mogły się nie podobać. W dalszym ciągu swej przyostrej nieco krytyki powiada, że na dworze zygmunto wskazywało się takie zapalczywe ubieganie za wakansami, «iżby się drudzy i piecuchom i masztalerzom królewskim kłaniali, by tam o pomocy swej poczuli». Prawda że i do Skargi często o pośrednictwo się udawano, a Skarga — jako człowiek co do zachowania dosyć prosty — nie wiedząc czasem, jak sobie poradzić z odwiedzinami senatorów, o których, będąc w Grójcu, zapewne nigdy nie myślał, że i w swym pokoju będzie przyjmował. «Zamykać się przed nim trudno i grubo je przyjmować nie przystojno» — powiada; Skarga ratował się poczciwą radą: «Nie chodźcie do nas o wakancje i pożytki swoje; macie urzędy i kancelarje, sekretarze; na spowiedź do nas i duchowne porady przychodźcie». Prawda, że nawet tych słów natrętni dygnitarze nie słuchali, bo wiedzieli o potężnym wpływie zakonnika na króla i nie mogli zrozumieć tej wzorowej bezinteresowności Skargi, która potem w tak cudnych uwagach o stanie moralnym Polski skupić się miała. Prawda, że Skarga nawet próbował bronić się przeciw temu natręctwu w kazaniach: «Jam kilkakrotnie i na kazaniach tę odprawę ich opowiadał», — i wszystko nie skutkowało. Prawda to dosłowna, mimo to te przykrości — aczkolwiek może dla Skargi bardziej dotkliwe niżli dla kog

innego — są tak drobne i małosłowne, że zasadniczego poglądu na stosunek i misję jego u dworu nie mogły zmieniać i Skargę bynajmniej nie uprawniały do publicznego wypowiedzenia tamtych słów, zbyt zapewne pośpiesznych, a nawet niegrzecznych i szorstkich. Tego samego zdania byli nawet jego przełożeni i kazali mu złe wrażenie owej mowy zatrzeć, i Skarga z «poruczenia starszych» musiał potem pisać osobną broszurę, nawiasem mówiąc pod względem literackim bardzo słabą, w której z innego zupełnie punktu widzenia i bez przymieszki osobistych i zbyt porywczych uniesień miał przeciwnikom swoim odpowiedzieć. ✕

Oprócz powyższych przyjaźni, zawarł Skarga w ciągu swego życia jeszcze wiele rozmaitych znajomości na Litwie, Rusi, w Małopolsce, a nawet w Rzymie, stosownie do rozmaitych faz swego żywota. Stosunki te nawiązuje Skarga początkowo wśród niższego kleru, a potem znów głównie w wyższych sferach świeckich, kościelnych i dworskich, jak to naturalnym rzeczą biegiem z warunków jego życia wynikało. Skarga do ludzi lgnął łatwo, łatwiej niżby się nam wydawało; miał jednak tę normę, żeby zbliżać się tylko do osób poprawnie po katolicku myślących, co w stosunkach ówczesnych było wprawdzie wskazaniem, jednak znajomościom jego nadało cechę pewnej wyłączności. Godnemi uwagi zwłaszcza są jego znajomości z konwertytami, których nawrócenia sam dokonał, np. z takim Hieronimem Gostomskim, wojewodą poznańskim, późniejszym nadzorcą budowli św. Piotra; albo z dobroczyńcami zakonu, taką Zofją Odrowążową, fundatorką kolegium jarosławskiego i t. d., w których sympatja osobista miesza się ze szczególnego rodzaju wdzięcznością i wytwarza węzeł osobliwego powinowactwa kościelnego, dziś, wobec zmienionych stosunków, dosyć zapomnianego. Najciekawszą jednak z wszelkiego rodzaju znajomości, i rzucającą bardzo sympatyczne światło na Skargę, jest jego zażyłość raczej niż przyjaźń z Janem Karolem Chodkiewiczem, wielkim

hetmanem polskim, którego imię w naszej literaturze żyje przeważnie dzięki wspaniałym odom drugiego jezuitę polskiego, Sarbiewskiego. Zawiązanie tej znajomości trzeba przypisać ślicznemu kazaniu Skargi o zwycięstwie kircholmskiem, w którym naturalnie bez przyjaznych wzmianek o hetmanie obejść się nie mogło; następnego roku poświęca mu Skarga, a zarazem Żółkiewskiemu, godne uwagi dziełko p. t. *Żołnierskie Nabożeństwo*. Była to znajomość pełna obopólnego uszanowania. Chodkiewicz pisze w jednym liście do prowincjała Jezuitów: «Jegomości Xiędzu Skardze niski pokłon oddawam» — i usprawiedliwia się, że do niego osobnego listu pisać nie może; Skarga zaś na wiadomość o powodzeniach hetmana w wojnie moskiewskiej przesyła mu powinszowanie, w którym czytamy takie słowa: «Radości serca mego zataiłem nie mógł. Błogosław Cię Pan Bóg i dom twój na wieki»¹.

Jeśli teraz wszystkie wiadomości nasze o serdecznych stosunkach Skargi z rozmaitemi osobistościami pozbieramy, to nie wiem, czy nie przyjdziemy do tego wniosku, że Skarga właściwie nie ludzi kochał, ale idee, które oni w głowie jego przedstawiali. Fakta niektóre objaśnimy jeszcze później. Tu wystarczy nam wrażenie, że Skarga nie kocha ludzi tą bezmierną, panteistyczną miłością, która wprost przenika zmysłową powłokę ludzką i w ludziach wielbi całe ich człowieczeństwo. Przywiązanie jego do ludzi zbliża się raczej do bezosobowej adoracji przymiotów, i bystremu spostrzegawcy wskazywać zapewne nie potrzebujemy, że we wszystkich powyższych a najbardziej znamienitych oświadczeniach przyjacielskich Skargi niepodobna zauważyć ani jednego zachwyty nad ruchem np., zewnętrżnością, albo stanem psychologicznym jakiegokolwiek człowieka. Skarga potrafi się przywiązać do ludzi brzydkich na twarzy, np. Sokołowskiego; Bobolę wielbił za jego pobożność, Chodkiewicza za jego patriotyzm; króla zaś

¹ Dzieduszycki, II, 358, 523.

razem z synem dlatego, że przedstawiają dla niego syntezę uczuć i ideałów, które później objaśnimy. Wiek XVI był ogromnie zmysłowy i wydał, jak wiadomo, cudowne ideały piękna. W Polsce wprawdzie Skarga ze swojemi pojęciami nie tak silnie odcinał się od otoczenia, ale i tu, w stosunku do zmysłowego światopoglądu takiego Krzyckiego, Janiciusa, Reja, Kochanowskiego, abstrakcyjny kierunek myślowy Skargi dosyć się zaznacza, przynajmniej tak, ażeby nawet popularne a dosyć trzeźwe głowy mogły go zauważyć. W jednej z broszur współczesnych, wydanej w odpowiedzi na polemikę Skargi, czytamy: «autor tego pisania nie jest, któremu by szło o przyjaciółty miłe, o żonkę, o dziatki a potomstwo wdzięczne: ale jest to osoba duchowna, samotna, swoje tylko delicyje upatrująca» (*Respons w porywczą dany*, 1592). Jeśli z tego cytatu wyrzucimy słówko oszczercze «delicyje» i podstawimy «ideały», będziemy mieli w tym kierunku zupełnie trafny, choć popularny, sąd o Skardze.

Do tego momentu trzeba nam było badania doprowadzić, ażeby zrozumieć najgłębsze pokłady życia serdecznego Skargi. Skarga miał wielkie i gorące serce, ale ono nie było przeznaczone dla ludzi, i żadna istota ludzka zappełnić go w całości nie potrafiła. Jeden człowiek, nawet jeden stan, jak u Reja, to dla niego za mało, — całe zbiorowisko ludzkie, które nazywa się ojczyzną, cała ludzkość, która u niego nazywa się Kościołem — to dopiero jego konkretna miłość, a zarazem jego konkretna abstrakcja. Przypominać kazania sejmowego *O miłości Ojczyzny* zdaje się nie potrzebujemy. Apoteoza Polski w tem kazaniu jako matki jest niezrównana i przewyższa objętością uczucia wszystko, co na ten temat powiedziano aż do czasów Mickiewicza. Skarga ukochał Polskę, jak nam tłumaczy, za jej wiarę, za nieskałaną i podniosłą historję, za jej wolność, dostatniość ziemi, pokój i sławę wojenną. Pierwszy raz to uczucie manifestuje się w tej postaci i tak silnie w literaturze polskiej. Długosz je posiada,

w wysokim stopniu niem się kieruje, ale go bliżej nie uzasadnia; u Reja jest ono ślepą wiarą w żywotność elementu polskiego; w listach Zygmunta Augusta objawia się namiętnem ukochaniem etnicznych właściwości i ludowych pieśni polskich. U Skargi pierwszego uczucie to jest pełne, z wszystkich zasadniczych ogniw złożone i doskonale po nowoczesnemu uzasadnione. A przytem z jakichże głębin i z jaką elementarną potęgą wytryska! Skarga nauczył patriotyzmu Polaków; uczucie to opromieniło skroń jego nigdy niegasnącą aureolą i uczyniło Wtóre kazanie sejmowe podstawowym pomnikiem naszej literatury.

Jak przyszedł Skarga do tego pojęcia, musimy sobie w kilku słowach objaśnić. Miłość ojczyzny, a właściwie ojcowizny, miał Skarga wrodzoną, etniczną, mazurską, a pogłębił ją przez kilkoletni pobyt we Włoszech i kilkoletnią tęsknotę za domem. Już w jednym kazaniu niedzielnem powiada, że Polak przebywający we Włoszech czeka tak niecierpliwie i z taką zachłannością czyta nowiny z Polski, które dla Włocha są obojętne, że to mimowoli uwagę otaczających zwraca. Mamy tu w skróceniu to samo uczucie, które z całą świadomością występuje w opisach przyjęcia emisariuszów w Soplicowie. W *Żywotach Świętych*, i to szczególnie w żywocie Abrahama patriarchy, pojawia się taki zwrot: «Nad inne miłe człowiekowi rzeczy, najmilsza jest ojczyzna, naród, dom i powinni, między którymi się kto urodzi i wychowa; okrom nich, by się człowiekowi najlepiej działało, przyrodzona jednak teskliwość ciągnie i najlepszą krainę za wygnanie sobie poczyta». A więc Skarga odczuwał «przyrodzoną teskliwość» i inne kraje poczytywał nie za miejsce łatwiejszego zarobku, nie za miejsce przyjemniejszego albo zabawniejszego pobytu, ale wyraźnie, tem a nie innem słowem, za «wygnanie». Z uczucia tego łatwo mu już było wyprowadzić dalsze wnioski. Jakoż w kazaniu *O miłości Ojczyzny* najwyraźniej zaznacza ślad swoich myśli: «Dobrze — powiada — miłować

sąsiada; lepiej wszyscy, którzy w mieście jednym są, a pogotowiu jeszcze lepiej wszyscy obywatele królestwa tego». Tu naturalnie Skarga jeszcze zatrzymać się nie mógł i pierwszy raz usłyszano w Polsce te wyrazy: «Do tej szerokiej i przestronnej miłości przywodzić się macie», i drugie, nie mniej znaczące: «nie cieśnijcie ani kurezcie miłości w swoich domach i pojedynkowych pożytkach».

Odkrywszy właściwy podkład myśli serdecznych Skargi, łatwo nam teraz zrozumieć i jego humanitarne idee i jego przywiązanie do drugiego ostatecznego wniosku swych uczuć i myśli, mianowicie do Rzymu, i to nie tego Rzymu z ludzi i kamień złożonego, nie tego Rzymu realnego, który każdemu łatwo zobaczyć, ale Rzymu idealnego, abstraktu omal nie teologiczno-filozoficznego, który obok ojczyzny jako drugi istotny ideał w głowie Skargi istnieje. Nie mając rodziny, samotny, potrzebował Skarga coś czcić i wielbić bezgranicznie, a że w uczuciach swych dochodził zawsze do ostatnich konsekwencji, więc nie dziwnego, że jako ksiądz ukochał ów Rzym całym sercem. O Rzymie wspomina Skarga w *Żywotach Świętych* cztery razy, a ze sposobów wyrażenia tam podanych możnaby złożyć mniej więcej taką całość: «Jako cię mam słać, święty i dziwnie u Boga uczczony Rzymie! Kto twoją dostojność i szczęście wyczytać może? W tobie i proch wszystek, po którym depczesz, krwią męczeńską polany jest... Szczęśliwe prawie miasto, które w rozwalinach i ruinie obalonego świeckiego panowania leżąc a innej obrony nie mając, takimi murami obtoczone, szerzej swoją duchowną władzę niżeli kiedy państwo rzymskie rozciąga. Już dziś twoje ulice za morze się puściły i na on świat, o którym żadne wieki nie wiedziały, zaszły korzenie winnicę twojej... Nie dziwuję się, stolico opoczystego Piotra, iż tak długo stoisz, boś na głębokich i drogich fundamentach (wiary i męczeństwa) osadzona jest» (16, 126). Mamy tu pojęcie Rzymu omal nie takie, jakie następnie w głowie Krasińskiego odżyło,

a godna uwagi, że Skarga do tych przekonań samorodnie i bardzo prostą drogą dochodzi. Jak więc widzimy, uczuciowością Skarga wybujał ponad wiek i zbliżył się nią poniekąd do poetów romantycznych. Stanowi on, jak na swój czas, naturalne uzupełnienie do Kochanowskiego, u którego rozwój uczuciowości poszedł w zupełnie innym kierunku, a w zakresie patriotyzmu i katolickich uczuć tak uszczegółowiony i zdecydowany nie był.

Oprócz jednak strony afektywnej, znajdujemy u Skargi drugą serję zajmujących symptomatów, które nas w inną dziedzinę jego duchowej istoty przeprowadzają. Skarga miał zawsze jasny cel w życiu i zmierzał do niego nadzwyczaj prostą drogą. Pomijając narazie zdarzenia młodości, warto teraz nieco bliżej rozważyć sprawę wyboru stanu przez głośnego kaznodzieję. Co do tego faktu, łatwo ocenić, że Skarga na mocy swego urodzenia byłby niewiele dokazał w Polsce i musiałby być ugrzęznąć na miejscu, jak Klonowicz, lub przerzucić się do innego, praktycznego zawodu, do którego najmniejszego powołania nie uczuwał. Także w duchowieństwie świeckiem szczególne widoki mu się nie otwierały. Chwila, w której mógł zrobić karierę w Polsce taki Janicius, Hosius, Kromer, Modrzewski, Górnicki — już przeminęła; mieszczaninowi, rwącemu się do społecznego działania, należało w drugiej połowie XVI wieku szukać oparcia w jakiej potężnej i niezależnej od polskich stosunków korporacji. Zakon Jezuitów był naówczas świeży — «a rzeczka, im źródła bliższa, tem jaśniejszą ma wodę», jak Skarga w żywocie św. Franciszka Borgii notuje (283), — okazywał wielką żywotność, rozwijał się świetnie i rokował wspaniałą przyszłość. Argumenta te w decyzji Skargi, jak wogóle w decyzji każdego człowieka, odgrywały zapewne niejaką rolę; głównie jednak (pomijając naturalnie pobudki moralne) chodziło mu, żeby się wyswobodzić od krepujących stosunków krajowych i zyskać swobodę do kształcenia się i działania, żeby «za jedną ple-

banję świata wszystkiego plebanję miał a wszędzie wolno kazanie swe i przykłady rozsiewać mógł», jak powiada, tłumacząc nam decyzję św. Jacka w podobnej okoliczności. Skardze podobał się rzeczywiście międzynarodalny charakter tego zakonu. «Zakon nasz — zaznacza raz Skarga — i na tym jest od Pana Boga obdarzony, iż się miłością uprzejmą ze wszystkimi językami i narody wiąże a zgodę wielką z nimi zachowuje» (*Na art.*).

Wstąpiwszy do zakonu, pozbywał się Skarga zupełnie troski o stanowisko społeczne, która mu osobiście, jako człowiekowi inteligentnemu, musiała być przykrą. Nie znaczy to wcale, iżby Skarga nie był sobie potrafił zdobyć zwyczajnych środków bytu, iżby nie posiadał instynktu życiowego, który ludzi energicznych pecha naprzód i nie pozwala im dać się zbić z tropu drobnymi szykanami ludzkimi. Owszem, jeszcze przed wstąpieniem do zakonu da się u niego wykryć dążność do celowego kierowania sobą. Skarga dostał się na Ruś, zapewne za poręką albo raczej wskazówką swego uniwersyteckiego kolegi Herbesta, przemyslanina, późniejszego apostoła Pokucia, Podola i Rusi. Przynajmniej znajomości jego i Herbesta są na Rusi identyczne. Książę Ostrogski, hetman Mielecki i Melchjor z Mościsk, prowincjał Dominikanów — to ich stosunki wspólne¹. Wprawdzie Skarga powiada, że się z księciem Ostrogskim dopiero na pogrzebie Tarnowskiego poznał (*O jedn. Kośc. Boż.* 1577), ale pozostają jeszcze dwie tamte osobistości, a potem refleksja, dlaczego z początku swego duchownego zawodu poszedł na Ruś, a nie aplikował się w diecezji poznańskiej. Samo bowiem wezwanie arcybiskupa lwowskiego — o którym wspominają dawne życiorysy, — zwrócone do Skargi, naówczas jeszcze cywilnego człowieka, byłoby zapewne nie wystarczające, żeby go w obce strony pociągnąć. Będąc wreszcie na Rusi, wchodzi Skarga w koneksje

¹ Wiszniewski, VI, i Wielewicki pod r. 1593.

z wszystkimi znakomitościami miejscowemi, oprócz wymienionych z Janem Krzysztofem Tarnowskim, kasztelanem wojnickim, i jego żoną, Zofją Odrowążową, na którą zyskuje wielki wpływ. Jak się to odbywa, skąd się to wszystko bierze? W braku źródeł stanowczych, przypuszczamy w tem dowód umiejętności życiowej Skargi, a może także zdobycze jego talentu kaznodziejskiego albo pasterskiego.

W Wilnie rozszerzają się znajomości Skargi, głównie pod egidą Stanisława Warszewickiego, który z natury rzeczy stosunki w najwyższych sferach posiadał. Skarga wchodzi w styczność z miejscowym biskupem, którego po wielokroć w pismach swoich wspomina — widocznie był u niego dobrze notowany; następnie zbliża się do Radziwiłłów, dzięki konwersji przez kazanie dokonanej, i chwyta się pierwszy raz silnie miejscowego gruntu. Nawrócenie braci Mikołaja Radziwiłła Sierotki Jerzego, późniejszego biskupa i kardynała, Stanisława, starosty żmudzkiego, wreszcie Albrzyhta, marszałka litewskiego, — to znaczy, jak powiada Dzieduszycki, zabranie zborów kalwińskich w Nieświeżu, Olyce i Klecku, usunięcie ich szkół z dóbr radziwiłłowskich, odebranie im drukarni, palenie Biblii brzeskiej, pielgrzymka do Ziemi świętej Mikołaja Sierotki, nie bez korzystnego wpływu na ogólną opinię prowincji — wogóle setka faktów, które tętno wyznaniowe Litwy ku katolicyzmowi przechyliły. W aktach nuncjatury polskiej mamy kilka karteczek Skargi, z imiennemi spisami jego konwertytów na Litwie, a w jednym z artykułów późniejszych wspomnienie pełne zadowolenia, że owe stosunki tak prędko przemieły, kiedy to w Wilnie «ukazać się na ulicę kapłanowi katolickiemu ledwie było podobna» i kiedy to «we wszystkim Wielkim onym Xięstwie, zwłaszcza między przednimi pany, rzadki już był katolik» (*Na art.*). Przemiany tej nie będziemy naturalnie wyłącznie przypisywać Skardze, bo takich rzeczy dokonywa tylko praca zbiorowa, ale że Skarga w konwersji Litwy odegrał poczesną rolę, że zabrać się do rzeczy

umiał i do wielu wypadków rękę swą przyłożył, to pewna. Wpływ jego na postęp katolicyzmu na Litwie znać także z okoliczności synodu brzeskiego, na który panowie litewscy: Radziwiłł Sierotka, Lew Sapieha, Dymitr Chalecki, zabierają dobrze sobie znajomego Skargę, żeby mieć jego pomoc w ewentualnej dyspucie religijnej, lub np. w ułożeniu *Namów dla posłów królewskich*. Jak dobrze Skarga był postawiony w opinii takiego potentata litewskiego, jak głowa wymienionych Radziwiłłów, znać z dedykacji jednej z wileńskich broszur polemicznych, gdzie chwali go za zelotyzm, ofiarność na cele katolicyzmu, darowanie typografii jezuitom, wspieranie ich kolegum i t. d. (*Pro S. Eucharistia*). Także list z obleżonego Krakowa w r. 1588 do kardynała Radziwiłła, z poleceniem nowego króla, świadczyłby wyraźnie o pozyskaniu przez Skargę znacznych wpływów w tej rodzinie.

Wreszcie stajemy w Krakowie. Tu Skarga ma znów trochę odmienny teren do działania, niemniej natychmiast odpowiednie stosunki nawiązać umie i w nowem środowisku stosownie się zachować. Może nie będzie zbyt cenną uwagą, że Skarga bokami nie chodził, tylko zawsze w same ogniska wpływów dostawać się umiał i nawet wśród warstw dosyć sobie obcych obracać się wcale dobrze potrafił. Otóż w Krakowie było ognisko dam pobożnych, pozostające pod wpływem moralnym wojewodziny Barbary Barzyny, bardzo mającej wdowy i matki znanego gentlemana tych czasów, Stanisława Mińskiego. Do grona tego należała: Barbara Firlejówna, wojewodzianka krakowska, stara panna, wielce pobożna, przez Skargę nawrócona; dalej Anna Kormanicka, kasztelanka, też stara panna i wielka bigotka; następnie Małgorzata Kozłowska, właściwie Foxowa, wdowa po lekarzu krakowskim, Ślązaczka, *apud foeminas nobiles et cives maximam habens auctoritatem*; wreszcie Zofja Mnichowska, ongi wyedukowana w fraucymerze Anny Jagiellonki, a naówczas ochmistrzyni dworu Barzyny i niezmiernie przez nią lubiana. Grupa tych

pań nadawała naówczas ton religijnemu życiu Krakowa. Barzyna, *maxima benefactrix* OO. Jezuitów, podobno łagodna, bardzo sympatyczna i dystygowana osoba, przytem wielce pobożna, siadywała po pięć godzin rano w kościele, a dwa razy na tydzień chodziła do spowiedzi. Pani to co się zowie bogata, fortuna jej i tych czterech dam to miljonowy kapitał, którym można było bardzo wiele dobrego zdziałać. Dom Barzyny oprócz tego był miejscem prawdziwej kultury umysłowej — *ab optimis et nobilissimis quibusque eius conversatio expetebatur*, — a wojewodzina sama znaną jest jako mecenaska literatury nabożnej: r. 1580 dedykował jej Januszowski *Kwiat Rajski*; r. 1597 ks. Wujek *Żywot Jezusa Chrystusa*; r. 1612 Pąszkowski, literat krakowski, *Dyalog albo rozmowę grzesznego człowieka z anioły*, prześliczny dramat dewocyjny, który odgrywano w Wielki Piątek, zapewne u Franciszkanów w Krakowie.

Skarga wspomina te panie naprzód w dedykacji Kormanickiej drugiego wydania *Żywotów Świętych* (1585), następnie obszernie w dedykacji *Gospodarstwa duchownego* samej Barzynie (1606), i powiada, że całe to towarzystwo «przykładem pobożności miasto wszystko i goście w nim uweselało i budowało», że panie te pomagały mu ustawicznie, opiekując się nawet zakonną spiżarnią; — o Kozłowskiej zaś, owej Ślązaczce, szczegółowo wyznaje, że i jemu «przestrogi mądre dawała», i chwali jej «mądrość i cierpliwość». Wśród tych stosunków nie będzie zapewne dziwną wiadomość, że Kormanicka, Mnichowska i Kozłowska, wiedzione pobożnością, zakupiły dla Jezuitów dom koło św. Barbary, bo Jezuici mieszkali jeszcze naówczas w Krakowie jak w hotelu; że razem ze Skargą przystąpiły do uporządkowania opuszczonej kaplicy cmentarnej, którą Jezuici na placu Marjackim posiadli. «Patrzyłem na was — powiada nasz kaznodzieja, — gdyście zabrukany kościół św. Barbary i ściany jego i obrazy same rękami swemi umywały».

Jak widzimy z tego, to Skarga z ludźmi radzić sobie umiał i udzielić drugim trochę z tego zapału, który go całe życie poruszał. Skarga zaprowadza nowe porządki w tej skromnej siedzibie. Każe pobielić kościół, stawia kazalnicę, nowe ławki i konfesjonały, poprawia okna i organy, i do kolegijum nowy zegar z Norymbergi sprowadza. Ten drobny fakt sprowadzenia zegaru z Norymbergi, bardzo charakterystyczny dla Skargi. Nagle kościółek św. Barbary staje się wzorową świątynią i bardzo modną w Krakowie. Napływ ludzi ogromny podnosi silnie religijny nastrój Krakowa. Równocześnie zaprowadza Skarga Bractwo Miłosierdzia dla klas wyższych, *iis potissimum qui magna fortuna et honesta exciderunt*. — Bractwo to, to jego prawa ręka; wprowadza kwesty w kościele i po domach na rzecz tego towarzystwa. Potem zakłada Kasę oszczędności, i tak się między lud dostaje. W r. 1587 był już Skarga ogromnie popularny w sferach katolickich w Krakowie i zyskał wpływ przeważający w mieście. Zostaje więc uwolniony od superjorstwa, żeby się tylko kaznodziejstwu poświęcił. Podczas oblężenia Krakowa, arcyksiążę Maksymilian pragnie pozyskać go dla swej sprawy, i wpływ jego w mieście wyzyskać — widać, że Skarga jest naówczas omal nie trybunem ludowym, — Skarga jednak tę propozycję odrzuca, idąc zapewne za przykładem Warszewickiego, który także ongi kardynałowi Comendonemu do praktyk politycznych użyć się nie dał. Na Nowy Rok 1588 był Zygmunt III na jego kazaniu u św. Barbary i niebawem zamianował go kaznodzieją nadwornym.

Bylibyśmy jednak bardzo niesprawiedliwi, gdybyśmy wyniesienie Skargi chcieli przypisywać jedynie obliczeniu i umiejętności wyzyskiwania drobnych okoliczności życia. Mówiąc o Skardze, zapominać nie można, że posiadał on wielki talent kaznodziejski i że, jako prawdziwemu zakonnikowi, karjera wszelka była mu zupełnie obojętną. Fakt ten nawet łatwo stwierdzić z nielicznych coprawda, ale stanowczych świadectw

o jego równoczesnej działalności wśród warstw niższych. Póki stosunki Skargę zupełnie do sfer arystokratycznych nie przerzuciły, póty znajdował on wielką przyjemność w oddawaniu usług religijnych niższym klasom społecznym. Ze względu na tę okoliczność zasługują na wspomnienie stowarzyszenia pobożne, które w miejscach swego pobytu zazwyczaj wskrzeszał. Jak się przekonywamy, Skarga posiadał wiele miłosierdzia dla niedoli ludzkiej, a przytem potężny zmysł organizacyjny. Już to samo wyszukanie sobie kwestji jasnej i dobrze odgraniczonej, to utrafienie w sedno rzeczy przy zakładaniu rozmaitych instytucyj, wskazuje wyborny zmysł spostrzegawczy. A określenie szczegółów, obowiązków radnych, protektorów, kapelanów, inspektorów, to wcielenie w życie i w rzeczywiste stosunki danej idei, jest dowodem zdolności, którejby mu i dzisiejsi ludzie czasem pozazdrościć mogli. Skarga, to pierwsza głowa systematyczna XVI wieku, która zabrała się w Polsce do akcji społecznej i miała w tej dziedzinie ślad wyraźniejszy pozostawić. Podobne także zdolności okazuje Skarga później w działalności publicznej, a zwłaszcza w organizacji stronnictwa rządowego i katolickiego. Czytając jego broszury polityczne, spostrzegamy ten sam zmysł twórczy w niezliczonych radach i wskazówkach, jak się katolicy mają wobec różnowerców zachowywać, które sprawy uważać za najważniejsze, jak wybrnąć z rozmaitych trudności. Jak wiadomo, do tych broszur programowych należały także *Kazania Sejmowe*.

Do tej pracy twórczej i organizacyjnej zaprawił się Skarga przez czas długoletniej próby w zakonie, zanim jeszcze na naczelne stanowisko przez okoliczności wysunięty został. Skarga w wykonywaniu swoich obowiązków był bardzo akuratywny i punktualny, jak to zresztą jeszcze bliżej w rozdziale o etyce zobaczymy. Z czasów jego pobytu na Litwie zachowały nam się dwa raporty urzędowe, pisane przez Skargę z Połocka i Rygi, gdzie z polecenia króla miał dokonać fundacji dwu kollegjów

jezuickich¹. Czytając *Kazania Sejmowe*, niktby się nie domyślił, że Skarga miał wielkie zdolności urzędnicze i bardzo ogłędnie powierzone sobie czynności załatwiał. Listy owe świadczą, jak Skarga koło codziennych spraw chadzać umiał, ile miał zmysłu praktycznego, umiejętności w orjentowaniu się w sytuacji i wyzyskaniu odpowiedniemi ludzi i wypadków. Szcześliwej ręki może dla zbyt zasadniczego postępowania nie miał, i dużo o tem dałoby się powiedzieć, ale na trzeźwości i drobiazgowej zapobiegliwości wcale mu nie zbywało.

Dalszych rysów do charakterystyki umysłowej Skargi dostarczą nam jego ulotne pisma. Uprzedzając z konieczności bliższą definicję jego inteligencji, podać już teraz musimy, że z pism polemicznych Skargi okazuje się dosadnie, jak esencjonalnie nasz kaznodzieja kwestje sporne ujmował, jak umiał unikać sporów niepotrzebnych i uchronić się od niedorzecznych konkluzyj, co się niestety zbyt często jego przeciwnikom zdarzało. Jeśli jaka polemika z pism Skargi wy płynęła, to chyba, że za silnie i za trafnie swego przeciwnika ugodził, albo zbyt bezwzględnie swoje zdanie wypowiedział. W logice jednak nigdy się nie pomylił. Skarga posiadał także ogromną przytomność umysłu i bystry, prawdziwie orli zmysł orjentacyjny. Ocenia on zawsze jasno swych przeciwników i zwłaszcza czułym jest na właściwości obcej inteligencji. Smotryckiego i jego wysoce liryczne dziełko określa temi słowy: «zagmatwana rzecz», «człowiek nieświadomy i ciemny»; «chce udawać do pośpółstwa (t. j. popularnie wyłożyć) to, czego sam rozumkiem swoim nie dosięga, ani może, i w czym się sam nie rozumie i drudzy go rozumieć nie mogą». Podobnie określa różnicę umysłową Smalcjusza i Moskorzewskiego: «Smalcjus może za swym mistrzem Moskorzewskim księgi Socyna nosić» — sąd, który staje się zabawnym, gdy się ich pisma odczyta.

¹ Theiner, *Annales Eccl.*, tłumacz. u Dzieduszyckiego.
Skarga.

Wreszcie musimy jeszcze zwrócić uwagę na trzeźwość i niewyczerpaną energję umysłową Skargi. Z początku swego zawodu Skarga zdaje się być mało skoncentrowanym, na starość staje się treściwym, omal nie lapidarnym, jak broszury jego z r. 1610 i 1611 wskazują. Jeszcze w czasie ostatniej choroby Skarga trudni się lekturą, i Birkowski podaje, że śmierć zaskoczyła go w trakcie przygotowania do druku traktatu *O cnotach chrześcijańskich*. Skarga z satysfakcją odczuwał tę właściwość swego umysłu. Mając 70 lat wieku, powiada: «Jam się wprawdzie zestarzał, alem zmysłów nie utracił; starym siły cielesnej ubywa, ale rozumnej przybywa» (*Odpow. na artyk.*). Jeszcze w 73-cim roku życia Skarga jest pełen animuszu i nazywa swą «starość jakoby omdłodniałą» a zarazem stwierdza, «iż mu jeszcze do tego dnia robota (umysłowa) nie ciężka» (Przedm. do Tylickiego w 3-cim wyd. *Kazań* 1609). Jest to w każdym razie głowa wyjątkowo tęga, która w literaturze współczesnej nie ma sobie równej, i tęgością swą przypomina trzeźwe głowy XVIII wieku, zwłaszcza Staszica.

Z właściwości tych wynikły rozmaite konsekwencje. Przede wszystkim staje nam się teraz jasnym, dlaczego Skarga z ucznia szkoły grójeckiej stał się potężnym czynnikiem rządów zygmunto-wskich, dlaczego z niskiego swego stanu potrafił się wydobyć, czem imponował ludziom, i co, prócz serca, dwór Zygmunta III w nim cenił. Skarga, jak w rozdziale czwartym szczegółowo okażemy, jest głową bardzo samodzielną, «dusza oświecona», jak sam o sobie z satysfakcją powiada, umysł jasny, metodyczny, choć niebardzo krytyczny, posiadający — zwłaszcza w kazaniach — kryształną przejrzystość myśli, rezon wielki, logikę ścisłą i bystrą i radykalizm w zapatrywaniach kościelno-politycznych. Skarga wszystko precyzuje i dogmatyzuje; wszystko u niego jest uważne i umiarkowane; wszystko liczy, układa i segreguje. Skarga nie posiada tych mrocznych zagłębień i mglistych przepaściwości

mózgów trochę mniej wyklarowanych; jest to umysł dosyć silnie ku analizie racjonalnej się skłaniający; wszystko u niego jest definicją i najczęściej matematycznie do wyobrażenia przystającą a zawsze wdzięczną alegorją. Właściwości te poznamy jeszcze później, tu zadowolimy się kilku oryginalnymi sentencjami: «Nad mądrość nie ma człowiek milszego» — powiada Skarga (*S.* 52); — «Tak ledwie wie, co wierzy, który tego, co wierzy, nie rozmyśla» (*N.* 5); — «Nie bądźmy dziećmi ale dorośli w rozumie iiedzmy jako co waży i stoi» (*N.* 10); «Gdy człowiek rozumny co poczyną, zawždy sobie na myśli stawi koniec, do którego sprawę swoją prowadzić chce» (*N.* 94), i t. d. /

Trzecią wreszcie, wysoce rozwiniętą władzą duchową Skargi jest energja. Skarga nie należy do kwietystów umysłowych, i zapewne nie dlatego wstąpił do zakonu, ażeby się poświęcić kontemplacji. Już w drodze ze Lwowa do Rzymu, zatrzymał się Skarga w Gródku, na dworze zacieklego kalwina, hetmana Mieleckiego, i pełen ferworu apostołskiego zaczął go namawiać do powrotu na łono katolicyzmu. Hetman, zgniewany, wyrzucił Skargę za drzwi i omal nie kazał go z mostu zamkowego strącić (*e ponte arcis in fossam*). To ten sam butny magnat podolski, do którego Kochanowski tak uprzejme wiersze układał. Podobnie było w Wilnie. Skarga chciał koniecznie zawiązać polemikę z przywódcą litewskich kalwinów. Wolan długo się wzbraniał, wreszcie na nalegania Skargi przystał. Inicyjatywa w obu wypadkach wyszła od Skargi i kaznodzieja sam nieraz o tych zdarzeniach z satysfakcją opowiadał. Skardze jest właściwą na każdym polu działania chęć do ataku, wojny i zaczepki. Zarówno w literaturze, jak w polemice, przeprowadza on ideę rewindykacji; wszędzie czegoś żąda, domaga się, osiąga. W porównaniu do Kochanowskiego i wogóle do całej tej starszej, napół marzycielskiej generacji humanistów, stoi on wprost na przeciwnym biegunie.

Skarga także odznacza się wielką przedsiębiorczością.

Jest to prawdziwy Mazur, zahartowany jak stal do walki. Skoro raz postanowił do Rzymu jechać, nic go już nie zdoła od tego zamiaru odstraszyć. Na pierwszym postąpieniu — jak sam powiada — potknął mu się koń, ale nie sobie z tego nie robił, choć wyraźnie na ten omen zwrócił uwagę. Podobnie było w życiu codziennem i w publicystyce. Gdy postanowił co zrobić, to niewątpliwie tego dokonał. Mówiąc np. o sprawie Unji, oświadcza: «Od kilkuset lat w Rusi i w Litwie nie widzę, aby się kto był statecznie w to włożył a o to się pokusił. Dali się bardzo zastarzyć tej ranie, iż mniemają, aby już niezleczona była. A ono nie tak jest. Chociaże stara, przedsię zleczyć się może. Nie dopiero mówmy: trudno, nie sprawiem nic, aż gdy nad tym posiedziem, porobiem i potu naszego i nakładu przysadziem» (*O jedn. Kośc. Boż.*) Skarga nie lubi ludzi flegmatycznych, «onego ziewania flegmatycznego» niektórych katolików, jak się z przekąsem o tej wadzie polskiej wyraża (*Upom.* 1592). Najulubieńszem oznaczeniem wszystkich aktów ludzkich jest u niego przymiotnik: «męski i dzielny». Wszystko u niego powinno być «dzielne», nawet miłosierdzie. Imponują mu ludzie stali, niewzruszeni, energiczni. «Wielki a niewzruszony statek i stałość jako filar u tego świętego ma mieć podziwienie i słuszne wychwalenie» — mówi o św. Kolumbanie (*Żyw.* 325). Stąd też, jako środkiem do celu, i milczeniem się zachwyca. Czytając żywot św. Eufrozyny, dziwi się jej «pohamowaniu języka». «Ta mię też stateczność — dodaje w Józefie patrjarsze — ku zdumieniu przywodzi» (2). Podobnież wielbi wytrwałość w przedsięwzięciu u św. Aleksego.

Wyrobienie woli niepowszednie objawia się u Skargi w całym przebiegu życia, w tej umiejętności wydobywania się ponad poziom, w obszernym planie literackim, w nieustraszoneści i żądzy szerokiego pola do działania. «Prawa mądrość — według niego — ma cztery dzielności, t. j. że rzeczy, które są, dobrze sądzi i uważa je tak, jako są, że na

przyszłe oko mając, ma je za niniejsze, że najduje dowcipne środki, któremiby ze złego wychodzić, a nakoniec wykonania nie odwołacza» (N. 45). «Najwyższy rozum jest rychła a nie-odwołczna exekucja dobrej rady» — mówi poniżej. W innym kazaniu mamy specjalny rozdział o gniewie. Skarga wyraźnie twierdzi, że jest «pożyteczny», tylko sądzi, iż powinien być ouzdany, nie rządzić rozumem, ale go słuchać «jako sługa» i dać się użyć według rozumnej potrzeby, «abyśmy czuło i mężnie i potężnie i prędko rzeczy dobre odprawiali». Gniew był u Skargi równoznaczny z energją i zapalem. «Ludzie bez gniewu i gorącości są słabi do exekucji» — powiada; przytem śmieje się z flegmatyków, iż są «jako barszczykowie, ani ciepli ani zimni, ale jako zmokła kokosz». Flegmatycy «nie umieją rzeczy dobrych, świętych, boskich, sprawiedliwie popierać i gorąco ich odprawować» (N. 42). Wynika, że Skarga był cholerykiem i ową gorącością lubił się często powodować.

Szczególnym objawem energii u Skargi, skombinowanej z inteligencją, jest upór żelazny, który krzyżuje nawet porywy jego dobrego serca. Z przykładów rozmaitych wyciągnął sobie np. taki wniosek: «Do odwiedzenia matki przed podróżą nie dał się nikomu namówić, jako prawdziwy uczeń Chrystusów»; albo: «Czem nauczył nas, iż nam, którzyśmy od świata uciekali, o powiniących starać się nie potrzeba». Surowość ta wynikała ze współczesnych stosunków religijnych; jest ona właściwą wielu współczesnym katolikom, np. Hozjuszowi, i mimo-wolną odpowiedzią na stoicką etykę kalwinizmu i zwingljanizmu. Skarga potrafi czasem wypowiedzieć jakieś zdanie z bezwzględnością rzymskiego wodza lub prawodawcy. «U sukni nieszytej Chrystusowej pierwszy haczek — *authoritas Ecclesiae*; skoro ten przerwiesz, inne się wszystkie rozwiązują» (Żyw. 330); albo: «Najpożyteczniejsze i najtrudniejsze jest wytrwanie w dobrem do końca — *perseverantia*» (Żyw. 331); «Obojga bowiem rzeczy potrzeba, i łaskawości i karności, wedle czasu

i potrzeby, aby łaskawość do dobrego przyciągała i karność od złego odwodziła» (169).

Innym symptomem woli Skargi jest wielka, nieprzeparta wytrwałość, która mu się później, zwłaszcza w polemice, przydać miała. Zdanie swoje pragnie Skarga wprost przepześć: *In hoc proposito, concionando et scribendo quod restat vitae meae curriculi hasque exiguas vires consumere, esset mihi optabile* — mówi w jednym piśmie do Wolana (*Duod. artes*). Postępować pragnął zawsze najszczerzej, najuczciwiej, ale że w drobiazgi czasem za wiele energii wkładał, więc nigdy nie przypuszczał, żeby się mógł pomylić. Skarga zawsze był przekonany o swojej słuszności i raczej przypuszczał, że się inni zmienili albo go nie zrozumieli, ale żeby on sam kiedy fałszywie postąpił, to nie. Gdy r. 1606 zjazd rokoszowy zarzucił mu, że się miesza w nieswoje rzeczy, a w tym zarzucie było zapewne trochę prawdy, to Skarga był przekonany, że to różnowiercy innych na niego podburzyli i że wszyscy raczej mają niesłuszność, ale on w żaden sposób (*Na art.*).

Z faktami temi pozostaje w związku jego może trochę dziwaczne wyobrażenie o godności kaznodziei dworskiego. Pod względem psychologicznym jest to objaw zupełnie podobny do przesady Mickiewicza w pojęciu znaczenia katedry literatur słowiańskich w Paryżu. U człowieka, u którego były w tak silnem naprężeniu trzy główne władze duchowe, serce, inteligencja i wola, który pełnego zadowolenia w świecie faktów i stosunków ludzkich znaleźć nie potrafił, nie dziwnego, że przy pewnej dozie fantazji, w warunkach losu dosyć niezwykłych, mogło się zrodzić przypuszczenie, że kaznodzieją nadwornym został w jakimś wyjątkowym celu. W tekstach, które na objaśnienie tego ciekawego zjawiska psychologicznego przywieść możemy — a jest ich ośm z różnych dat¹, — roz-

¹ *Pobudka 6. do modlitw 40 godz.; Upomin. do ewang.; Przedm. do Kazañ niedzielnych; Kazanie sejmowe 8.; Czasu wojny pobudka; Kazanie o św. Trójcy; Przedm. do Aeropagu; Wzywanie do pokuty.*

różnia on wprawdzie objawienie albo proroctwo osobliwe od poselstwa pospolitego, które sobie jedynie przyznaje, ale równocześnie mianuje siebie w jednym miejscu «niegodną proroczyną», a w innym pisze najwyraźniej: «będąc jaką taką proroczną w słowie Bożem i poselstwie do domu królewskiego». Coby te słowa znaczyły, trudno naturalnym rozsądkiem zbadać — w każdym razie to ustawiczne powtarzanie o poselstwie, które z rolą kaznodziei dworskiego nie wszędzie jest związane, a następnie posługiwanie się, gdy się mówiło o sobie, blisko-znacznymi pojęciami: prorok, poseł Boży, proroczyna — zrodziło już naówczas, a tem bardziej u potomnych, rzeczywiste złudzenie o darze prorockim Skargi. Motywa, dosyć skomplikowane, tego procesu mentalnego u autora i jego słuchaczy rozbierzemy jeszcze niżej; tu nam tylko wypada stwierdzić, że Skarga w długim, przeszło dwudziestoletnim przeciągu czasu — t. j. mniej więcej w okresie misji u dworu — uczuwał w niektórych momentach sympatję tajemną do proroków i proroctw biblijnych, zastanawiał się ciągle nad rodzajem ich postępowania, oceniał w umyśle swym stale z rodzajem pewnego uporu stopień ich — jak mawiał — «pogróżek» i badał szczegółowo środki, których dla poruszenia mas ludowych używali. Wszystko to wypływa u niego z jednego tylko momentu, t. j. iż stanowisko swe uważał za wyjątkowe i chciał temu idealnemu pogładowi w jakiś godny sposób odpowiedzieć.

Skarga, człowiek czysty jak kryształ, miał przecież jedną wadę, t. j. ambicję, która przeradzała się u niego czasem w prostą ludową chęlniwość. Skarga miewał chwile uniesienia, w których objawiało się u niego uczucie szalonego gniewu, pomieszane z pewnością siebie i wyniosłością, a równocześnie rozrzewnieniem i poufalością rejowską. Uczucie to występuje u niego w chwilach ciężkich komplikacyj psychologicznych; może czasem była to tylko złość serc wielkich i niezrozumianych, złość Michała Anioła, druzgocącego pomnik

Medyceuszów, i średniowieczna wyniosłość, owo *sdegno* Dantego. Skarga długo walczył z objawami tej chełpliwości swojej, ale jakoś zupełnie zwyciężyć się nie potrafił. Trzeba przeczytać w całości jego odpowiedź na zarzuty rokoszan, ażeby zrozumieć, ile dumy królewskiej mieści się w takich wyrażeniach: «Już to 15 sejmów za panowania króla naszego odprawilo się; na każdym byłem posłem, ale nie z jednego powiatu»; albo: «Woznicy, który mię wozi i ze mną się u dworu zstarzał, uprosiłem wakancją w żupach, groszy 20»; albo wreszcie: «Większej nad Pana mego (Chrystusa) modestiej mieć nie mogę». Podobnież zebrawszy z pism Skargi wszystkie wspomnienia biograficzne, przekonamy się, iż tysiąc razy wspomina o sobie, a nigdy nie poda wzmianki, któraby go w jego własnej wyobraźni choć trochę niekorzystnie przedstawiała. Skarga nie ma tej szczerości literackiej, którą w wysokim stopniu posiada Kochanowski, Rousseau, Mickiewicz. Jest zamknięty. O krewnych swoich stale milczy i wyrobił dla nich, jak Górnicki, fikcyjne szlachectwo. O tej wadzie wiedzą wszyscy przeciwnicy Skargi i starają się przynajmniej z tej strony zachwiać jego magiczny wpływ na opinię. Jeden z nich, minister rakowski i pastor niemiecki, Smalcius, rzucił się raz na niego z temi brutalnemi słowami: «Pamiętaj na to X. Skargo, że stłoczy tę twoją pychę Bóg, który się zawsze pysznym przeciwia» (*Zawstydzienie X. Skargi*, Raków 1606, str. 72).

Skarga posiada także fantazję bujną, uprzedzającą jego głębokie pragnienia i wielką tęsknotę za ideałami. Fantazja ta zrobiła go literatem, i na właściwem miejscu jej charakter określimy. Fantazja ta była także czynną w decyzji jego co do wyjazdu do Rzymu, ona go i na Ruś i do Wiednia na guwernerkę w pierwszej fazie życia musiała prowadzić. Ona go także zrobiła oryginalnym. Ale w życiu praktycznym nieraz mu figle płatała. Objawiała się u niego często jako niecierpliwość, że za wcześniej przyspieszał swoje postanowienia, np.

z *Odpowiedzią na artykuł rokoszowy*, którą musiał następnie poprawiać, — albo w formie walki z wiatrakami i urojonemi niebezpieczeństwami, czego liczne przykłady w broszurach jego znaleźć można. Przeciwnicy Skargi nieraz żartują z tych wyskoków zbyt gorącego temperamentu i nieraz miarkują jego poczciwy ale chwilami nadto fantastyczny zapal: «Z motyka na słońce się miece», «swoje zmyślane kondycje bórzy» — powiada anonim z 1596 r. (*Obrona powtórzona*). Arjanie odzywają się o nim jeszcze śmieiej: «triumph wedle swej phantasji odnosi — mówi Moskorzewski (*Znies. Zawstydz. Raków 1607, str. 233*), «z cieniem swoim walczy» — dodaje Smalcus (*Zawstydz. X. Skargi, str. 45*).

Do tego punktu musieliśmy studja nasze doprowadzić, ażeby zrozumieć walki duchowe Skargi. W badaniu jego postaci mieliśmy tę niedogodność, żeśmy go stosunkowo w bardzo późnym wieku poznali — i w materiale tak pozornie bezosobowym, jakim zdają się być pisma religijne, musieliśmy sondować charakter indywidualny człowieka. Ale Skarga takim, jakim później się stał, od początku naturalnie nie był. Zanim się samoistnie oderwał od kultury Odrodzenia, musiał przejść całą serję walk heroiczych, a walki jego były tem cięższe, im siły duchowe były większe, a mniej zapewne w młodości ujarzmione, i im trudniej mu było rozłączyć się na zawsze z tą cudowną cywilizacją XVI wieku, której czar we wszystkie fibry duchowe ówczesnego człowieka potrafił się wsączyć. Przedstawienie dokładne tych przełomów wymagałoby wyjątkowo szczegółowych zeznań osobistych; my z konieczności musimy się zadowolić naszkicowaniem i ugrupowaniem faktów, które każdy upiększyć sobie może, jak potrafi.

O walkach duchowych człowieka Skarga najobszerniej rozwodzi się o kazaniach *O boju i żołnierstwie chrześcijańskim*. W kazaniu pierwszym opisuje nam kaznodzieja wojnę indywidualum i jego dobrych porywów ze światem i opinią ludzką. «Naprzód wychodzi na nas, — powiada — jako wielka

rota zbrojnych: rozumienie pospolite i zdanie wszystkich po świecie ludzi, iż podłym na świecie być i ubogim — bardzo źle; a bogactwa mieć i w szczęściu pływać pożądania każdemu. Od nędzy i prace należy uciekać; do dobrego mienia i na wysokie się miejsca cisnąć, każdemu się podoba. To prawo, to droga, to rozum — wszyscy wołają». Drugą rotą ma być nienawiść świata do ludzi samodzielnych i oryginalnych — co jest wielką prawdą, przez każdego doświadczoną; a trzecią zazdrość, trudno ukoić się dająca, gdy widzimy, że nasi towarzysze, których niższość umysłową dobrze znamy, nagle ponad nami się podnoszą, a my sami musimy jeszcze długo w szarzyźnie małostkowych stosunków tkwić. Jak widzimy, jest to wybornie odczuty ustęp, w którym osobistych rysów Skargi podkreślać nie potrzebujemy. Skarga uważał swą naturę za «gniewliwą i bystrą» i miał swój osobny system walczenia ze złemi skłonnościami. W kazaniu drugim owej serji mówi o pokusach i oświadcza, że szatan «może i to co się gdzie dzieje albo działa jako na malowaniu ukazować», twierdzi, że między pokusami — a jak on określa: «szatanami» — «są jakoby ćwiczeńszy jeden niżli drudzy. Są jako profesorowie, inszy filozofii, inszy teologii, inszy gramatyki i wymowy, każdy w swym rzemiośle doskonały. Jedni czarci są na namowę pijaństwa wielcy mistrzowie; drudzy na kosterstwo, drudzy na nieczystość, drudzy na hardość». Te ostatnie zwroty nie mogą się naturalnie do Skargi odnosić. Skarga rozprawia dalej, że pokusa zjawia się zawsze pod postacią uczucia przyjaznego, «umie każdy grzech pod płaszczem cnoty udawać; szkód nie przedstawia, ale ową odrobinę słodkości, tak ją szersząc i zalecając jako niebo jakie i raj».

Pierwszą widownią walk duchowych Skargi była plebanja przy kościele M. Boskiej Śnieżnej we Lwowie. Walka owa zaczęła się u niego zapewne od rezygnacji z probostwa rohatyńskiego, gdy uznał, że tym obowiązkom nie podola, mając drugie zajęcie we Lwowie. Rozpoczyna się więc ona

pod wrażeniem dopiero co uchwalonych kanonów Soboru trydenckiego, za które następnie przez całe życie miał w Polsce walkę prowadzić. Według opowieści zapewne Szymona Wysockiego, który później nasunął Skardze myśl wstąpienia do Jezuitów i do Rzymu z nim pojechał (*Vita* 1661 r.), miał Skarga przez trzy lata przed ową decyzją odczuwać, jakoby mu w łóżku na nogach kładł się jakiś czarny pies i przez całą noc przygniatał śpiącego. Coby to było za zjawisko, nie nasza rzecz objaśniać, w każdym razie w tej materialnej alegorji kryje się jakaś ciężka walka wewnętrzna. Skarga, przybywszy do Rzymu, zadawał sobie wprost zdumiewające upokorzenia. Tenże sam zapewne Wysocki opowiada, że Skarga nosił we Lwowie «subtelną i przydłuższą brodę», której mu żal było w nowicjacie zgolić. Widząc jednak w sobie tę resztkę świeckiej próżności, w chwili stanowczej wziął nożyczki i namiętnie po cudacku ją ostrzygł. Wynikałoby więc niewątpliwie, że w czasach dawniejszych Skarga lubował się w zbytku Odrodzenia. Mamy także drugą taką anegdotę z czasów pobytu Skargi w nowicjacie. Przy pierwszym obiedzie wspólnym, przy deserze, miał podobno Skarga dla umartwienia zjeść melon wraz z łupiną, żeby się wydawało, że jest prostakiem i przy stole nie umie się zachować. Kto nigdy nie jadł melonów, mógłby to i bez umartwienia zrobić, ale przyjąwszy fakt, wynikałoby znów, że Skarga dawniej lubił jadać wyszukanie i miał wydelikaczone podniebienie, jak zresztą wszyscy humaniści. Może guwernerka roczna w Wiedniu, przy kasztelanicy krakowskiej Janie Tęczyńskiej, sławnym rycerzu-awanturniku i szykowcu-dworzaninie czasów Zygmunta Augusta, o którym Paprocki cuda opowiada, — może więc ta guwernerka, na którą Skarga poszedł niebawem po opuszczeniu uniwersytetu, przyzwyczaiła go do wykwintniejszego życia? Anegdota owa z melonami podobno tak się zakończyła, że Piotr Ribadeneira, znana postać z historii zakonu a naówczas rektor Skargi, miał mu podać kieliszek wybornego wina, a Skarga zbity z tropu

rzekł: «*Optimum medium, ut generosum bibas vinum, non decorticatis vescaris melonibus*» — zapewne po łacinie. — Tę samą walkę z przyzwyczajeniami do dawnej wykwintności opowiada trzecia anegdota, mianowicie, że gdy Skarga po powrocie z Rzymu znalazł się raz w godzinie obiadowej w refektarzu kapituły lwowskiej, to podczas obiadu przykleknął na środku sali i prosił kanoników — którzy to podobno ze zdziwieniem przyjęli, — żeby zapomnieli o jego dawnym życiu i o rozmaitych wykroczeniach poza ściśle zakonną normę życia.

Jeszcze w dawniejszą historję duchowego życia Skargi przeprowadza nas zakończenie jednej z jego bezimiennych broszur z r. 1592 (*Upominanie*). W broszurze owej przyjmuje Skarga na się fikcyjną postać szlachcica-katolika i opowiada, że około r. 1562 herezją «mało nie każdy się sparzyć musiał». Naówczas — a była to najświetniejsza doba szczeropolskiego Odrodzenia: Kochanowski rozrzuca wtedy swe misterne fraszki, Rej wydaje *Zwierzyńiec* szlachecki, — otóż naówczas, powiada Skarga, powstawały ogromne wątpliwości w duszach ludzkich. «Potwarzy one na Kościół Boży — cytujemy to wyznanie dosłownie — zdały się szczerą prawdą, iż wiele bogów mamy» — t. j. świętych, stąd może potem *Żywoty Świętych*, — «iż obrazy za Bogi mamy, iż dla łakomstwa msza urosła i czyściec i inne ozdobne matactwa do uszu i serc ludzkich przenikały». Te wszystkie «matactwa» naturalnie upowszechniał przedewszystkiem patriarcha literatury polskiej, Mikołaj Rej z Nagłowic. Skarga prawi dalej, iż był w postaci owego fikcyjnego szlachcica na sejmie piotrkowskim, na którym i Kochanowski się znajdował i pisał swoją *Zgodę* i na którym uchwalono sławne polskie *interim* co do jurysdykcji biskupiej. Otóż i na tym sejmie — cytujemy znów dosłownie — «pomnim, iż na naszych sejmach kila posłów heretyków mogli wszystko jeszcze katolickie koło rycerskie językami zarazić i (do tego) przywieść, aby prawo i sprawiedliwość duchownym w eksekucyę u groda zepsowano. Nie pomogły biskupów prosby,

upadania, płakania. Widzieliśmy je, gdy z zakrwawionymi łzami wychodzili z rady na wieży piotrkowskiej». O ile te wyznania odnoszą się ściśle do Skargi, oznaczyć niepodobna; w każdym razie to pomieszanie fikcji z osobistymi wspomnieniami daje trochę do myślenia, a ewentualnie postać pół-znaną wybornie nam uzupełnia, i tłumaczyć może ten jego zapał Boży do walki z niedowiarstwem i zmysłowością, których mógł niegdyś choć trochę zakosztować. Naturalnie, znając Skargę, o prawdziwej apostazji i poważnych zboczeniach nie można mówić; ale że jako młodzieniec niewyrobiony a bardzo bystrego charakteru mógł w owym wirze reformacyjnym pewne wątpliwości czasem uczuwać, które mu następnie jego skrupulatne aż do przesady sumienie wyrzucało, to nie byłoby nic tak bardzo dziwnego. Zwracamy także uwagę, że Skarga w *Żywotach Świętych* omal nie w każdym stosownym miejscu zaznacza z naciskiem i błędy świętych, które następnie świątobliwym życiem okupili; że tłumaczy, iż błędom takim dziwić się nie należy, byleby następnie dały pobudkę do zmiany na dobre; że wreszcie ma największą sympatję do wielkich konwertytów, a szkice psychologiczne nawrócenia Magdy Magdaleny i św. Mateusza celnika są jakgdyby kolosalnymi kartonami malarskimi, w które wsiąknęły rysy osobiste wielkich przełomów duchowych i wielkiego charakteru (*Niedz.* 83, 89). Zresztą Skarga powiada: «Pan Bóg z osobnej łaski na mnie wejrzał, gdy mnie do zakonu Jezusowego powołać raczył» (*II. Zawstydz.*), i oświadcza — może być, że ze zbytnej skrupulatności: «w nim pokutę za grzechy moje zacząłem (*Próba*)».

Jakkolwiek było, Skarga w zakonie znalazł zupełne uspokojenie i w kłopotach świata tego nieraz sobie mawia: «*Haec requies mea, hic habitabo, quoniam elegi eam*» — zastawując do siebie te słowa kantyku. W przeciwieństwie do dawnego wykwinu, ulubił sobie teraz skromność celi zakonnej i nieraz w niej z zachwytem powtarza: «Radbych obrócił

oczy nam niesprzyjających, aby jakim okienkiem wypatrzyli, co się w tym zakonie dzieje. Napatrzyłby się każdy ubóstwa wielkiego, ujrzałby dziwną ku starszym powolność. Miłość spólna wszystkich mocno spaja, choć z różnych narodów zebrani są. Pokój, ochota, uprzejmość i słodkie a poczesne obeszcie jednego z drugim kwitnie. Modlitwa wszystkim dzień otwiera i zamyka. Codzień kapłani ofarę przeczystą P. Bogu przynoszą, codzień na rozmyślaniu godzinę trawią. Bliźnim z wielką ochotą i darmo służą; w kazaniach, w lekcjach, w pisanii, w szkołach i akademiach; żywnostka, suknia i łóżko ubóstwem pokryte; próżnować nie masz czasu. Kto temu nie wierzy, niech pyta, niech sam wehodzi do nas, drzwi mu nie zamkną» (*Próba*). Skarga potrzebował czasem samotności i skupienia. Życie na świecie porównuje z «mętną wodą», która nabiera przejrzystości «w cichym i uspokojonym i odsadzonym od ludzi sercu i miejscu» (N. 44).

Drugi przełom duchowy Skargi rozegrał się w latach 1591—1595, a widownią tegoż był pokój na zamku krakowskim, który Skarga zajął jako kaznodzieja królewski. Pokój ów opisuje nam Birkowski. Kto wszedł do komórki jego — powiada, — dziwował się każdy, iż tak ubogie łóżko, lawa-terz, ławki, stoliki nieprzybrane widział», a następnie dodaje, że Skarga «Jana Chrzciciela, gromiącego grzechy ludzkie na puszczy, miał zawsze przed oczyma malowanego, jako konterfekt pewny dobrego kaznodziei». O ile Skarga inspirował się Janem Chrzcicielem w swoich przełomach życiowych, toby niełatwo było stwierdzić. Pewnem jest przecieź, iż ta potrójna antyteza: skromności własnej celi, która od niego o-sobicie zależała, wspaniałości pałacu królewskiego, na którym ukazywać się musiał, wreszcie wiru spraw publicznych i roz-falowanego sejmu, które wprawdzie u progu jego izby przy-cichały, ale z których przecieź coś ze sobą do swej samotni przenoślił, — że więc ta potrójna antyteza musiała mu nasu-wać wiele uwag i refleksyj i rozburzyć powoli przycichłe już

serce zakonnika. Walka musiała się już zacząć od dnia nominacji; obserwować jej w szczegółach nie jest nam дано. Przypuszczamy, że te trudne sytuacje polityczne, których nagle stał się świadom; że ta ustawiczna obawa o dobrą radę, na tle aż do skrupułów czystej duszy; że ta wielka odpowiedzialność za każde słówko, która razem z godnością na jego barki spadła; ta ogniowa próba serca i inteligencji, której omal nie codziennie poddawać się musiał; ta chęć sprostania doniosłym zdarzeniom i konieczność przerobienia umysłu teoretyczno-kościelnego na praktyczno-polityczny, — że więc te momenta złożyły się na główną treść drugiego przełomu duchowego Skargi. Skarga mógł sobie nie wytwarzać żadnego poglądu politycznego i nie starać się o zajęcie żadnego oryginalnego stanowiska na dworze. Kaznodzieją byłby niewątpliwie pozostał — ale nie byłby się stał Skargą. Owoce tej walki będą właśnie przedmiotem dalszego studjum naszego. Tu naszkicujemy tylko faktyczny obrót wypadków.

Jako doradca królewski wystąpił Skarga już podczas podróży Zygmunta III do Rewla (1589) i spełnił naówczas bardzo poprawnie swą rolę. Znalezienie się jego w tym wypadku opisuje Heidenstein¹, a z opisu tego widać, że Skarga spowodował króla do zaniechania wyjazdu do Szwecji. Trudność ówczesnej sytuacji zaznaczyła się tylko w tem, żeby oddzielić obowiązki króla jako prywatnego człowieka, od obowiązków króla jako naczelnika państwa. Skarga znalazł bardzo dobrą radę, ale w podobnych wypadkach byłby sobie poradził Orzechowski, Górnicki, Rej, bo wogóle nasi statyści XVI w. mieli pod tym względem bardzo jasne pojęcia. Trudności zaczęły się mnożyć dopiero w dalszej karierze, gdy Skardze przyszło radzić w wypadkach bardziej zawitych, a węzłem moralnym onego przełomu stało się zburzenie przez motłoch uliczny protestanckiego domu modlitwy, t. zw. Brogu, w Krakowie

¹ RR. pp. ab excessu Sig. Aug. ll. XII.

w r. 1591. Z owego czasu mamy broszurę, w której po raz pierwszy właściwe oblicze Skargi się zaznacza i to jego tak sympatyczne podniesienie się na wyższy stopień humanitarności: «Polak z Polaki, brat z braty, krew ze krwią, sąsiad ze sąsiady rozmawiam» — powiada kaznodzieja, i opisuje te przeciwieństwa, które naówczas w jego duszy powstały: «Prawda, iż złe heretyctwo, ale ludzie dobrzy; złe błędy, ale natury chwalebne, złe odszczepieństwo, ale krew miła». Jeszcze bardziej skomplikowane sytuacje nadarzyły mu się w czasach następných: w sprawie zniesienia aktu konfederacji warszawskiej; w sprawie niezgody króla z Zamojskim o małżeństwo z arcyksiężniczką austriacką; w sprawie ponownego wyjazdu Zygmunta III do Szwecji; w sprawie gotującego się rokoshu w kraju, ligi tureckiej i t. d. Spraw tych opowiadać nie możemy, dość, że już w przedmowie do *Kazań Niedzielnych* z r. 1595 oglądamy oblicze Skargi zupełnie wyklarowane, które następnie z przymieszką energii i patosu w *Kazaniach Sejmowych* poznamy.

Przedmowa ta jest nadzwyczaj melancholijna. Skarga jest pełen niepokoju i niezadowolenia, czy dobrze swój urząd spełnia. Uważa się wyraźnie za posłańca Boga, «który go na tę swoją robotę posłał», a niżej nazywa się już wprost «posłańcem». Stanowisko swoje uznaje za opatrnościowe, mówi o swem «wielkim powołaniu» i objaśnia, że go «po to i na to posłano». Czyniąc rachunek z dotychczasowej działalności, podaje wcale dokładnie treść przyszłych kazań sejmowych, a widząc, że jego kazania mały pożytek dotąd przyniosły, popada w wielki smutek: «Nie wiem, czym się dzieje, iż nie pomaga im poselstwo twoje i wołanie moje i do pokuty rzadki barzo powstaje». «Niestety mnie — dodaje niżej, — na złym czas trafił, na jesień». Żali się przytem, że już ludzie wyższej miary za jego czasów powymierali i że zaledwo poklosie albo resztki owoców, jak po otrzęsieniu sadu, znajduje. Przytem naśladuje także pesymizm autorów Starego Testa-

mentu i powiada: «Zginął święty z ziemi i prostego a uprzejmego między ludźmi nie znaleźć». Skarga, widząc takie skutki swych kazań, przypuszcza, że albo bojaźnią zgrzeszył, albo niedbalstwem, albo nieumiejętnością; przecież umywa ręce od winy i spodziewa się usprawiedliwienia: «Uczyni mię wolnym Panie, bom ci wołał na nie i przestrzegał ich».

W dalszem życiu nastęczyły się Skardze jeszcze nieraz trudne okoliczności, np. podczas rokoshu — ale wtedy był już przygotowany do walki, zresztą wypadki te już bez wrażenia po jego duszy się prześliznęły i co najwięcej wywołały pewne zaburzenia charakteru, któreśmy wyżej rozpatrzyli. W każdym razie w większych trudnościach pojawiał się u Skargi zawsze jakiś smutek melancholijny, i także w przedmowie do zbiorowego wydania dzieł z r. 1609 możemy go jeszcze zauważyć. Ta melancolja to cudny kwiat ducha Skargi, która pewnym interesującym kirem postać jego w pierwszej fazie kaznodziejstwa sejmowego przesłania, a potem już z przebłyskami wesołości się stapia i zapewne na zawsze zanika. Skarga przechodził wielkie przełomy, które go może zupełnie z szablonu powszedniości nie wydarły, ale w wielu miejscach odsłoniły niezwykłą duszę, która stanowi prawdziwą chlubę literatury naszej w XVI w. Czytając kazania jego, może nie zawsze odnosimy to wrażenie, jakobyśmy z wyjątkowym człowiekiem mieli do czynienia; ale w głębiwszy się w jego pisma, spostrzeżemy, że ma pewne sentencje osobiste, wybornego moralisty, które rzuca niby perły łez i bólów własnych na tkaninę swego pysznego języka: «Musi się sobie człowiek uprzykrzyć, jeśli co wielkiego sprawić chce». «Lepiej nam niewiadomość cierpieć, niżli się niepewnymi pociechami karmić». «Co nabożeństwo zebrało, to pycha rozprószy i jako mól w szaciech dobrych wszystko zepsuje». «Serce wszystko tam stoi, gdzie boli». «Mnie wiara jest widzeniem i za wszystkie mi z rozumu i zmysłów wywody stoi». «Im kto jest zaśniejszy i mędrszy, tym go każda zelżywość bardziej boli».

«Fundament wszystkiego szczęścia z dusze jest». «Mielibyśmy zawždy z dobrym uważaniem, jako złotnik z wagami chodzić, kładąc na wagę, jako co waży».

Tu zamkniemy charakterystykę psychologiczną Skargi, żeby dorzucić jeszcze kilka wskazówek fizjologicznych o jego zewnętrznem zachowaniu. Nie trzeba sobie nigdy wyobrażać, jakoby Skarga był mizantropem i ludzi z zasady unikał. Owszem, to człowiek towarzyski. W jednym z swych kazań powiada: «Doznawamy na ziemi, iż nie ma człowiek większej uciechy, jedno gdy u stołu swego z miłymi przyjaciółmi zasiędzie i z weselem i dostatkiem i z spokojem i z bezpieczeńnością chleba swego pożywa i tak idzie wesoło spać i dzień skończy. I by mu tak dni wszystkie służyły, nie byłoby pomieszkania na świecie lepszego» (*N.* 38, 91). «Tu na ziemi — zaznacza w innem miejscu, — choć strapiony żywot, tedy przedsię jaki taki żywot, miło człowieku, iż nie umiera a żyje, choć w nędzy żyje» (*S.* 83). Pod względem zapatrywania na życie, Skarga, choć ksiądz, różni się bardzo od swego przyjaciela Boboli, który i przy stole nie chciał o czem innem rozprawiać, jak tylko o świętych rzeczach. Skarga był wcale niewymuszony i gdy potrzeba było, potrafił nawet wydać wcale miłe przyjęcie towarzyskie, jak się to zdarzyło w Warszawie, gdy wspólnie ze swym towarzyszem zdołał zakupić dom na kollegjum i chciał przenosiny do nowego pomieszkania uroczyście obchodzić. Skarga był przeciwny wszelkiej przesadzie w drobnych kwestjach życiowych. «Jest zbytek a przygana — powiada — w surowej barzo sprawiedliwości, w wielkich postach, w wielkim zmorzeniu ciała, w niewczesnej cierpliwości, w niepotrzebnej łaskawości, w pokorze, gdy po niej mało» (*N.* 12). Indziej dodaje: «Nie wszystkiego, co czynili święci, naśladować możemy, wiele jest przykładów, które tyło na dziwowanie dane są» (*S.* 79). «Wesołe serce a głowa zdrowa» to jego ideał. Maksymy te stosował zwłaszcza w higjenie. «Ciało — powiada — nie służy nam jako niewolnik,

ale jako towarzysz: swego się snu, jedzenia, odzienia, odpoczynienia upomina» (N. 43); «Ciało masz, nie jesteś duchem, jeść i pić musisz» (N. 15, 65); «Najadszy się, więcej zrobisz za godzinę, niżli głodny a słaby będąc, za dziesięć» (N. 13). Gdyby chodziło o oznaczenie, co najbardziej lubił, to trzeba by wskazać «mięsa przewyborne w tłustości, smaku i tuczeniu», zwłaszcza «kapłony, kuropatwy i sarninę», które często wspomina; następnie «wina przesłodkie, wdzięczne, korzenne i wonne», których my obecnie nie lubimy, ale nad które, według niego, «ludzie tu na ziemi większej rozkoszy nie mają». Skarga jako kaznodzieja dworski nie miał zbyt wielkiej pensji, bo tylko 1032 złp. (t. j. 86 miesięcznie)¹, więc tych wszystkich przysmaków zapewne najczęściej przy stole królewskim albo u Boboli, weale majątnego człowieka, mógł kosztować.

Portretów Skargi mamy trzy;² lwowski u M. B. Śnieżnej, krakowski u Arcybractwa Miłosierdzia, i trzeci, miedzioryt z początku XVII w. rysownika holenderskiego C. de Malleryego. Wylicza je Dzieduszycki. W pierwszych dwu sportretowano Skargę w młodym wieku, w sutannie księżej, po pas, ale bez szczególnych emblematów; w ostatnim widzimy go w wieku bardzo podeszłym, przy krucyfiksie i z książką na stole, nadto z boku otwarto perspektywę na wnętrze kościoła gotyckiego, w którym siedzi kilku panów na stołkach w presbyterjum a Skarga stoi na kazalnicy, naturalnie w komży, stule i birecie. Na dawniejszych portretach twarz Skargi jest ściągła, pełna żelaznej energii, może trochę za surowa i zanadto wyniszczona; Skarga nosi naówczas włosy dłuższe i brode,

¹ Rachunki podskarbiowskie Jana Firleja z r. 1590. Gołębiowskiego *Domy i Dwory*, 192.

² Obecnie sześć. Na uwagę zasługuje przedewszystkiem portret z kolegijum kaliskiego: Skarga siedzi przy stole z piórem w ręku i namyśla się nad swem dziełem. Z boku wizja Warszewickiego, o której poprzednio wspomnieliśmy.

która mu całą dolną część twarzy zakrywa. Na portrecie późniejszym Skarga ma już oczy wielkie, wypatrzone i jakgdyby wyplakane; twarz trochę rozlaną, szczękę dolną dosyć wyrazistą, może zmyslową; włos siwy, rzadki i krótko strzyżony.

Skarga był, zdaje się, konstytucji zdrowej i wytrwałej naszych małomieszczan. Przecież nie należy sobie wyobrażać, jakoby miał siły herkulesowe i mógł poddawać się nadzwyczajnym próbom wytrwałości. Kilkakroć w swych pismach wspomina, że tydzień zamierzywszy pościć, trzeciego dnia mdlał; że z długiej modlitwy dostawał bólu głowy i nie mógł nigdy całej nocy się przemodlić, bo mu się głowa zawracała (N. 43, 53). Chorował zapewne rzadko. Od 65-go roku życia zaczął trochę niedomagać; roku 1604 trapiła go ciężka febra, wśród której właśnie zjawił mu się Warszewicki; dwa lata przed śmiercią chorował na kamień; umarł zaś na wyczerpanie sił. Birkowski powiada, że «usechały w nim żyły i arterje» i że żegnając się z dworem, ledwie mówił, bo zerwał sobie głos w ciągu omal nie półwiekowego kaznodziejstwa. W każdym razie pod względem fizycznym Skarga był wcale dobrze wyposażony od natury, i przy pewnej uwadze, która mu zresztą była właściwa, mógł wcale tęgim organizmem wśród całej publicystycznej i kaznodziejskiej działalności rozporządzać.

Wkońcu musimy także sprzeciwić się temu tradycyjnemu podaniu, jakoby Skarga dawał się bezkarnie znieważać. Tak przynajmniej przedstawia go Birkowski. Naówczas istotnie ludzie byli trochę brutalniejsi i Skarga doznał w swem życiu niejednej bolesnej i niesłusznej obelgi. Ale jeśli przeciw obrazie czasem nie wystąpił, to chyba z głębszego powodu, bo nie można sobie wyobrazić, iżby człowiek tej miary i tak czcigodnego stanu nie miał poczucia swej wysokiej godności. Zasada ta nawet w społeczeństwie XVI wieku i w czasie targów reformacyjnych byłaby wprost niemożliwą. Wprawdzie Skarga powiada, że «dobry chrześcian ma być gotów raczej

krzywdę cierpieć, niżli się o nią mścić» (N. 42), — ale w innem miejscu zaraz objaśnia, «abyśmy uciekali, gdy nas prześladują, a w pokusy się nie wdawali, póki o woli Bożej nie wiemy» (N. 70). Wogóle co do wszelkich drobiazgów życiowych, należy wiedzieć, że Skarga starał się zawsze roztropnie postępować.

III.

ETYKA

Skarga oryginalnego systemu etycznego nie posiada. Cała jego nauka jest ściśle powtórzeniem doktryny kościelnej, tem ściślejsem naturalnie, im większa swoboda współcześnie w tej dziedzinie panowała, i im niebezpieczniej było księdzu katolickiemu z pomysłami własnymi występować. Skarga w całym swoim zawodzie publicznym przeciwstawia liberalnym etykom Odrodzenia, takiemu *Wizerunkowi szlachcica pocziwego*, takiemu nawet *Dworzaninowi*, odwieczne pojęcia Kościoła i przez usta jego przemawia do nas najczęściej cała tradycja kościelna poważnym głosem stuleci doświadczenia. Nie można powiedzieć, iżby z początku swego zawodu Skarga miał już najdokładniej ustalone i w niewzruszony pogląd stężale pojęcia etyczne. Z wiekiem jednak wszelkie nierówności coraz bardziej u niego giną; staje się coraz więcej rzeczowym, aż wreszcie nie znać w nim nic więcej, jak tylko księdza i osobę najściślej stosującą się do kanonów i formuł katechizmowych. Skarga przerobił swoją naturę według typu kościelnego, siebie właściwie nie zatracił, tylko zrobił się wybitnym przedstawicielem wyznawanej doktryny i — jak sam mówi — «wszczepił się jako różyczka leśna we pniak oliwny i z nią się zrosł, jako jedno drzewo, i z niej tłustość i wzrost i owoc wszytek brał». (S. 11).

Ten brak rysów wybitnie osobistych w spuściźnie wiel-

kiego kaznodziei wynika zapewne z postanowienia, zgóry powziętego, żeby poglądów osobistych nie wygłaszać. Czasem także, czytując jego pisma, odnosimy to wrażenie, jakoby poziom umysłowy polski i konieczność bezpośredniego nań oddziaływania ścigały go z wyżyn, dostępnych jego inteligencji. W każdym razie Skarga na pierwszy rzut oka zdaje się pod względem etycznym niebardzo ciekawym. Dopiero w głębiwszy się w jego pisma, widzimy, że był w nim materjał na wielkiego moralistę. Skardze nie było tak trudno wzbąć się ponad poziom powszedniości i niektóre zdania w jego kazaniach są wprost zastanawiające: «Bo i słów tam szkoda było, gdzie pożytku uczynić nie miały»; «Na wszystkie dolegliwości i frasunki na tym świecie wielkie lekarstwo: krótkość»; «Kto co ma, a tego nie zna i na pożytek swój nie obraca, jakoby nie miał»; «Tesknosć i niespokojność człowieka trapi, który nigdy na swym stanie nie przestaje»; «Dobroć sama z siebie teskni, gdy komu dobrze nie czyni»; «Czart tam ściska sumnienie, gdzie grzechu nie masz, a tam rozprzestrzenia, gdzie się nawięcej grzech kryje»; «Ma być zasługom zapłata, ale cnota nie ma być najemna»; «Prawda jako uczciwa niewiasta w lada sukniej piękna, a nieprawda słowy się przybiera i muszeze». Czasem nawet dadzą się u Skargi zauważyć całe szeregi apoftegmatów, jednym tchem powiedziane: «Świata tego pociechy dzielą serca. Ile chęci do świata przyłożysz, tyle jej od Boga odejmiesz. Im mniej od świata pociech mamy, tym nam duchowne łatwiej przychodzą. Radość rzeczy świeckich dusznego wesela skraca. Smaczniej je, kto się przemorzy. Mała potrawka skazi wielką ucztę, którą bogaty pan zgotował» (N. 29). Jak widzimy, mamy tu sześć różnych i widocznie oryginalnych apoftegmatów, które Skarga używa wprost jako łącznika dwu okresów myślowych. Zastanawiającym jest Skarga w kazaniu ezwarłem o *Arcopagu*, gdzie wznosi się na tę samą wyżynę racjonalnej filozofji, co Kochanowski w pieśni *Czego chcesz od nas Panie*, i wskazuje nam zarazem podstawę całej swojey etyki:

«Jest stworzenie jako ślad Boży, po którym poznać, iż tam przeszedł. Jako myśliwi po śladach zwierza szukają, tak człowiek rozumny na świat patrząc, szukać Boga może i nie znajdzie go jedno w niebie nieogarnionego. Gdy patrzysz na słońce tak piękne i jasne, podobnobyś rzekł: Bóg to jest. A słońce odpowiada: śladem ja jestem jego, tedy przeszedł a dalej go szukaj. Toż mówi wszystka moc i piękność i dostatek rzeczy na niebie i na ziemi: nie myśmy Bogiem, tedy przeszedł, dalej go szukaj.

«Stworzenie wszystko jest jako dom pięknie i mocno zbudowany, po którym rzemieślnika poznać, i mógłby on dom mówić: patrz jaki to mistrz, który mię tak uczynił — i jako obraz prześliczny i subtelny mówi niejako do tego, co nań patrzy: gadaj kto mię malował i rozmiłuj się takiego misternika.

«Nakoniec jest stworzenie jako zwierciadło, w którym wedle podobieństwa niejako twarz się Boska ukazuje. Nasze zwierciadło jest wszystko to, co Pan Bóg stworzył, w którym widzimy prawdziwie moc, mądrość, dobroć, bogactwo, wielmożność i królestwo i wieczność prawego Boga».

X Z powyższego ustępu wynika, że jeśli Skarga nie stał się oryginalnym moralistą, to tylko z intencji, co wcale nie znaczy, żeby nie był zajmującym i na gruncie gotowej moralności nawet na oryginalność zdobyć się nie potrafił. A żeby być wielkim moralistą, nie trzeba koniecznie tworzyć sobie oryginalnych systemów, i francuscy moralisci XVI i XVII wieku są przedewszystkiem z tego względu ciekawi, że wypowiadają głębokie spostrzeżenia, a potrzeby do tworzenia osobnych systematów nie odczuwają. Skarga nie poszedł torem, który Polsce wskazywał Rej i cały protestancki kierunek duchowy, i miasto wygłaszania szumnych pomysłów, chciał przedewszystkiem na sobie okazać zgodę praktyki z teorią — «kaznodzieja, gdy źle sam żyje, mało kazaniem zbuduje — powiada okolicznościowo, — a następnie pragnął dać społeczeństwu coś bardziej konkretnego niż Rej, i zabrał się przedewszystkiem do studjów.

Śladem tych studiów Skarga są naturalnie *Żywoty Świętych*. Z przypisów do rozmaitych ustępów tej książki widać, iż Skarga zbierał żywoty Świętych, aby nabrać właściwych poglądów o świecie i według punktu widzenia kościelnego ułożyć rozmaite swe pomysły obyczajowe. Już tam mieszczą się w zawiązku wszelkie jego zasady moralne; tam odesłać należy późniejsze jego pomysły humanitarne; tam także znajdziemy pierwowzory tych ideałów etycznych, które następnie społeczeństwu polskiemu przed oczy postawi. Z «obroków» dodanych do rozmaitych żywotów widać, jak się te poglądy u niego rodzą. Skarga przedsięwziął widocznie zadanie powtórnej chrystjanizacji polskiego społeczeństwa, a zapatrywania jego można uważać za dokument historyczny, jakimi sposobami dążyli katolicy do opanowania humanizmu i reformacji. X

Przedewszystkiem naturalnie głównem znamieniem etyki Skarga jest wybitnie konserwatywny kierunek. Towarzystwo ludzkie niech będzie, jakie było. Żadnej zmiany zasadniczej, oprócz poprawy dobrze zaobserwowanych wad; żadnych doktryn przewrotnych i wymysłów nowoczesnych, — owszem fiksjacja społeczeństwa w torach ustalonych, nawet pewne zastygnienie formalne. Najbardziej liberalnym jest Skarga w zapatrywaniach swoich na rodzinę. Kieruje się on widocznie opinią bieżącą, a więc utylitaryzmem; przyjmuje profil rodziny polskiej taki, jaki się przy emancypacji tejże na tle Odrodzenia i reformacji wyrobił. Małżeństwo nazywa Skarga «cudowną jakąś przyjaźnią» i mówi, że posiada «trzy dziwne rzeczy», t. j. że w tych związkach nieznani do siebie przystają i jedno za drugim na kraj świata pójdzie, iż córka rodziców dla męża opuści, i że kobieta tak lubi dzieci, choć ją tyle trudów kosztują (S. 38). Skarga mówi słusznie, że małżeństwa zawierać się winno dla pomocy wzajemnej i wychowania dzieci, ale z drugiej strony pozwala się oglądać na posag, urodę i ród. Kwestje te bierze zupełnie realnie, po polsku, i nie da się unieść żadnemu idealizmowi. Skarga oświadcza, zupełnie tak, jak Kochanowski w *Dziewo-*

słobie, że «na posag dobry może się mieć baczenie; także i za urodą kto patrzy, może być bez przygany; i zacnością domu wzruszyć się do tego stanu nie zawadzi, nabywając potężniejszych przyjaciół i powinnych» (S. 37). Co do wykształcenia kobiet powiada: «Lubo białymgłowom nauki nie służą, więcej modlitwa i robota, jednak w pańskich dostatecznych domach, dla uwiarowania się próżnowania, zabawiać się czasem mogą jaką nauką». Ten wyjątek czyni dla kobiet Odrodzenia. Ale zaraz podaje ograniczenie, że ta nauką ma służyć paniom «tylko dla siebie, nie iżby drugich nauczać miały»; poczem znów burzy prawie całą tę koncesję i oświadcza: «Jednak więcej przystoi każdej białejgłowie milczenie, nabożeństwo, ręczna robota i zabawa (t. j. zatrudnienie) domowa» (*Żyw.* 329). Co do wychowania dzieci, wypowiedział się Skarga dosyć ogólnikowo. Zaleca napędzać je wczesnie do pracy i pilności, według poglądów mieszczańskich; zresztą godnem uwagi jest tylko, że oglądając się na Żydów i Turków, którzy «po dziś dzień zaraz z młodu dzieciak talmudu i alkoranu uczą» — radzi, żeby i katolicy dzieci swe zaraz od dzieciństwa uczali. «Napisać — powiada — na tym od Duchy Ś. wygladzonym papierze lekcją pierwszą o P. Bogu i bojaźni jego potrzeba» (*Żyw.* 318).

x 7) Konserwatywne instynkta a zarazem patryjarchalne pojęcia polskie o rodzinie objawiają się u Skargi w zajmujący sposób w jego walce przeciw młodzieży, której dziełem głównie była kultura Odrodzenia, a zresztą i zaburzenia reformacyjne, jak się z *Satyra* Kochanowskiego przekonać można. Skargi młodzież butna bardzo nie lubiła i w życiu miał kilka nieprzyjemnych zajęć z dworzanami. Znana jest z Birkowskiego, a zresztą z jego własnego diarjusza, napaść na Skargę młodego Seplewskiego w Wilnie, i przyparcie koniem do muru przechodzącego przez ulicę kaznodziei przez podkoniuszego król. Porudyńskiego w Krakowie. Skarga na młodzież ustawicznie nastaje i w *Kazaniach Sejmowych*, jak zobaczymy, jej nie przepuści. «Dziś młodzi — powiada — nastali barzo „mówni“

i wstydu a czei ku starszym mało pokazujący i w rzeczy się wielkie i w rządy Rzeczyposp. wdawający». «Więcej jeden stary, który rzeczy ręką nosił, poradzić może, niżli sto młodych z języcznemi dyskursami» (N. 6). Skarga wystąpił na widownię literacką dosyć późno i sympatyzował zawsze z starszymi ludźmi i senatorami, zresztą tylko wśród nich posiadał znajomych. Od nich to musi pochodzić złośliwa uwaga, żeby młodych «karać nie słowy ale czym twardszym» (N. 6). Także wycieczki przeciw zmysłowości XVI wieku, wspomnienia sarkastyczne o «sprośności cielesnej» i «szpetnej niemocy», która pojawiła się w owym wieku i naszą młodzież bardzo niszczyła — odnoszą się przede wszystkim do młodych dworzan. Skarga na zmysłowość podaje same ogólnikowe rady: nie słuchać złych rozmów, uciekać od pogadańek z białogłowami, nie bywać w złych towarzystwach, nie czytać książek zaraźliwych i nie śpiewać brzydkich pieśni (S. 81).

Skarga w pojęciach o domu i rodzinie jest bardzo silnie zależny od Reja. Te rozsądne wyobrażenia o małżeństwie, to patriarchalne pojęcie o ojcu rodziny, ta poufałość, ten ton niezenującej się gadatliwości, ta dobroduszość — o ile ona jest możebną u Skargi, — to wszystko pochodzi od Reja. W pochwałach małżeństwa mamy nawet frazes omal nie dosłowny z Reja: «Już tam niezgoda nie najźrzy, już tam pokój i wielka przyjaźń i życzliwość, już tam wdzięczne i miłe pomieszkanie i słodkie towarzystwo» (S. 38, str. 361 wyd. 1738). Skarga to wciągnął w siebie i przerobił na swój sposób; są to bardzo delikatne i przefiltrowane przez inną i potężną osobistość wpływy moralne, niemniej są. Rej — jak widzimy — wywarł wielkie wrażenie na społeczeństwie polskie i wychował pierwszą cywilizowaną generację polską. Można powiedzieć, że Kochanowski nie oddziałał tak silnie na Skargę, jak Rej. Także to sformułowanie pojęć o przyjaźni osobistej, o której mówiliśmy w poprzednim rozdziale, ta litość Skargi dla biedniejszych, którą niebawem poznamy, to wielkie wyobrażenie o Bogu i miłosierdziu

Bożem, to uwielbienie dla Polski, dziedziczy Skarga po Reju. Rej upowszechnił tę miłość narodowości polskiej i to zachowanie się w cnotach domowych i rodzinie polskiej. Żeby pozostać w granicach etyki, frazes taki: wiem, iż cny i święty naród polski do miłosierdzia i uczynków dobrych skłonny jest», jest omal nie rejowski. Druga natomiast połowa tego frazesu: «by mu na porządku, pilności i eksekucyjej nie schodziło» (735) — jest już żywcem własnością Skargi, jak zresztą z determinacji jego charakteru wynika.

× Drugą znamionną cechą etyki Skargi jest jej praktyczność. Skarga, będąc we Włoszech, zainteresował się urządzeniami tamtejszych bractw humanitarnych i postanowił, jak sam wspomina, urządzenia te przenieść do Polski (S. 73, 74). Gdy w r. 1592 zakładano w Krakowie Bractwo św. Łazarza, dla powstrzymania napływu żebraków do Krakowa, który naówczas stawał się powoli sławnym miejscem odpustowym, zaproszono do współudziału także naszego kaznodzieję. Skarga ustanowił komisje rewizyjne nad dziadami. Każdy dziad musiał się stawić przed komisją, z obywateli, z lekarza i cyrulika złożoną, i musiał być na dziada zakwalifikowanym, naturalnie po spisaniu odpowiedniego formularza. Dziadów rozróżniono według kategorii: na zdrowych i chorych; miasto podzielono na dzielnice, pod okiem odpowiednich inspektorów; zdrowych dziadów przypisano serjami do kościołów i szpitali, dano im odznaki i wójtów wybrać kazano; chorych zaś rozmieszczono po pensjach prywatnych lub przeniesiono na miejsca funduszowe w szpitalach. Podobnie praktycznym było Bractwo Miłosierdzia Skargi, dające wsparcie t. zw. »domowemu szpitalowi, t. j. ludziom wstydzającym się żebrać. Zgłaszających się poddawano kontroli, badano ich stan finansowy w najrozmaitszy sposób, i dopiero po dobrym namyśle przyjmowano ich na fundusz bracki. Jak zdrowym był ten posiew moralny, wskazuje nie tylko to, że się te instytucje niebawem po całej Polsce rozpowszechniły, ale fakt jeszcze ciekawszy, że same własną siłą w sobie się rozrastały. Z Bractwa

Miłosierdzia powstaje wkrótce zakład zastawniczy *Mons pietatis*, raczej przedsiębiorstwo, niż instytucja ściśle humanitarna, dalej komisja wyposażania ubogich panien p. n. «Skrzynka Św. Mikołaja»; w zakładach tych wytwarza się powoli rudymen-tarna kasa oszczędności; przy bractwie Św. Łazarza powstaje nadto rodzaj prymitywnego pogotowia ratunkowego, towa-rzystwa butowego, bezpłatnych obiadów, bezpłatnych pogrze-bów, i t. d.

Ta praktyczna strona instytucyj kościelnych po-trydenc-kich, to jedna z silnych dźwigni podnoszącego się katolicyzmu. Skarga miał do walczenia z trudnościami, zanim je do życia powołał. Musiał przezycieżyć tę zwykłą u nas krytykę nowych pomysłów, znieść wiele posądzeń złośliwych, jak się wyraźnie skarży w przedmowie do broszury w tym przedmiocie. Sta-nowczość jednak jego przemogła te «języki, śmiechy i urągania ludzi zawistnych i w posądzaniu skwapliwych». Zaczął sobie organizować zwolenników ostrożnie; było ich początkowo «sied-miu» ale było to kółko karne i ludzi pewnych i zupełnie jego duchem przejętych. — «Jam się bardzo ukochał w was, boście mię posłuszeństwem nad inne ucieszyli» — powiada Skarga; — i po czterech latach doprowadził do tego, co mu się niesły-chanie wielkiem wydawało, że pięć tysięcy złotych na jałmużny wyszafował. Swoim zwykłym sposobem przechwala się z tego i dodaje, że w Polsce niema takiego pana, ani kupca, ani prałata, któryby mógł na tydzień 15 do 30 złotych (t. j. 750 do 1500 zł. rocznie) na jałmużnę wydawać, jak to bractwo uczyniło. Widać z tego, że w Polsce XVI w. nie było pieniędzy do zbytku.

Trzeciem wreszcie znamieniem etyki Skargi jest ściśły formalizm. Jak z dzienniczka Skargi widać, był on bardzo punktualnym człowiekiem, uważał ściśle na daty, przestrzegał na dworze imienin, urodzin i wszelakich uroczystości. Skarga jest ściśłym obserwantem zwyczajów kościelnych, chwali wszelkie dawne przyzwyczajenia, nawet żali się raz, czemu na wsiach porzucono ten «stary święty obyczaj», że podczas burzy z pio-

runami dzwoniło po kościołach a gospodarze wiejszy obchodzili domostwa z gromnicą i kadzili ziołami, przypominając domownikom opowieść o «Sądzie ostatecznym» (*Żyw.* 62). Nawet pomysły literackie napisania *Kazań niedzielnych, Sakramentalnych, Żywotów Świętych*, z tej jego skłonności do obserwacji świąt wypłynęły. Skardze potrzeba było religii formalnej, wykonywanej; potrzeba mu było wiary żywej, dotykanej, kultu wspianego, oznak i obrzędów. «Dusza — powiada — i rozum bez cieniów i barw cielesnych nie duchowego pojęcia nie może (*N.* 73). «Ludzie gdy chcą być bardzo duchowymi a samym duchem P. Boga chwalić, bezbożnymi zostają (*N.* 89). Naturalnie ostrze tego formalizmu jest zwrócone przedewszystkiem przeciw kalwinizmowi. Obserwantyzm znać u Skargi także w przestrzeganiu ścisłości dogmatycznej w obrazach kościelnych. W jednym kazaniu wskazuje, że malarze niestusnie św. Magdalenę pod krzyżem w wspianych strojach przedstawiają (*N.* 83); w innym znów oświadcza, że to zupełnie nie liturgiczne pojęcie, żeby Chrystusa w wieczerniku malować przy stole, jedzącego i pijącego z apostołami (38). Skarga nie lubił brzydkich obrazów i o tej jego skrupulatności chodziło w Polsce dosyć anegdot, jak z Birkowskiego przekonać się można. W istocie raz w kazaniach, jakby na dowód tych pogłosek, powiada: «Niestusna rzecz jest, kłaść szpetne i ładajskie obrazy; kto przystojnych nie ma, niech twarży żadnej, gdy nabożna być dla głupich malowań nie może, nie kładzie, a sam krzyż drewniany albo srebrny postawi» (*S.* 21).

5 X Obserwantyzm ten płynie naturalnie u Skargi z jego intelektualizmu, i wydaje ciekawy pokwit w zakresie jego etyki: rygoryzm ścisły i skrupulatny. Może to po części wynikało i z jego charakteru, nigdy doszczętnie nie opanowanego, może znów było mimowolnym odruchem samozachowawczym jego zasad o ładzie i składzie, — dość, że postuszeństwo, komendę z góry, wyidealizował sobie po wojskowemu, aż do zaprzeczenia praw ludzkiej woli. Przykładów możnaby znaleźć mnóstwo

i przeciwnicy Skargi nieraz sobie żartują z niego, że żąda od słuchaczy bezwzględnej wiary «choćby im o żelaznym wilku prawić». «Jaki sam jest X. Skarga — powiadają, — takie też chce mieć owce, coby ślepe posłuszeństwo swoim wodzom oddawały» (Smalcus). Idealem Skargi jest, żeby «najmniejszym rozkazaniem nie pogardzać, ani na niego swego wykładu i rozsądku nie kłaść, ale w prostocie i wiernie co kazano wykonać, na tem przestając, iż kazano» (*Żyw.* 317). Zapewne, gdy się przyjmie Boski początek władzy, wnioski takie mogą być usprawiedliwione.

Ażebym zrozumieć ten szczególny rys etyki Skargi, trzeba odczytać jego wrażenia o ruchu reformacyjnym w Polsce. Skarga nie mógł znieść nigdy tej niezgody, samowoli i swobody wyznaniowej w Polsce, w której mu się zdawało, że skarby właściwej wiary giną. «Bawią się ludzie — powiada — jako przekupnie: jeden tę, drugi inną wiarę wybiera i kupuje, a kupiec każdy swoją zaleca i chwali» (*Wzyw. do jedn. wiary*). Zasadniczo także była mu wstrętną ta różnorodność wyznań i te coraz to nowe teorie religijne, które bujnie pod osłoną polskiej wolności się szerzyły. Skarga zaznacza to nieraz, że «gdy się różnowiercy na swoje synody zjadą, nie tylko się nie zgodzą, ale więcej sekt i wiar przyczyniają; jeśli z szczęściem przyjechali, z dziesięcią się rozjeżdżają» (*O jedn. Kośc. Boż.*). Dla Skargi ta różnorodność nie przedstawiała znamion żadnego kościoła, «ale jakąś karczmę i swarnię ludzi pijanych, nierozumnych i hardych» (*Wzyw. do jedn.*). Patrząc na ten obraz, mimowoli wołał: *Ad anarchiam introducendam, ad omnem ordinem ex hoc mundo tollendum, hominum istorum ingenia feruntur* (*Duod. artes*), i naturalnie starał się być tem ściślejszy i tem skrupulatniejszy w swojej etyce.

Z rysów tych złożyły się główne typy etyczne Skargi. Pierwszy z nich to szlachcic-zelota, typ nie zogniskowany w żadnej specjalnej broszurze, ale przezierający z poza wszystkich pism Skargi. Jest on prawie równoczesny z pomysłem dewoty

w życiu prywatnem, św. Franciszka Salezego, ale od niego naturalnie niezależny i ciekawem zabarwieniem politycznem używotniony. Postać ta wynurza się w wyobraźni Skargi na rok przed *Kazaniami Sejmowemi*, w broszurze politycznej, w której objaśnia nam, że zelotyzm jest to «przechwalebna i boska cnota» i że zasada się na usiłowaniu, aby wszyscy naszą wiarę wyznawali, jak niemniej na przestrzeganiu, aby nikt Boga naszego nie bluźnił. Jest to niejako dewocja wojownicza. Zelota powinien się upominać o krzywdę jego uczuciom religijnym wyrządzoną, szczególnie zaś, jak na polskie stosunki, starać się o zniesienie konfederacji warszawskiej, która według wyobrażeń Skargi uprawiała wprost bluźnierstwo: «Cóż na to — zapytuje — serce miłośników Bożych mówi? Kraje się, szczepa się, boleje jako rodząca. A konfederacja co mówi? Daj pokój takiemu dobremu człowiekowi; daj mu urzędy i dostojęństwo. Ale psuje wiarę chrześcijańską, Boga mego srodze lży i pogaństwo szczere przywodzi! Nic to, dobry jest, wolno mu to» (*Proces konf.*) Zelota, według Skargi, powinien z bracią szlachtą innego wyznania obchodzić się jak najłagodniej, «nie na kacerstwo ale na ich człowieczeństwo i dobre natury i na dobre sąsiady patrząc», niemniej powinien innowierców uważać za moralnie chorych ludzi i bardzo ostrożnie z nimi obcować (*Upomin.*). Obcowanie to jednak nie powinno pociągać za sobą żadnych ustępstw i żadnej tolerancji na punkcie wyznaniowym. Trzeba raz przestać zanadto po polsku i zanadto łagodnie z innowiercami się obchodzić. Zelota nie powinien nigdy dać się steroryzować przez szlachcica innego wyznania; powinien wiedzieć, że różnowiercy zgubić chcą katolików i wszystko im zabrać, gdy nad sytuacją zapanują. Tu Skarga przytacza najczęściej zajmujące szczegóły o nadużyciach Purytanów i Libertynów w Anglii, o niesprawiedliwości rządów królowej Elżbiety wobec katolików, o czem miał szczegółowe wiadomości z swej prowincji zakonnej, stanowiącej naówczas dla Jezuitów podstawę operacyjną do nawrócenia Anglii. Zelota, według Skargi, powinien także

oddawać się pilnie nabożeństwu, czytać w domu Żywoty Świętych i historję ojczystą, «nie żałować grosza, który się na lada co wyda, na kupienie ksiąg» (*Żołn. naboż.*), a więc być oświeconym, równocześnie zaś ksiąg różnowierczych unikać i palić je, choćby były kosztowne (*Żyw.* 181). Dla katolików mniej wykształconych podaje Skarga radę, że to najlepiej będzie, gdy przestaną wchodzić z różnowiercami w kompromisy, gdy z nimi przy stole nie będą o wierze rozprawiali, gdy ich będą uważać niejako za obcych, choćby byli ich krewnymi, a nawet małżeństw nie będą z nimi zawierać (*N.* 44). Do tych przestróg, rozrzuczonych po rozmaitych pismach Skargi, można dodać uwagi mniejszego znaczenia, które przygodnie w kazaniach wyowiada, mianowicie, aby szlachta wogóle nie oddawała się hulaćkom, zawadjectwu i lekkomyślnemu trwonieniu grosza, żeby się na owe gromadne renesansowe zjazdy, t. j. objadanie śpiżarni sąsiedzkich — na co się i Zbylitowski żali — nie zjeżdżała, żeby się u stołu każdy z nich przystojnie zachowywał, gdy się rozweseli, żeby nieprzytomnych językiem nie szczypał, a przytomnych nie gniewał (*N.* 33), żeby podczas sejmików po ołtarzach w butach nie chodził (62) i t. d. Jak widzimy, mamy tu «wizerunek szlachcica» w surowszej nieco edycji, do zmieniających się warunków bytu zastosowany.

Z typu tego wyłania się u Skargi typ drugi, jeszcze ciekawszy. Skarga życia szlachty dość dobrze nie rozumiał, natomiast z żołnierzami wiele miał stosunków, zwłaszcza podczas pobytu w Inflantach. Jak Birkowski, czuwał już pewną mimowolną sympatję dla żołnierzy, choć wojny jeszcze, jako były humanista, nie lubił. Ale czasy się powoli zmieniały, Birkowski opowiada, że Skarga odprawiał osobne patriotyczne nabożeństwo za rycerzy, poległych w wojnie inflanckiej 1601 r. Zresztą znał także tyłu hetmanów polskich, Mieleckiego, Zamojskiego, Chodkiewicza, Żółkiewskiego, i o wojskowości mógł nieraz z rozmaitymi ludźmi rozprawiać. Typ żołnierza chrześcijańskiego zaznacza już Skarga w *Żywotach Świętych* przy

żywocie św. Marcina i na podstawie słów św. Augustyna podaje główne swe wojenne przepisy, że mianowicie wojnę może podnosić tylko król, że wojna ma być sprawiedliwą i nie dla chwały albo z gniewu prowadzoną. Uwagi te o tyle zasługują na wzmiankę, że Skarga uwiecznia w nich znowuż swoje pryncypja ładu i porządku i w duchu kościelnym chce rozstrzygnąć kwestję etyczną wojny. Afirmacja tych przekonań schodzi się także z groźnym symptomatem, że Odrodzenie nauczyło Polaków używania, a nie nauczyło pracy, i powstawały wówczas gromady utracjuszów, coś w rodzaju późniejszego Imć Pana Jana Chryzostoma Paska, którzy z braku zajęcia i uczciwego zarobku wszczynali samowolne wyprawy wołoskie, konfederacje, rokosze, organizowali ekspedycje na Moskwę, najmowali się zagranicą do służby wojskowej jako Lisowczyki, i t. d. Skarga skarży się na tych ludzi w pierwszym kazaniu sejmowem: «Namnożyło się ludzi takich, którzy szemrząc i potwarzy zmyślając i do rozruchów i nowin namawiając, niespokojni, łakomi, niesprawiedliwi, sieją wszędzie niezgody, nie na dobro pospolite nie pomniąc». «To są dziwnie szkodliwi ludzie, którzy swoje potraciwszy, na cudze patrzą a zamieszką i zgubą ojczyzny poratowania swego szukają». Przeciw temu właśnie żywiołowi, okazującemu powoli groźną twarz swoją w historii polskiej, skierował Skarga dalsze swoje uwagi, streszczające się w tych punktach, żeby żołnierz ufał Bogu, nie był rozkosznikiem, okazywał się łaskawym dla nieprzyjaciół, krzywdy nikomu nie czynił, i wreszcie żeby księża kapelani byli zawsze przy wojsku. Chciał ten żywioł, który równocześnie karykatura ludowa niemiłosiernie chłostała, ująć w karby i wytworzyć z niego rodzaj sfornej milicji narodowej.

Uwagi te, dosyć rudymentarne, znalazły szersze rozwinięcie w broszurze *Żołnierskie Nabożeństwo* z r. 1606. Skarga mówi, że ją wypracował w uzupełnieniu swej misji religijnej na dworze. Agitując za wojną turecką i chcąc odwrócić hałaśliwą szlachtę od dyskusji politycznej i religijnej, uczuł Skarga

potrzebę wskrzeszenia ducha rycerskiego w narodzie. Z punktu etycznego ciekawa jest ta książeczka wywodem, «iż w stanie żołnierskim można zasłużyć na żywot wieczny», a równocześnie modlitwą żołnierską «O zgodę chrześcijan na Turka»; zresztą służyć może za dokument historyczny powolnej przemiany naszych ideałów narodowych. Skarga zarzuca rycerstwu polskiemu zaniedbanie tego rzemiosła — na co zresztą i Kochanowski już się żalił, — i szczegółowo wskazuje, że się nie oddaje ani służbie kawaleryjskiej, ani obozowej, jeździ w powozach, chodzi w jedwabiach, a przytem kupczy. «Nie najdziesz — powiada — u wielu szlachciców zbroje, konia dobrego i gotowości na pospolitą potrzebę. Rzadki barzo, coby na to pamiętał a dom swój i stan swój zbroją i koniem opatrzył. Na wozach się włóczą; jazda wszytka, którą była ta Korona najwięcej sławna, ustawa, do wozów konie najlepsze obracają, żadnego im i sobie do boju ćwiczenia nie dając. Na wożenie pościeli i pierza i łóżek jazdę obrócili. Pierwej 50 jezdnych wóz jeden dla trochy tłomoczków mieli; teraz jazdę porzucili i jedwabne karety wprowadzili, jako pieszczochowie i niewieściuchowie. Owóz *equus Polonus*, stara baba na wozie, w pierzu i poduszkach uwiniony, wozownik, nie jezdnik, piechota, nie ozdobny na koniu szlachcic». — Te zachwyty nad wojskiem w ustach księdza są zabawne, ale Skarga miał to przekonanie, że «przyrodzone prawo i rozum każe, aby każde zgromadzenie porządne» miało odpowiednią siłę zbrojną, więc i dla Polski nowoczesnej należało się o nią postarać.

Godne uwagi, że u współczesnych poetów — Kochanowskiego, Klonowicza, Szymonowicza — tych wojennych aspiracyj jeszcze niema i że dopiero Piotr Kochanowski oswaja pod pewnym względem wyobraźnię polską z wojną. Lecz i tego nawet wyprzedza Skarga, i nie zadowolając się tylko ujemną krytyką szlachty, stawia ideał pozytywny żołnierza chrześcijańskiego, coś jakby Mohorta XVII wieku. Odtwarza ten typ drogą umiejętnej reprodukcji, w rysach coprawda ogólnikowych,

ale istotnych. Radzi sobie, jak zawsze, przykładami i z wyjątków z *Ksiąg Królewskich* i *Machabejskich*, dalej z historyj pobożnych cesarzów i żywotów Świętych chciałby dać nam poznać, jak sobie wyobraża tego utęsknionego rycerza chrześcijańskiego. W reprodukcji tej poszedł za szczęśliwym instynktem Kochanowskiego (*Bitwa u Warny*) i w historii polskiej średniowiecznej i niezupełnie jeszcze u nas zapomnianych podaniach i starodawnych pieśniach rycerskich znalazł najwięcej materiału do swego obrazu. Skarga domaga się powrotu tych czasów, kiedy to przy Ewangelji szlachta polska mieczów dobywała, kiedy to karano nieposłusznych przedewszystkiem na «pocziwości», kiedy niewieściuchom kądziel i zająca posyłano, kiedy o głowę kapusty, przez rycerza z nieswojego pola zabranej, głowę zdejmowano. Odnawia też stare hasła: «Od sławy Słowaki nas nazwano», «krew, nie woda, wojenne lekarstwo», «niezbędna sławo, dziś dla ciebie głowę położę» — zapewne cytat z jakiej starej pieśni, — wreszcie wydobywa z zapomnienia starą pieśń wojenną *Bogarodzica Dziewica*, którą w dodatku do *Żołnierskiego Nabożeństwa* wydaje. Toż wspomina Skarga także w kazaniach: «Świeccy, gdyby owe stare pieśni i muzyki o wojnach, zwycięstwach i mężnych wojownikach zatrzymali, mężniejszego serca mieli» (S. 22). Ten renesans średniowieczny — aczkolwiek jeszcze bardzo połowiczny i niewyraźny — jest, jak na chwilę dziejową, z okoliczności zbliżania się wojny tureckiej, bardzo zajmujący.

Zasługi jednak Skargi w historii etyki polskiej widnieją nie tak w uchwyceniu nowego ideału, który ostatecznie jest tylko modyfikacją «wizerunku szlachcica pocziwego» w zastosowaniu do nowych czasów, i kiedyś dopiero, w pismach sodalisa Marjańskiego, Wespazjana Kochowskiego, miał znaleźć pełniejszy wyraz, — jak raczej w tem, że Skarga zabrał się do studjów nad polskim społeczeństwem z ołówkiem w rękę, jest pierwszym moralistą ścisłym, omal nie statystykiem, pierwszym krytykiem, który sobie próbuje wyrobić o Polakach sąd jasny, pewny

i wytrawny, i studjami swemi toruje drogę rozwojowi polskiej satyry. Kto czytał Reja, ten wie, że w jego oku i ręku spostrzeżenia o polskim społeczeństwie omal się nie rozpryskują: dużo tam aplombu, a treści mało, i chcąc pojęcia jego o społeczeństwie polkiem w jeden obraz zogniskować, doznaje się wrażenia, jakby kto chciał wicher zgarnąć. Przeciwnieństwem Reja, a zarazem dowodem wielkiego postępu w literaturze polskiej, jest Skarga. Z biografji jego wiadomo, że już we Lwowie lubił chodzić po więzieniach, odwiedzać skazańców w kaźniach publicznych, a nawet — jeśli rys ów jest prawdziwy — przeprowadzać ich na miejsce egzekucji. To są studja, które bez wrażenia nie przemijają. Podobnież dzieje się w Wilnie, i z przypisków do *Żywotów Świętych* można wydobyć kilka interesujących obrazków o usiłowaniach Skargi do wzbudzenia poczucia moralnego u kryminalistów. Taką n. p. jest opowieść o pacholku, który w przystępie furji zabił księdza, albo o Włochu murarzu, który bluźnił katolickiej procesji i przed egzekucją nie chciał się dać namówić na katolicyzm. Czy wnioski, które Skarga wyciąga z tych wypadków, są słuszne, to inna rzecz; w każdym razie widzimy, że nie patrzy już na świat tak naiwnie, jak dawni pisarze polscy, zwłaszcza Rej. Także diariusz Skargi wykazuje interes autora dla kwestyj moralnych. Mamy tam notowane takie wypadki, jak bitkę paziów królewskich gdzieś w antykamerze, zabójstwo popełnione w oczach króla, pogłoskę o otruciu się złotem alchemicznym jednego senatora i t. d. Skarga z kroniki potocznej i anegdotycznej wyciąga już wnioski, studjuje społeczeństwo, zanim zdanie o niem wypowie, zajmuje się po nowożytnemu stanem obyczajowym kraju, i tu jest jego wyższość nad autorami XVI wieku. W jednym nawet miejscu, użalając się nad nadmierną ilością rozbojów w Polsce, powiada «by kto w tym samym roku to spisował, uczyniłby registr długi» (*Wzyw. do pokuty*), — z czego wynika, że nawet światało mu w głowie, by rozpocząć prowadzenie statystyki przestępstw w Polsce.

Z tego dopiero punktu widzenia da się ocenić wartość rysów psychologicznych w obserwacjach moralno-społecznych Skargi, którą nieświadomie odczuwamy, czytając jego pisma. Tu także leży tajemnica powodzenia Skargi w jego kreacjach humanitarnych. Był to praktyk co się zowie; oczami i sercem śledził on polską nędzę, a kazania jego «O miłosierdziu» to nie tylko piękne utwory stylistyczne, ale zarazem pierwszorzędne dokumenta nowoczesnej kultury polskiej, która powoli zaczyna ogarniać cały naród i stapiać go w jednolity organizm moralny. Że tak jest, możemy się powołać na własne słowa Skargi, który twierdzi, że kwestją nędzy w Polsce zajął się dlatego, «żeby Korona Polska u postronnych złego mniemania nie miała», żeby nowy kierunek państwowy nie skończył się tylko na gwałtownem wepchnięciu w pauperyzm wszystkich warstw niższych i nie narzucił Polsce wiszącego już w powietrzu przysłowia «Polska nie-rządem stoi» (*Br. Mił.* 1588). Chcąc temu choć w części przeciwdziałać, wydał broszurę, w której naszemu społeczeństwu ukazał w całej nagości obrazki nędzy polskiej, stanowiące dziwny kontrast do wyobrażeń naszych o złotym wieku zygmunto wskim: «Wizytuj — powiada Skarga, — najdziesz dom taki, w którym zostanie wdowa z parą dorosłych urodzonych córek, niemasz ich czym odziać, niemasz czym karmić, robota panienek niedostateczna! Wizytuj, najdziesz sieroty — kruczęta, których krukowie t. j. rodzicy śmiercią odlecieli. Kto tych obroni od głodu? Kto o ich krzywdę mówi i czynić będzie, gdy albo nie mają opiekunów, albo sami opiekunowie im utracają. Wizytuj, najdziesz zacnego i bogatego kupca, któremu albo na wodzie, albo od rozbójników wszystko zginęło: sławę ma, dzieci ma, czeladź ma, do czego się rzucić nie ma. Wizytuj, a owo ten co się dobrze miał, już wziął powróż i obiesić się chce. Najdziesz taki dom, w którym rzemieśniczek to, co dziś zarobi, dziś strawi, trafi mu się rana albo ułomność na rękę, albo się sam obrazi, albo spadnie z czego, zaraz dom w nędzy zostaje. Dziś nie robi, a jutro nie ma co jeść. Naj-

dziesz ubogiego kmiecia. Wyszedł na pole robić i z żoną i z dziećmi i z czeladką, przyjdzie a ono wszystko zgorzało, co miał, popiół tyło został. Zostaje głodny, nagi, mizerny; patrzysz, lzy wytryskają, jako się zmiłować nie masz». Uczucia te krzewi dziś powieść wśród społeczeństwa wykształconego, dawniej kazanie. Godna uwagi, że Skarga dla wszystkich stanów uczuwa jednakową litość. Jest on przesłannikiem tego humanitaryzmu polskiego, który rozwinął się u nas w XVII wieku (Petrycy, Nowodworski, Kochowski), a który ostatecznie za Stanisława Augusta miał się stać jedną ze spójni moralnych rozbijającego się polskiego społeczeństwa. Skarga za własne pieniądze, z domu wzięte, zakłada szpital w swoim miejscu rodzinnem. Społeczeństwo polskie wdzięczne mu być musi za zajęcie się tą kwestją.

Skarga powiada: «Tak wiele mizeryj ludzkich jest, iż nie wiemy czestokroć gdzie pierwej rękę ściągnąć». Jednak jako systematyk potrafił ogarnąć cały ten świat nieszczęśliwy XVI wieku i w duchu alegorii średniowiecznej, którą często myślał, rozróżnił «trzy szpitale nędzy ludzkiej», t. j. duchowny, domowy, i żebraczy albo pospolity. Szpital duchowny obejmuje w jego głowie wszystkich ubogich księży emerytów i zubożałych zakonników, których mnóstwo wytworzył wielki kataklizm reformacyjny; szpital domowy to wstydzący się żebrać, którzy, jak wiemy, byli najbliżsi jego sercu; o żebraczym mówiliśmy także, tu tylko dodamy, że Skarga i u żebraków przestrzegał, czy kto był katolikiem, czy nie, i że naturalnie w uwagach swych o tej warstwie ludności wyrażał się z niemniejszą trafnością. Interesującym jest n. p. szczegół, że już naówczas «wiele próżnujących i zdrowych i młodych białychgłów z dziećmi po ulicach się włóczyło, już i cudze dzieci dla jałmużny najmując» (S. 73). Zupełnie jak dziś.

Zdolność ową krytyczną, którą wybitnie celował w studjum życia prywatnego, miał Skarga jeszcze szerzej rozwinać, skoro został kaznodzieją sejmowym. Z obserwatora humanitarne-

staje się powoli prawdziwym socjologiem i pierwszy z Polaków zapuszcza wzrok krytyczny w tę najtrudniejszą może dziedzinę naszej literatury — w psychologię narodową. W tym fackie tkwi ten podziwiany zawsze przez potomnych Skarga. Droga, którą doszedł do wytworzenia sobie moralnego obrazu polskiego społeczeństwa, nie mogła być naturalnie inną jak w każdej jego abstrakcji. Skarga i tu przedewszystkiem rozpoczyna od pracy badawczej i w VII-em *Kazaniu Sejmowem* powiada: «Kto tu na was ze wszech stron królestwa zebrane i na głowy ludu patrzy i wasze obyczaje i sprawy widzi, domyslać się może, jakie grzechy po wszytkiej Koronie panują». Skarga więc obserwował także przebieg sejmów i rozmaite symptomata życia szlacheckiego w pamięci swej notował. Prowadził także w tym celu rejestr obserwacji, bo nie na innej zapewne podstawie polegają słowa: «Już to piętnaście sejmów odprawilo się» (*Odp. na art.*); «przez siedmnaście sejmów za pañowania Króla M. naszego» i t. d.; «Już na dwadzieścia kila sejmów patrzyliśmy i na każdym» i t. d. (*Wzyw. do pok.*). Rejestr ów, to zapewne jego zaginiony diariusz, ze szczególnego punktu widzenia pod uwagę wzięty. Jeśli tak, toby powiedziec należało, że rejestr ów był bardzo ogólnikowy, ale ogólnikowy dla nas, nie dla Skargi, dla którego każde słówko było rodzajem neumy myślowej i odtwarzało mu w głowie w całej pełni kolejny przebieg «dwudziestu kila» (jak ciągle liczy w swej głowie) sejmów.

Najlepszą i najesencjonalniejszą uwagą jego obserwacji moralno-społecznych jest ta, że całe zło Polski pochodzi «z powaśnienia się stanów między sobą». Wypowiada to w pierwszym *Kazaniu Sejmowem*, jako kardynalną definicję swoich poglądów społecznych, a w zdaniu tem zawiera stwierdzenie epokowego procesu socjologicznego, który naówczas Polska przechodziła, procesu mało dotąd znanego i zbadanego, którego wynikiem było definitywne ujarzmienie chłopów, a odpowiedzią natychmiastową bunty kozackie i roje dziadostwa; dalej stanowe złamanie potęgi polsko-niemieckiego mieszczaństwa z XV

wieku i podstawienie natomiast elementu żydowskiego; wreszcie, wyłonienie się możnowładztwa małoruskiego, zdradzającego stale tyraniskie instynkta Wschodu, z którym borykać się jeszcze mieli moralisci XVIII wieku. Jak widzimy, na reformacji polskiej wyszli najlepiej żydzi, a ukazanie się ich w historii polskiej oświeciła słaba zorza antysemityzmu polskiego.

Skarga mówił najczęściej do najwyższych warstw, do ówych królewiat polskich, którym — jak powiada — «P. Bóg dał chleba cielesnego dostatek» (N. 48); stąd uwagi jego moralistyczne noszą cechę pewnej wyłączości i nie obejmują może symptomów socjologicznych całej ówczesnej Polski. Skarga mówił przeciw ich żądzy gromadzenia ogromnych fortun, przeciw rabunkowi dóbr publicznych i lichwie względem uboższej szlachty, przez nich praktykowanej. Jest to szereg zarzutów, na które w sto lat potem zwraca jeszcze uwagę Jabłonowski w *Skrupule bez skrupułu*, a które równocześnie Klonowicz z jeszcze radykalniejszym zabarwieniem w *Worku Judaszowym* podniósł. Skardze nie podobało się ówczesne zmaterializowanie instynktów wśród klas możniejszych, ich niesumienność, wyniosłość plantatorska, dążność do przedkiego wyniesienia się, a obok tego prawdziwie orientalny zbytek, trwonienie krwawo wydartego grosza, utracjuszostwo, które jest tak pospolite w naszym narodzie. Uwagi jego w tym względzie są silne i wcale barwne, choć nie można im odmówić zarazem pewnej bernardyńskiej rubasznosci: «Každy chce wino pić — powiada, — już nie tylo woda, na którejsmy przestawali, ale i piwo niezdrawe młodym i zdrowym; jedną na dzień kwartą wina do roku sto złotych blisko utraci (znów obliczenie!). Rzadki panosza bez jedwabiów, bez poszóstnych koni, bez kilkanaście pachotków i barwy jedwabnej; bez kolebek i strojnych kocznych jeździe nie chcą; już siodła tylko woźnicze zostały, w wozie koni za kila set złotych. Białogłowy tak w ubiorach i strojach swych przebrały, iż końca utratom nie masz i na jedwabie, złotogłowy, ogony i ferety i karety utrat nie przeliczysz. Na półmiski i liczbę

niezwyczajną potraw musi stawać, byle się pokazać a marności czci i sławy ludzkiej, która za nic nie stoi, nabywać» (*Kaz. Sejm.* VIII).

Podobnych ustępów, jak powyższy, mamy wiele w kazaniach Skargi, ale są zazwyczaj mniej barwne, bo się do mieszanej publiczności odnoszą (*N.* 43, 53, 89). W *Areopagu* poddaje Skarga ostrej krytyce trybunał polski i sprzeciwia się wybieraniu młodych panów na deputatów, wpływowi możnych na tok sprawy, wpływowi wymownych prokuratorów, zwlekaniu spraw kryminalnych, i t. d. (*Ar.* 1). Interesującą także jest jego obrona stanu mieszczańskiego, w polemice przeciw wolności celnej klasy rządzącej. Skarga do mieszczan dosyć mało mówił i ich stanem specjalnie się nie zajmował, przecież co potrzeba było zauważyć: «panowie — powiada — zbożem kupeząc i korcami kupując, nie tylo stan swój szlachecki lżą i kupiecki psują: ale głód swym ubogim obywatelom i poddanym swoim wnoszą i ziemię ogladzają» (*S.* 52). Jest to, jak widzimy, uwaga zasadnicza.

✕ Najsympatyczniejszy jest Skarga w obronie chłopów, i w upomnieniach do możnych wspomina ich stan bardzo często. Co do tego punktu, jak wspominaliśmy, sympatyzował Skarga z przyjacielem swym Bobolą, który chłopów z interesem zawsze do siebie przypuszczał, z czynszami nie był im uciążliwym i pogorzecom nieraz do pobudowania się dopomógł. Tak mówi jego biograf, i takim też był Skarga. Nie należy sobie tylko wyobrażać, jakoby Skarga chłopstwo specjalnie lubił. Dzielila go inteligencja, nawyczki kortezańskie, ale czuł litość dla nich i pewną poetyczną a może wrodzoną sympatję. Otóż, o ile to było możebnem, był obrońcą chłopów wobec możnowładców, żądał dla nich pewnej względniejszej sprawiedliwości, chciał poprawić ich «najcięższą w tym państwie kondycją», ale stanowczej reformy losu tej warstwy nie podnosił, oprócz chyba sprawy o meżobójstwie, co do której za Modrzewskim i innymi protestanckimi pisarzami twierdził, «iż takiego prawa niewiem

jeśli która na świecie nacja ma» (N. 42). Najwymowniejszym co do chłopów jest Skarga w kazaniu przygodnem «O posusze», gdzie powiada: «Rzadkie wsi ziemiańskie, w którychby uciśnienia i krzywdy ubodzy poddani i kmiecie nie cierpieli; którzy nie będąc kupionemi ani na wojnie pobrani niewolnicy, ale ludzie jako bracia tegoż polskiego i słowiańskiego narodu, w wielkiej niewoli są u panów swoich, iż z ich majątnością i zdrowiem czynią, co się im podoba, dręczą, wydzierają, robotami nieznośnemi ściskają i nakoniec zabijają, żadnej się zwierzchności nie sprawując. Na twojej roli siedzi a złość się zachowa, rolę mu wziąć możesz, ale wolności i zdrowia brać i krzywdy czynić nie możesz». To jest najmądrzejsze i najpełniejsze wyrażenie się Skargi o kwestji chłopskiej, ujmujące stan rzeczy mniej więcej w tak spokojny i racjonalny sposób, jak Szymonowicz w ślicznej sielance *Żeńcy*. W innych enuncjacjach swoich, jak n. p. że panowie «kmiotka za psa mają» (N. 90), że «krew z nich wyciskają» (N. 47) i t. d., jest już Skarga przesadnym. W sejmowem kazaniu ósmem pod wpływem ferworu urasta już ta sama myśl w jego wyobraźni do kształtów gigantycznych: «Jako ziarna pod młyńskim kamieniem, tak ci kmiotkowie pod pany swemi» — powiada, — skąd widać, że słów jego czasem zupełnie literalnie brać nie można. ? *nie, chyba jednole*

Etyka społeczna Skargi jest więc praktyczną, i może za praktyczną; jest także z gruntu i instynktu autora konserwatywną. Krytykować Skarga umie, bo to jego dzieło; programu nie podaje, bo to może do niego nie należy. W każdym razie uderza to na pierwszy rzut oka, że jedyną radę na wady społeczne widzi nasz kaznodzieja tylko w praktyce cnót chrześcijańskich, które byłyby silną dźwignią życia społecznego, gdyby można znaleźć środki do zmuszenia wszystkich stanów, ażeby je wykonywali. Na rany społeczne Polski podaje Skarga same paljatywy: «wojewoda niech nie uciska kmiecia», świecki duchownego, radzi «zgodę i ustępowanie», «dogadzanie i ustępowanie jeden drugiemu» — jak temi wyrazami przepełnione są

jego *Kazania Sejmowe*. Wogóle w głowie jego nie egzystują inne środki poprawienia doli ludzkiej, jak tylko względna sprawiedliwość w życiu publicznem a miłosierdzie w życiu prywatnem, — pomyśl, z poza którego łatwo odsłonić jego gruntowne przekonanie: społeczeństwo niech pozostanie jak jest; społeczeństwa same się nie organizują, ale tworzy je siła transcendentálna, a rzeczą każdego człowieka jest chodzić ze stosowną miarką i ważką, ujmować sobie, jeśli ma z czego, a przyczyniać drugim, jeśli im potrzeba, byleby fatalną równowagę warstw utrzymać. Skarga objaśnia tę teorię na przykładach dydaktycznych, na przestarzałej anegdocie rzymskiej o zgodzie członków w ciele ludzkim, na racjonalnem spostrzeżeniu o sile w skupieniu, na nowoplatońskiej teorii o harmonji w chórach i muzyce (*Kaz. Sejm.* III). Wszystko to są bardzo zajmujące szczegóły, ale na taką samą radę byłby się zdobył i Rej.

Skarga miał swój ideał etyczno-społeczny, a ciekawy jest on z tego względu, że objaśnia nam punkt widzenia kaznodziei dwudziestu kilku sejmów, w czasach — nie można powiedzieć: stanowczo przełomowych, ale w ewolucji moralnej Polski bardzo ważnych. Skarga naturalnie nie zdradził się z nim w *Kazaniach Sejmowych*, ale indziej go w całej rozciągłości wypowiedział. Przypominamy uwagę naszą o formalnej stronie jego etyki, ażeby dać miarę do oceny tej sympatycznej niewątpliwie, ale bardzo naiwnej utopji. Idealne państwo Skargi wygląda tak: «Pomyślmy jedno sobie — powiada kaznodzieja, — gdybyśmy taki dom i takie miasto naleźli, w którymby ten zakon: miłuj bliźniego, jako sam siebie, doskonale był chowany; żeby synowie rodzicom, słudzy i poddani panom swoim, z uprzejmej ku nim miłości posłuszeństwo oddawali; a ojcowie i starszy i panowie potrzeby ich wszelkie z tejsze szczeręj miłości, jako ku samym sobie opatrowali; gdzieby żaden waśni na nikogoż nie miał, ni z kim się nie wadził, jeden drugiemu nie zajrzał a życzył tak jako sobie; gdy jeden zachorzeje, aby wszyscy o jego się zdrowie starali; gdzie komu czego nie dostaje, aby mu wszyscy

cierpieć nędzę nie dopuścili; gdzie kto zasmucony, aby do pociechy jego wszyscy przybiegali; gdzieby nie było swarów, złorzeczenia, fukania i wołania; gdzieby nie było obmowisk, wzgardy i brakowania; gdzieby jeden o drugim rozumiał, iż on lepszy i czcigodniejszy, a nie na swoje cnoty patrzył, a wszystko mu dobrego życzył». Naturalnie takie idealne państwo, to klasztor. Skarga dalej mówi: «szukamy takiego pokoju, miejsca odmieniamy; sąsiedztwo życzliwe i miłe towarzystwo tylo się w niektórych klasztorach znajduje» (S. 75).

Czy Skarga głębszych projektów etycznych nie posiadał, jak tylko te, któreśmy określili, nie można bezpiecznie zaprzeczyć. Z słów tak ostrych i tnących, jak w jednym kazaniu, w którym, zastanawiając się nad przypowieścią o faryzeuszu i celniku, piorunuje na kradzież dóbr publicznych, zawiść, prywatę i nazywa Polskę grzesznym królestwem, iż «trudno poznać, jeśli tu chrześcijanie a jeśli Boga znają na tym miejscu» (N. 47) — z słów więc takich wnioskowaćby można, że myślał więcej niż mówił, i że głębiej w krytykę polskiego społeczeństwa się nie zapuszczał, bo to na nicby się nie zdało. Jeśli tak, to wynikałoby, że był konserwatystą bardzo oględnym i nie łączył się z żadnymi postępowymi ideami, bo te poprostu nie dałyby się w ówczesnych warunkach przeprowadzić. Podobnie desperacki pesymizm objawia się u niego stale i jest właściwym całej jego moralnej fizjognomji. W dziedzinie etyki jest to u niego objaw analogiczny do owej melancholji, o której mówiliśmy, rozważając jego charakter indywidualny. Skarga powtarza ten swój zasadniczy pogląd po wiele razy; najwyraźniej może w jednym z postnych kazań, gdzie przypisując upadek poczucia moralnego wśród ówczesnego społeczeństwa wpływowi reformacji, powiada: «Niesprawiedliwość posiadała pałace, zamki, domy, role, rynki, ulice. Nie masz prawdy, nie masz miłosierdzia, o Bogu nie wiedzą na ziemi, bluźnierstwa, kłamstwa, zabijania, łupiestwa, złodziejstwa, nieczystości z brzegu wylały; prawem się nie karzą, wstydem się nie trzymają, bojaźnią się Bożą nie

krócią. Wždy się sądu i karania Boskiego bójmy» (N. 39). Naturalnie jest to okrzyk zakonnika, nierozumiejącego dobrze tętna życia cywilnego, okrzyk anachorety, pojawiający się zawsze w chwilach wielce ważnych dla społeczeństw chrześcijańskich, okrzyk według nas prawdziwy, ale niekrytyczny, niemniej prawdą naiwną i uczuciem wspaniałą i będący niejako echem wiekowem, przejętem przez Skargę gdzieś z pism starych Ojców Kościoła i kaznodziei.

Zajmujące także w obserwacjach socjologicznych Skargi są jego próby w zakresie psychologii narodowej. Inaczej u niego być nie mogło. Krytykując tę i ową warstwę, musiał sobie wyrobić pewne wyobrażenie o przeciętnym typie polskiej natury, które zapewne głębokie być nie mogło, ale mu wystarczyło do budowania rozmaitych doraźnych wniosków. Skarga już dawniej, zanim został kaznodzieją sejmowym, próbował sobie takie syntetyczne ogólniki wytworzyć, jakie zresztą i Rej w *Zwierzyńcu stanów szlacheckich* podaje. O Grekach powiada, że mają «bujność rozumów», a nadto ambicję i «wrodzoną jakąś pierzchliwość i nieustawiczość». Rusini, przeciwnie, są w jego pojęciu uczciwi i powolni wszelkiej władzy (*O jedn.*). Polacy wreszcie okazują «łaskawą naturę, łąco się upamiętywają, za uporem, rozum obaczywszy, nie idą». Tak wyraźnie w dwu broszurach (*Upom.* 1592, *Próba* 1607). Przeciwnie w pierwszym *Kazaniu Sejmowem*, może pod wpływem irytacji, mamy bystrzejszą, obszerniejszą, ale zarazem wprost przeciwną charakterystykę naszego narodu. Skarga wytyka Polakom epikureizm, zmysłowość, zamiłowanie w rozterkach, zarozumiałość, upór, próżność, dalej brak nauki, podejrzliwość i dwulicowość — a jak on mówi: «dwojakość». Która z tych dwu definicyj jest prawdziwa, niepodobna oznaczyć, ale chcąc je jako tako pogodzić, możnaby jedne rysy przyznać rodowitym Polakom, a drugie spolonizowanym naówczas właśnie Litwinom i Rusinom.

Jeśli Skarga okazywał pewne wahania w charakterystyce

samychże Polaków, to zapewne dziwnem nie będzie, że sąd jego o różnowiercach polskich podlegał tem większym wachniom i że wobec nich kierował się punktem widzenia najzupełniej partyjnym, a zaledwie w chwilach uniesień zdobywał się na zdanie, nie można powiedzieć przyjazne, ale przynajmniej humanitarne. Skarga przyznaje im stale «ducha roztyrków» (*Upom.*), w piątym *Kazaniu Sejmowem* pod wpływem ferworu uznaje już ich natury za «okrutne i mściwe». O różnowierstwie polskiem miał, czy też głosił, wprost płytkie ogólniki, opowiadając np. w *Żywotach*, że arjanie powstali z protestantyzmu, którego zgnieść nie zdołano, że przyczyną ich istnienia jest konfederacja warszawska, którą uważa za synonim bezkarności, że krzewić się mogą tylko z dopuszczenia Bożego, dzięki ślepotcie ludzkiej, która wszystkich już tak opanowała, że ludzie nie wiedzą, co złe, co dobre. «Ministrowie tego jadu — powiada — wszyscy u Lutra wychowani; od niego do Zwingliusza, Kalwina i Ewangelików postąpili, jako do wyższej szkoły; a od Ewangelików na Nowochrześcijaństwo i Arjaństwo jako na najwyższą szkoły katedrę podwyższeni są» (330).

Ażebym zrozumieć stanowisko etyczne Skargi w sądach o różnowiercach, trzeba znać jego zasadnicze założenie, mianowicie, że w Polsce panującą religją był niegdyś, i stanie się napowrót, katolicyzm, że więc różnowierców zaledwo do czasu tolerować można. Skarga wychodził z zasady monopolu, chciał uznać historję ostatnich sześćdziesięciu lat za niebyłą i wprost z historji polskiej ją wymazać. Czy to było jego osobiste przekonanie, czy też głosił je jako przywódca partji katolickiej — niepodobna narazie rozstrzygnąć. W każdym razie pojawiał się na widowni historycznej wtedy, kiedy obóz różnowierczy znacznie się przerzedził: — «znacznieć was z łaski Boskiej ubywa, rzadki syn, któryby z herezycznej ojca swego nie wychodził» — powiada (*Upomin.*), gdy katolicy mogli być pewni, że «niedługo herezyków pokonają» i tuszyli sobie, iż «bez wojny i domowych rozruchów was bystre ptaki unosim». Skarga prowadzi więc

politykę rewindykacji; chciałby odzyskać te 2.000 kościołów, które różnowiercy za panowania Zygmunta Augusta zabrali, te skarby kościelne, dobra proboszczowskie, szpitale i t. d. W wywodach tych opiera się już na statystyce Radziwiłłowskiej i ma niewątpliwie rację, jeśli za rację uznaje się odebranie komuś tego, co się niegdyś z przyczyny bezradności straciło. Powtóre trzeba wiedzieć, że naówczas w całej północnej Europie w kwestji wyznaniowej panowała zasada przemocy pod hasłem *cuius regio, illius religio*, i katolicy tam, gdzie byli w większości, musieli stosować tę samą zasadę, którą do nich zastosowano w krajach, gdzie znów oni byli w mniejszości. Było to poprostu racją bytu. Skarga tysiąc-krotnie w swych pismach rozwodzi się nad postępowaniem reformatorów w Anglii, Francji, Niderlandach, Szwajcjarji i rozmaitych księstewkach niemieckich i swój punkt widzenia w tej mierze najlojalniej nam wyjaśnia.

Do praktycznego przeprowadzenia tych myśli, naturalnie na gruncie politycznym, posłużył Skardze wspomniany już wyżej ideał «zeloty». Uznawszy raz rząd polski za z zasady katolicki, domagał się od niego obrony dóbr kościelnych, wykluczenia różnowierców od posad rządowych, i egzekucji starościńskiej w poborze dziesięcin; nie dość na tem: w wnioskach swoich posunął się do ostatniej konsekwencji i zażądał wprost nacisku rządowego w celach nawrócenia dysydydentów. Skarga wiedział, że w tym obozie znajduje się wielu ze względów przyzwoitości albo pod przymusem, że wielu jest bojaźliwych i już zupełnie z reformacją się nie solidaryzujących, że są tam także obojętni, którym wszystko jedno, do którego kościoła należą. Ci wszyscy pod presją rządową przeszliby na katolicyzm. Oprócz tego są także wśród różnowierców uparci, którzyby się jednak po pewnym czasie z nowym porządkiem rzeczy pogodzili. Tych też nacisnąć, a spokój dać jedynie tym, coby chcieli cierpieć dla swej wiary (N. 39). Rady te i dystynkcje są w istocie własnością św. Augustyna, niemniej Skarga je

przyjmuje, a niebawem, jak wiadomo, stały się one zapatrywaniami rządu polskiego.

Jak te zasady pogodzić z dobrem sercem kaznodziei? Skarga sam wyraźnie mówił: «Wiedzą katolicy, iż zniewolenie trwałości nie ma, a co się z niechęci poczyna, prędko ustaje». W kwestji tej jednakowoż musiał kierować się czystym utylitaryzmem, racją państwową Ludwika XIV, i wygłosiwszy tamto zdanie, uczynił natychmiast osobliwą restrykcję: «acz też bywa, iż co się z musu pocznie, miłością się kończy» (*Upom.*). Prawdziwe jednak wytłumaczenie swej duszy podał nam dopiero w ostatniej broszurze za życia pisanej, p. t.: *Wzywianie do jednej wiary*, którą śmiało uważać można za *Confessio fidei* nowoczesnej Polski i odpowiedź zbiorową odradzającego się u nas katolicyzmu na cały przebieg reformacji. Historycznie jest to książka ważniejsza niż *Kazania Sejmowe*. Skarga tłumaczy, co go odraża od reformacji. Po pierwsze więc, jej strona moralna, którą objaśnia porównywując moralność kościoła katolickiego z moralnością kościołów reformowanych i wskazując samowolę, zarozumiałość, ducha niezgody i brak charakterów u apostołów reformacji, i użalając się zarazem na zanik podstaw moralnych w ich zasadach, wojowanie potwarzami, krzywdy katolikom wyrządzane. Śliczny ten pod względem językowym i myślowym rozdział (I, II) kończy się konkluzją: «Taka ich nauka cnotom wszystkim korzenie podcina, wodze do złości rozpuszcza, do ateizmu przywodzi». — Powtóre, Skargę odtrąca od reformacji pomieszanie przez reformatorów zasad wiary z zasadami filozofji, krytyka dogmatów przez naukę świecką. Kwestji tej poświęca Skarga omal nie większą część swej publicystycznej działalności, do rozstrzygnięcia jej dochodzi raczej instynktownie, dla bezpieczeństwa trzymając się ściśle owego formalizmu, o którym wspominaliśmy; w każdym razie zdaje on sobie sprawę z poruszanych przez reformację zagadnień i ostrzega, że pomieszanie zasad religji z zasadami racjonalnego myślenia doprowadzić może

dalej *quam illi intelligent et conjicere valeant* (*Duod. art.*). My dzisiaj kwestję te rozstrzygamy drogą neo-kantjanizmu, i odzielając zupełnie dziedzinę moralności od zakresu nauk przyrodniczych, twierdzimy, że o ile człowiek zmysłowy podlega zasadom ewolucji, o tyle człowiek duchowy ma w sobie pierwiastki niezależne, które mu pozwalają samoistnie na świat zmysłowy oddziaływać. — Po trzecie, Skarga oddziela się od reformacji w imię tradycji i uszanowania powagi Kościoła. Wyrzuca on reformatorom brak czci dla dawnej literatury kościelnej: «Starych Ojców sędziami być chcą, i w wyrozumieniu Pisma św. nad te się podwyższają, którym i nóg całować nie godni» (II, 3); broni zasad legitymizmu, że tak powiemy, katolickiego, i wydziwić się nie może, że reformacja z odwieczną powagą dyscypliny kościelnej zerwała: «O Boże, niebo i ziemia na takie rządów pomieszanie ręce podnosi i smutkiem się napełnia». Tak załatwił się Skarga w sumieniu swem z reformacją i w duszy swej uspokoił długi zatarg etyczny, który go niewątpliwie do głębi przejmował. W piśmie tem skupiło się całe jego przywiązanie do katolicyzmu i całe jego oburzenie na reformację. Jest ono przepełnione okrzykami zgrozy, rzewności i szyderstwa, i posiada dziwny ton sędziowskiej powagi i apologetycznego zapалу. Czy nie jest zarazem pierwszą w naszej literaturze manifestacją etnicznego temperamentu mazurskiego przeciw tej małopolskiej miękkości i lekkomyślności, — tej upartej mazurskiej logiki, tego realizmu chłopskiego i tego pojęcia świata zmysłowo, ale na serjo, — to pytanie, którego narazie rozbierać nie będziemy.

Skarga przez całe życie pogodzić się nie mógł z tą myślą, żeby o wierze kto inny mógł sądzić, jak tylko Kościół apostołski rzymski, i zdawało mu się wprost — jak sam powiada, — że katolicy mają prawo pociągnąć do tego trybunału różnowierców, jako wiarołomców, zupełnie jak mąż zbiegłą żonę (II, 9). Gdy przekonanie owo zbiegło się u niego przypadkowo z zapalem patriotycznym, Skarga był zdolny nawet — zupełnie jak

X. Marek z konfederacji barskiej — rzucać przekleństwami na różnowierców: «Czart niech stoi przy boku jego, niech będą krótkie dni jego» — woła w kazaniu *Wsiadane na wojnę* na Karola Sudermańskiego. W jednej broszurze z r. 1610, zwróconej przeważnie do zelotów, oświadcza, że «ci wszyscy częstkę z niewiernymi mieć będą, którzy się heretyckich sprzętów dotykają, którzy heretyki dla pożytków świeckich w imionach (t. j. majątkach) swoich osadzają, którzy się w małżeństwa ich wdają, na pogrzeby ich chodzą, sługi heretyki i urzędniki chowają» (*Wzyw. do pok.*). W chwili owej chciałby katolików oddzielić murem chińskim od różnowierców i oświadcza w końcu, że «ci tylko katolicy pomsty Bożej ujdą, którzy heretyków ile i jako mogą nie cierpią». Skarga więc mówił o kwestji dyssydenckiej raz spokojnie, to znów namiętniej, w każdym razie oddziałać musiał bardzo silnie na podniesienie się katolicyzmu w Polsce, skoro w wystąpieniu jego leżała taka potęga sugestji osobistej.

Podobnej normy trzymał się Skarga także w postępowaniu z różnowiercami w działaniu codziennem. W kazaniu na pogrzebie Anny Austrijczki wspomina wyraźnie, że wpływał na królowę, żeby dyssydentów z dworu swego oddalała albo ich do konwersji skłaniała. Życiorys jego z 1661 r. przypisuje mu wpływ na Zygmunta III w usuwaniu różnowierców z senatu, co zresztą i Skarga w diariuszu swym notuje, wspominając z satysfakcją sejm z r. 1593, na którym wśród trzydziestu senatorów był tylko jeden różnowierca. Z tej racji przeciwnicy zarzucali mu nieraz, że podjudza na nich władzę świecką, a jeden z nich nazywa go wyraźnie donosicielem, *accusator fratrum* (Smaleius). Pomijając zatargi polityczne, różnowiercy urządzili na Skargę kilka zbiorowych napaści. Pisali przeciw niemu grube tomy polemik, próbowali zaczepić jego charakter, etykę, i oprócz zarzutów ze stanowiska, że tak powiemy, polityczno-religijnego, nie zdołali na nim żadnej plamy wyszukać. Jest to bądź co bądź świadectwo dla etyki i charakteru Skargi

wyższe ponad wszystkie inne. Skarga z poglądami swemi szedł wpoprzek opinii liberalnej, głosił zasady najściślej konserwatywne, wystawiał się na ataki najcięższe, czasem bronił pozycji wprost instynktowo, i w walce tej wytrwał — niepokalany. ✕

Osobiście, w zatargach prywatnych z różnowiercami, Skarga potrafił się znaleźć z wielką godnością. W dwu polemikach z napaściami rokoszan i arjan rakowskich, skierowanemi na cały zakon, zażądał Skarga, aby na niego osobiście te napaści skierowano. Przeciwnicy uczynić tego nie chcieli, bo nie wiedzieli, czego się czepić. Interesujące jest zwłaszcza jego zachowanie się w polemice z Anonimem toruńskim, który go ostro napadł w r. 1601. W kazaniu *Wsiadane na wojnę* uderzył Skarga z patriotycznych i religijnych względów bardzo ostro na Karola Sudermańskiego. Oburzyło to różnowierców, którzy kazanie jego przekreślili i z dodatkiem wielu obelżywych inkryminacyj w Szczecinie po niemiecku wydali. Był to złośliwy żart, zupełnie jak Skarga podaje: «Co w kazaniu było porządnego i wywodnego, to opuścili abo pomieszali; a skąd mogli pociągnąć potwarz i uczynić jakie do prawdy podobieństwo, to pilnie spisali». Skarga w odpowiedzi zachował się z wielkim taktem i honor osobisty i narodowy lepiej obronił, niż np. Kochanowski w wierszu *Gallo crocitanti* przeciw Filipowi Desportes. Wydał poprostu uwierzytelniony tekst swego kazania, a obok tego tekst szczeciński z wykazaniem błędów na marginesie.

Pewnem kryterjum także osobistej etyki Skargi jest jego zachowanie się wobec duchowieństwa świeckiego. W usiłowaniu zorganizowania obozu katolickiego musiał Skarga wejść nieraz w krytykę duchowieństwa, która mu niejedną przykrość przyniosła. Z biografji jego wiemy o dwu zatargach z kapitułą krakowską, i to z najmożliwszymi jej prałatami. Pod osłoną dworu i zakonu mógł sobie naturalnie Skarga z tego nic nie robić. Postawił sobie zgóry tę zasadę, że katolicy powinni stanowczo górować obyczajem, wiarą, karnością i wyższością celów ponad innemi wyznaniem (N. 42). W kazaniach swych

żąda kilkakroć od katolików, «iż ostry rozum i baczenie na wszystko nad inne ludzkie pogańskie i świeckie mieć mają». (N. 45). Stąd nie waha się publicznie wytknąć duchowieństwu łakomstwa grosza i dóbr powszednich, polowania na beneficja i zarządzania parafjami przez lichy płatnych wikarych. Zarzuca im też kortezanstwo, małą naukę, brak powołania i t. d. (N. 41). Podobnie bez ceremonji postępuje sobie z biskupami, gdy w jednym kazaniu mówi, że niepotrzebnie odpusty w czasie żniw urządzają, a w innym znów, że nie jeżdżą pilnie po wsiach z udzielaniem ludziom bierzmowania (S. 6). Mając powagę na dworze, musiał zapewne bardzo silnie wpływać na obsadzanie stolic biskupich i innych beneficjów *collationis Regiae*. Wy-mowne kazania jego mimowolnie utkwiły w głowie króla i skłoniły go do uważnego wybierania kandydatów. O ile w polemice przeciw różnowiercom uczestnicy innego wyznania mogli go uznawać za swego prześladowcę, o tyle nieustraszoną krytyką hierarchji okazał Skarga, że równą miarę zastosowywał do wszystkich wad. Snadź i duchowieństwo wkońcu ten błogi wpływ jego odczuło, skoro okazując dawniej zbyt ostrą drażliwość wobec jego kazań, później zdobywało się dla niego tylko na objawy głębokiej rewerencji. Na synodzie wileńskim 1611 r., gdy Skarga przyszedł broszurki swe między zebranych rozdawać, przyjęło go duchowieństwo z największem uszanowaniem, a potem wysłało do niego osobną deputację, która mu za to imieniem synodu podziękowanie złożyła.

Taki jest Skarga. Jak widzimy, nie jest on utworem spokojnych i słonecznych czasów Odrodzenia. Etyka jego, tu i ówdzie może głębsza niż pisarzy humanistycznych, nosi w wielu punktach znamiona ostrości i szorstkości bojowego ferworu. Przytem Skarga nie posiada indywidualnego i systematycznego poglądu, ale czerpie z gotowej etyki kościelnej i z tego arsenału dobywa argumentów, których stosownie do chwili używa. Jest on reakcjonistą w szlachetnem tego słowa pojęciu, jak reakcjonistami np. byli pisarze rządów Ludwika XVIII, Chateau-

briand, de Maistre, a u nas Krasiniski, i niektórymi rysami niewątpliwie ich przypomina. Jest on mniej niż oni cywilizowany, ostrzejszy i brutalniejszy, ale i stosunki ówczesne były inne, i kultura nasza nie da się porównać z kulturą późniejszej, a dla nas ciągle niedościgłej Francji. Skarga pojawił się w historii na przełomie od kultury dworskiej, medycejskiej, do kultury dziczałej, obozowej, wojny trzydziestoletniej, i odbił poczęści rysy obu tych kierunków. Dla nas postać to sympatyczna, pełna jakiegoś głębszego podkładu, pełna zapału, namaszczenia, w pomysłach niebardzo oryginalna, w treści istotnej idealna, — o tyle idealna, o ile żołnierz w ogniu bojowym ideałem ludzkim być może.

IV.

INTELIGENCJA

W rozdziale o charakterze musieliśmy podać ogólnikową charakterystykę umysłu Skargi, ażeby zyskać podstawę do oceny jego przełomów duchowych. Przypominamy, że to umysł czynny, żywy, przytomny, klarowny, który miał wrodzoną moc wydobycia się ponad poziom powszedniości i od najdawniejszych czasów kierował się ku temu, aby zyskać samoistność i stać się samym sobą. Teraz mamy zbadać drogi umysłowe, któremi ta inteligencja dążyła, i zdać sobie sprawę, jakie oryginalne piętno w dziedzinie zajętych obszarów wiedzy nadać sobie potrafiła.

Przedewszystkiem stwierdzamy zgóry, że Skarga nie jest umysłem twórczym w kierunku literackim, i jeśli ma jakąś twórczość, to chyba w zakresie praktycznej, codziennej literatury. Skarga nie żyje umysłowo w krainie wrażeń, ale idei, i bawiąc np. w Krakowie, bardziej interesuje się legendami katedralnemi i życiorysami miejscowych Świętych, niż życiem miejskiem; w Rzymie znów bardziej się zajmuje pamiętnikiem św. Stanisława Kostki, niż całą historyczną i bieżącą fenomenalną treścią życia. Taki wniosek wynika z jego zwierzeń osobistych w *Żywotach Świętych*. Nie znaczy to, iżby Skarga na świat wrażeń umysł swój zamykał, — owszem, i ten przedostaje się do jego duszy, ale świat ten jest dla niego raczej szczerą i tylko zewnętrzną dekoracją, którą następnie zużytkuje na swój sposób w języku, nie przedstawia

zaś dla niego właściwych twórczych pobudek. Skarga żyje tylko ideami, i to ideami praktycznymi i dającymi się realizować. Także i to godne uwagi, iż wśród idei nie wybiera sobie kręgu za zbyt obszernego, do któregoby musiał zbiorowe siły zaprzęgać, ale pożąda raczej takich, które sam osobiście, i omal nie sam wyłącznie, mógł zająć i wypełnić.

Skarga posiadał wielką żądzę wiedzy. Jest to ciekawy Mazur, który musi dużo wiedzieć i widzieć. W kazaniach swych powiada: «Z przyrodzenia mamy tę chęć, iż zawždy chcemy co wiedzieć i umieć i tajemne a niewiadome rzeczy poznać. I do tego każdy człowiek ma wielką teskność i wrodzoną dworność. I gdy co wiemy, zwłaszcza co wielkiego, pewnego i pożytecznego, barzo się tym karmiem, tak, iż i jeść słuchając i ucząc się zapominamy» (N. 18). W Skardze więc witamy entuzjastę dla wiedzy, który jej w swoim zakresie siły żywotne poświęcił, człowieka i uczonego na serjo, który wiedzą żyje i wobec niej wszelkie inne przyjemności w życiu na drugi plan usuwa. Skardze znów nauka nie przychodziła tak łatwo, jakby sobie wyobrażać można. Jako syn małomieszczan, musiał sobie poniekąd cały podkład kulturalny sam osobiście wypracować; więc hasłem jego postępu stała się przede wszystkim pilność i akuratność, i już Birkowski o nim wspomina, jakoby go zawsze nad książką zastać było można. Anegdoty tego rodzaju krążyły o nim za życia, a z pism Skargi czerpiemy ich potwierdzenie: «Pan Bóg — powiada raz — na to dał przyrodzony rozum, aby go sobie człowiek pracą swoją pomnażał, a nie mu bez pracy i starania dać nie chce» (S. 64). «Z nauką się nie rodzim, musim jej z czytania i słuchania od mądrych nabywać» (S. 36).

X Skarga więc pod względem inteligencji, to pracowity erudyta, który życie swoje w ten sposób kieruje, ażeby jak najobszerniejszą wiedzę zdobyć. Nie znaczy to, iżby był wszechstronny. Skarga nie należy już do owych *Schöngeistów* humanistycznych XVI w., co to umieli i trochę poezji,

i trochę polityki, i trochę filologii, a przede wszystkim za karierą gonili, jak Krzycki a nawet Janicius; nie należy także do owych encyklopedystów i szeroko humanitarnych natur, którycheśmy, niestety, do XVIII w. nie posiadali, jak Leon Battista Alberti, a potem Erazm Rotterdameczyk. To wszystko nie zgadzałoby się ani z jego charakterem, ani z jego etyką. Skarga to erudyta-specjalista, zdolny niewątpliwie, ale zawsze trochę jednostronny i może pedantyczny.

Okoliczności jego życia były takie, że na co innego wykierować się nie mógł. Naprzód o człowieka wielostronnego było w Polsce zawsze trudno; Skardze już to za zasługę poczytać można, że tej wiedzy, którą wziął z domu, potrafił nadać europejski polor; następnie Skarga lgnął zawsze do środowiska, w którym raczej o czem innem myślano, niż o właściwej nowożytnej wiedzy. Towarzystwo jego krakowskie, to pobożni, ale jednostronni bakałarze: Sokołowski, Herbst, których marzeniem było zdać doktorat teologii i dać się poznać na jednym lub dwu synodach prowincjonalnych. Przewodnikiem tej grupy jest, zdaje się, Jan Leopolda, wydawca pierwszej Biblii polskiej dla katolików, którego poważna i przeciwna twarz widnieje z nagrobka na jednym z filarów kościoła Marjańskiego w Krakowie; Kwiatem znów tej młodzieży to Grzegorz z Sambora, autor rzewnych wierszy łacińskich o Częstochowie i św. Stanisławie Kostce, a przytem całej Biblii rymowanej. To nie ta młodzież butna, wolnomysłna, zbiegająca ze szkół krajowych na uniwersytety niemieckie, a wracająca do domu z lekceważeniem swojskich obyczajów, młodzież niespokojna, materialistyczna i ku reformacji z nabożem się rwąca, której profil przechował nam Wit Korczewski w swoich dialogach:

KMIEĆ.

Miły synu, co się dzieje;
Nigdy nie bywasz w kościele?
Dzisiaj chrześcijani inszy

Słuchali kazania i mszy;
 Brali też popiół na głowy,
 Jako jest obyczaj dobry.

SYN.

Co mi dobrego da kościół
 Albo ten święcony popiół?
 Woląci bych ja śniadanie,
 Niż tamto popiołowanie.

KMIEĆ.

Ależ to dziś wstępna Środa,
 Nie byłaby z ludźmi zgoda!
 Ludzie pościć poczynają,
 Niektórzy się spowiadają;
 A ty miasto tej spowiedzi
 Nie myślisz jedno o jedzy! (jedzeniu)

SYN.

Spracowałem się młodzieniec,
 Wędrując do domu z Niemiec.
 Dobraby była pieczenia
 Człowieku dla posilenia.
 Mógłby ten grzech ważyć lekko,
 Wszak jeszcze w post niedaleko.

Młodzież krakowska, to typ zupełnie przeciwny, której uczucia dobre i zacne zaledwo w postaciach poczciwych, pobożnych i trochę zdziwaczonych nauczycieli ludowych, w dialogach nieco późniejszego czasu, takim *Albertusie*, *Gregoriusie*, *Mizeryi szkolnej* — przechowały się. Typ to godny uwagi, w wyższych umysłach niewątpliwie nabierający wysoce interesującego zacięcia, jako tradycyjny typ spokojnej, konserwatywnej młodzieży polskiej, której pepinjerą od wieków był Kraków i, co godna uwagi, nawet w dobie reformacji potrafił go w nieskalanej czystości przechować.

Otóż takich towarzyszków miał Skarga w Krakowie i takich znów zastał w Rzymie, gdy w kilka lat później w tamtych stronach się znalazł. Nowych znajomych opisuje on kil-

kakrotnie w *Żywotach Świątych*. Byli to sami przyszli misjonarze indyjscy: Rudolf Aquaviva, bratanek późniejszego generała; Aleksander Valinianus Włoch, od którego następnie listy indyjskie w Polsce odbierał; jakiś Bernard Japończyk, który mu o swojej ojczyźnie szeroko opowiadał, i t. d. A oprócz tego ruchliwego plectwa, które tylko przysiadło w Rzymie, ażeby się pokrzepić na daleką drogę, i następnie, jak Skarga powiada, miało próbować «ulice rzymskie za morza przedłużyć» — oprócz więc tego żywiołu Skarga zastaje w Rzymie samych wielkich kanonistów, takiego Franciszka Turriana, sławnego od czasu Soboru trydenckiego, takiego Franciszka Leonia, korektora dekretów, takiego Piotra Ribadeneirę, późniejszego autora żywotu św. Ignacego Lojoli. Nie mamy co wspominać, że naówczas generałem zakonu był św. Franciszek Borgia, postać znana z dramatycznej przeszłości, który Skargę miał przedstawić papieżowi na pierwszego penitencjarza polskiego w Watykanie, i że tym papieżem był św. Pius V. W tych warunkach nic dziwnego, że Skarga nie zwiedzał Rzymu tak wygodnie i spokojnie jak Sarbiewski. W atmosferze pobudzającej owego czasu, Skarga wygląda na rozentuzjzmowanego kleryka, który w Rzymie zupełnie nie widzi Rzymu klasycznego, tylko pobożnymi wspomnieniami Rzymu pobożnego się karmi. W *Żywotach Świątych* wzmiankuje Skarga «łaźnie» albo pałace «Dioklecjana», ale dlatego, że w nich był klasztor Kartuzów (16); bardziej niż widok Forum rzymskiego, Kapitolu, drogi Appińskiej, obchodziła go naówczas kwestja, ilu Apostołów mogło być za życia swego w Rzymie i ile następnie grobów apostoelskich w Rzymie się znalazło. Jak z rozmaitych wzmianek wynika (312, 317), oprócz na Kwirynale, bywał Skarga najczęściej w S. Maria Maggiore, modlił się naturalnie często w konfessji św. Piotra, był w S. Paolo fuori le mura, w S. Maria in Trastevere, widział rozmaite mozaiki (*O jedn.* II, 11), inskrypcje papiejskie (*Zawstydz. II*) i t. d. Skarga więc wychował się w środo-

wisku nie tyle jednostronnem, jak raczej ku jednemu celowi zmierzającym, i naturalnie z tego punktu widzenia na całą wiedzę ludzką się patrzył.

Z Krakowa jeszcze, od Jana Leopolity i Stan. Sokołowskiego, którzy pisali rozmaite uczone komentarze do Biblii, wyniósł Skarga wielkie przywiązanie do studjum biblijnego: «Nie ten żywot — powiada — nie ma miłszego, nie duszy smacniejszego, jako nauka Pisma św.» (*Żyw.* 13). Studjom biblijnym oddał się tem gorliwiej, im więcej cała walka z reformacją na dobrem zrozumieniu Pisma św. się opierała, i im więcej różnowiercy niektórym księgom biblijnym autentyczności zaprzeczali. Skarga w kazaniach swoich i rozmaitych broszurach polemicznych porównywa nieraz teksty biblijne Vulgaty i Septuaginty (*S.* 26); rozwodzi się nad starodawnymi biblijami (*Na treny*, II); wspomina przekłady Erazma Rotterdamskiego (*S.* 17); zbija interpretacje niektórych miejsc, przez autorów kalwińskich albo luterskich upowszechniane (*Wzyw. do jedn. wiary*, II, 3); interesuje się bardzo przekładami Biblii na języki nowożytne; wspomina przekład niemiecki, francuski (*Duod. art.* I) i polski Czechowicza (*Pro S. Euch.* I, 20). Skarga studjum biblijne uważał za bardzo trudne i nieraz powiada o Biblii, że «dziwne ma i pokryte wiadomości, wielką część ma prorocत्व o przyszłych dziejach, wiele wierszami składanemi, jako u poetów» (*Wzyw. do jedn.*). W innem miejscu oznajmia, że «katolik pisma św. czytając, najdzie wielkie trudności, najdzie przeciwności jednego pisma z drugim, najdzie zakryte paraboly, rzeczy wierze powszechnej jakoby przeciwnie, i musi mieć roztargnienie i niepokój» (tamże). Skarga puszczał się nawet na poszukiwania drobiazgowie i załatwiał sobie samoistnie takie wątpliwości, jak np. co się tyczy objawienia Chrystusa Pana uczniom idącym do Emaus. «Radbych bardzo wiedział — powiada, — które pisma P. Jezus o sobie (natenczas) przywoził z Mojżesza, z Proroków i Psalmów, ale nie mozem wiedzieć, bo ich nie pomieścić Ewanie-

lista» (N. 25). Mimo to Skarga za biblistę właściwego ucho-
dzić nie może; nie może nawet pod tym względem równać
się z swym kolegą w zakonie X. Jakubem Wujkiem. Wpraw-
dzie, jak Starowolski powiada, miał on *libros Bibliorum*
cum notis ad marginem appositis (Hek. 98), ale książka
ta służyła mu tylko do kazania. Kazaniem także będzie to, co
Possewin wspomina, mianowicie że Skarga pisał *Commenta-*
rios in Canticum Canticorum et in Proverbia Salomonis
(Niesiecki). Jedno nawet z tych kazań wskazać można. Jest
to sławne kazanie *O miłości ku Panu Bogu*, czynione
r. 1607¹.

Skarga nie walczył z racjonalistami XVIII w., ale z nie-
doksztalconymi teologami i samowolnymi interpretatorami, któ-
rym, obok nauki, musiał przeciwstawiać raczej swoją głęboką
cześć i skrupulatność, omal nie zgrozę świętą, odczuwaną
przez się osobiście przy tłumaczeniu tekstów Pisma św. Dla
reformatorów Biblja, to była omal nie taka książka, jak Wer-
giljusz albo Homer, i z tekstami biblijnymi postępowali sobie
zupełnie swobodnie. Skarga czyta i tłumaczy Biblię, jak św.
Hieronim, albo inny z Ojców Kościoła, z tą średniowieczną
jeszcze adoracją tekstu, z tą trwogą omal nie matki nad ope-
rowanym synem. Powtóre Skarga przejmuje się Pismem św.
nie jak fachowy filolog, ale zupełnie po literacku, i raczej
mu chodzi o treść, o wrażenie ogólne, niż o szczegóły her-
meneutyczne. O Salomonie np. powiada: «Salomon czas na
szukanie mądrości i na pisanie paraból i duchowej filozof-
kiej obrócił» (S. 6). Treny Jeremiego tak recenzuje: «Kto
jego lamenta przeczyta, płakać z nim gorzko musi; czytają
kto może a nakarmisz się żalnością nad nędzą ludzką,
a o swojej też pomyślisz» (N. 46). Skarga więc przejmuje

¹ Zwracamy uwagę, że różnica dat między datą kazania a datą
publikacji Possewina, w której o tem wspomniano, nic nie szkodzi, bo
Skarga często kazania swe przerabiał.

się subiektywnie Pismem św., upowszechnia raczej drogą kazań znajomość literacką Biblii, a nie ma zupełnie pretensji zapisać się w poczet uczonych hebraistów i grezystów biblijnych. Jak Skarga przewybornie, a może nawet z poczuciem prawdziwego literata-artysty, wgłębiał się w Pismo św., może świadczyć kazanie na dzień św. Jana, w którym ocenia wartość literacką Ewangelisty i podaje trafną charakterystykę tego — jak powiada — «kaznodziei miłości i kanclerza Pana naszego» (N. 69). Toż świadczy prześwietne, prawdziwie plutarchowskie porównanie profilów historycznych dwu Apostołów, św. Piotra i Pawła, które zaczyna się od tych podniosłych i pełnych namaszczenia słów: «Parę wielkich ludzi, ojców naszych i mistrzów zbawienia naszego, fundatorów zakonu Chrystusowego po wszystkim świecie, dziś wspominamy» (N. 81). Te jego studja biblijne czyniły naturalnie wrażenie w Polsce, i dlatego owe anegdoty o ustawicznym czytaniu przezeń Biblii sobie opowiadano; kierunek ten był w Polsce na czasie, i kto wie, czy nie Skarga właśnie oderwał szlachtę polską od badań hermeneutycznych, do których ostatecznie naszemu społeczeństwu brakowało zawsze cierpliwości, i nie zwrócił jej do recepcji literackiej treści Pisma św., która tak widoczną jest w literaturze XVII w. i niebawem po Skardze w pismach Miaskowskiego się pojawia.

Literacki i omal nie estetyczny kierunek studjów biblijnych Skargi widnieje także w jego predylekcji do realjów starohebrajskich, któremi zajmował się naówczas profesor boloński Karol Sigonius¹, a w Polsce równocześnie prawie uprawiał je krakowianin Stanisław Grzebski², nauczyciel niegdyś Jana Kochanowskiego. Skarga studjował Biblię z zasobem tych kwestyj, których naówczas do komentowania dzieł klasycznych używano. Z klasycyzmu przenosi on do Biblii

¹ *De Republica Hebraeorum.*

² *De multiplici siclo 1562.*

pojęcie starożytności hebrajskich i ciekawymi zestawieniami w tym kierunku ożywia swe kazania. Przypomina pod tym względem dyplomateę czasów Batorego, opata Stanisława Reszkę, który w listach swych lubi się podobnie zabawiać realjami klasycznymi, jak Skarga realjami biblijnymi. Może stąd nawet pochodzi ich przyjaźń i sympatja wzajemna. Skarga studjuje zwłaszcza z wielkim interesem obyczaje starożytnej synagogi i w kazaniach swych podaje bardzo żywe artykuły: o życiu klasztorzem w Starym Testamencie (N. 5), o odbywaniu pielgrzymki dorocznej przez Żydów do Jeruzalem (N. 6), o święceniu świąt przez Żydów (N. 53), o płaczkach pogrzebowych, o czci dla relikwii (N. 60), i t. d. Z tego względu lubi on bardzo dzieło Józefa Flawjusza *Antiquitates Hebraeorum* i często je cytuje. Jest to więc u Skargi prąd modernistyczny, który zapewne z Włoch przywozi i drogą kazań w kraju naszym upowszechnia.

Podobnież do nowych zdobyczy w zakresie erudycji kościelnej należy u Skargi studjum liturgji. Skarga zajmował się nią specjalnie, odpowiadała ona wysoce jego estetycznemu formalizmowi i umie ją wyborźnie. Naówczas usiłowało duchowienstwo podstawić te kwestje miasto sporów dogmatycznych i niemi zainteresować publiczność. Skarga zna wszystkie stare liturgje: Ś. Jakóba, Klemensa, Bazylego, Chryzostoma, Ambrożego, Cyryla, i umie dużo o tem powiedzieć (*Pro S. Euch.* II, 9, *Na Treny Orth.* III, 9). Należy zwłaszcza odczytać jego *Kazania o Sakramentach*, np. o zwyczajach przy chrzcie (2, 4), ażeby ocenić, z jakim upodobaniem lubi o tych rzeczach rozprawiać i niemi dwór Zygmunta III zaciekawiać. Idąc dalej w tym kierunku, zajął się Skarga także zwyczajami ludowo-kościelnymi, mówi, że dawniej «i u nas, zwłaszcza między ubogimi po wsiach i miasteczkach», był zwyczaj, iż przed ofertorium nosili ludzie w darze dla księdza chleb i pieniądze i kładli je na oltarzu (S. 23). — Mówiąc o jego konserwatyzmie, przytoczyliśmy inną wzmiankę z jego pism,

tyczącą się także zwyczajów wiejskich. Skarga więc zachwała te same obyczaje, przeciw którym przed pół wiekiem Rej w dialogach swych powstawał, i godna uwagi, że jednego i drugiego z równem zajęciem współcześni słuchali. Zamiłowanie do liturgji przejął Skarga znowuż od księży włoskich: zresztą upowszechniając wiadomości w tym kierunku, działał w myśl idei nuncjatury polskiej, która była bardzo rada, żeby wprost naprzekór bezobrządkowej tendencji protestantyzmu odświeżyć miejscowe zwyczaje kościelne.

Drugą dziedziną zajęć umysłowych Skargi jest historia. Czerpie on i w tej dziedzinie pobudki z Krakowa, i należy do tej grupy popularnych naszych historyków XVI wieku, co Bielski, Strykowski, Paprocki. Zarówno jak oni, lubi ogarniać wielkie obszary wiedzy, pisze, podobnie jak oni, olbrzymie kompilacje, i jest równie niekrytycznym autorem. *Żywoty Świętych*, jak sam podaje, skompilował coś z 66 kronikarzy kościelnych, i to czterech z III w., dziesięciu z IV w., dwunastu z V w., i t. d. Z historyków humanistycznych korzystał w tem dziele z Platiny, Eneasza Silviusa, Sabellica i Bonfiniusa. Jest to więc kompilator w wielkim stylu, którego robotę łatwo ocenić, gdy się weźmie do ręki *Roczne Dzieje Kościoła*, pierwszą w języku polskim historję kościelną, dokonaną przez Skargę na podstawie głośnego naówczas dzieła kardynała Baronjussa. Było to, jak wiadomo, wydawnictwo epokowe, przedsięwzięte przez kurję rzymską dla zadokumentowania starożytności i nieomyślności Stolicy apostolskiej wobec ataków reformacji. Dzieło to, aczkolwiek (jak się później okazało) dosyć niekrytyczne, wywarło swą tendencją wielkie wrażenie w świecie katolickim, a między innymi i prymas polski Karnkowski przyjął je z niekłamany entuzjazmem i w liście gratulacyjnym do autora obiecał się postarać o polską tegoż przeróbkę: *Ut tu veluti civis Polonus nostro nobiscum idioma loquaris* (1592). Skarga o wydawaniu poszczególnych tomów tego dzieła naturalnie dobrze wiedział,

bo wogóle za dążeniami kurji rzymskiej krok za krokiem postępował i, jak w przedmowie do swego skrócenia (1603) podaje, w celach kaznodziejskich czynił sobie wyciągi z ukazujących się stopniowo tomów. Wyciągi te zachowały się do dziś dnia pod nazwą «Summowanie» na końcu każdego z dzieiesięciu wieków, które to skrócenie obejmuje. Jest to streszczenie główniejszych wypadków każdego stulecia dziejów kościelnych, robione dla celów mnemotechnicznych, i zawiera spisy papieżów i doktorów kościelnych, wykazy główniejszych punktów nauki katolickiej, którym się dawniejsi a zarazem współcześni Skardze reformatorzy religji sprzeciwiali, wreszcie spisy herezyj, prześladowań Kościoła, katalogi cesarzów, a nawet z początku i spisy znaczniejszych pisarzy świeckich. «Summowania» te tłumaczą nam omal nie całego Skargę-historyka. Przedsiębierze on roboty podręczne, pouczające i wiele użyteczne, w celu rozprzestrzenienia znajomości historji kościelnej w Polsce. Podręczniki takie w chwili wzrostu katolicyzmu były u nas bardzo pożądane, i jak sam Skarga świadczy, te summowania jego, jeszcze w rękopisie, wśród ówczesnych kaznodziejów kursowały, a jedno z nich dostało się w ręce prymasa, który Skargę zachęcił a co wówczas zarazem znaczyło dał mu nakład na wydanie obszernego skrócenia kroniki Baronjusza. Tak powstały *Roczne Dzieje*, książka pożyteczna i wcale przyjemna do czytania. Skarga powiada: «W tym wykładaniu (t. j. tłumaczeniu) nie trzymałem się słów, chyba jakich związłych i krótkich, a do uważenia należytych: jednóm rozumienia samego patrzył». Zdanie bardzo rozsądne; przestroga zarazem: «co się krótkości dotyczy, mam za to, iż mi łajać nie będziesz, bom się pilnie o jasną, choć krótką, wyprawę starał». Zabawne tylko jest — i tu mamy znów Skargę literata, — że mu się układ chronologiczny w tej książce nie podobał: «to najcieęższa» — zauważa, — «iż powieść jedna rzeką swoją prostą nie idzie, ale się lat i czasów szukaniem rozrywa i innemi różnemi powieściami prze-

gradza». Skarga więc spodziewa się, że może ktoś w przyszłości tę książkę w jego guście przerobi, i obiecuje, że wtedy «będzie mu za co dziękować».

Skarga więc lubił historję i uprawiał ją z predylekcją humanisty, jak Rej, żeby się o wielu ciekawych rzeczach dowiedzieć. W studjach tych jednak miał i cel głębszy, mianowicie, żeby sobie o niektórych kwestjach spornych sąd własny wyrobić i móc do kazań argumentację historyczną zastosować. Jako próbki jego samoistnych badań historycznych możnaby z jego pism przytoczyć obszerniejsze rozprawy, np. «o zmyśle do fałszowania historji u autorów bizantyńskich» (*Na Treny Orth.*), «o prymacie rzymskim», «o pobycie św. Piotra w Rzymie», wreszcie bardzo wymowne porównanie dziejów patrijarchatu carogrodzkiego z dziejami papiestwa (*O jedn. Kośc. Boż.*). Naturalnie nie są to rozprawy w dzisiejszem rzeczy pojęciu, tylko dosyć dowolne zestawianie faktów, krytycznie nie objaśnionych. Przeciwnicy Skargi, zwłaszcza Krzysztof Philalet, wykazywali mu nieraz to brak ścisłości w wywodach historycznych, to znów budowanie wniosków na zbyt pośpiesznem przejrzeniu źródeł, to nawet zawieranie widocznie sfalszowanym dokumentom (*Apokrysis*). Ale Skarga niewiele sobie z tych zarzutów robił, pisał i kombinował, bo mu to było potrzebnem, i w jednej polemice o darowiznę Konstantyna Wielkiego, przyciśnięty dosyć silnie przez swego przeciwnika, odpowiedział: «Kto dał, ten dał, papieżu tego i Kościół złe nie nabył ani wydał» (*Na Treny Orth.*). Podobnie więc jak w zakresie studjów biblijnych, tak i w historji Skarga nie został i nie chciał być fachowym znawcą, owym historykiem z powołania, jak Orzechowski, Kromer, Joachim Bielski; nie pozwalała mu na to i jego niecierpliwa wyobraźnia i chęć namiętna służenia potrzebom chwili; zresztą historja była dla Skargi tylko środkiem, ale nie celem.

Znając ten publicystyczny kierunek studjów historycz-

nych Skargi, łatwo nam teraz pojąć, że Skarga w historii żył właściwie wyobraźnią, i choć jako systematyczny człowiek na systematyczne dzieła się zdobył, to jednak w historii szukał on właściwie pobudek osobistych, i to moralnych i literackich. Umysły konserwatywne lubią te wędrówki w krainach przeszłości, i Skarga w wysokiej mierze odczuwał potrzebę, żeby, jako ksiądz katolicki, wobec dosyć smutnej teraźniejszości ożywić swą wyobraźnię wspomnieniami lepszej przeszłości. W przedmowie do swej przeróbki *Roczników* Baronnusza powiada: «Z czytania dziejów kościelnych uweselałam się, chłodzę i karmię; uweselałam z trwałości i starożytności Kościoła, jako mu lata nie wadzą, ani go mienia, ani słabia; radość mam niemalą z tryumfów tegoż Kościoła, jako ci, którzy po wygranej bitwie korzyścią się dzielą; chłodzę się przedziwnymi rządami najwyższego Boga, jako¹ królestwa świata tego sprawuje, rozdaje, odmienia, i mówię: wielki Pan i wielka moc jego». Skarga więc żył historją przede wszystkim subiektywnie i lubił się nią zajmować dla rozszerzenia indywidualnych i lokalnych horyzontów. Przebiegając historję, widział, jak objaśnia, że szczęście ludzkie jest nietrwałe i że zarówno człowiek jak całe narody w rozwoju historycznym podlegają odmianom. «Takich odmian w królestwach — powiada — pełne są historje i my się ich bójmy». W historii śledził także ludzi bogobojnych i budował się ich powodzeniem. «Zadziwisz się, — oznajmia — jedno czytaj: jako enocie i na ziemi jest odplata, a nicnocie przeklęctwo i karania». Wreszcie w historii dowiadywał się, iż na świecie więcej było ludzi złych, niż dobrych, i że niema rodów uprzywilejowanych, ale że najznakomitsze rodziny podlegają, narówni z ludzkością, wielkim odmianom losu. Ten punkt jego popularnej historjozofji jest ze względów osobistych najciekawszy. «By się — powiada — inaczej panowie rodzili abo

¹ W oryginale fałszywie «którą», z pośpiechu, co często u Skargi.

inszą naturę z matki brali, tedyby się było wždy z czego chlubić» (N. 88); a w innem miejscu dodaje: »I wielkie domy z rzemieślników, z pasterzów i masztalerzów idą, i znowu się z czasem w rzemieślników i w stany podlejsze obracają» (*Żyw.* 251).

Skarga więc zapatrywał się na historję z punktu dydaktycznego i, jak w pierwszym kazaniu sejmowem przytacza, szedł w tym względzie za zdaniem św. Grzegorza z Nazjanzu, który powiedział: «zaczna rzecz jest mieć rozum pełny wiadomością historji, bo historja jest mądrość w kupę złożona i rozum ludzi wiela w jedno zebrany». Swoją drogą ta kościelno-historyczna wiedza bardzo mu się przydała, jako późniejszemu kaznodziei sejmowemu. Z niej to bierze on te rysy do przedstawiania upadku rozmaitych państw, te długie szeregi miłośników ojczyzny, te wywody rządów teokratycznych, jednowładztwa, i tę ludową, omal nie rejowską historjozofję o upadku rozmaitych państw. A skoro sam tyle pokarimu duchowego w historji znajdował, to nie dziwnego, że wiadomość tejże upowszechniał i pod tym względem zyskał sobie u nas nawet pewną cywilizacyjną zasługę. Już w rozdziale o etyce wskazaliśmy jak korzystał z historji dla rozmaitych celów. Tu podamy inną jego, uwagi godną apostrofę: «Tym co chleba nie szukają — odzywa się do szlachty polskiej — wielka sromota, gdy u nich w domach nie najdziesz ksiąg ani rozmów mądrych, jedno psy, ptaki, kufle, stoły, beczki, piękne sklenice, warcaby, karty. Radbych bardzo wmówił w naszą szlachtę, aby mieli święte i dobre zabawy nad historjami, księgami prawnymi i nabożnemi, nad powieściami mądrymi, nad służbą Bożą i kościelną; aby się pobudzali przodków swoich i starych Polaków i innych narodu ludzi świętymi, mężnemi, mądrymi postępkami do enoty, sławy, rozumu i bogobojności».

W walce z reformacją jednym z zasadniczych argumentów Skargi było twierdzenie, że reformatorowie są samozwańcami, czyli — jak on mówi — »samosłańcami«, że prze-

szłości historycznej żadnej nie mają i opierają się na własnych fantazjach i zachceniach. Kazania Skargi musiały mieć silny podkład historyczny i dogmatyczny, jeśli przeciw reformacji skutecznie Kościoła bronić miały, i stąd oprócz Biblii była naówczas kaznodziei potrzebną dokładna znajomość historii kościelnej. Historia w ścisłym znaczeniu nie tak go obchodziła, jak raczej fakta, które mu służyły do umocnienia w sobie i u innych wiary. Skarga staje zawsze w obronie tradycji kościelnej i nieraz bardzo bystro i dowcipnie tej zasady katolicyzmu broni. Życiorysy np. św. Wojciecha i św. Stanisława zużytkował Skarga w dwu kazaniach tylko na dowód, że do Polski przysła z Rzymu prawdziwa wiara katolicka, że się setki lat aż do jego czasów w stanie pierwotnej czystości i prawowierności zachowała, że więc różnowiercy nie mają co w Polsce robić i nowinek nam żadnych nie potrzeba, bo mamy od samego początku tę samą i niezmienną i dla niezmienności właśnie zawsze dobrą, pewną i jedną wiarę (N. 76. 79).

Mimo tej praktyczności i tendencji nie można zaprzeczyć, żeby Skarga nie miał pewnego elementarnego zakroju na wielkiego historyka; nie wyraża się on zapewne w dziełach dokonanych, ale raczej w stałym zajmowaniu się tematami, któreby jeszcze dzisiaj mogły poruszyć głowy pierwszorzędných historyków. Pierwszym z takich tematów właściwych Skardze jest historia herezji, którą się zajmuje już podczas pisania *Żywotów Świętych*, a badań w tym kierunku przez całe życie nie porzuca, jak zresztą i *Roczne Dzieje Kościoła* zaświadczyć mogą. Skarga tematu tego naukowo nie wyzyskał, ale w polemice obszernie studjami swemi w tym kierunku się posługiwał. Historia herezji ze względu na Polskę był to omal nie genialny wynalazek. Porównaniem bowiem faktów odbierał Skarga różnowiercom polskim urok nowości i zarazem w odpowiedniej polemice zyskiwał gotowe już argumenta do walki. Skarga pierwszy nazwał sektę Nazarejczyków ra-

kowskich Arjanami (1604), i zyskiwał argumenta w dziełach św. Atanazego; pierwszy wykazał dokładnie kalwińskie i zwingljańskie elementa w doktrynie Wolana (1582) i naturalnie całą argumentacją zagranicznych pisarzy kościelnych przeciw Kalwinowi Wolana przytłoczył. Tym sposobem niszczy on tę bałwochwalczą wiarę, jaką reformatorowie początkowo w Polakach wzbudzili, i naturalnie ochotę do naśladownictwa osłabia. Gdyby za czasów Reja był się trafił taki Skarga, Rej byłby się zapewne inaczej pokierował. Skarga śmieje się z prozelitów Wolana, mówiąc, że przez niego «*deluduntur illi Lithuaniae proceres, palatini et castellani, quorum aliqui vix legere noverunt*» (*Duod. artes*, X), i naturalnie mimowolnie ich na prawą drogę przeprowadza. Nasi domorośli reformatorzy byli za słabi, żeby się takim argumentom oprzeć. Przecistawiając doktorów kościelnych, sobory, historję i tradycję, a zresztą swoją wielką inteligencję takim krajowym teologom jak Wolan, Moskorzewski, Smotrycki, — Skarga odnosił zawsze zwycięstwo i narzucał opinij szlacheckiej sąd własny. X

Drugi wielki temat Skargi, to historja koncyliów. Jak w ostatniej broszurze w sprawie Unji powiada, kwestją tą zaczął się zajmować od r. 1575, a więc w trakcie pisania *Żywotów Świętych*. Myśl Unji tknęła się oddawna w Polsce, mamy broszury o tej sprawie jeszcze z początku XVI wieku (Sacranus), a dojrzała, co godna uwagi, w chwili największego rozstroju religijnego, niewątpliwie pod wpływem unji politycznej. W kwestji tej Skarga był wybornie pod względem teologicznym i historycznym obznajomiony, zna materiał i argumenta przez poprzedników używane. Ale jego właściwa zasługa polega na tem, iż sprawę całą naukowo przygotował i drogą badań historycznych wszelkie skrupuły i nieporozumienia usunął. Skarga wygotował sobie przegląd decyzij rozmaitych soborów w sprawie różnic z kościołem greckim (*Na Treny Orth.* III, 2, 3) i przyszedł do zdania zasadniczego, które,

aczkolwiek na końcu wypowiedziane, niemniej było kierowniczem w całej jego działalności, t. j. «rzec się może, iż Grekowie jakoby zawsze byli pod posłuszeństwem kościelnym» (tamże, I, 10, str. 35). Mamy tu więc znowu takie genialne odkrycie historyczne Skargi. Przyjąwszy raz, że jedność zawsze była, czyli, że schizmatycy właściwie zawsze do Unji należeli, sprowadził Skarga sprzeczkę o dogmaty do przeszłości, a w terażniejszości zażądał tylko ze względów formalnych obojętnej, nawet przy obrządkach Rusinów zostawiając. Postawił więc tę sprawę na gruncie praktycznym i wszystko, co było zbyteczne, z niej usunął. W III-ej części swej epokowej broszury *O jedności Kościoła Bożego* (1577, 1590) pokusił się nawet — jak to zresztą w każdej sprawie było u niego zwyczajem — o zestawienie pożytków, punktów słysznych i podobieństw obu kościołów, o plastyczne okazanie łatwości i braku przeszkód do Unji. Są to rozdziały wyborne pod względem publicystycznym, które decydujące wrażenie na załatwienie Unji wywarły. W jednym z nich nawet — jakgdyby przeczuwał przyszłość — powiada, że, pomijając sprawę zbawienia, po Unji będzie Rusinom miłsze sąsiedztwo z Polakami, podniesie się ruskie duchowieństwo, «nakońce państwo to (polskie) w rzeczach świeckich byłoby potężniejsze i więcejby wam królowie polscy i ta litewska ziemia dufała» (III, 3).

Obok historii, Skarga zajmował się także bardzo żywo geografją, zwłaszcza krain zamorskich. To jego świeży dorobek rzymski. Jakkolwiek o Ameryce i Indjach oddawna u nas wiedziano¹, przecież wiadomości Skargi w tym kierunku noszą wprost cechę rozmów z bywałcami i, oprócz świeżości okazują dobre zrozumienie odrębnej kultury, które bardzo

¹ Mianowicie od r. 1519, kiedy to w dziele Jana ze Stobnicy, *Introductio in Ptolomei cosmographiam* (Crac. 1519), pojawiła się rozprawka o odkryciach przez Vespuciusa krajów, nieznanych Ptolemeuszowi.

przyjemnie uderza u Mazura XVI w. Skarga to już nie ten naiwny Rej, co to Józefa usadził «u Egiptu miasta», w wyobraźni jego bardzo podobnego do którego z miasteczek polskiego Podgórze. Skarga ma już skalę porównawczą w głowie, zresztą pewne doświadczenie z własnych podróży zagranicznych. «Do Indyj — powiada — liczą z Luzytanji mil albo leucas więcej niż 4000. Muszą mijać wszystkę Afrykę i Arabję i Persję i dwakroć linję, gdzie słońce równy dzień z nocą czyni i żywności się psują i ludzie ledwie żywi na okrętach zostają» (*Żyw.* 337). Interesował się bardzo misjami jezuickimi w Indiach, Meksyku, Peru, i stamtąd nawet listy od swych znajomych rzymskich otrzymywał (*Żyw.* 317). Czytuje stałe *Litterae Indicae*, wydawnictwo współczesne, podobne nieco do dzisiejszych *Misji Katolickich*, zna rzecz Emanuela Acosty *Res Indicae*, i chciałby nawet polskie tłumaczenie tej książki spowodować. Zwłaszcza jednak zainteresował się Skarga Japonją. O kraju tym podaje ciekawe wiadomości w opisie prac misyjnych św. Franciszka Ksawerego, kilka nawet listów królików japońskich z r. 1581 pomieścił w *Żywotach Świątych* (308). O literaturze japońskiej posiadał niezłe wyobrażenie; widocznie ten Bernardus Japończyk, którego poznał w Rzymie, był mu bardzo pomocny do zrozumienia tych dziwnych dla niego rzeczy. «Japończykowie — powiada — język acz nie trudny, ale bardzo wytworny mają; pisma rozmaite u nich; inakszemi literami list piszą, a inakszemi księgi [pismo hieratyczne i pośpieszne], inaczej mówią, a inaczej piszą; insza mowa u panów, insza u niewiast. Kto po pańsku nie mówi, mają go za grubego nieuka i wieśniaka». Mówi też bardzo trafnie, że Japończycy «za rozumem, kto im co najlepiej wywiedzie, idą» (*Żyw.* 337). Za tego rodzaju pobudkami poszedł potem, jak wiadomo, Arciszewski, błogosł. Wojciech Meciński, i wtedy dopiero objawił się u nas czynnie wpływ odkryć geograficznych XV wieku na wyobraźnię polską.

Trzecia wreszcie gałąź wiadomości naukowych Skargi, to klasycyzm, którego u Skargi koniecznie domyślać się należy, bo przecież w XVI wieku bez znajomości łaciny niepodobna było i kroku naprzód postąpić. Pobudki do tych studjów, porzuconych następnie przez Skargę z rodzajem zabawnej ostentacji, pochodzą naturalnie także z Krakowa, gdzie w czasach jego młodości przebywali Nidecki, Górski, Kochanowski, filolodzy i humaniści polscy co się zowie. Skarga nawet — jak wiadomo — zasiadał z Orzechowskim i Nideckim w sądzie rozjemczym w sporze między Górskim a Herbestem o okresy cycerońskie. Nad tą kwestją zastanowimy się w innym rozdziale, tu tylko stwierdzić wypadnie, że na lepszej znajomości łaciny zbywać mu nie mogło. Świadczyłyby także o tem dwie broszury przez Skargę na Litwie po łacinie napisane, tylko że styl w nich nie jest zbyt klasyczny, aczkolwiek rzecz sama dosyć swobodnie pisana. Współczesni, mianowicie Wolan, lekceważyli sobie łacinę Skargi i uważali go za umysł popularny. Kaznodzieja nasz myślał zanadto po polsku, lubił długo i szeroko rozprawiać, lubił używać swobodnych ludowych porównań, co, jak wiadomo, w łacinie nie uchodzi (*Libri Vc. Scargae calumnias*, 1584). Ogólnikowo mówiąc, Skarga nie jest tak szczerym admiratorem klasycyzmu, jak Kochanowski, nie jest także tak naiwnym sędzią tegoż, jak Rej, a przecież w ogólnym poglądzie na klasycyzm zbliża się raczej do Reja, to jest szuka w nim treści, a na «fabułki» nie zważa. Skarga także zna niezłe grekę, ale nato tylko, żeby z różnowiercami wojnę prowadzić (por. *Pro S. Euchar.*, *Zawstydz. I*); czyta pisma Erazma Rotterdamczyka, ale poto, żeby mu za każdym razem przydomek «niestatek» wywieść i przyczepić (*Żyw.* 212, *Zawstydz. I*, *Wzyw. do jedności wiary*). Stosunek jego do humanizmu można wyrazić w kilku typicznych zdaniach z *Żywotów Świętych*. O pobycie św. Ignacego w Paryżu powiada Skarga: «Tam też, gdy mu Erazma Rotterdamczyka pisma do

nabycia języka łacińskiego zalecono, zażywszy go trochę, gdy spostrzegł, iż mu z czytania onego myśl ku nabożeństwu słabiej, porzucił go» (212). Jeszcze dokładniej określa ten stosunek w życiu św. Grzegorza z Tours: «Około świeckich poetów i innych nauk filozofskich dobrego baczenia użył, ani ich opuszczając, ani się w nie bardzo wdając, jedno ile było potrzeba od Egipcjan (t. j. świeckiej wiedzy) umiejętności pozyczał, ale wnet z nimi na pustynię, to jest na pożywienie manny Pisma św. wychodził» (318).

Skarga w swojej stanowczej agitacji przeciw Odrodzeniu doszedł do tego, że filozofję starożytną uznał za niższą od kościelnej, erudycję filologiczną za niższą od teologicznej. Odkąd został księdzem, chodziło mu widocznie, żeby wszędzie miasto zdań klasycznych podstawić jeszcze lepsze i mądrzejsze zdania Ojców Kościoła. Czyni to z pewną zazdrością, ażeby przemówić do ówczesnych wielbicieli klasycyzmu i zyskać najwyższe warstwy dla swych przekonań. Powoli nawet, choć bardzo ostrożnie, zaczyna sobie drwić z bohaterów świata klasycznego i odważy się np. tak powiedzieć: »Co mogło być głupszego nad onego Aleksandra, któremu gdy o drugim świecie filozofowie pletli, płakał» (IV. 84). Przytaczając, jako kaznodzieja, jakieś szczegółiki z starożytności, zaczyna nazywać autorów klasycznych zawsze ogólnikowo, przyczepiając im z satysfakcją, na wzór najstarszych Ojców Kościoła, pogardliwy w własnym pojęciu przymiotnik «pogańskie historje», «pogańskie pisma» (niby Livius albo Plato). Szczególnie ciekawym z tych drobiazgowych jego szykan klasycyzmu jest następujący cytat: «Napisał jeden z mądrych pogańskich, iż prawem przyrodzonym, rozumniejsi rozkazować mają tym, którzy są tępszego rozumu. A jeszcze lepiej Augustyn Św. rzekł: «Iż głupi nie mogą szczęśliwiej żyć, jedno gdy mądrych słuchają, a im służą» (*O jedności Kośc. Boż.* I, 6).

Ale żeby podjąć tak drobiazgową walkę przeciw klasy-

cyzmowi, trzeba go było naturalnie znać i mieć nawet szerszą znajomość jego i głębszą, niż przeciętny i ubłogosławiony swym zachwytem do utartych komunałów humanista. Naówczas w Polsce jeszcze ta generacja dobrych klasyków nie wymarła, a nie mówiąc już o Kochanowskim, który przedwcześnie z naszego horyzontu literackiego się usunął, Skarga miał poza plecyma uważnie go śledzących znawców świata starożytnego: Szymonowicza, Zamojskiego, Górnickiego, Zawickiego, Cieklińskiego, którzy go w danej chwili mogli zrelektować i porządnie skonfundować. Cóż, kiedy Skarga potrafił stanąć ponad wszelką krytykę w tym kierunku i agitację swoją w ten sposób przeprowadzić, że dla przeciętnej głowy polskiej pokarm, który on dawał, był stanowczo lepszy, niżby go mógł dostarczyć taki beztendencyjny humanista. Pominawszy już takich kardynalnych autorów, jak Cycerona, Plutarcha, Platona, Liwjusza, Wergiljusza, Owidjusza, których we wszystkich swych kazaniach, o ile zechce, cytuje, Skarga zna Apulejusza, Łukana (*Duod. artes*), których już u nas trochę mniej czytano, — co więcej, rozwodzi się z satysfakcją nad mową Mecenasa w obronie samowładztwa z Diona Cassiusa (*Proces na konf.*), a w *Żołnierskiem Nabożeństwie* dobiera rysów do skreślenia obrazu starodawnego rycerstwa z Vopiscusa *Historia domus Augustanae*.

Właściwe jednak znawstwo klasycyzmu odbiło się u Skargi najwydatniej w wspomnieniach jego o realjach rzymskich, którym poświęcał nieco łaskawszą uwagę, dlatego, że wszelkie realja ogromnie lubił. Takie wzmianki, jak o jednożeństwie u Rzymian (*S.* 38), o świątyni pokoju w Rzymie (*S.* 52), o teokratycznym pierwiastku rządów Numy Pompiljusza (*S.* 67), o używaniu języka łacińskiego w cesarstwie wschodnio-rzymskiem (*O jedn. Kośc. Boż.*) i t. d., są u niego wcale częste. Ten interes dla starożytności tłumaczył sobie dość oryginalnie: »pogańskie pisma, i filozofskie nauki starych pogan pożytecznie się czytać mogą na obalenie ich błędów. Szkoda ich

odmiatać, gdyż wiele się dobrych wiadomości u nich doczyta i w błocie złoto się znaleźć może» (*Areop.* 4). Mimowoli jednak wyszukiwał sobie czasem temata, gdzie historia kościelna splata się z starożytnością, i wtedy bez przeszkody już okazywał swe tłumione sympatje dla klasycyzmu. W kazaniach o przemowach św. Pawła w Areopagu ateńskim do był objaśnień, co się tyczy instytucji areopagu, z Lukiana, Aulusa Gelliusa, Makrobjusza, Plutarcha i Izokratesa. Są to najuczciwsze jego wywody, w których obok wielkiej znajomości dziejów apostolskich mieści się dojrzałe zrozumienie świata klasycznego, a nawet klasycznej filozofji.

Jak więc widzimy, Skarga posiadał dosyć znaczne wykształcenie: Biblię studjował ustawicznie, historją zajmował się wcale gorliwie, i klasycyzm poznał nato, ażeby z nim walczyć. Do tych trzech gałęzi umysłowej twórczości dołączył także pewną znajomość filozofji. Starowolski podaje, iż nasz kaznodzieja był uczniem krakowskiego scholasty Marcina z Pilzna, który uchodził na uniwersytecie za «dobrego logika, bystrego dysputatora, dobrego fizyka, i niezłego metafizyka» (*Hekat.* 57). Takim mniej więcej był i Skarga, tylko że w dziełach swoich znów także filozofją specjalnie się nie zajmował. W kazaniu *O nieśmiertelności duszy* (1607) przytacza Skarga głównie sąd Cycerona z dzieła *De senectute*, i tłumaczy, że Cycero przyszedł do wniosku o nieśmiertelności duszy, badając proces myślenia, pamięć, przewidywanie przyszłości, dzieła sztuki i ręki ludzkiej. Od siebie dołącza uwagę, iż człowiek ma pragnienie szczęścia, a na ziemi osiągnąć go nie może, i że wogóle władza pojęciami, których istnienia w świecie zmysłowym wykazać niepodobna. «Bo acz — jak powiada — przez cielesne fantazje do nauki przychodzi człowiek: ale oddzielone z nich formy ma na myśli i w rozumie i bez ciała niemi władnie i dyskursy swoje ma». (Widać więc, że Skarga był arystotelikiem, i w dodatku nominalistą.) Wśród dalszych wniosków istnienia duszy przytacza nasz kaznodzieja już nie

dowody, ale raczej — jak sam mówi — «rozrywki», t. j. że człowiek ma zmysły, że posiada poczucie moralne, i że z wiekiem staje się rozumniejszym, czyli że Skarga w wywodzie swym operuje konglomeratem racjonalnych uwag, którymi żyło całe średniowiecze. Podobne także są jego świadectwa o istnieniu Boga w kazaniach o Areopagu, gdzie za Arystotelesem uważa Boga za *primum movens*, przyczynę przyczyn i wyrównanie wszelkich nierówności świata. W tychże kazaniach wywodzi także, iż Bóg jest jeden, dlatego, że dwóch najwyższych być nie może i że świat jest porządnie przez jednego urządzony, — same dowody racjonalne, czerpane głównie z Arystotelesa, naturalnie przez pośrednictwo św. Tomasza z Akwinu.

Znajomość filozofji zużytkował Skarga najwydatniej w polemice z Wolanem. I tu wprawdzie całego zapasu swej erudycji scholastycznej nie mógł okazać, ale przecież potrafił się popisać bystrem rozróżnieniem zasad wiary i wiedzy. Polemizując z Wolanem, który twierdził, że transsubstancjacja sprzeciwia się naturalnemu biegowi rzeczy, oświadcza Skarga, że owszem naturalny bieg rzeczy istnieje swoją drogą, a obok tego pomyśleć sobie można działanie Wszechmocy Bożej: *In talibus, que nostrum excedent intellectum, omnipotentiae fides optima est solutio* (*Pro S. Euchar.* I, 29). W drugim rozdziale tej samej książki przeciwstawia znów realizmowi Wolana swój umiarkowany idealizm i przychodzi do tego samego wniosku: *Si vero nil credendum est, quod non videatur, nec sensibus nostris conspicuum et apparens sit, actum est de fide* (*ibid.* II, 17). Jeszcze zreźnięjszym i dojrzalszym w sędzię okazuje się Skarga w sześć lat potem, w dalszej fazie tej samej polemiki, kiedy kalwinom wykazuje wielką niekonsekwencję w ich afirmacji czystej wiary i równoczesnem odwołaniu się do sprawdzenia tych zasad przez sensualizm: *A fide, quam tantopere verbis et lingua ostentant, ad sensus provocant iudicium*. Następnie spostrzega

Skarga bardzo trafnie, że różnowiercy niektórzy pomysłami dążą do zniesienia pojęcia celowości w naturze (*Duod. art. III*) i że ich odwoływanie się w rzeczach wiary do kryteriów rozumowych jest właściwie brakiem wiary i pomieszaniem dziedzin moralności z odrębną zupełnie dziedziną nauk przyrodniczych.

To byłby główny zrab uwag filozoficznych Skargi. O ile w niektórych odrzutach pozuje nieco na nowoczesnego racjonalistę, o tyle, jak widzimy, jest właściwie szczerym i zdecydowanym scholastykiem. Okoliczność ta jest ze stanowiska historycznego najbardziej zajmującym epizodem jego umysłowej działalności. Skarga czyni małe zastrzeżenia co do św. Tomasza z Akwinu, ale właściwie w całości go przyjmuje. O *Sumie* jego oświadcza, że «lubo jest według onych czasów w słowach niewyborna, ale rzeczy głębokich pełna i z trudnych się rzeczy barzo łącno w pisaniu wykładu» (*Żyw.* 66). Najbardziej jednak stanowcze oświadczenie za filozofją scholastyczną mieści się w dalszym ciągu tej samej polemiki z Wolanem, gdzie po raz pierwszy za czasów Odrodzenia wygłoszono w Polsce to śmiałe zdanie: *Scholastici Aegyptum, litteraturam scilicet prophani nominis, philosophiam, spoliarunt, ut Ecclesiam ornarent... Tractaverunt difficilia fateor, nec populari modo, sed non curiosu, nec sine fructu suscepta... Quanto Ecclesiae incredibili fructu desudarunt, vel hoc unum declarat, quod nullum fere sit haereticorum argumentum, quod non ipsi praeciderint* (*Pro S. Euchar.* I, 26). Ten renesans średniowieczny w czasach czystego Odrodzenia, który zresztą Skarga i w etyce wyraźnie zaznacza, jest wcale zajmujący, i wskazuje zmianę przekonań i tendencyj, która niebawem naszą literaturę poprowadziła na trochę odmiennie tory.

Drugim zajmującym epizodem z dziedziny czystej filozofji u Skargi jest studjum porównawcze religij. Skarga znał Koran turecki wybornie i nieraz rozmaite wyjątki z niego

cytuje. Tak np. w kazaniach niedzielnych powiada: «I Mahomet wyznaje w swoim Alkoranie, iż Chrystusowi Bóg dał cuda, a jemu szablę» (57); w innem miejscu oświadcza, że «Mahomet w Alkoranie naśladowując jednego ewangelistę, na wstępie samym Jana Chrzciciela sławi» (80). Wreszcie donosi, że «Turey w Alkoranie jasnie o czyscu mówią i ustawicznie się za dusze modlą» (93). W kazaniach przygodnych wspomina znów Skarga o raju Mahometa (S. 54) i o tem, że Mahomet także w misji swojej zasłania się Gabrjelem (S. 70); indziej przywodzi dwa rozdziały Koranu na dowód, że Mahomet «pociągnął do swej wiary mieczem i bojaźnią i dopuszczeniem wszystkich cielesnych rozkoszy» (*O jedn. Kośc. Boż.*). Do tych studjów religji porównawczej przydały się Skardze także wiadomości z relacyj misyjnych o religji ludów pierwotnych w Indjach Wschodnich, Zachodnich, Japonji, Meksyku, Chili, Peru, Brazylji i innych dalekich «za morzem trzech lat jazdy krainach», jak się popularnie wyraża. Kilka razy także w tym celu cytuje Piotra Maffea *Historiarum Indicarum libri* (N. 66, S. 63) i dzieło Acosty *De natura Novi Orbis*, żeby sobie objaśnić, skąd się właściwie ludzie biorą (*Areop.* 4). Skarga chciał widocznie nowoczesne zdobycze wiedzy dopasować do swych poglądów kościelnych. W walce z sektami krańcowemi, takimi arjanami i nowo-chrześcianami, które posuwały się do ostatecznych wybryków w pomysłach etycznych i religijnych, trzeba było naówczas odwoływać się do pojęć przyrodzonych o religji, ażeby udowodnić, że «na co się wszystkie narody zgadzają, to musi pochodzić z prawa przyrodzonego» (N. 93), — znów taki popularny dowód dydaktyczny, którym się Skarga lubił często posługiwać.

Studjami powyższemi wybiegał Skarga naturalnie poza obręb filozofji arystotelesowskiej, ale wcale nie zrywał z teologami scholastycznymi, którzy i o Koranie i o przyrodzonych pojęciach religijnych rozprawiać umieli. Szczególnie jednak

silnie na toku myślowym Skargi odbił się wpływ przeważny scholastycyzmu w szczegółowych poglądach jego na świat i jego historję. «Pisanie wszech nauk» u Skargi, to tylko te zakresy wiadomości, o których dotychczas mówiliśmy. Innych nauk wprost Skarga nie zna, i w epoce Cardana, Vesaliusa, Kopernika, czerpie wiedzę przyrodniczą z tych popularnych podręczników starego stempla, które u nas pod tytułem *Gadki z Arystotelesa i innych mędrców* krążyły. Skarga (a to samo i Orzechowski i Kochanowski) nowszych wyobrażeń o świecie nie miał, bo nie był widocznie na tyle ciekawy, zresztą nie mógł odgrywać roli specjalisty w naukach, które się jeszcze wówczas na popularne podręczniki nie były zdobyły. U tak klarownego umysłu, jak Skarga, ten konserwatyzm, isticie rejowski, na punkcie wyobrażeń fizycznych jest trochę zastanawiający. Astronomję Skarga bardzo lubił i nazywał ją «dziwnie wdzięczną nauką», trzymał się jednak po staremu poglądu Ptolemeusza na system słoneczny. Skarga wyobrażał sobie, że «na początku świata w ludziach ostrzejszy był rozum i pobożność większa» (S. 70); w jednym zaś kazaniu dowodzi, że świat jest stworzony, a nie odwieczny, i gruntuje to przekonanie na tych pewnikach, że świat się starzeje i sił mu ubywa, i że nam brak świadectw i pomników o istnieniu tegoż z przed 5666 lat (*Areop.* 3). Wulkany na wyspach Liparyjskich uważał Skarga za «oczy albo kominy piekielne» (*Żyw.* 147), Etnę znów za «niejakie wrota piekielne» (*Żyw.* 36); miał także pewne rudymentarne wyobrażenia o embriologii (N. 34), biologji (N. 34) i fizjologii (N. 37) — ale najwięcej dufał zdaniu, które przy każdej rozprawie z zakresu nauk przyrodniczych przytacza: «Wszystka filozofja przyrodzenia jednej muchy dostatecznie nie wypowie» (*Żyw.* 306), albo: «Rozum nasz niewiele przemoże i mrówczej i pszczoły jednej natury nie wybada» (S. 9).

W człowieku, żyjącym jeszcze pod względem wyobrażeń przyrodniczych w głębokiem średniowieczu, musiały do-

syć bujnie krzewić się przesady. W jednym miejscu Skarga powiada: «Są uroki, które z oczu zarażają, i są oczy, które w się niemoc biorą» (N. 14). Te przesady posiadał także Zygmunt August. — Skarga zastanawia się na serjo nad proctwem Daniela o żelaznem cesarstwie na dwu nogach i dzieściu palcach, i nad przepowiednią apokaliptyczną o Antychryście i końcu świata (N. 61, *Żyw.* 328). Zwłaszcza wywód o Antychryście w *Żywotach* jest szczegółowy i dla profanów nawet przystępnie wyłożony. Skarga wierzy głęboko w sny: «nigdzież dusza nasza — powiada — nieśmiertelności i stanu swego niewidomego nie pokazuje, nigdzież nie jest sposobniejsza do nauki Boskiej, jako we śniech» (N. 70). Wierzy też w dni krytyczne. Takim dniem krytycznym były dla niego jego własne urodziny, dzień 2-go lutego, na M. Boską Gromniczną. Będąc w Rzymie, czekał umyślnie kilka miesięcy, ażeby wstąpić do nowicjatu właśnie w dniu 2-go lutego. Drobiazg to, niemniej Skarga przywiązuje doń wagę i jeszcze w 1606, w dziełku *O czterech końcach żywota*, o dacie tej z naciskiem wspomina. Wierzył wreszcie w szczegółowe natchnienia z nieba i za takie uważał zwłaszcza zgony swych towarzyszy zakonnych. Trzeba odczytać uważnie, co mówi o Laternie i Warszewickim w swoim diariuszu i indziej. Zwłaszcza Warszewicki stał mu długo w oczach. Trzeci towarzysz jego, Fryderyk Barscius, spowiednik króla, namawiał go długo, żeby napisał *Wzywianie do pokuty*. Skarga się ociągał, aż gdy Barscius pod Smoleńskiem umarł, uznał ten fakt za wskazówkę z nieba, «rozumiejąc, iż go do tego wiódł jako prorok», jak w przedmowie do tej broszury powiada.

Ze studjów biblijnych, a raczej z entuzjazmu jego patriotyczno-religijnego, wynikło także, iż Skarga zaczął się zabawiać we wróżby polityczne z Biblii. Był to u nas stary zwyczaj, rodzaj domowego okultyzmu, i Rej, jak wiadomo, na *Apokalipsie* zabawiał się w takie przepowiednie. Podobne kabały polityczno-biblijne prowadził jeszcze X. Marek. Skarga,

jak wiemy, rozczytywał się w Biblii z przejęciem i na wszystkie okoliczności życia miał pełno wersetów. Była posucha w Polsce, więc Skarga naprzód się informuje, jakie rodzaje gruntów wzmiankuje Biblia, następnie jakie są przykłady głodu w Starym Testamencie, co ich przyczyną było i jak sobie ludzie radzili (*S.* 54). To patrzeć na klęski elementarne przez pryzmat biblijny miał i Kochanowski, jak świadczy *Pieśń o potopie*. — Ale gdy któregoś roku przed r. 1600 wpadli do Polski Tatarzy, Skarga wyjmuje następujący werset z Jeremjasza: «Oto idzie lud z północy, lud wielki powstanie od końca ziemi, strzałę i tarczą porwie» — i odnosi tę przepowiednię do Tatarów: «Bójmy się najmilsi bracia tych Turków i Tatar, którzy tacy są, jak je tu opisuje» (*S.* 55). — Werset z księgi mojżeszowej *Numerus*: «Owo lud jako lwica powstanie i jako lew się podniesie, nie leże, aż to, co uchwycił, pożre» — ma oznaczać Polaków, którzy raz już zawojowali Inflanty a teraz wyprawiają się na wojnę z Karolem Sudermańskim (*Wsiadane* 1601).

Swoją drogą ta chęć wróżenia nie była ściśle subiektywnym owocem rozwoju umysłowego Skargi. Fantazja polska, znużona bezowocnem szarpaniem się w rozwiązywaniu najwyższych zagadnień z dziedziny umysłowej (arjanie) i nie mająca za sobą dosyć pozytywnej wiedzy, domagała się cudów. Po upadku reformacji rozrósł się w Polsce dosyć bujnie przesąd religijny. Od Skargi żądano przed każdym ważniejszym przedsięwzięciem politycznym jakiejś wróżby. Skarga wymawiał się, jak umiał, — czasem wcale zręcznie: «To nie jest pospolity dar ani *ordinarium talentum* przy nas kapłanach; my mamy proroctwo pospolite i naukę, gdy się o powodzenie na wojnie pytacie, która taka jest: co P. Bóg ma czynić, o tem się dwornie nie pytać, bo to tobie potrzebno nie jest» (*Wsiadane* 1601). Że zaś czasem dał się porwać ogólnym entuzjazmem, to tylko świadectwo, jak gorąco współczuł z dolą własnego kraju.

Taki byłby ogólny zakres wiedzy i inteligencji Skargi. Zauważyliśmy w nim tu i ówdzie pewne porywy ku nowoczesności, pracowitość dosyć znaczną, jak na polskie stosunki, oryginalność a raczej samoistność niemałą, ale zasadę duchową ani postępową ani wsteczną, tylko raczej tradycyjną polską do zabawiania się szczegółami, a trzymania się co do zasadniczych podstaw wiedzy tej miary przeciętnej, jaką każdemu z nas narzuca konserwatywna i wolno naprzód się posuwająca kultura polska. W rozważaniu inteligencji Skargi uderza także, że to był umysł ciekawy, ku erudycji książkowej i moralnej silnie skierowany, a od przyrodniczej z niechęcią się odwracający. Skarga zagarnął krąg wiadomości dosyć szeroki, ale na postęp czasu niebardzo się oglądał. Jakim był w *Żywotach Świętych*, a nawet jakim widzieliśmy go w Krakowie, takim już z małemi odmianami na zawsze pozostał. Rozwój jego umysłu nie jest rozwojem twórczego talentu, ale raczej rozwojem rozsądnej głowy i erudyta, który coraz bardziej przejmuje się wiedzą, magazyn swych wiadomości coraz rozszerza, ale wiadomości tych następnie nie grupuje według coraz świeższych poglądów, nie przetrawia, nie modeluje w coraz nowsze formy, nawet o poglądy świeże się nie stara, tylko to, co wie, do zdarzających się potrzeb przykrawywa. Skardze grozić mogło pewne skostnienie w erudycji. Doszedł już do tego, jak tu i ówdzie w pismach jego zauważyć można, że cytuje całe szeregi tekstów i szczegółów, i nie mogąc sobie z nimi dać rady, przykłada do swych wywodów takie uwagi: «słów kłaść nie czas ani potrzeba», a w jednym miejscu wyliczając całe gromady cytatów, zaznacza nawet z satysfakcją książkowego mola: «jest i innych miejsc dziesięć» (S. 17). Z tego jednak niebezpieczeństwa potrafił się Skarga jeszcze na czas otrząsnąć, przestał, jak sam powiada, cytaty «hurmem i ufami» podawać i na mądrym słowie poprzestał. To wszystko, czego dokonał i ku czemu zresztą jego moralna ewolucja równo-

wcześnie go wiodła. Mimo to w umyśle Skargi, gdy się już zamknął i ostatecznie zaokrąglił — a nastąpiło to zanedo wcześnie — pozostało coś średniowiecznego, jakiś niewzruszony punkt widzenia i jakaś oporność przeciw nowszej literaturze i nowszemu kierunkom.

W dalszym biegu życia posunął się Skarga tylko w dwu zakresach uświadomienia umysłowego. Wiedza jego nosiła zawsze charakter celowy. Czego mu było potrzeba do przeprowadzenia jego zamiarów, tego się uczy. Energia jego życiowa miała położyć swą dłoń także na jego inteligencji. Skarga, to nie ta swobodna literacka głowa, co, jak Kochanowski, buja po dziedzinach wiedzy i piękna z beztróską artystyczną. U Skargi każde wzięcie książki do ręki jest aktem woli, przytem kryje w sobie cel dalszy, jedyny — obronę Kościoła przeciw różnowiercom. Dlatego właśnie czytuje on ciągle Bibliję, wertuje historję Ojców Kościoła, prawi nieznużenie kazania omal nie przez pół wieku, dlatego nawet odważy się na dysputę niby filozoficzną, i wreszcie w rozwoju swej wiedzy z trudnością kilku ciężkimi krokami postąpi. Ta wyłączność celu u niego jest i zdumiewająca i wielce szanowna. Skarga współczesnością właściwie niewiele się interesował i umysłowo i literacko, nie żył najświeższymi wstrząśnieniami ducha XVI w. Całe współczesne dzieje mało go zajmowały, oprócz naturalnie kwestji religijnej. W tej jedynie sprawie Skarga jest aktualnym i czytuje współczesne gazety, szczególnie zaś *Litterae Annuae Soc. Jesu*, ażeby mieć stale w głowie bilans polityczny swego wyznania. Przypominamy ten zabawny szczegół z *Kazań Sejmowych*, który między innymi i do oznaczenia ich daty przydać się może, mianowicie o kacyku «Quacabundusie», co do którego narazie zorjentować się nie można, dlaczego się o nim mówi w *Kazaniach Sejmowych*, a którego Skarga według «niedawnej wieści z Japonji» jako gorliwego neofitę wielbi. Nazywał się on właściwie, jak z późniejszych przypisów do *Żywotów*

Świętych widać, Cambacundonus, i przykrego figla Skardze wyplatał, bo kiedy go nasz kaznodzieja w Polsce jako wzór gorliwości religijnej wysławiał, on właśnie w tym samym czasie, zostawszy japońskim mikadem, odraził się był od katolicyzmu i pierwszą okrutną rzeź misjonarzy europejskich urządził.

Nie trzeba sobie wyobrażać, żeby Skarga sprawą odrodzenia się katolicyzmu zajmował się tak szczegółowo, jak dzisiejszy publicysta jaką bieżącą kwestją społeczną i polityczną. Ale w każdym razie, jak na ówczesne stosunki nasze, Skarga posiadał już więcej niż zwykły instynkt do spraw międzynarodowej polityki kościelnej. Tak np. losem katolików w Anglii zajmował się stale i znał główne broszury tamtejsze w sprawie prymatu: mianowicie broszurę Henryka VIII, Jana Fishera, Tomasza Morusa itd. Wiadomości o stanie kościoła angielskiego czerpie z rozmaitych pisarzy kościelnych i z najgłówniejszego dzieła historycznego w obronie katolicyzmu Anglii, p. t. *Concertatio Ecclesiae Catholicae in Anglia*. Jezuitę angielskiego Jakóba Bosgrave znał Skarga z pobytu jego w collegjum wileńskim; gdy doszedł do wpływu, wyjednywał tamtejszym księżom listy protekcyjne od królów polskich: dla Bosgrave'a od Stefana Batorego, dla Henryka Garneta od Zygmunta III. Zresztą Skarga tłumaczył sam rzecz Jezuitę angielskiego Edmunda Kampiana *Dziesięć dowodów, iż adwersarze Kościoła upaść muszą* (1584) i temi rzeczami widocznie żywo się zajął. Podobnie nie jest obojętnym Skarga dla dziejów katolicyzmu we Francji, zna główne relacje o bieżących wypadkach, zna sławny pamflet Arnolda, adwokata paryskiego, na Jezuitów; wreszcie czytuje historję i listy Jezuitów siedmiogrodzkich, z którymi zresztą prowincja polska pozostawała w bardzo bliskich stosunkach; czytuje niektóre broszury, odnoszące się do wypadków polityczno-kościelnych we Flandrji (*Próba Zak.*), co mu zresztą, jako dosyć ruchliwemu publicyście, było niezbędnem.

Temi wiadomościami zasilal Skarga najobficiej swój umysł, gdy powoli pod wpływem stosunków z kaznodziei religijnego przeobrażał się w kaznodzieję narodowego. Z biegiem jednak czasu okazało się potrzebnem, iżby porzucić informacje drugorzędne i zbadać rzecz u źródła. Skarga zastanawiał się nad reformacją pod względem dogmatycznym, historycznym i moralnym, i pierwszy z Polaków starał się zdać sobie sprawę z całego ruchu w sposób jasny, krytyczny. Najwcześniej i najdokładniej zapoznał się z Kalwinem i przedewszystkiem z nim się rozprawiał. Jego *Instytucje* znał nawylot, przytem czytał wszystkie ważniejsze pisma i listy. Podobnież znał Bezę, Hieronima Bolsecus'a *Vita Calvinii* (Coloniae 1580) i niektóre pisma polemiczne katolickie przeciw kalwinom (*Duod. artes*). Z Lutrem zapoznał się dopiero przy końcu życia trochę dokładniej. W *Wzywaniu do jednej wiary*, któreśmy uznali w rozdziale poprzednim za obrachunek sumienia polskiego z reformacją, cytuje jego Nowy Testament, Postyllę i omal nie wszystkie główne broszury; korzysta także z materiałów bibliograficznych Staphilusa i Cochlaeusa do historii tego reformatora; zna sekty luterskie *rigidi, molles*, pisma Melanchtona, niektórych pisarzy reformacyjnych, jak Maiora, Simideliusa, Centuriatorów magdeburgskich i t. d. Jak widzimy, praca to dosyć znaczna i wśród innych zajęć na dworze niewątpliwie nieraz z prawdziwym poświęceniem dla dobra sprawy dokonywana.

Najciekawszym jednak objawem tej postępującej ustawicznie z biegiem czasu erudycji Skargi jest strona językowa tej kwestji. Skarga, będąc już we Lwowie, zaznajomił się z ormiańskimi księżmi, bo wspominając raz o Ormianach, dodaje, że «ręką pogańską od Boga pokarani, po rozmaitych królestwach rozproszeni są». Następnie już we Lwowie badał ich historję i pytał się księży ormiańskich o ich przeszłość. Mówiąc w jednym z swych dziełek o nawróceniu Armenji,

dodaje, że szczegóły historyczne do tego faktu, oprócz w Niceforze bizantyńskim, znajdują się także w *historia Armenica lingua conscripta* (*O jedn. Kośc. Boż.* II, 18). Skarga więc, jak Strykowski, dociera do źródeł, które jeszcze świata nie widziały. Zajęcie się sprawą Unji pociągnęło go ku starosłowiańszczyźnie i ruszczyźnie. Z biegiem czasu odczytał główniejsze kroniki i ruskie menologi «słowiańskim językiem pisane»; zna prawidła ruskiego Kościoła, rytuał ostrowski przez Damjana popa w 1606 r. wydany, i cytuje różne ustępy z tych dzieł w mieszaninie językowej starosłowiańsko-ruskopolskiej. Nawet próbuje się w zwrotach ruskich: «o Sydorze jako oni mówią, abo o Lzydorze» — powiada; «mitropolita i jako oni mówią mitronosiciel»; byle się «nie oskromił», jako oni mówią i t. d. (*O jedn. Kośc. Boż., Na Treny Orth.*). Skargę więc w postępach wiedzy posuwają ciągle jakieś idee dalsze i dopomagają mu wkońcu nawet do przewyżczenia jego wstępu do niemieczyzny. Jest to może najzabawniejszy fakt w jego umysłowym życiu. Skarga — ów Skarga, wielki polski kaznodzieja, a przytem szczery jak kryształ Mazur — nauczył się po niemiecku, mając jakie 70 lat wieku. Jeszcze w 65 roku życia nie umiał Skarga po niemiecku, bo odpowiadając na ową broszurę złośliwą, w Szczecinie po niemiecku wydana, wyraźnie oświadcza, że sobie musiał szukać tłumacza. Tymczasem w r. 1611 cytuje już wyraźnie «przełożenie Biblii» przez Lutra, następnie jego *Colloquia convivialia* i *Colloquia mensalia Germana*, zna nawet jego «żartowne pieśni» na królów, «jego stołowe żarty i powieści». Widocznie więc dla lepszego poznania Lutra nauczył się wkońcu po niemiecku, do czego pomogło mu zapewne codzienne obcowanie z królową Konstancją i Urszulą Maierin, z którymi bez tego języka nie byłby także mógł zawrzeć bliższej znajomości. Jeśli więc Skarga w kazaniu przeciw rokoszanom na sześć lat przed śmiercią twierdzi, że mu siły umysłowej nie ubyło z wie-

kiem, — to miał zupełną słuszość. Jak umiał, pracował przez całe życie nad rozbudzeniem swej inteligencji, a jeśli pewnem umyślnem zacofaniem razi nas chwilami, to zapewne uszanowanie wzbudza dla swej wielkiej, mrówczej pracy i poświęcenia się jednej jedynej idei — odrodzenia katolicyzmu w Polsce.

V.

KAZNODZIEJA

Współcześni pozostawili nam dosyć wspomnień o talencie kaznodziejskim Skargi. Opat Reszka, wybredny latynista, nazywa Skargę teologiem potężnym w słowie i czynie (1590); Sokołowski przytacza go jako wzór wysoce zajmującego kaznodziei (1589); prymas Karnkowski wciela jeden z jego listów do swego popisowego zbiorku p. t. *Listy sławnych mężów* (1578); ks. Grochowski dedykuje mu dwie sielanki toruńskie (1609). Tyle literackich pochwał zyskuje Skardze wymowa za życia. Po śmierci, odkąd Birkowski w kazaniu pogrzebowem wyniósł go pod niebiosy, sława jego rośnie coraz więcej. Starowolski opowiada, że Skargę mówiącego z ambony słuchano ze «zdumieniem i podziwieniem» (1628), a Wielewicki rozplęwa się wprost nad jego wymową (1637). Świadczenia te mogłyby mieć pewną rzeczową wartość, gdyby nie pochodziły wyłącznie od katolickich księży, którym chodzić mogło o rozpowszechnienie dobrej sławy katolickiego kaznodziei w czasie największego zatargu z reformacją. Ale na ratunek sławy kaznodziejskiej Skargi biegną jego nieprzyjaciele, dwaj zagorzali arjanie, Smalcius i Moskorzewski, którzy mu zarzucają «oratorję», «retoryzowanie», «używanie słów barwionych» i krasomowność, którą ludzi przyłudzają na co żywnie chce. (*Zawstydzienie i Zniesienie*, passim). Świadczenia te wymagają pewnego zastanowienia i zmuszają nas do poszukiwania, w czem właściwie tkwi talent kaznodziejski Skargi.

Gdybyśmy wyznania powyższe z innej dziedziny faktów objaśnić chcieli, to obaczmy, że Skarga, odkąd został kaznodzieją — a było to w r. 1562 (Przedm. do Tylickiego 1600) — przez pół wieku prawie poświęcał się z usilnością temu zawodowi. Dlatego nawet został księdzem, a potem wstąpił do zakonu, aby, jak wspominaliśmy, «za jedną plebanję świata wszystkiego plebanję miał a wszędzie wolno kazanie swe rozsiewać mógł». Musiała w nim istnieć pewna przyrodzona i coraz więcej uświadamiająca się zdolność oratorska, skoro w nią tak wierzył i skoro prawie zawsze uzyskiwał, że go od innych obowiązków uwalniano, byleby tylko mówić i mówić mógł. Tak dzieje się za czasów jego pobytu u M. Boskiej Śnieżnej we Lwowie, tak później w Wilnie i Rydze, gdzie wyłącznie prawie poświęca się wymowie, jak sam w broszurach owego czasu wspomina. W 1587 r., podczas oblężenia Krakowa, zostaje nawet uwolniony od superjorstwa, *ut commodius concionibus faciendis, in quibus rarum a Deo talentum acceperat, vacare posset*, jak nas objaśnia Wielicki.

W istocie Skarga posiadał niepohamowaną chęć do kaznodziejstwa i rozszerza pojęcie kazania i kazalnicy do wszystkich prawie objawów swego umysłu. Rozszerzenia takiego może się dopuścić bezkarnie tylko istotny talent. (Dla Skargi kwestja miłosierdzia, to kazanie; polityka, też kazanie; polemika z różnowierstwem — kazanie; agitacja — to samo.) Skarga nie tylko atakuje i zaczepia z kazalnicy, ta sama trybuna służy mu także do polemiki bieżącej. «Teolog i kaznodzieja — powiada — może nauczać o wojnach, o prawach, o rządach, o policyej, o ekonomiej, o kupiectwach tyle, ile do czci Boga i zbawienia ludzkiego potrzeba». «Takie kazania w politykę się nie wdają, ale ludzie przestrzegając politykę do teologii naciągają, która sama jest najwyższą mistrzynią wszystkich professyj i nauk» (*Na artyk.*). Niżej dodaje: «Do kazania też służy oczyszczenie kaznodziei i nauki ich; służy i obrona prawdy,

służy nakoniec odkrywanie chytrości» (ibid.). Znalazłszy się wśród rozpolitykowanej szlachty, uczynił sobie Skarga z kazałnicy trybunę polityczną i chciał być na niej niejako obiektywnym sędzią wszystkich partij i zdarzeń współczesnych. «Ja — powiada, objaśniając swą neutralność — w prostocie swej stoję i stylu kazania swego i wolności apostolskiej w mówieniu dochowuję». Zdolność kaznodziejska wygórowała u Skargi ponad wszelkimi innymi porywami duchowymi, i także na jego gusta literackie znaczący wpływ wywarła. Skarga formę kazań wprost ulubił, i wolał ją bardziej niż wszystkie inne do swych dzieł zastosowywać. Pisał w niej formalne broszury teologiczne, jak z niektórych kazań sakramentalnych wynika (9, 10), zresztą znane są także jego pisma ulotne *Wzywianie do pokuty* i *Wzywianie do jednej wiary*, które niczem innym nie są, jak tylko kaznodziejskimi wypracowaniami. Pod tym względem Skarga przypomina Wereszczyńskiego, który także swoje pomysły polityczne w formie wezwań i upomnień ogłaszał. Widocznie, że na miejsce dialogów XVI w. podstawiała się naówczas powoli inna forma literacka, a mowa, kazanie, upomnienie, pareneza, stały się najulubieńszą postacią dla objawów myśli XVII w. Tak powoli ta imperatywna i z punktu literackiego bezkrytyczna forma wyparła liberalny i swobodny dialog czasów Odrodzenia. Rozprawa i debata ginie naówczas w literaturze polskiej, ażeby się pojawić dopiero u Stanisława Lubomirskiego, na załomie nowego wieku.

X Ten popęd do rozszerzenia się w kierunku oratorskim i perswazywnym jest naturalnie u Skargi wynikiem siły przekonaniowej i na korzyść jej odbywa się u niego powoli absorbcja wszelkich innych zdolności literackich. Jak z *Upomnienia do Ewangelików* albo kazania na zwycięstwo kircholmskie wypływa, Skarga nie posiadał zdolności opisowej nawet w tej mierze, co Birkowski. Opisy zniszczenia Brogu w Krakowie i bitwy kircholmskiej, jakkolwiek powstały na podstawie wy-

bornych świadectw, nie posiadają wcale tej plastyki, co wspomnienia Birkowskiego w kazaniach o bitwie chocimskiej. Podobnie w wszelkiem opowiadaniu, np. w kazaniach pogrzebowych o Annie Jagiellonce albo Annie Austrjaczce, Skarga jest dosyć bezbarwny i nigdy długo w tonie opowiadającym utrzymać się nie potrafi. Opis szeroki, opowiadanie, to nie jego rodzaj, i Skarga bardzo chętnie porzuca to niewdzięczne dla siebie pole. W *Próbie Zakonu*, a zresztą w każdej innej broszurze, Skarga wywody historyczne prędko kończy, ażeby się rozszerzyć z «kaznodziejskim upomnieniem», w którym naturalnie jest pełen polotu i swobody, kiedy poprzednio widocznie czuje się bardzo skrepowanym.

Wrażenie główne, jakie Skarga na dzisiejszym czytelniku wywiera, jest niewątpliwie to, że był dzielnym bardzo kaznodzieją ludowym, na podobieństwo dzisiejszych włoskich kaznodziei quaresimalnych. Zaujm szczegółowo tę rzecz objaśnimy, wystarczy ta uwaga, że Skarga stara się być niesłychanie przystępnym, a nigdy nie usiłuje być wybrednym, że pragnie wywierać wpływ nie na jednostki wybrane, ale na masy ludowe, i lubuje się w tematach barwnych i popularnych. Takim popularnym i prawdziwie rejowskim pomysłem do kazania jest u niego np. porównanie żywotu do wojny w całej serji kazań i stąd wysnute analogie i podobieństwa. «Mamy — powiada — jako w polu i w namiotach, wiele nędze od wiatrów, deszczów, zimna, od głodu i innych niewczasów, które nam cierpieć kazano, z którymi walczyć wielka jest praca, i żołąd trudny». W innem kazaniu o Kościele Skarga porównywa Chrystusa do cesarza, papieża do hetmana, biskupów do pułkowników, proboszczów do rotmistrzów, zakonników do załogi zamkowej (S. 34). Wybredni kaznodzieje francuscy w tak szczegółowe i odległe porównania zazwyczaj się nie zapuszczają. Skarga lubuje się także w plastycznym opisywaniu ostatecznych rzeczy i dokładnie opowiada, jak to wygląda po śmierci piekła, niebo, albo sąd ostateczny. Posiada on jeszcze tę bujną

rejowską pomysłowość, która go nie pozwala uznać za kaznodzieję warstw wykwintnych. Dużo u niego morałów pospolitych, dużo pośpiechu, nie przemyślenia głębszego i posługiwania się formularzem zwykłej kościelnej moralistyki. Lubił drastyczne alegorie i antytezy, wyższego zmysłu delikatności wcale nie posiadał. Stąd jego krytyka jest ostra, tnąca; Skarga wyrывa forsownie wady, ale ich łagodną ironją nie usuwa.

Uznaniu Skargi za kaznodzieję popularnego sprzeciwia się jednak fakt, który Starowolski podnosi i który zresztą z kazań jego jest widoczny, t. j. że Skarga dla wprawy w wymowie czytał «corocznie» Cyncerona (*Hek.* 98). Ale cynceronizm nie jest, jak wiadomo, przeciwnym pojęciu ludowości, i to, co w czasach starożytnych było wykwittem najwyższej kultury, mogło być w XVI w. właściwością kultury popularnej, zwłaszcza, że i Wergiljusza i Owidjusza i Plauta mieliśmy w XVI w. podwójnego — jednego wykwintnego, a drugiego ludowego. Biorąc te rzeczy schematycznie, każdy klasyk inaczej przedstawiał się naówczas w głowie takiego Szymonowicza, a inaczej w głowie Cieklińskiego, Zawickiego, Gosławskiego, a jeszcze inaczej w głowie bakałarza ludowego, takiego autora rybałtowskich komedyj, którzy przecież także naówczas klasycyzmem poczęści się karmili. Otóż, jeśli się mówi o cynceronianizmie Skargi, to zapewne nie trzeba myśleć o tem najwykwintniejszym pojęciu, które zresztą sprzeciwiałoby się także jego zasadniczemu stanowisku estetycznemu wobec klasycyzmu.

Ale mamy drugi fakt, trudniejszy do objaśnienia. Roku 1566 został Skarga mianowany — wespół z Orzechowskim i Patrycym Nideckim — sędzią rozjemczym w sporze Herberta z Górskim o okresy cyncerońskie. W sporze tym chodziło o to, czy okres każdy kończy się z myślą, i czy gramatyczne pojęcie okresu sprzeciwia się praktycznemu zastosowaniu tegoż w retoryczny sposób; t. j., inaczej mówiąc, czy znaki pisarskie obowiązują mowę, czy nie. Sądząc po ówczesnem znaczeniu

społecznem i literackiem sędziów rozjemczych, należałoby wnioskować, że Nidecki był w tym sporze sędzią ze strony Górskiego, Skarga naturalnie trzymał stronę Herbesta, a Orzechowski miał być superarbitrem. Nidecki, jako gramatyk, ciągnął naturalnie za Górskim, Orzechowski, jako notoryczny humanista, byłby się też za Górskim oświadczył, ale jako praktyczny mówca kto wie czyby nie był przyznał pewnej słuszności także wywodom Herbesta i Skargi. Spór więc ów nie jest banalną kłótnią latynistów, jak go przedstawia Wiszniewski, ale walką teoretycznych mówców łacińskich z praktycznymi mówcami polskimi: Rzucony na tło ówczesnego rozwoju wymowy polskiej nabiera wielkiego interesu, jako pierwszy teoretyczny atak literatów szczeropolskich na przesadnych latynistów i gramatyków. Co się zaś tyczy Skargi, to współudział jego w tym sporze nie dowodzi wcale uwielbienia dla Cycerona i dla klasycznego ideału piękna, jak raczej tego, że już naówczas Skarga był wcale wziętym mówcą i że Cycerona niewątpliwie studiował, ale dla celów praktycznych.

Trzecią wreszcie trudnością w uznaniu Skargi za popularnego kaznodzieję byłoby to, że przez tyle lat sprawował urząd kaznodziei nadwornego i na tyłu polskich sejmach w obliczu najwykształceńszych warstw polskich przemawiał. Dwór istotnie dał mu sposobność do rozwinięcia jego cudownego daru wymowy. Trafił tu na środowisko stożowne, które mu i pobudek dosyć i chętny posłuch i ocenę dało. Czem byłby bez dworu, niepodobna oznaczyć; zapewne polemistą i wydawcą rozmaitych kompilacyj historycznych. Z jednego cytatu wynika, że Skarga czytał na dworze i komentował swoje *Żywoty Świętych* (N. 95, gdzie wspomina o kazaniu na św. Cecylję, którego w zbiorze tym niema). Podobnież większa część kazań niedzielnych była mówioną na dworze. Poznać je można po tytułaturze: «łaski Wasze». Gdy Skarga kilka razy cykl kalendarzowy przebiegł, zaproponowano mu widocznie, żeby się przygotował do *Kazań o Sakramentach*.

Potem przyszedł prześliczny *Areopagus*. Z przedmów do tych wszystkich zbiorów, skierowanych głównie do króla i Jędrzeja Boboli, znanego nam ochmistrza dworskiego, widać, że dwór zarazem starał się o wydanie kazań Skargi i najlepiej udale partje sam król kazał Skardze do wydania przygotować. Tym sposobem kazania kościelne Skargi byłyby pomnikiem życia religijnego na dworze Wazów.

Czy fakta powyższe sprzeciwiają się przedstawieniu Skargi za popularnego kaznodzieję? Sądzymy, że nie. Wszakżeż następcą Skargi przy Władysławie IV był Birkowski; na dworze zaś wiedeńskim, tuż przed odsieczą Jana III, był kaznodzieją Abraham a Sancta Clara, głośny typ w niemieckiej literaturze popularnego i humorystycznego kaznodziei. Póki dwór Ludwika XIV nie narzucił Europie nowych pojęć o dystynkcji towarzyskiej i nie wykopał tej kulturalnej przepaści pomiędzy warstwami wyższymi a niższymi, póty też nie było wymuskanego i eleganckiego *abbé* polskiego, jak Żaluski albo Krasicki, i nie mogło być w Polsce kaznodziei bardzo wykwintnych. Trzeba raz to powiedzieć, że właściwie cała staropolska literatura, poza takimi wyjątkami jak Kochanowski, Szymonowicz, Sarbiewski, jest popularną i na naiwnym naśladownictwie klasycyzmu, a w wielu razach na naiwnym, jakkolwiek czerstwym i zdrowym, zmyśle pisarskim polega. Skąd Polacy XVI w. do klasycyzmu przyjść mieli? Przecież nie przez tych kilkuset padewczyków, z których większa część w Rzymie nigdy nie była, a ci, którzy byli, to się zapewne po ruinach starożytnych nie błakali i z tych kilku połananych kolumn na Campo Vaccino zapewne niewiele zrozumieć mogli. Wszakże naśladownictwa istotnego ducha hellenńskiego albo i augustejskiego, tak jak je pojmował Goethe, Chénier, Lessing, albo nawet francuscy tragicy XVII w., u nas nie było, a takie unikaty jak *Pentesilea* albo *Odprawa posłów* jeszcze nas nie uprawniają, żeby literaturę XVI w. wywodzić od klasycyzmu. Zaprzeczać wpływowi klasycyzmu na tę literaturę

byłoby naturalnie śmiesznością, — chodzi tylko o to, żeby to pojęcie ograniczyć do powierzchnownego naśladownictwa, które u kilku umysłów głębszych staje się intencjonalnem i jako czynnik składowy twórczości do ich duszy się przedostaje. Wracając do Skargi, stwierdzić wypada, że naówczas jeszcze rozdziału kulturalnego warstw polskich w duchu Ludwika XIV nie było, i że Skarga, będąc kaznodzieją na dworze polskim, mógł przemawiać popularnie, bez zbytecznego wyboru słów i sentymentów, tak jak zresztą jeszcze naokół niego powszechnie mówiono.

Historję wyrobienia się Skargi na mowę objaśnia nam kilka faktów. Przędewszystkiem już w Krakowie poznał Skarga Jana Leopolitę i pozostawał pod wrażeniem jego «złotej wymowy», jak sam wyraźnie w żywocie św. Jana Kantego wspomina. Ten Leopolita, to znany nam już wydawca Biblii i zapewne mówca nie zanadto wybredny. Drugiego głośnego kaznodziei ludowego, Łukasza Lwowczyka, dominikanina, który naówczas kazywał w Krakowie u św. Trójcy, Skarga nie wspomina. Ale będąc na Rusi, poznał się znów z kaznodzieją ludowym, z Melchjorem z Mościsk, o którym Orzechowski cuda opowiada. Podobnież za pobytu swego we Włoszech przysłuchiwał się Skarga tamtejszym kaznodziejom pokutnym i zwrócił uwagę na bardzo znamieny rys w ich zwyczajach kaznodziejskich. Mówiąc bowiem o miłosierdziu w Krakowie, oświadczą: «Byśmy w każdym kazaniu, jako jest obyczaj w kościołach włoskich, uczynki wam miłosierne zalecali, wielebyśmy i prędko zyskowali na robocie naszej kaznodziejskiej» (72). Z faktu wreszcie, iż przez rok był Skarga penitencjarjuszem polskim w bazylice św. Piotra, wniosków zbyt dalekich wysnuwać nie będziemy, aczkolwiek takie zderzenie się z popularnymi spowiednikami rozmaitych narodowości także bez pewnego wpływu moralnego na jego przyszłość pozostać nie mogło.

Właściwa jednak historja ukształcenia się Skargi na

mówcę kościelnego zawarta jest w *Żywotach Świętych*. Skarga był niepoślednim znawcą patrystyki i ćwiczył się głównie w wymowie na starych Ojcach Kościoła: św. Janie Chryzostomie, św. Grzegorzu z Nazjanzu, św. Janie Damascenie, i t. d. W *Żywotach Świętych* podaje wyjątki z ich pism, i jedno kazanie o św. Piotrze i Pawle wzoruje na homilji jednego z tych Ojców (N. 81). Skarga znał także Anzelma z Canterbury i św. Bernarda z Clairvaux, nie mówiąc naturalnie o wybornym znawstwie św. Augustyna, nad którym ustawicznie pracował i coraz głębiej i szerzej go poznawał. Skarga, jak wspominaliśmy, pożyczył u św. Augustyna rysów do swej koncepcji o Rycerzu chrześcijańskim, a także co do sposobów walki z różnowierstwem posługiwał się jego argumentami. W kazaniach o Areopagu rozprawia też o nim z prawdziwym wirtuozostwem. Co ciekawe, to że do zajęcia się bliższego św. Augustynem został Skarga pobudzony przez Wolana, który w sporze o transsubstancjację zażądał od niego, żeby mu wywiódł, czy św. Augustyn wierzył już tak, jak Kościół w XVI w. nauczał. Naturalnie walka z niefachowym przeciwnikiem nie przedstawiała dla Skargi żadnej trudności i odpowiedź stosowna niebawem się pojawiła.

Badając więc *Żywoty Świętych*, przekonywamy się, że Skarga był pilnym czytelnikiem starej literatury kościelnej. Czy to przypadkiem nie przeszkadza, żeby Skargę uważać za mówcę popularnego? Sądzymy, że nie, i właśnie *Żywoty Świętych* dają nam wreszcie odpowiedź na wszelkie sceptyczne powątpiewania. Skarga bowiem w dziele powyższem oświadczył szczegółowo, jak wszystkich starych Ojców, mówców i teologów rozumiał. Rozprawiając o św. Tomaszu z Akwinu, powiada: «Kazanie jego było łatwe do pojęcia ludzkiego, trudnych bowiem rzeczy nie rad na kazaniu prawił, ale je do szkół odsyłał» (66). Skarga oświadcza się zawsze za przystępnością, zrozumiałością, i nie obiektywnymi, ale z przekonania i zapałem wygłoszonymi kazaniem. W jednym

miejscu powiada: «Niema jest retoryka, ale dzielna barzo i mocna namowa» (Przedm. do *Żyw.* 1612). O św. Antonim Padewskim mówi, że miał gorące serce, z którego słowa jako ogień wynikały; o św. Bernardynie z Sieny: «Kaznodzieja z niego był wielki, wymowny i gorący tak, iż się wszytka włoska ziemia jego dziwnie pożyteczną nauką budowała. Były słowa jego jako płomień — (jak płomień albo jak ogień, to stały jego termin), — gdzie się obrócił z kazaniem, miasto wszystko we dni nawet powszednie świeciło i warstаты próżnowały». To był cel Skargi; wyraźnie nie o popisowe, ale o popularne kazania mu chodziło i wywołanie takiego efektu, żeby rzemieślnicy porzucali warsztаты i do kościoła na kazania jego się zbiegali. O św. Wincentym z Walencji, dominikaninie XIV w., powiada: «Głos miał w kazaniu przyrodzony tak piękny i wolny, iż nim władnął jako chciał i daleko go słyszeć było». Zdaje się, że i ten moment był marzeniem Skargi. Tamże w «obroku» do tego żywota oświadcza się ponownie za popularnością i ostatecznie poglądy swe na cel kaznodziejstwa wyłuszcza: «Są kaznodzieje — powiada — co rzeczy trudne i szkolne na kazanie niosąc, mniemają, aby ludzie uczyli, a oni sami siebie próżną chwałą pasą, czci próżnej a nie pożytku szukając». Kazanie, jak objaśnia, powinno być zrozumiałe, «trudnych a subtelných rzeczy» należy rzadko używać, a natomiast tłumaczyć prawdy wiary zapomocą «historji i przypowieści pamiętných». Takim był, powiada, św. Wincenty z Walencji, i przykład takiej «historji pamiętnej» z jego kazań przytacza. Była — mówi Skarga — kobieta, która czytać nie umiała, a zawsze z sobą do kościoła książkę do nabożeństwa przynosiła. Ciekawi ludzie chcieli zobaczyć, jak ona z tej książki czyta, i przekonali się, że w książce owej nie było liter, tylko cztery kolorowe karty, biała, czerwona, czarna i złota, które ta kobieta ustawicznie obracała. Gdy się jej o wyjaśnienie pytano, wytłumaczyła, że patrząc na białą kartę, myśli sobie o Matce Bożej, czerwona przedstawia w jej

głowie żywot Chrystusa Pana, czarna piekło, a na złotej widziała raj (99).

Fakta powyższe ustalają nam ostatecznie profil Skargi jako kaznodziei popularnego, co naturalnie bynajmniej nie przeczy, iżby Skarga nie miał wyższych aspiracji artystycznych i ze środowiska, w którym tkwił, nie starał się na wyższy stopień kaznodziejstwa wy dostać. Owszem, jeśli o którym mówcy XVI w. przypuszczać można, iżby potrafił jak najznacniejszą doskonałość w swym zawodzie osiągnąć, to zapewne o Skardze. Tylko że człowiek żaden nie potrafi nigdy zerwać z horyzontem umysłowym swego czasu, a mówca już wprost tego uczynić nie może, jeśli chce żywo oddziaływać na społeczeństwo i być zrozumianym przez swoich słuchaczy. To się przydarzyło i Skardze, choć naturalnie przeszczepienie takiej zdolności na grunt dworski podniosło jej aspiracje artystyczne i w kontakt z trochę szerszym życiem ją wprowadziło. Podobnie bowiem, jak jego przyjaciel Bobola, tak i Skarga, bawiąc na dworze, pozawiazywał znajomości z kolegami swymi po dworach zagranicznych, i to mogło przefiltrować nieco i wydelikacizować jego popularne instynkta. W wydaniu *Kazań o siedmi Sakramentach* na którejś wolnej karcie czytamy: «iż karty zbywało, k'woli niektórym przyjaciółom przełożyło się z łacińskiego na polskie i tu położyło kazanie piękne i krótkie *R. P. Stephani Tucii Societatis Jesu*, które miał przed Grzegorzem XIII papieżem, w dzień Wielkiego Piątku». Więc Skarga interesował się tem, jak to gdzieindziej po dworach mówiono, a co się tyczy kaznodziejów papieskich, to nawet znał całą ich listę aż do r. 1594. W żywocie św. Franciszka Borgii podaje, że Pius V papież «obrał na swój pałac kaznodzieję jezuickiego zakonu: pierwszy był Benedictus Palmius, po nim Salmeron, po tym Toletus aż do r. p. 1594» (283). To są fakta bardzo ważne do oceny profilu historycznego Skargi.

Skarga pojawia się na kazalnicy polskiej w chwili bar-

dzo korzystnej dla siebie, i przy odpowiednich zdolnościach mógł łatwo stać się syntetyczną wypadkową wszystkich dotychczasowych usiłowań. Czasy owych szablonowych kazania — jak kazania świętokrzyskie w XIV w., kazania gnieźnieńskie w XV w., kazania Jana Paterka z początku XVI w. — już były naówczas minęły; minęła także ta błoga prostota, ta szczerza, gorąca, ale mało krytyczna wiara starych Polaków, za którą potem tak tęsknił Grochowski:

Ta jedna była ich wiary tablica:
Pacierz a Credo i Bogarodzica.
Ostatek Pleban powiadał u fary,
Taki był zwyczaj cnych Polaków stary.

Jak już z rozdziału o inteligencji Skargi wywnioskować mogliśmy, starodawne plebańskie kazania u fary stały się w Polsce XVI w. niemożliwe. Wartki prąd parlamentaryzmu polskiego wywarł na kaznodziejstwo nasze decydujące wrażenie i wyrwał je na zawsze z granic szablonu rzemieślniczego. Jeśli która gałąź naszej literatury, to wymowa kościelna zawdzięcza prawie całą swą żywotność ruchowi szlachty XVI w. Takimi mówcami, jak w senacie Maciejowski, Ocieski, Zamojski, jak w izbie poselskiej Podlódowski, Boratyński, Siennicki. Czarnkowski — mówcami aktualnymi, żywymi, przekonującymi, musieli się stać kaznodzieje kościoła, jeśli w rozwoju literatury polskiej zaważyć chcieli. Jakoż Orzechowski wspomina, iż na podgórzu karpackiem, właściwym terenie cywilizacyjnym ówczesnej Polski, pojawili się trzej tacy mówcy, mianowicie: Klemens Ramułt, bernardyn przeworski, Łukasz Lwoczyk, dominikanin krakowski, i znany nam już Melchjor z Mościsk, prowincjał dominikanów ruskich, którzy porwali tłumy za sobą i kaznodziejstwo polskie na nowe tory wprowadzili. O kaznodziejach tych opowiada Orzechowski cuda w rozmaitych swych dziełach i wyznaje, że wywarli na jego wyobraźnię wstrząsające wrażenie. Klemens Ramułt — mówi

Orzechowski — «gdy się na kazaniu głosem rozwiódł jako słownik, w zapaleniu co mówił nie zawždy sam czuł, i obiecował rzeczy przyszłe, które się pełniły. Gromił lud na kazaniu prze swawoleństwo i prze zbytki, i k'temu przydał: „Jeśli się Przeworsko kajać nie będziesz, we dwie niedzieli pewnie zginiesz“.

I tak się stało. Prosto Duchem św. zapalony przeciwko bluźniercom Najśw. Sakramentu, na dzień Bożego Ciała, opłakał upadek Korony polskiej i odmianę jej po śmierci króla Zygmunta płaczkliwie wspominał. Nakoniec tak do ludzi w zaburzeniu wielkiem mówił: „Jest tu kto, który z królem polskim mawia albo u tych bywa, którzy z królem polskim mawiają? powiedz to królowi: niech w bitwie nie bywa, bo pewnie wojsko straci a sam więźniem będzie, a tam bluźnierstwo, którego w Polsce dopuszcza, Bogu płacić będzie“.

«Toć on mówił — powiada Orzechowski, — «tom ja na kazaniu w Przeworsku od niego słyszał». O drugim kaznodziei owych czasów, Łukaszu Lwowczyku, wspomina tenże Orzechowski: «Słyszałem go na kazaniu, które w wielkiem zebraniu miał w dzień Poczęcia Panny Św. Na którym to kazaniu ów zakonnik św. Micheasza prorocstwo straszliwemi słowy przywłaszczył Koronie polskiej: „Teraz zburzoną będziesz córko zbójcy“.

Napełnił wtenczas był wszystko kazanie strachem i bojaźnią wielką, drżało jako na jawnym sądzie Bożym w ono kazanie, tak nam był otworzył Duchem św. oczy na przyszły upadek nasz».

Wreszcie o trzecim ówczesnym kaznodziei ludowym, znanym dobrze i Skardze, Melchjorze z Mościsk, opowiada Orzechowski, że zazwyczaj przed kazaniem spuszczał powieki i rozpoczął mówić zwolna i spokojnie, niby natchnienia oczekując. Kiedy raz kazał we Lwowie o sądzie ostatecznym, będąc zwyczajnie na twarzy bladym, nagle zaiskrzył się wnętrznem wzruszeniem i cały jakby w płomieniach stanął. Była rzecz o Datanie i Abironie, kiedy — jak wspomina Orzechowski — palcem nam ukazał ziemię otworzoną na nas haniebne bluźnierce i napełnił nas takim strachem, jakoby nas już ziemia

żywo pożreć miała». Naturalnie wszyscy ci mówcy są typami starych popularnych kaznodziei polskich, posługujących się przyrodzoną swadą i tą naturalną, może za surową nieco mimiką polską, którą Mickiewicz jeszcze w *Panu Tadeuszu* opisuje, a w wykładach paryskich o Pasku jako domyślne znaki pisarskie do jego *Pamiętników* dołączyć pragnie.

Niestety, z dzieł tych przyrodzonych mówców, podobnie jak z dzieł facecjonistów polskich XVIII w., o których znów Rzewuski zajmujące szczegóły opowiada, nie nam się nie zachowało. Niebawem jednak za tym porywem, na rozgraniczu którego stoi właśnie Rej, pojawia się cała falanga kaznodziei-literatów, która wreszcie utrwala to wszystko, co dotychczas u nas było etniczmem i płynnem. Naprzód więc uzyskujemy *Postyllę* Białobrzeskiego, rozumną i zupełnie ludową (1581); następnie wydaje Wereszczyński swe kazania, wysoce praktyczne i z takim zapalem pisane, jak kazania owych kaznodziei, o których wspominaliśmy (1587); wreszcie pojawia się *Postylla* Wujka, treściwa, polemiczna i bardzo ogólnikowa pod względem moralnym (1573). To wszystko dzieje się przed Skargą w zakresie kaznodziejstwa katolickiego, obok którego istnieje także kaznodziejstwo różnowiercze, mniejszej wprawdzie wartości, ale także godne pewnej wzmianki. Mamy tu na myśli zwłaszcza dwóch kalwińskich autorów: gadatliwego Reja, odgrywającego rolę cywilno-kościelnego pastora, w braku zapewne stosownych sił w duchowieństwie kalwińskim (1556), i Grzegorza z Żarnowca, zwanego Skargą kalwińskim, a w istocie nie dorastającego nawet do miary Wujka (1583).

Na tym więc terenie pojawił się Skarga. Pytanie, co wniósł oryginalnego na kazalnicy polską i czem właściwie swoich poprzedników przewyższył; i jak tego dokazał, że polska kazalnica mogła się odrazu liczyć do najznakomitszych w Europie, a potem spaść nagle z tej wyżyny na poziom kazań: *Kokosz na kolendę* ks. Mijakowskiego. Naturalnie już z tego postawienia kwestji wynika, że zasługa Skargi jest

raczej osobista, niż literacka, że więcej znaczył ów Skarga żyjący, niż ten dzisiejszy, książkowy, — okoliczność, którą wyraźnie podkreślamy przed rozpoczęciem dalszych poszukiwań.

Przedewszystkiem Skarga jako kaznodzieja posiada dar wielkiej przystępności w wykładzie i fenomenalną plastykę, podobną nieco do rejdowskiej — jak już Mickiewicz zauważył, — ale wydoskonaloną wysoce i bardzo akurata. Skarga przez obrazy tłumaczy zazwyczaj abstrakcyjne myśli, i obraz jest u niego właściwie fortelem do spopularyzowania metafizycznych pomysłów. «Ruszyć się sam nie mogę z tego dołu upadku grzechów moich, jeśli mię ręka pomocy Twojej nie podźwignie a na konia twej łaski wsadzony nie będę» (N. 49); «Nie daj do rękę moich pieniędzy słowa i nauki Twojej» (tamże); «Sakramenta są jako wiadra, któremi czerpiemy wodę zbawienia» (S. 1); «Były stare Sakramenta jako skrzynki próżne bez pieniędzy, a nasze są nie tyło pieniądze okazujące, ale je też w sobie mające» (tamże); «pięć tysięcy lat a jeszcze, iż tak mam rzec, żadna gonta z nieba nie spadła» (N. 43). Takimi bywają u niego także porównania etyczne, np. kiedy mówi o przeciwieństwie ciała i duszy i objaśnia, że to u człowieka często się dzieje, że «jako gdy ptaka u wieprza uwiążą, ptak chce po powietrzu latać a wieprz ziemię i trawy odstąpić nie chce» (S. 80). Skarga narzucał wprost imaginacji parabolę, które wdrażały się na zawsze w pamięć, — jak gdy mówi o Polsce jako ręce z pięcioma palcami, gdzie na herzej, t. j. na szósty palec, niema już miejsca (S. 67), albo gdy porównywa rozmaite wyznania ówczesne do okrętów pasażerskich kilku kompanij przewozowych, które niezawsze doprowadzają tam, dokąd obiecały (N. 9). Naturalnie porównania te są przeważnie ludowe i usprawiedliwiają także naszą uwagę o Skardze, że był kaznodzieją typu ludowego.

Drugą zaletą Skargi na kazalnicy jest ogromna śmiałość, pewność i zapał, unoszący go nieraz mimo woli tak, że — jak Birkowski wspomina — w młodych latach musiano go

czasem na kazalnicy miarkować. Jakkolwiek kaznodzieja nasz mówił zawsze na podstawie bruljonów, dzięki czemu wogóle posiadamy jego kazania, jednak w słowach swych był często nieobliczony i nie tak mówił, jak się «na to kazanie gotował» i jak «się w gotowaniu jego najdowało» (*Wsiadane*). Klasyycznym przykładem tego naturalnego zapału, a zarazem dowodem jego mistrzowskiej improwizacji, jest przemowa do króla w dedykacji do *Kazań niedzielnych*, gdzie zaczawszy mówić do Zygmunta III, zapomina zupełnie o pierwotnym zamiarze i wypowiada śliczną improwizację o Bogu i o swoich obowiązkach, a potem dopiero się reflektuje i pyta: «Ale co czynię? z królem ziemskim począwszy rozmawiać, do królom się nieba i ziemi obrócić? Zwracam się do Ciebie Miłościwy Królu», itd. Mamy tu jeden z takich mistrzowskich zwrotów u Skargi, jakie się zaledwo najwyborniejszym mówcom przytrafiają (sławna improwizacja o sędzie ostatecznym Massilona wobec dworu przez Woltera podniesiona).

Skarga czuł się na kazalnicy zupełnie pewnym, jakby się był na niej urodził; kazalnica to jego najwłaściwsze miejsce. Biograf jego z r. 1661 powiada: *Erat in eo quaedam, magnae prudentiae iuncta, in dicendo de superiore loco libertas, a qua nulla eum multitudo; nulla dignitas, nulla varietas auditorum deterruit*. W istocie, postawił on sobie za zasadę, żeby mówić z ambony bez ogródek, i nie uważał na to, czy widzi przed sobą pana, czy kniecia; owszem przeciwnie, do pana zwracał się zazwyczaj w śmielszym i bardziej stanowczym tonie: «Nad prostemi — powiada — mamy mieć wielkie politowanie, nad wielkimi grzesznikami uzalenie, a na harde i wysokie stany mamy mieć prorockie serca mężne, pochlebstwu miejsca nie czyniąc ani się na ich wielkości oglądając» (S. 29). Jak się z rozdziału o etyce przekonać było można, zasady owej trzymał się Skarga niewzruszenie i zwłaszcza *Kazania Sejmowe* mogą być dowodem jego wielkiej ciętości i otwartości w karceniu wad społecznych.

Oprócz tych właściwości, Skarga posiada nadto wielką swobodę wykładu. «Objasnić nie nie zawadzi»; «godzi się powiedzieć», «godzi się i to uważać» — to częste zwroty w jego kazaniach. Skarga prowadzi ze sobą często fikcyjne rozmowy: «rzeczesz»: «wy nie wiecie»; «spytaj — powiedzą»; «rzecz bojaźliwy, — na to powiadam», — i nieraz czyni sobie sami objękcje: «ale rzecz kto może», «lecz spyta kto» i t. d. Wykład jest u niego zazwyczaj powolny i wyrazisty: «po pierwsze», «po drugie»; «z jednej strony — z drugiej strony»; «i to przypomnieć się może», i t. d. Skarga potrafi nakazać słuchaczom poszanowanie dla siebie: «nie hukiem i wrzaskiem, ale porządkiem, rozumem, pytaniem, świadectwy pewnymi do rzeczy słuchanych przystajmy» (*Odpowiedź na artyk.*); umie pociągnąć audytorjum i przykuć je do swego wykładu bezpośrednimi apostrofami: «Na dworześmy królewskim, wszystko miękko mieć chcemy, wszystko na zażycie rozkoszy, nie na potrzebę obracamy: chcemy miękkich słów, miękkich kazań, miękkich ubiorów, miękkich potraw» (*N.* 2). Czasem także czaruje swoich słuchaczy słowami: «słyszę was wszystkich odpowiadających» (*S.* 13), albo: «Jako to słowo, które ja wyrzekam, to słowo Jezus, jedno jest a przedsię u was wszystkich, co słyszycie, by tu was było dziesięć tysięcy, u każdego w uchu całe jest, a przed się i u mnie, com je wymówił, całe zostaje i w mojej myśli i sercu jest» (*N.* 37). Umie także zgromić doraźnie: «katolicy nasi niech się barzo strzegą gadek, przechadzek, rozmów nieprzystojnych z niewiastami i nieuczciwego oczu szafowania w kościele» (*N.* 46), i wytwarza powoli tę atmosferę swobodną, poufałą pomiędzy sobą a publicznością. Widocznie panuje nad słuchaczami i w przyjaźni pewnej z nimi pozostaje, bo nawet im, jak ksiądz na parafji, swoje osobiste spostrzeżenia i zwierzenia czyni: «Mógłbym wiele powiedzieć a nie skłamać o dziwnych Boskich snach u ludzi wieku tego» (*N.* 70); «Kto patrzy, jako się rodzą ryby, zwłaszcza jedwabnice, których tu nie znacie» (*N.* 43); «Słysza-

łem jednego ministra każącego na tę ewangelię» (N. 67), itd. Nawet skarży się słuchaczom na swoje słabości: «Starzy nie mamy się już czego spodziewać. Poczyna w nas umierać żołądek, żyły, nogi, boki, głowa, pamięć ustaje» (N. 57).

Tej umiejętności technicznej, tego mistrzostwa w środkach i miarkowanych ruchach nabrał Skarga napewne od starożytnych i w studjach w tym kierunku skupia się u niego przedewszystkiem, jak sądzimy, jego studjum mówców i retorów starożytnych. Skarga zawód swój uważał za bardzo trudny i nieraz pisze o skrytości Pisma św. i o potrzebie pozyskania do niego specjalnych kluczy (N. 25). Stąd przedewszystkiem wyrabia się u niego pojęcie fachowości, której był wielkim zwolennikiem ze względu na stosunki ówczesne, bo naówczas właśnie reformacja czyniła

. . . doktory z niewiast, biblią im dawszy,
A chłop też cap za drugą, od rzemiosła wstawszy,

jak tłumaczył ten szczególny objaw XVI w. ks. Grochowski. Otóż Skarga w tym samym sensie starał się wpływać na społeczeństwo i oświadcza nieraz: «Každy niech w swoim zakresie robi, co umie, a do drugiego się nie wtrąca. Kapłan ma talent do ołtarza i kazalnicy, a nie ma się wdawać do żołnierstwa» (N. 66). Zawód swój traktował bardzo poważnie i kazania swe sumiennie przygotowywał. Wielewicki donosi, że pisał kazanie całe po polsku, a Birkowski dodaje, że je dwa i trzy razy przepisywał, a właściwie przerabiał, ażeby utrafić w ton odpowiedni do audytorjum. Mamy także wiadomości, że się dyscyplinował przed kazaniem, odmawiał osobne łacińskie modlitewki, które sam sobie ułożył. Są to fakta, które nam dopiero wyjaśniają te jego cudowne słowa o stosunku kaznodziei do audytorjum, o jakim sam ciągle marzył: «Po tak szerokim morzu serca ludzkiego i w głębinie świeckich zabaw imać myśli ludzkie: Kto to przemoże? Trudno sieciami zwierchnemi i konopnemi związać ludzkie ciało:

a cóż myśli ich i skłonności i serca rozumnymi wywody krócić a namowami przycisnąć» (S. 63).

Te głębsze refleksje spowodowały właśnie Skargę, że i żartu z zakresu środków technicznych nie usuwał. Wiek XVI był bardzo wesołym, zwłaszcza w Polsce, i kaznodziei było wprost niepodobieństwem nie liczyć się z tym faktem. Skarga nie ma jeszcze tak wyrobionego humoru, jak Birkowski, ale żart lubi i przez pośrednictwo tegoż stara się jeszcze lepiej spoufalić z audytorjum. Żarty w kazaniach czyni Skarga naturalnie przedewszystkiem na rachunek różnowierców: «Pokusy do zakazanych potraw heretycy żadną miarą nie zwyciężą; by mieli ryby najgorsze i do żab rzuciliby się, gdyby im ich zakazał» (N. 16). Mówiąc o różnowiercach, że nie uznają czci M. Bożej, objaśnia: «Skoro osłowi owies ukażą, nie potrzeba mu rozkazywać, aby go jadł; a tym potrzeba rozkazywania, aby Matkę Bożą czcili» (N. 86). Albo: «Gdyby wszystkie wiary naszej dowody z pisma być miały, Chrystus by był sam co pisał» (N. 29); albo: «Wiara chrześcijańska umocniła się cudami, turecka i psa chromego nie uzdrowiła, heretycka jeszcze mniej, o żydowskiej ani pytać» (N. 36). Także w kazaniach dworskich czyni Skarga czasem dowcipne uwagi do pań z fraucymeru: «Na co się sześć godzin abo cały dzień ubiera białogłowa, aby tylo była widziana? a nikt drugdy na nią nie wejrzy, a mądry jej łaje i z głupstwa się jej śmieje» (N. 28). Nawet w kazaniach pogrzebowych trafiają się u Skargi mimowolne wzmianki humorystyczne, np. gdy o Annie Jagiellonce mówi, że «sama kapłanom zwłaszcza warszawskim za biskupa i wizytatora stała» (S. 85). Humor u Skargi nie jest, coprawda, zanadto częsty, dowcip jego nie jest także zbyt wybredny, jak to zresztą powszechnem było w XVI w.; przecież inteligencji Skargi nie mogła być obcą ta zabawa umysłowa, i wiele zdań jego, które zazwyczaj uznaje się za poważne, trzeba brać za humorystyczne. Tak np. w jednym kazaniu dworskiem, humorystycznym będzie

przycinek: «Szkoda łez na tak podłe rzeczy, szkoda balsamu na kapustę i drogiego olejku na bóty» (N. 28). Podobnie w kazaniu mówionem gdzieś na wsi, na wilegiaturze królewskiej, dowcipem (ironicznym) będą słowa: «O nędzny kmieciu, boisz się o swoją kapustę, gdy fasyany i kuropatwy następują? boisz się o swoje zdarte szmaty, gdzie złotogłowe żupany i delię niosą?» (N. 33). Także w zakonnym kółku okazuje Skarga humor, i raz opowiada całą powiastkę, niewiadomo jaki właściwie szczegół mając na myśli: «Patrzmy i my — powiada — na te odrodzenia ludzi młodych w zakonach. Gdy im ten Duch św. słodko zaśpiewa i zagra, skakać dziwnie wesolo i wszystkiego odbiegać i zapominać, co świat obiecuje, umieją. Muzykę słyszą, a organisty nie widzą, ale po skoku znać, kto im zagrał» (N. 34). Ten ostatni żart pochodzi z *Figlików* Reja.

Jak widzimy, środki techniczne u Skargi były bardzo rozwinięte. Gdy do tego dołączymy nasze wiadomości, któreśmy na dowód inteligencji Skargi przytoczyli, otrzymamy kompleks przymiotów jego jako mówcy kościelnego, który mu zapewnił wyższość nad poprzednikami. Skarga, erudyta wielki, wymyślał tysiąc kwestyj i sposobów, ażeby publiczność rozumnie zabawić i objaśnić. Kazania jego, to popularna mądrość owego wieku, a on sam także uważał je za szkołę popularnego wykształcenia. Jednakże wywody jego w owym wieku polemicznym musiały być czasem suche i mimowoli nużyły słuchaczów; za dużo w nich było teologii, za dużo ogólnikowego morału, choć znów, po prawdzie powiedziałwszy, Skarga nie mógł ciągle zwracać uwagi na znudzonych, jak raczej na tych nielicznych, którzy takich wywodów potrzebowali. Raz przecież, mając mówić o kwestjach dogmatycznych, zawahał się w postanowieniu i dobrodusznie sobie westchnął: «Boże, aby i wam słuchoać się nie przykrzyło» (N. 86). Skarga mówił zazwyczaj godzinę, nie dłużej, i słuchaczów miał stosownie do rodzaju kazań, to setki, to znów garstkę zaledwo, co go

bardzo przykro dotykało. W kazaniu na dzień św. Trójcy w r. 1604 powiada: «Błogo nam, gdy na kazaniach naszych tę godzinę tak przebiegamy, aby w sercu słuchaczów naszych chęci się do życia pobożnego zapaliły». W kazaniu *O nieśmiertelności duszy* w r. 1607 zauważa: «Tu nas jest kilka set, a ledwie czterech najdziem, cobyśmy lat 70 przeżyli». Fakta owe mogą posłużyć także za dowód o darze do improwizacji i powolnem wyrobieniu oddanego sobie audytoryjum. Na kazalnicy Skargi stawiano zazwyczaj klepsydre, którą za nim jakiś młodszy jego towarzysz nosił. Skarga wspomina, że przez trzy lata znany podówczas autor ascetyczny, Marcin Laterna, zegar przed nim stawiał i punktualności jego pilnował.

Jak widzimy, cała zewnętrzna strona kazań była u Skargi wybornie zorganizowana i nad sprecyzowaniem się w tym kierunku kaznodzieja nasz ustawicznie pracował. W jednym miejscu powiada: «W tym rzemiośle kaznodziejskim 44 lat robiąc, co dzień się wzdry przyuczam, abych w słowie ostrożności większej nabywał» (*Na artykuł o Jez. odpow.*). Wymowa jego musiała być niezrównana, głos silny i dźwięczny, emisja swobodna i na całej skali głosowej wybornie opanowana. Birkowski wspomina: «Nie rychło takiego kaznodzieję Polska nasza obaczy, który serca ludzkie trzymał w ręku swych i obracał niemi, kędy chciał, przez dziwną a jemu tylko daną wymowę». Na kazania jego wielu słuchaczy chodziło, jak na koncert, zwłaszcza, że wyborna kapela zygmuntońska podczas tych nabożeństw przygrywała i było się czemu, jak na każdym dworskim nabożeństwie, przypatrzeć. Skarga powiada: «Jedni nas fałszywemi proroki zowią, drudzy słuchają a nie czynią, drugim słowo Twoje (właściwie moje) jest za śpiewanie i muzykę, po której się słuchaniu nie nie zawiąże; chwałę kazania a żywota swego nie poprawią» (Przedm. do *Kaz. niedz.*). Jak widzimy, Skarga miał i wielu przeciwników, i krytyków, wielu także obojętnych ludzi, którzy chodzili

z musu na kazania dworskie i zupełnie nie sobie z jego kazań nie robili, choć on w nie całą duszę wkładał. Musiało to czasem doprowadzać do przykrych kolizyj, skoro Skarga w dedykacji *Kazań niedzielnych* jako wielką grzeszność czy zaśługę Zygmunta III podnosi, «iżem nigdy W. K. M. drzymiącego na kazaniu ani z kim gadającego nie widział». Widocznie był bardzo wrażliwy na zachowanie się audytorjum, a choć, jak wiemy, nie dawał się zbić z tropu, to jednak przykro go dotykały te rozmaite drobiazgi, i mimo całej przyjemności w mówieniu, tych nabożeństw dworskich zapewne nie lubił. «Nasi słuchacze — powiada — nas nie ucisną, rychlej od kazania uciekają. Mówią jedni: nie masz co słuchać, a drudzy: szaleje, co go słuchać?» Skarga z boleścią patrzył na te skutki najlepszych ludzkich usiłowań: «Długieć się zda kazanie przez godzinę, gdyć co powtórzą na kazaniu przykroć się bardzo zda». I naturalnie według tych spostrzeżeń starał się system kazaniowy ulepszyć i do największej doskonałości doprowadzić.

Zwróciliśmy baczną uwagę na stronę techniczną kazań Skargi dlatego, że o tem zazwyczaj najmniej się mówi, a ona jest u niego właśnie najważniejszą. Skarga, jak Szekspir, jak Molier, był nietylko wyborynym autorem, ale zarazem wyborynym wykonawcą swych utworów, a bruljon dzisiejszy zawiera zaledwo połowę jego historycznej postaci. Był to mówca fenomenalny, jak niedawny Ojciec Didon w Paryżu, albo Padre Agostino de Montefeltro w Rzymie, albo wreszcie jak znakomici aktorzy tragiczni nowszych czasów: Królikowski, Benda i in., jeśli wolno tych porównań w tym wypadku używać. Dołączmy dopiero do tego wykonania jego właściwe kazania, to umiejętne przygotowanie słów i bruljonu, to poważne i najskrupulatniejsze pojęcie swego powołania, tę ubogą celę jego z obrazem św. Jana Chrzciciela, w który się przy pisaniu wpatrywał, to drobiazgowo rozważanie kwestyj, które miał poruszyć, i siłowanie się wewnętrzne, aby — jak mówi — «sam

je zrozumiałwszy i w swym sercu osłodziwszy, innym je umiał powiedzieć» (S. 32), ten wreszcie ogień wewnętrzny, w którym się splatały wszelkie dążności jego charakteru, etyki i inteligencji: «Ogień Boży — powiada — wszystkie nasze kości przenika i suszy i nie wytrwamy, aż się do wołania na grzechy obrócim» (*Wzyw. do pok.*), — połączmy to w naszej wyobraźni, a będziemy dopiero mieli Skargę-kaznodzieję.

Dziś kazań Skargi posiadamy około 200, jakkolwiek przez pół wieku mógł ich wypowiedzieć tysiące. Są tam kazania wcześniejsze i późniejsze, i gdyby się uprzeć, możnaby je na podstawie rozmaitych wzmianek i aluzyj chronologicznie uszykować. Ale postępy Skargi w kaznodziejstwie nie były znów przez cały czas jego działalności tak znaczne, żeby chronologia niespodziewane światło na jego rolę dziejową rzucić miała. Skarga, jak wiadomo, jest talentem nie twórczym, ale erudycyjnym, i w rozwoju swoim umysłowym coraz to nowych horyzontów duchowych nie roztwiera. Następnie Skarga występuje na widownię literacką w dosyć późnym wieku; pierwszy zbiór swych kazań drukuje mając 59 lat życia i naturalnie naówczas bruljony swe retuszuje tak, że w wydaniu tych kazań zapewne już bardzo mało z owego młodziutkiego Skargi pozostało. Pewniejszem więc kryterjum oceny Skargi jest wzgląd czysto estetyczny. Czytając kazania jego, czujemy, że są wśród nich lepsze i gorsze, i naturalnem wnioskowaniem odnosimy kazania gorsze nie do usposobienia, ale do wcześniejszego wieku. Otóż otwierając pierwszy zbiór jego kazań: serje wielkotygodniową, zwłaszcza kazania na poniedziałek, wtorek wielkanocny (24, 25), uznalibyśmy je za najwcześniejsze, — taka to składanka morałów, tak tym kazaniom gruntu brakuje; Skarga nie utrzymuje się jeszcze w tezie, smaku okazuje niewiele, a przytem ma napływ do głowy tylu konceptów, że się broni od nich frazesami: «o wszystkim trudno teraz mówić», «o czymby nie było czasu mówić». Natomiast niektóre kazania adwentowe i kilka kazań po Wiel-

kiejnocy, zwłaszcza na 3-cią i 4-tą niedzielę (28, 29) są wyborne¹. Styl w nich potoczny, ton lekkiego opowiadania; Skarga jasno się tłumaczy, nie motając się w kołowrotku słów i myśli; używa porównań wytwornych, mówi spokojnie, pewno, z przekonaniem, — widocznie, że doszedł sam do pewnej syntezy umysłowej, do wygładzenia nierówności własnego charakteru i do pewnej samoistnej filozofji. Nie narzucamy koniecznie tego rozróżnienia, bo równocześnie przecież można lepiej i gorzej mówić i każdy mówca miewa swoje jasne i ciemne chwile, — w każdym razie między temi ostatecznościami przypuścimy ogniwa pośrednie, a będziemy mieli przed oczyma cały rozwój Skargi jako kaznodziei.

Skarga uprawiał trzy rodzaje kazań, z których dziś najliczniejsza, a niekoniecznie aktualnie najczęstsza, była serja kazań dogmatycznych albo nauczających, mieszcząca w ostatecznem rozwinięciu także kazania filozoficzne, z których już kilkakroć w naszej pracy korzystaliśmy. W kazaniach tych stoi Skarga najbliżej Karnkowskiego i Wujka, typowych kaznodziei dogmatycznych XVI w., i nawet od tego ostatniego schemat swój do nich zapożycza. Oprócz krótkiego streszczenia ewangelji podaje zazwyczaj w pierwszej części swego kazania objaśnienie czytanej ewangelji z rozmaitemi cytatami, a następnie w drugiej części wykładu prowadzi szermierkę teologiczną z różnowiercami, zbija ich błędy, wytyka wady, udziela wskazówek obyczajowych, i t. d. W jednym kazaniu zapowiada nawet wyraźnie swój układ, gdy mówi: «pierwej, tj. w pierwszej półgodzinie, wedle obyczaju naszego to, co służy do umocnienia wiary, trochę rozszerzymy, a potem, tj. w drugiej półgodzinie, o przyczynach tych wywodów nauki przyniesiemy» (N. 26). Skarga z początku mówił powolniej, przy

¹ Prof. Tad. Grabowski, *Piotr Skarga*, Kraków 1913, str. 633—634, wykazał, że kilka z tych kazań naśladował nasz katechizator z homilji teologa Iowańskiego Th. Stapletona.

końcu zaś kazania widocznie się śpieszył, bo kończąc, to skraciał, to znów przedłużał zwyczajną swą modlitwę, stosownie do tego, jak mu klepsydra wskazywała. «Ale już godzina mija, innego kazania, da-li Bóg, poczekajmy» (*Areop.* 2) — jak raz mówi, mimowoli przerywając swe kazanie.

Skarga właściwie kazań ściśle obyczajowych nigdy nie mówił i z obyczajami swego wieku specjalnie nie wojował. On tylko głosił i wykladał naukę kościelną i w kazaniach swych był raczej teologiem, niż moralistą. Już sama nazwa jego kazań: niedzielne, o Sakramentach, wskazuje, że głównie chodziło mu o dogmatyczną stronę nauki Kościoła. W tem właśnie jest on synem swojego wieku, zbytnio w spekulacji teologicznej zatopionego. Zresztą konieczność walki z różnowierstwem, chęć ustalenia wiadomości religijnych wśród współczesnego zawichrzenia pojęć, zmuszała go do kładzenia zbyt silnego nacisku na stronę dogmatyczną. W końcu XVII w. takich kazań już nie potrzeba było w Polsce mówić, w XVIII było wprost niepodobna. Ciekawe przecież są te rozprawy teologiczne o tyle, że wskazują wiek, w którym już ludziom wszystko należało udowodnić, i tem poczęści zdradzają czasy nowożytne.

Kazania nauczające wśród wydanych są najobfitsze, bo się okazały w czasach reformacji najpotrzebniejsze. Tu Skarga spożytkowuje najwięcej swej biblijnej i historycznej erudycji, tu bawi się owemi realjami łacińskimi i hebrajskimi, których ks. Sokołowski, a z nim inni, lubili z takim zajęciem słuchać; tu walczy z klasycyzmem, Odrodzeniem itd. Kazania te przedstawiają nam nie owego Skargę polskiej wyobraźni, ale Skargę codziennego i nieznużonego katechizatora polskiego społeczeństwa, raz więcej, drugi raz mniej zajmującego, ale zawsze jasnego, wymownego, oddanego z zapałem swej sprawie. Pod względem literackim najlepsze z tych kazań są o Marii Magdalenie, Mateuszu celniku, Janie Chrzcicielu, św. Piotrze i Pawle — wszystko bohaterach jego własnej wyobraźni, któ-

rych przełomy psychologiczne misternie w swej duszy odczuć potrafił. Są to jedyne kazania ściśle religijne, gdzie u Skargi prawdziwe zrozumienie człowieka odkryć można. — W drugiej serji kazań dogmatycznych, ogłoszonych w pięć lat po pierwszej, t. j. w *Kazaniach o siedmi Sakramentach*, można wskazać kazanie siódme, o Eucharystji, jako wzorowe. Skarga opanował już natenczas środki techniczne, posiada obfity zapas słów i zwrotów, któremi swobodnie rozporządza; zresztą w kazaniu tem porusza kwestję, którą od niepamiętnych czasów się zajmował i wyjątkowo ściśle ją opanował. Wreszcie w kazaniach o Aeropagu mówi Skarga, już naówczas siwiutki starowina, nadzwyczaj przyjemnie, z uczuciem miarkowaniem i wesoło; zastrzega się jednak, że te kazania nie są już przeznaczone dla pierwszego lepszego słuchacza, jak dawniejsze. «To się przekłada — jak mówi — nie tak dla tępych i miałkich, jako dla ostrzejszych i głębszych rozumów» (*Ar.* 3). Do takiej więc doskonałości doprowadził wykształcenie religijne na dworze Wazów, że tam już samoistnie studjum teologiczne kiełkować poczęło. Skarga pierwszy z Polaków wyciągnął całą treść z Pisma św. i spopularyzował ją w wybornych traktatach oratorskich; pierwszy podał naszemu społeczeństwu całą naukę Kościoła w szerokim rozbudowaniu i umotywowaniu, jak to ówczesnym ludziom, począwszy od Reja, było koniecznie potrzeba, — i tem wpłynął niewątpliwie na skatolicyzowanie Polski i późniejszy bieg umysłowy naszego narodu. Mieliśmy dotąd w Polsce postyll wiele, ale żadna z nich pod względem formy i treści ze skargowską mierzyć się nie mogła, zresztą tylko ta jedna powstała na dworze i stąd nastrojem swym prześcignęła wszystkie inne. Na pytanie, czy te kazania jeszcze dzisiaj z przyjemnością czytać można, odpowiedziećby wypadało chyba przecząco. Na którymkolwiek stopniu rozwoju, kazania te mają zbyt kościelny nastrój, a za mało rzeczywistej oryginalności i świeżości. Skarga trudził się za wiele scholastycznemi wywodami, a pomijał za-

sadnicze kwestje serca i umysłu, tak, że na dzisiejszego czytelnika wpływu istotnego wywierać nie może. Na swój czas — pominąwszy naturalnie śliczny język — to bardzo mądre i zajmujące wywody; dzisiaj, niestety, duch czasu odwrócił się zupełnie od spekulacji teologicznej, i taka postylla Skargi dla inteligentnego Europejczyka wydaje się pomnikiem bardzo odległej przeszłości.

Drugim, najciekawszym może rodzajem wymowy Skargi są t. zw. *Kazania pokutne*, do których należą także *Kazania Sejmowe*. Możliwy je nazwać upominającami, bo Skarga sam nadaje im czasem miano «pobudek», które naturalnie czerpie z naszych autorów ludowych: Wereszczyńskiego, Grabowskiego i innych. Jest to rodzaj kazań wprost z Włoch przez bernardynów polskich do nas przeszczepiony, który musiał się krzewić równocześnie z innymi praktykami terejarskimi i był rodzajem wyrezonowanego systematu kazaniowego, uprawianego przez mówców popularnych w tym celu, aby w chwilach niebezpieczeństw publicznych i klęsk elementarnych opanować masy ludowe i doprowadzić je do skruchy i pokuty publicznej. Jak ze sprawozdań Orzechowskiego o owych trzech wspomnianych wyżej kaznodziejach ludowych z pierwszej połowy XVI w. wynika, uprawiali oni właśnie przedewszystkiem rodzaj kazań pokutnych, i od nich zapewne, za pobytu swego na Rusi, Skarga go przejął. Na polskie, dosyć ospałe społeczeństwo, innego środka nie było. Więcej mieliśmy naówczas głów zabobonnych i napół wykształconych, typu rejowskiego, niż prawdziwie oświeconych, z cywilizacją europejską pozostających w bliskiej styczności, typu Kochanowskiego, Zamojskiego, Szymonowicza. Na takie masy trzeba było używać forsownych środków kaznodziejskich, ażeby je z orbit powszedniości ruszyć. Skarga musiał zapewne długo ten system studjować, zanim go spróbował zastosować, a zastosować go wypadło, skoro, jak wspomina, ludzie na jego kazaniach niedzielnych często spali, albo sobie z największym

spokojem rozprawiali, tak, że człowieka z przekonaniem mogła ta obojętność w prawdziwą rozpacz wprowadzić. Włoskie kazania *della penitenza* należą właściwie do XIII wieku, ale ponowny ich rozkwit, o który my zaczepić możemy, datuje się z drugiej połowy XV w.¹ Pojawiły się one natenczas wśród wielkiego zepsucia wyższych warstw, jako ciekawy poryw ludowy ku religijności, i przy wielkich nieszczęściach, kłótniach komunalnych, stawały się dominującym wyrazem mas. Były to jakby poetyckie pokwity entuzjazmu religijnego z czasów wojen krzyżowych. Kazania te uprawiali zwłaszcza bernardyni i mówili je śmiało, z teokratycznego punktu widzenia, według szablonu obliczonego na stopniowanie uczuć, i procesją albo innym aktem pokuty publicznej je zakończyli. Osobny rodzaj tamtejszych kazań pokutnych stanowiły kazania krzyżowe przeciw Turkom. Zupełnie tak samo jest u Skargi. Kazania pokutne mówi on w chwilach niebezpieczeństwa krajowego, oblężenia miasta, powodzi, wojny, posuchy, wogóle wśród jakiejś trwogi wielkiej, — mówi je serjami, z ogromnym aplombem, i zakończy je zazwyczaj przepowiedniami, pogrózkami lub prostemi zachętami, stosownie do okoliczności. W kazaniach tych pojawiają się u Skargi dwa bardzo znamienne wyrazy: «straszymy was» albo «nauczamy was pokuty», na podstawie czego bardzo łatwo je wśród innych wyróżnić. Większa część kazań przygodnych należy właśnie do tej serji, także niektóre niedzielne (46), i nawet broszurę *Wzywianie do pokuty* możnaby tu zaliczyć. Są to wytwory literackie tak szczególne, że czasem zrozumieć ich nie można z przyczyny trudności odniesienia ich do jakiegoś specjalnego wypadku. Czytając je, należałoby wiedzieć za każdym razem, kiedy były mówione, wśród jakich okoliczności, należałoby zbadać moment psychologiczny, uprzytomnić sobie ten zbiorowy strach albo te zbiorowe iluzje społeczeństwa XVI w., ażeby je słusz-

¹ Burckhard, *Die Kultur der Renaissance in Italien*.

nie ocenić. Tak zaś, jak są, bez objaśnień i komentarza, wydają się niezrozumiałemi, a w każdym razie korzystnego wrażenia nie czynią.

Weźmy np. *Pobudki do modlitw 40 godzin*, mówione, zdaje się, podczas oblężenia Krakowa w r. 1587. W pierwszej pobudce Skarga powstaje na miejscowych egoistów, na prywatę krakowian, ale wogóle jest jeszcze dosyć umiarkowany. W drugiej wypowiada już groźby; «Wiedzieć, iżście karania Boskiego bliscy», «Ciężka bojaźń, żebyśmy na upadek ojczyzny naszej nie patrzyli», «miasto to poda P. Bóg na przeklęstwo wszystkim narodom». W trzeciej wreszcie pobudce opowiada o potopie i wkońcu zauważa: «uwięźliśmy w głębokiem błocie, które dna nie ma, nie masz się na czym oprzeć». Wszystko to niebardzo dobrze rozumiemy. Czytając dalej, mamy historję o Sodomie, naturalnie z aluzjami; następnie studjuje Skarga najdokładniej postępowanie Jeremjasza, dziwi się jego «wielkiemu męskiemu sercu» i jego nieustraszoneści, iż wobec królów i możnych tego świata stawał jako «słup żelazny i mur miedziany», i opowiada o jego «sposobach i pobudkach do postrachu», t. j. o obwiązaniu się łańcuchem, tłuczeniu garnka na placu publicznym, pokazywaniu podartej chusty i t. d. W sześciu pobudkach systematycznie groził Skarga, wszystkie opisy i «Sądy Boże», jak je nazywa, przytaczał i rozbierał, — wreszcie zmienia zupełnie ton mowy: miasto gróźb czytamy upomnienie: «Powstawajmy ze złości naszych a ukarzymy grzechy nasze, których jest bez miary i które te pomsty Boże na nas przywodzą. Ten grzech taki a taki: mianować czego między ludźmi więcej». Tu następuje widocznie dłuższa przerwa, poczem poprzez gromy pojawia się błysk nadziei: «Nie omieszka P. Bóg odmienić to, czym nam grozi: jedno my nie omieszkajmy odmienić to, co na nas gniew Boski przywodzi». Odtąd zaczyna się stanowczo coraz staranniejsze łagodzenie wrażenia poprzednich kazań, Skarga czyni rozmaite obietnice słuchaczom, wreszcie w ostat-

niej pobudce odzywa się w niespodziewanych wyrazach: «Jesteście lud wybrany, który sobie P. Bóg oddzielił na dziedzictwo; wy synowie jego, wyście Kościół jego i kochanie jego; wyście dzieci i córki jego, które na uczestnictwo dziedzictwa swego tu na ziemi jako w szkole swej wychowywa».

Naturalnie, żeby taką serję kazań wygłosić, trzeba sobie wyobrazić mówcę rutynowanego, nieustraszonego i pewnego siebie, któryby — jak Birkowski powiada — «serca ludzkie trzymał w ręku swych i obracał niemi kędy chciał». Jeśli Skargę nazywano czasem *psychotyrannos* — tyranem dusz, to zapewne z racji kazań pokutnych. Jak często Skarga je mówił, ocenić niepodobna; znamieniem przecież jest, iż z okazji sejmu 1597 r. tego rodzaju serję kazań napisał. Zresztą mamy jeszcze trzecią serję takich kazań, t. j. *Czasu wojny pobudki*, które znów zawierają proste ogłaszanie krucjaty przeciw Turkom, z gotowemi *Modlitwami na Turki* i przemowami «w samej potrzebie», jakby na dowód, że kazania pokutne przeszczepione do nas zostały z Włoch i że się wśród uczniów św. Jana Kapistrana w Polsce bardzo upowszechniły, a potem wreszcie, po obudzeniu się u nas literatury, formę literacką przybrały. Zdaje się nawet, że *Turcyki* Orzechowskiego będą taką samą serją kazań pokutnych, tylko że w łacińskiej czy też humanistycznej szacie zostały przybrane.

W kazaniach tych odkrywamy dzisiaj jeden moment, który nam nie pozwala z pełną satysfakcją ich wymową się rozkoszować, mianowicie, iż są tak namacalnie ułożone i ukarutowane, i że mimowolnie czuje się w nich nie szczere ludzkie słowo, ale prostą rutynę i fortel kaznodziejski. Lepszego dowodu rutyny być nie może, jak owo objaśnienie Skargi: «Ten grzech, ten taki a taki: mianować czego między ludźmi więcej» — jak to wyżej przytoczono. Sposób ten kazania tak się naówczas między ludźmi był przyjął, że zupełnie nikogo nie zastanawiał, podobnie jak nie dziwiły nikogo teatralne Lamenty Wielkopiątkowe, albo Rozmowy grzeszników pod krzyżem,

odgrywane istotnie w kościołach dla wzbudzenia w ludziach większego nabożeństwa. Ale, naturalnie, im forsowniejsze były środki działania, tem bierniejsze było ich odczucie w społeczeństwie, i tu dopiero znajdziemy odpowiedź na pytanie, dlaczego te, pozornie tak potężne wyrazy w *Kazaniach Sejmowych*: «Bych był Izajaszem», «Bych był Jeremjaszem», «Bych był Ezechielem», «Bych był Jonaszem» — w których my tyle uczucia zazwyczaj upatrujemy — najmniejszego efektu w swoim czasie nie wywarły. Otóż dlatego, że to była zwykła metoda kaznodziejska Skargi, uprawiana przezeń zawsze w decydującym momencie kazań pokutnych. Dość przerwucił kilkanaście takich kazań, ażeby się o tem naocznie przekonać. Zresztą, dla lepszego objaśnienia, możemy także dodać, że Skarga, stosownie do okoliczności, raz obiecywał swoim słuchaczom najlepsze powodzenie, to znów ich gromił, «straszył» i przerażał. Wszelkie jego przepowiednie o upadku Polski można, nawet tylko przy pośrednictwie jego własnych pism, znieść na zawsze w swej wyobraźni. W *Kazaniu Sejmowym* piątym powiada Skarga: «Jeśli to królestwo Kościołowi Chrystusa służyć będzie, wyniesie je i wyrwie mocny Chrystus ze wszelkiego niebezpieczeństwa». Tamże zaraz czytamy: «Stójcie mocno przy katolickiej wierze a królestwo wasze i rzeczpospolita wasza stać będzie». Wreszcie mamy w tem kazaniu i trzecią przepowiednię: «Póki taką Polska ma osadę, i pogańska i heretycka ludzka siła nie przemoże budowania». Podobnie w kazaniu *Wsiadane na wojnę* obiecuje Skarga: «Ale to polskie królestwo, choć wielkimi grzechami obciążone jest, jednak ma zawsze pokutujące, wiary katolickiej nie odstępuje, na opoce apostolskiej stoi, nie ma się żadnego obalenia bać, jako inne królestwa, które się zepchną z tego kamienia dopuściły». Słowa powyższe wynotowaliśmy dlatego, ażeby położyć kres wyobrażeniu, jakoby Polska już od XVI wieku była w mniemaniu swoich wybitnych mężów skazaną na upadek, jak to się u nas dawniej mówiło.

Trzecim wreszcie rodzajem kazań Skargi — najmniej coppersprawda licznym i który właściwie dopiero naówczas zaczął się wytwarzać, ażeby później wydać sławne *Swady polskie* Daneykowicza i Wojsznarowicza, — były kazania pochwalne. Możliwy je także nazwać narodowymi, patriotycznymi, uroczystymi, tryumfalnymi, stosownie do okoliczności i punktu widzenia, jak się je grupować zechce. Zaliczyć tu należy także kazania o patronach polskich i oba kazania pogrzebowe o Annie Jagiellonce i Annie Austrjaczce. Naturalnie, są one wypływem kultury Odrodzenia, która lubiła momenta okolicznościowe — zarówno w życiu państwowem, jak i prywatnem — upamiętniać rozmaitemi panegirykami, mowami, epigramatami, wspomnieniami. W Polsce potoczne zdarzenia nabrały wartości dopiero od XVI w., potem, jak wiadomo, nastąpiły czasy, kiedy społeczeństwo nasze omal nie samymi potocznymi wrażeniami żyło. U Skargi spotykamy nadto wśród *Kazań o siedmi Sakramentach* takie mowy, które właściwie tu należą. Oprócz bowiem kazań dogmatycznych, mieszczą się tam mowy przy chrzcie znacznym, przed ceremonją bierzowania, przed komunią dworską, przy ślubie, które do wykładu o Sakramentach niekoniecznie należą. Są to nieśmiałe próby wytworzenia nowego gatunku oratorskiego i jako takie nie dosyć typiczne, może dlatego, że Skarga wogóle tego panegirycznego zmysłu, tego drobiazgu się w szczegółach nie posiadał. Natomiast jego kazania przygodne treści politycznej, t. j. owe dwa pogrzebowe i kilka dziękczynnych, są po większej części bardzo zajmujące, a nawet porywające; czytając je, przyznać należy, że Skarga dostroił się w nich do chwili dziejowej, co, jak wiadomo, nie jest znów tak łatwą rzeczą. Wśród tych kazań szczególnie *Pokłon P. Bogu za zwycięstwo kircholmskie* jest prześliczny. Kazania patriotyczno-religijne są obok «pobudek» właściwą forsą kaznodziejską Skargi; nieznane zapalem i uniesieniem, mierzyłyby się mogły z najlepszymi mowami Cycerona i Demostenesa, gdyby zawziętość

na różnowierców, a czasem partyjny punkt widzenia, nie nasuwały Skardze zbyt pospolitych apostrof. Ognia w nich wiele, siły i przekonania także, ale brak im miary artystycznej, a właściwie taktu, jakiego zazwyczaj od wystąpień publicznych wymagamy.

W kazaniach tych pojawia się u Skargi najwyraźniej owa uroczysta i właściwa mu proza biblijna, którą już u Wujka, jakkolwiek nie tak wyrobioną, spotykamy. Co o niej sądzić, należałoby mówić w rozdziale o języku: tu o niej wspominaliśmy dlatego, że właśnie dzięki temu biblijnemu nastrojowi zachowała nam się karykatura Skargi jako kaznodziei patrijotycznego, która, choć bardzo nieprzyjazna, mieści pewne żywe rysy jego postaci. Gdy w r. 1601 wygłosił Skarga w Wilnie w przytomności «setek ludzi» kazanie *Wsiadane* do Zygmunta III, odjeżdżającego naówczas na wojnę inflancką, w zapale wyrwały mu się słowa na Karola Sudermańskiego, których może polityczniej byłoby wcale nie wygłaszać. Skarga sam podaje, że «nie tak się na to kazanie gotował, jakoby do ludzi pismem jawnem podane być miało». Tymczasem jakiś toruński dyssydent, nieprzyjaciel ruchu katolickiego w Polsce, skorzystał skwapliwie z tej sposobności i spisał sobie to kazanie z pamięci, a następnie, poprzekręcawszy rozmaite słowa, wydał je po niemiecku w Szczecinie p. t. *Von der Hauptfrage, an heretico sit fides servanda, eine erschreckliche blutdürstige Jesuitenpredigt, so Petrus Scharga 1601 in der Stadt Wilde gehalten hat*. W karykaturze tej naśmiewa się ów protestant z gorącego katolicyzmu Skargi, z jego ideału Polski katolickiej, z patetyczności, zbyt niego nastrajania się sytuacjami biblijnymi, z wielkiej ilości cytata, z częstego odbiegania od przedmiotu, z chętki prorokowania i odgrywania roli arcykapłana i proroka biblijnego, z apoteozowania własnego narodu, i t. p. Ile w tym portrecie prawdy, a ile nie, tego wskazywać nie potrzebujemy, — w każdym razie postaci Skargi ujmą on nie przynosi, bo tylko roz-

dyma i pogrubia w nieprzyjazny sposób te rysy, dla których właśnie Skarga jest nam najsympatyczniejszy.

To byłyby głównejsze rodzaje wymowy Skargi, które zauważyć można w zbiorach kazań przez niego wydanych. Przerzucać je jest rzeczą dosyć interesującą, zwłaszcza gdy się porównywa wcześniejsze kazania z późniejszymi, ściśle religijne z okolicznościowymi, i t. d. Skarga mówił same tylko kazania dogmatyczne, pokutne i uroczystościowe, — innych nigdy nie spotkaliśmy w nich, ani analizy sentymentów, ani właściwych portretów moralnych, jak to poczęści już u Birkowskiego się zdarza. Skarga żyje całą zewnętrżnością Odrodzenia, jest pisarzem archaicznym, i gdyby przestać śledzić jego technikę oratorską, może stałby się bardzo monotonnym. Nie jest jednak jeszcze afektowanym i nie ma tej fałszywej elegancji, która się następnie w Polsce upowszechniła i poczęści już u Birkowskiego staje się widoczną; należy on cały do wieku XVI, jest energiczny, żywy, czerstwy, pełen hartu, rzeźwości i naturalności.

Dziwne jednak, że wśród tak obfitego zbioru nie można wybrać ani jednego kazania bezwzględnie wzorowego; każde ma pewne błędy. Nawet owe kazania najwybredniejsze, na które schodziło się widocznie całe diecezjalne duchowieństwo ażeby się na nich wymowy kościelnej uczyć, i które Skarga jako największe cacka swego kunsztu na prośbę biskupów wygotowywał, takie kazania «O miłości Bożej», «O nieśmiertelności duszy», «O św. Trójcy» — widocznie fakta doniosłe w kronice towarzyskiej ludzi, między którymi żył, — nawet więc te kazania mają jakieś błędy i co do treści, i co do formy. Czy to gruntowanie wywodów na cytatach biblijnych które i Bossuetowi i Massilonowi bardzo zaszkodziło, — czy może nienajdokładniejsze spajanie cytatów z treścią, czy wreszcie jakieś zbyt banalne wycieczki w dziedzinę społeczeństwa, zbyt akuradne przestrzeganie rygoryzmu, zbyt ściśle przyczepianie się do ciasnego, scholastycznego na świat zapatrywa-

nia — dość, że mimo niezaprzeczonej wymowy i jasności, kazania Skargi nie są objawem szerokiej, nowoczesnej duszy. Do starożytnych mówców zbliżał się Skarga w niektórych ustępach; całości równie doskonałej, jak mowy przeciw Katylinie albo Werresowi, jak mowy o wieńcu obywatelskim albo Filipiki — nie zdołał utworzyć. Także w pogrzebowych kazaniach do późniejszego Bossueta przyrównywanym być nie może. Brakowało mu tego szerokiego wykształcenia, tego usiłowania do pogodzenia wyników wiedzy nowoczesnej z religją, tego sensu zdrowego i wysokiego poziomu cywilizacyjnego. Mógł naturalnymi właściwościami swego talentu — np. głosem, mimiką — ich przewyższać, zapał mieć równie wielki, podniosłości może najwięcej, — rozumem tym ludziom nie dorównał. Skarga, jak wiemy, był zanadto jednostronnym erudycją i tkwił jeszcze zbyt silnie w popularnych upodobaniach. I tu zemściła się na nim ta pogarda formy, ta wieczna wojna z klasycyzmem, że mając niesłychane przyrodzone zdolności, za pierwszorzędny wzór stylu i wymowy podawany być nie może.

Nie wynika jednak z tego, ażeby Skarga nie miał być uważany za jednego z najznakomitszych pisarzy XVI w. Nas na więcej przez długie lata stać jeszcze nie było, i wobec kultury polskiej Skarga jest takim luminarzem, że go bezpiecznie obok Kochanowskiego postawić możemy i zapewne się nim nie zawstydzimy. Jak to wymownie w ocenie Kochanowskiego przed laty podniesiono, naszych pisarzy XVI w. powinniśmy brać tak, jak są, i cieszyć się, że wogóle ich mamy. Kultura polska XVI w. nie jest kulturą Aten V wieku, i gdy tylko nieco nasze pretensje zniżymy, zaraz wyda nam się Skarga nietylko wiele zajmującym, ale wprost świetnym i czcigodnym autorem. W ocenie Skargi powinniśmy zwrócić uwagę zwłaszcza na moment «dobrej woli». Skarga zbierał bruljony swych kazań przez trzydzieści dwa lata, jak sam wspomina, — ażeby wreszcie całą serję kazań niedzielnych

utworzyć. Do *Kazań o Sakramentach*, mianych zapewne w poście 1598 r., a więc nie tak długo po wydaniu pierwszej serji, dołącza znów rozmaite bruljony dawniejsze, nadto różne mowy przygodne, które powstały na dworze w czasach nieco bliższych. Znów więc, w pięć lat po poprzednim, powstaje drugi porządny tom kazań *in folio*, do którego przecież trzeba było cytaty sprawdzić i niejeden ustęp przerobić i frazes uzupełnić. A na te wydawnictwa nie miał znów Skarga za dużo czasu. Wygotowywał je zawsze podczas wyjazdów króla do Szwecji, gdy na świeżem powietrzu w jakim jezuickim kolegium miał odpoczywać. *Kazania O siedmi Sakramentach* przygotował do druku w Pawłowosiole pod Jarosławiem i — jak Wielewicki wspomina — «krył się przez całe lato dla pisania» i tylko na mówienie kazań się ukazywał. Ludziom XVI wieku, a zwłaszcza Skardze, niepodobna odmówić poświęcenia się dla idei, zważywszy jeszcze, że on, jako radykalny wyznawca katolickich zasad, niewielu miał przyjaciół, a do wydania takich kazań zachęcał go tylko król i jego dobry towarzysz na dworze, podkomorzy Bobola, którym też w przedmowach swych dzieł za tę łaskę i zachętę uprzejmie dziękuje.

Swoją drogą ten brak czasu, to zaabsorbowanie się Skargi w czynnościach dworskiego kaznodziei, zaabsorbowanie się tak znamienne dla polskich natur, wpłynęło dosyć niekorzystnie na ich wydanie. Już z kilku poprzednich cytatów mogliśmy wnioskować, że na edycji dzieł Skargi będzie znać pośpiech. Jakoż dziwnie to wygląda, gdy na poważnem *folio* teologicznem odbije się gorączkowość dziennikarska. Co to za zwrot np. w dziele systematycznym: «o czem się mówiło, albo mówić będzie», albo: «o czem nie było czasu mówić», — jak to nieraz, czytając kazania niedzielne, spostrzec można. W środku kazań niedzielnych czytamy zapowiedź kazania przed trzema miesiącami mówionego. Także odsyłacze tekstowe są w wydaniach Skargi często fałszywe. Szukamy wskazanego

kazania i nie znajdziemy go. Kazania o Sakramentach — mówione zapewne w jednym ciągu i jako takie zapewne ciekawe — zostały poprzegradzane dawniejszemi, które często coś podobnego zawierają, co poprzednie, albo dodają to, czego by się następnie niekoniecznie spodziewało. Wogóle mówiąc, w kazaniach Skargi szablon moralistyczny i ta maszynowa robota są zbyt widoczne. Ileż to razy Skarga to samo, albo prawie to samo, powtarza; ileż razy nawet dosłownie całe ustępy przepisuje; kazania jego czynią czasem wrażenie polskich *Silva rerum* z XVII w., choć zapowiadały się jako systematyczne, i przez systematyka zostały ułożone. Widzimy więc, że Skardze brakowało Tirona; choć znów z drugiej strony zamilczeć nie możemy, że właśnie dzięki temu pośpiechowi możemy dziś Skargę w jego zbiorach kazań wystudjować takim, jakim rzeczywiście był, bawić się jego bruljonami, poprawiać je i krytykować, i odczuć osobistość jego w całej żywotnej prawdzie.

VI.

KAZANIA SEJMOWE

Chcąc przeprowadzić analizę *Kazań Sejmowych*, należy w myśli oddzielić ich zawartość etyczną od politycznej, treść rzeczową od metody kaznodziejskiej, tendencję od realnego podkładu faktów. *Kazania Sejmowe* są tak wyjątkowym osadem aspiracji indywidualnych i oddziaływań środowiska historycznego, tak wyjątkowo zaważyły w dziejach umysłowości i psychologii naszej narodowej, że warto im poświęcić osobne studjum.

Skarga wychował się wśród rozbudzonego piśmiennictwa politycznego, wśród szerokiej dyskusji o naprawie Rzeczypospolitej, i jako kaznodzieja sejmowy musiał naturalnie, jeśli mu o wpływy chodziło, zająć wobec omawianych tak żywo kwestyj pewne stanowisko polityczne. Z drugiej strony pamiętać należy, że specjalnego wykształcenia politycznego nie posiadał. Te wszystkie cytaty, które na udowodnienie swych wyobrażeń politycznych zazwyczaj przytacza, nie mają najmniejszej wartości. U Skargi w dawniejszych czasach nie znajdujemy jakiegos żywszego zajęcia się kwestjami politycznymi. Politykiem został przypadkowo. Także w podróżach jego nie zauważymy, żeby specjalnie urządzenia państwowe w obcych krajach studjował. Widział co najwięcej system rządzenia w państwie kościelnem, przebiegł, nie zwracając głębszej uwagi, przez państwo weneckie i dziedziczne kraje Habsburgów. Czy go stosunki tamtejsze czem uderzyły, stwierdzić

niepodobna. Ale miał zato naprzód zmysł praktyczny, następnie miał gotowe wyobrażenia kościelne, które łatwo było na stosunki polskie przerzucić. Już z rozważenia jego inteligencji możnaby pewne wnioski wyciągnąć; następnie i etyka wskazuje nam niektóre jego sympatje polityczne. Wreszcie Skarga posiadał dziwny zmysł upraszczania kwestyj. Barwną szczegółowością życia bawi się zazwyczaj mało, natomiast wszędzie i zawsze, nawet w historii, śledzi rozwój idei. Przypomnijmy sobie, że Skarga to umysł wyjątkowo logiczny i konsekwentny, i że opanowawszy pewne tereny myślowe, dążył w nich niechybnie do wyciągnięcia ostatecznych wniosków.

Skarga miał przed sobą właściwie tylko dwie grupy pisarzy politycznych, z którymi się rozprawiać musiał, t. j. protestancką, z szerszym niegdyś programem, ale w danej chwili już nieaktualną, i katolicką, z programem utylitarnym, któremu wypukłość nadawały bieżące fakta i osobiste sympatje wybitnych przedstawicieli. Wśród tych ostatnich wymienimy naprzód dawno zmarłego Orzechowskiego, wyznawcę nieograniczonej władzy szlacheckiej, potem Zamojskiego, wyznawcę elekcji *viritim*, wreszcie Warszawickiego, budującego swój program na gruncie lojalności austriackiej. Jakie będą wśród tych warunków zapatrywania kaznodziei nadwornego, łatwo byłoby się domyślić. Skarga był zawsze lojalnym. Protestanci zagraniczni wyrzucali zawsze duchowieństwu katolickiemu, że spiskuje przeciw nowemu porządkowi rzeczy i jest zupełnie niezdolne do rządów. Z tej myśli wypłynęły u nas niegdyś projekty reform państwowych w duchu protestanckim, wypowiedziane przez Modrzewskiego, którym już Orzechowski próbował ze strony katolickiej przeciwstawić swoje *Quincunxy*. Skarga już w *Żywotach Świętych* oburza się stale na zarzuty rządu angielskiego, jakoby kiedykolwiek katolicy spiskowali przeciw prawowitej władzy; sam nawet próbował w tej kwestji jeszcze w Wilnie głos zabrać. *Żywoty* to najlojalniejsza książka, jaką sobie wyobrazić

można; roznosi ona zasady lojalności i uległości dla władzy po wszystkich zakątkach ziemi polskiej. Na każdym kroku można tam czytać zdania: «nigdy chrześcijanie i męczennicy na urząd się kwapić nie chcieli, ani się nań buntować radzili, choć się złym i niewiernym czasem mocą sprzeciwić mogli; czcili bowiem moc Bożą w najgorszych urzędnikach» (61); albo: «nie doznana rzecz, aby chrześcijanie kiedy na urzędników rękę podnieśli» (238). Idealem jego politycznym jest naówczas Hiszpanja: «Szczęśliwa ta Hiszpanja, w której tak wiara św. wkorzeniona jest i mocno stoi, iż jej żadne chytrności kacerskie zmieszać i tych naszych złych czasów zwątlić nie mogą» (206). Wspominając Konstantyna Wielkiego, zaznacza także: «żeby na to pomnieli królowie, jako tem państwa ich stoją, gdy chwałę boską pomnażają» (97) — i dodaje, zapewne dla użytku Stefana Batorego: «Doznana rzecz jest przez półtora tysiąca lat, iż żadne królestwo chrześcijańskie nie upadło, które się od postuszeństwa papieskiego nie oddaliło» (12).

Naturalnie, zostawszy kaznodzieją sejmowym, nie mógł Skarga innych zdań wypowiadać jak dawniej, i im ostrzej protestanci bili w to, że katolicy są niezdolni do rządów i nie posiadają trwałych zasad lojalnych, tem bardziej stanowczo musiał się Skarga oświadczać w przeciwnym sensie. Nic go wstrzymać nie mogło, żeby kazalnicy polskiej nie użył za okolicznościową trybunę polityczną i międzynarodową do uroczystego wygłoszenia lojalnych zasad katolicyzmu¹. Dla języka polskiego zapewne to zaszczyt; a nie sądzimy także, ażeby to było ujmą dla kaznodziei. Naprzód dość przeczytać

¹ Zgadamy się z ks. A. Berga (*Pierre Skarga*, Paris 1916, str. 130, *Les Sermons* 27, 30), że *Kazania sejmowe* w dzisiejszym układzie są broszurą polityczną, choć czy szkic rzeczywistych kazań nie był podkładem tej broszury, nie odważylibyśmy się stanowczo zaprzeczyć. Sprawą tą zajmowaliśmy się gorąco w czasie studjów nad nuncjaturą polską w Archiwum watykańskim w r. 1886.

Kazania Sejmowe, ażeby ocenić, iż wydanie ich było dla Skargi koniecznością psychologiczną; powtóre i to niewątpliwa, że gdyby Skarga nie był się podjął ogłosić tych zdań, byłby je ogłosił kto inny — czyli, inaczej mówiąc, Skarga nie byłby nigdy został Skargą, t. j. kaznodzieją nadwornym. Właśnie w *Kazaniach Sejmowych* najbardziej zajmującym momentem jest przedziwna zgoda subiektywnych zapatrywań kaznodziei z obiektywną potrzebą chwili i tendencją kół rządzących, zgoda, która wydaje zawsze wielkie dzieła i jest pierzmem czynnych charakterów.

Doktryna kościelna o władzy papieskiej i jej nadnaturalnych atrybutach jest powszechnie znaną. Naówczas szczególnie opracował ją Bellarmin, a równocześnie także nasz Skarga. Stanowi ona fundament zapatrywań politycznych naszego kaznodziei i zanim się nią w *Kazaniach Sejmowych* posłużył, miał już kilkakrotnie sposobność w innych wypadkach ją objawić.

Najwyraźniej doktrynę tę o «jedynowładztwie» wyklada Skarga w jednym z rozdziałów swej książeczki *O jedności Kościoła Bożego* (I, 6). Do uznania tej myśli, która ostatecznie tkwiła w jego duszy tak, jak w innej duszy może tkwić wolnomysłność albo anarchja, skłaniała go naprzód powaga mędrców starożytnych, których zazwyczaj odrzuca, ale w tym wypadku chętnie przyjmuje, mianowicie: Platona *in Politicis*, Arystotelesa *Ethica*, Seneki w księdze *De beneficiis*, Plutarcha w rozprawie *De monarchia*, Homera w *Iljadzie* i Isokratesa *in Nicocle*; nadto, naturalnie, orzeczenia Ojców Kościoła, od św. Cyprijana, Hieronima, Atanazego począwszy. Dalszym dowodem (wyższości idei monarchicznej) było dlań doświadczenie historyczne, że państwo rzymskie pod konsulami trwało tylko 480 lat, a pod cesarzami jakoby 1495. Toż poświadczała mu długotrwałość monarchji assyryjskiej, perskiej a nawet siedemsetletnia polska monarchja, począwszy od wypędzenia dwunastu wojewodów. Wreszcie dowody swej

nauki znachodził w zasadzie teologicznej, że Bóg jest jeden i że stworzył jednego człowieka.

X Rząd konstytucyjny był myśli Skargi wprost wstrętny. W głowie jego pomieścić się nie mogło, jakim sposobem mogłaby istnieć równość na świecie; a skoro nie może, toż naturalnie, że ktoś nad ludźmi przełożony być musi, i to zapewne jeden człowiek, bo gdy już dwu burmistrzować będzie, to zgoda się nie utrzyma stale, jak zaznacza w owej broszurze. Jeszcze niedorzeczniejszym w jego wyobraźni jest oczywiście rząd demokratyczny, «bo między pospółstwem więcej głupich niżli mądrych, i na głupie, co jest przeciw przyrodzeniu, rząd przychodzi». «Tak było — powiada — w starożytnej Grecji, a takiego rządu i dom nie znosi, cóż więc dopiero Rzeczpospolita». Zdania takie wygłasza Skarga także we wszystkich kazaniach, a w jednym z nich, wyłuszczywszy już wszystkie argumenta, streszcza swoje przekonania w tych energicznych słowach: «Ten sposób rządzenia wszytek świat pochwała i rozumy i nauki wszytkich filozofów i polityków pogańskich na to się zgadzają i przykłady na niebie i na ziemi starego Kościoła to ukazują, iż najlepszy rząd jest, gdzie jeden wszytkim władnie».

Do przeniesienia tej doktryny na grunt polski i zaaklimatyzowania jej należytego w naszym kraju posłużyła Skardze argumentacja Orzechowskiego z *Quincunxa*. Kaznodzieja nasz naukę o jedynowładztwie stosował narazie tylko do papieżstwa, ale wykładając ją często w kazaniach niedzielnych, począł czynić dalsze wnioski, które już bezpośrednio do stosunków polskich się odnosiły. Mówiąc więc po raz wtóry o papieżstwie, powtórzył swoje gotowe formułki i zaczął udowadniać zdanie już przez Orzechowskiego wyrażone, iż «Papieżę przez swoje biskupy na królewskie głowy z ołtarza Bożego korony kładą, aby wiedzieli, iż ołtarzowi i Bogu urząd królewski poświęcić mają»; oświadcza zarazem, że królowie i państwo powinni księżom pomagać do «zbawienia»

poddanych (41). Wreszcie objaśniając odpowiedź Chrystusową, daną faryzeuszom przy pokazywaniu cesarskiego pieniążka, wyłuszcza te poglądy w całej rozciągłości płynnej zupełnie doktryny. Skarga uczy społeczeństwo polskie ładu i porządku. Przeciw nowochrześcijanom, których nazywa «chorymi i naruszonymi głowami», ustala naukę kościelną, że rząd szanować i słuchać go należy. Że Skarga krzewił w Polsce ideę porządku, powinno mu społeczeństwo polskie być wdzięczne. Urząd — według słów jego — powinien starać się o trojakię dobra dla poddanych: o ich pożytek materialny, o ich uczciwe zachowanie, wyrabiając z nich *cives bonos*, i o wieczne dobra. Twierdzi, że królowie polscy — znów nauka Orzechowskiego — powinni pomagać duchowieństwu w walce przeciw różnowiercom: «Urząd królewski i kapłański jeden koniec mają i są jako dusza z ciałem złączone». Polacy nie powinni dbać na «politików», którzy skrycie żywiąc niechęć do Kościoła, utrzymywali, że król ma «pokoju tylo świeckiego poddanych pilnować». Skarga przeciwnie twierdzi, że bez tego państwo polskie się rozpadnie, grozi nawet, że duchowni władzy królewskiej popierać nie będą.

W drugiej części tego kazania wyłuszcza dalsze aspiracje duchowieństwa. Temuż urzędowi Bożemu — powiada — jako samemu P. Bogu oddawać się mają dochody na cześć P. Boga i na żywność sług jego nadane. Chciałby nawet pomnożyć stan obecny posiadania przez kaduki, dobra bez sukcesorów i t. d. «Państwu do tego nic. Izali Rzplta u ołtarza służy?» zapytuje. Mówi nawet, że państwo nie ma żadnych praw do dóbr nadanych na swoim obszarze Kościołowi, tylko papież (50). Część tych poglądów powtórzy także w broszurze p. t. *Proces Konfederacji*, wydanej na rok przed *Kazaniami Sejmowemi*. Najważniejsze i prawdziwie typiczne zdanie tej broszury jest: «W Nowym Testamencie królestwo złączone jest z kapłaństwem i z niego wyrasta; i tak króle kapłani po-

święcącą i koronującą, jako pomocniki swoje i kościołów Bożych i wiary katolickiej obrońce».

Teraz porównajmy to wszystko z *Kazaniami Sejmowemi* a przekonamy się, iż powstały z zasadniczej polemiki przeciw doktrynie różnowierczej, dosadnie w poprzednim kazaniu niedzielnym wyrażonej, a teraz na początku *Kazań Sejmowych* powtórzonej, t. j. przeciw «politykom dzisiejszym», «którzy nauczają panów i królów, aby o religję i obronę wiary i o ludzkie zbawienie nie dbali, tyło doczesnego pokoju i dobrego mienia pilnując». Z doktryny owej ostał się także w *Kazaniach* wywód o kapłańskim pochodzeniu władzy królewskiej, zaopatrzony «zopsem» historyczno-erudycyjnym w kazaniu IV, który zresztą i *Kazaniom niedzielnym* nie jest obcy. Wreszcie w kazaniu VI znajdujemy zalecenie jedynowładztwa, zupełnie identyczne z przytoczonym ustępem z broszury *O jedności Kościoła Bożego*, tylko z większą ilością dowodów dydaktycznych i popularnych, z kosmologii, etnologji, a następnie z dodaniem bardzo racjonalnych uwag o trwałości i pokojowej dążności idei monarchicznej. Tyle miał już Skarga co do tej kwestji gotowego materiału w orzeczeniach dawniejszych; ze względów politycznych opuścił zupełnie kwestję o stosunku władzy cywilnej do kościelnej i uroszczeniach kleru, którą podniósł w innej postaci w kazaniu *O prawach niesprawiedliwych* (VII), ujmując się za sądami konsystorskiemi i walcząc przeciw wolności wyznaniowej w Polsce.

Skarga i w późniejszych kazaniach politycznych zawsze wysuwa króla na pierwszy plan i we wszystkich odezwach publicznych stara się go zalecić narodowi. Idzie tu wbrew sympatjom większości narodowej, za wskazówką kurji rzymskiej, która ablegatami i świetnemi nuncjaturami starała się podnieść urok nielubianego w Polsce Szweda. Skarga był rojalistą zapamiętałym, i przez wdzięczność dla króla, i z logicznych względów, że mu się taki rząd wydawał najprostszym i najlepszym. Wszakżeż powiada, że jedynowładztwo jest

«naśladowaniem rządów niebieskich»; wszakże wiedział, że Bóg stworzył jednego człowieka, z czego wynikało, że także jeden powinien rządzić. Skarga nie miał instynktów szlacheckich; w krwi jego nie tkwiło to gminowładztwo szlacheckie; imponował mu «rząd kościelny», i taki chciałby w Polsce zaprowadzić. Swoją drogą aspiracje te łączył z innymi widokami politycznymi, o których niżej powiemy.

Ale do przeprowadzenia tej idei potrzeba mu było wejść w krytykę rządów sejmikowych w Polsce. Tu już opuszcza zupełnie Orzechowskiego i kroczy śladem poglądów monarchizmu polskiego, a zresztą także kurji rzymskiej, która przez nuncjuszów pozawierała znajomości z najglówniejszymi dynastami polskimi i dla uproszczenia swej działalności wolała z nimi traktować, niż z tą rzeszą szlachecką, barwną, nieuchwytną, ruchliwą. Swoją drogą w krytyce tej jest Skarga najoryginalniejszy i najpotężniejszy. Występuje w niej jako znawca i psycholog społeczeństwa polskiego. W kazaniu I konstatuje upadek wszelkiej władzy, zwłaszcza królewskiej: «co dzień władzej królewskiej ubywa, a ludzkiej śmiałości i nadętości przybywa». Występuje przeciw rozmaitym elukubracjom z obozu szlacheckiego o zakresie i celu rozmaitych urzędów — przeciw takiemu *Fidelis Subditus* Orzechowskiego, *Regule króla chrześcijańskiego* Wereszczyńskiego. «Pedagogów na urzędy pełno a posłuszeństwa skąpo»; «wolnością się szlachecką bronim, ten płaszcz na swowolność kładąc». Powtóre konstatuje niedośtetwo szlacheckiej maszyny rządowej; wskazuje mianowicie bezpłodność sejmów, na których senatorowie myślą tylko o wspaniałości swych pocztów; «długi czas tu siedzicie a mało sprawujecie» — a izba poselska t. j. «młodszy bracia — (już wtedy znany był ten termin) — wszystko rozporą i popsują i powichlą i odjechawszy, drugie do nieposłuszeństwa poburzą». Jak widzimy, antagonizm magnatów i izby poselskiej kończył się anarchją. Młodzi

bracia mścili się na starszych, uniemożliwiając wszelką decyzję.

Kazanie to jednak jest zaledwo przygrzywką do dalszej, pomnikowej, choć niewątpliwie stroniczej, krytyki sejmów polskich. W kazaniu sejmowem VI zastrzegłszy się uroczystość przeciw wszelkim insynuacjom, «nie bojąc się owej przy mówki, jakobychemy wolnościom słacheckim życzliwymi nie byli» — chwali *absolutum dominium*. »Dobre absolutum dominium i nad nie lepszego rządu nigdy być nie może — ale u samego P. Boga». Następuje wywód historyczny powstania sejmów polskich i powtórzenie uwagi z kazania sejmowego I o «przepychu» szlachty: «Kto chce królowi łaje, o nim szemrze, jego się pedagogiem czyni i zelżywie go wspomina»; wreszcie rozróżnienie rodzajów wolności, znane nam zresztą z *Żywotów Świętych* (175), a tu uszczegółowione nieco: o wolności świętej, dobrej, złotej, i czwartej «piekielnej albo djabelskiej». «Nie rozciągajcie wolności swej na zelżenie króla, na zjazdy zakazane, na rozruchy, na sedycye, na obmowy i szemrania, na nieposłuszeństwa i przepychy». To przytyk Zamojskiemu za jego opozycję przeciw małżeństwu Zygmunta III z Anną Austriaczką r. 1592, opozycję, która groziła już rokoszem i w której nawet sam Skarga za pośrednika zgody był używany. Po tych wszystkich uwagach następuje dopiero owa pomnikowa krytyka rządów sejmikowych, teroryzmu demagogów, prywaty, przekupstwa, polowania za sławą, i krytyka izby poselskiej za zachowanie się tejże wobec artykułów poselskich; za kłótnie długotrwałe przy wyborze marszałka, nieoznaczony zakres działania sejmów i t. d. Tu przygodnie znajduje się wspomnienie o dwutygodniowej kłótni w izbie poselskiej nad obiorem marszałka w r. 1593, o której Skarga także w swoim diariuszu wspomina. Skarga nie lubił wszelkich interregnów, głosowań, wyborów; sprzeciwiało się to jego teozoficznemu pogładowi na świat i początek państw. «Taki rząd *popularitatis* musi przecie mieć swoje króliki, bo

populus na dwu językach abo na trzech polega. Którzy królikowie z sobą się wadząc i jeden drugiemu zajrząc, wszystko nogami wzgóre obróca». «W takim rządzie wielogłównym łącno barzo sedycyą i wzburzenie uczynić, bo prostym smaczne to pochlebstwo, iż też oni rządzić i wolności swojej używać mają, i lada zły jaki język i śmiała swowolność namówi ich do rzeczy barzo szkodliwych, głupich i któremi sami się pogubią». «Królikowie ci wszystko wam zepsują... Dla grzechów ziemie wiele panów jej... nie takich, gdzie jeden drugiemu podlega, ale gdzie jeden drugiemu się sprzeciwia a chcą wszyscy rządzić».

Jak widzimy, całe to kazanie jest zwrócone przeciw Zamojskiemu, bo jednym z najgłośniejszych z pomiędzy owych królików, którego Skarga ma na myśli, to oczywiście Zamojski. Skarga nie byłby się ważył wystąpić przeciw niemu tak otwarcie, gdyby naturalnie nie wiedział o zgodzie na to dworu, i gdyby uwagi jego nie były uprzedziły inne i równie ostre — i opinii na tak niespodziewany atak nie były przygotowały. Były to: *Exorbitancye i naprawa Koła poselskiego*, broszura polityczna, ogłoszona przez prymasa Karnkowskiego w r. 1596, na którą naturalnie Skarga się powoływa: «Dotkniono tego wiele w ich exorbitancyach» — a teraz oczywiście i Skardze tego dotknąć wolno, skoro się kryć może za opinię prymasa Królestwa.

Dla wprowadzenia jednak tego tematu, musiał Skarga stoczyć polemikę z głównym ówczesnym doktrynerem wolności szlacheckiej, Górnickim, który bronił idei rządu republikańskiego analogją do rządów weneckich. Skarga musiał znać *Drogę do zupełnej wolności* Górnickiego, bo wyraźnie, jakkolwiek w bardzo oględny sposób, z nią polemizuje. «Na Wenecją nie potrzeba patrzeć, iż tak długo stoi, bo tam lud popolity nie rządzi, tylo w rzeczach maluczkich... lecz rzeczy poważne do trzech się przy książęciu staczają. A też w jednym mieście, pod jednym pokryciem takie rzeczy łącne. Lecz gdzie

się państwo kilaset mil szerzy, trudno się wszystkich przednich obywatelów dokładać». W temże kazaniu po raz wtóry wywodzi Skarga, że demokracja w państwie szerokiem jest niemożliwa, a Korona nie jest «miastem greckiem, abo szwajcarskiem, ani Wenecją». Wreszcie dodaje: «nie czyńcie malowanego króla — (jak wiadomo, termin to Zamojskiego) — jako w Wenecyji, bo weneckich rozumów nie macie i w jednym mieście nie siedzicie».

Skarga, jak wiadomo, miał wielką pogardę dla tłumów nieoświeconych, nieraz się z tem zdradza i sympatji szerokiej zapewne sobie tem w izbie poselskiej nie zyskuje. Brak sympatji dla izby poselskiej i stanowcza skłonność do feudalizmu objawiły się też w *Kazaniach Sejmowych* w częstem wyrzekaniu na młodych: «Dziś młodzi nastali, którzy się sami nie znając i górne swoje dumki podnosząc, starym i świadomym nie ustępują». «Ludzie młodzi, nieświadomi, niećwiczeni w Rzpltej rządu czynią — drugim, mędrszym i ćwiczeńszym i starszym przeszkody czynią» (I). Skarga oświadcza się za praktyką i doświadczeniem, za tymi, «którzy rękami swemi sprawy Rzpltej długo piastowali». Mówi, że filozofji i teologji można się nauczyć «z ksiąg w komorze», ale sztuki rządzenia «myśleniem, działaniem i dotykaniem się rzeczy i długiem doświadczeniem». Oprócz tego zaleca starożytną polską pobożność, uprzejmość, uszanowanie dla starszych. Ten renesans staropolskich sympatji na rzecz senatu w polemice czysto politycznej jest bardzo zabawny. Mówi też, żeby nie słuchano izby poselskiej, ale senatu: «mądry... za wielkością person i liczbą więszą nie idzie, gdy prawdy nie widzi; nie ma swej głowy, gdy czego nie wie; nie ma też cudzej głowy, gdy słuszności nie upatruje; do dobrych i lepszych, nie do ludniejszych przystaje» (tamże). Wreszcie zapytuje Skarga: «Co za prawa ludzie nieumiejętni stawić mogą?»—i żąda, żeby układania praw nie oddawać «pospólstwu, oraczom, prostym i nieuczonym» (VII).

Krytyką tą w *Kazaniach Sejmowych* nie wyczerpał jeszcze Skarga poglądów swych na rządy szlacheckie w Polsce. W dziesięć lat potem, w kazaniach o *Areopagu*, których wydanie spowodował następnie sam Zygmunt III, dał nam Skarga krytykę trybunału polskiego i sejmików trybunalskich. Kazania owe o zachowaniu się św. Pawła w areopagu ateńskim kazał mu król wydać ze względu na ich umiejętną i teologiczną wartość; niemniej sympatyczne były dworowi uwagi w pierwszym z tych kazań. Skarga krytykuje w nich elekcję na sędziów trybunalskich, zmianę coroczną deputatów do nowej kadencji, głosowanie jawne przed wydaniem wyroku, i t. d. Skarga jednak w uwagach swych politycznych nie stara się nigdy być systematycznym. Więc i w tem kazaniu dał cięcie uboczne senatorom za ich egoizm i prywatę, a następnie zwrócił się do świata urzędniczego polskiego, wymagając od niego nietylko sprawiedliwości i wykonywania zwyczajnej policji, ale także w imię swego teozoficznego poglądu politycznego żądając od polskich urzędników starania się o dobrych księży, dawania przykładu niższym warstwom w wykonywaniu obowiązków kościelnych, a wreszcie zmuszania ludzi do słuchania kazań i używania św. sakramentów. Tak rozszerzył Skarga poglądy Orzechowskiego, zbliżając się równocześnie w pomysle ostatecznym o *zaprowadzeniu cenzoratu do Modrzewskiego i Górnickiego*, z którym niedawno wojował.

Kazania Sejmowe są dlatego tak wymowne, że były pisane podczas rozdwojenia senatu i rozerwania sejmu w r. 1597, co Skarga wyraźnie zaznacza, zwracając się do senatorów z przypomnieniem: «doznaliście i tego roku co wam i ojczyźnie miłej sejmy pomogły» (*Sejm.* III), i powtarzając jeszcze raz wobec senatorów swój wyrzut na posłów, «że na tym tegorocznym sejmie z sromotą i wielkiem niebezpieczeństwem Królestwa nas wszystkich odbieźeli» (VI). Kazania te były zwrócone przedewszystkiem do senatorów, co poznać

łatwo z ustawicznych tytułatur: «wielmożni panowie», «starsi nasi», «synowie koronni», «przezacni obmyślacze dobra polspolitego», «ziemscy bogowie», a nawet wyraźnie: «przezacni senatorowie». Izbę poselską zwał, jak wiemy: «młodszy bracia». Skarga musiał układać te kazania według wskazówek kancelarji królewskiej i legacji kardynała Gaetaniego, którym grożące zerwanie sejmu było bardzo nie na rękę, bo przez to dojście do skutku ligi austriacko-polskiej przeciw Turkom, dla której Gaetani specjalnie przyjechał, zostało wprost na *fiasco* narażone. Dlatego właśnie użył w nich Skarga całej siły wymowy, ażeby sforsować senat i izbę poselską; dlatego właśnie nadał kazaniom sejmowym postać kazań pokutnych, ażeby w krytyce być najswobodniejszym; dlatego wreszcie wobec grożącego niebezpieczeństwa odważył się, czy dostał pozwolenie, na ogłoszenie ściśle politycznych kazań. Zwyczajnie bowiem w czasie sejmu mówił swoje zwykłe kazania niedzielne, w stylu zupełnie kościelnym, których typem są kazania na 1, 2, 3 i 4-tą niedzielę postu: o pożytkach postu, o bóstwie Chrystusa, o grzechach przeciw Duchowi św. (15—18), które według wyraźnej notatki marginesowej (k. 137 wyd. z r. 1595) zostały wypowiedziane na sejmie krakowskim 1595 r. Są to kazania treści zupełnie religijnej, bardzo oględne w słowach, żeby nikogo nie urazić, w których znajdują się tylko dwie uboczne i nieśmiałe apostrofy, wzywające posłów do opieki nad ludem: «Teraz zwłaszcza, gdyście się na ten sejm zjechali, jako wodzowie ludu Bożego» i t. d., i druga w zakończeniu tej serji, gdzie w modlitwie końcowej, zwyczajnej u Skargi, tę prośbę wyrażono: «Zachowaj nam w całości to Królestwo i Rzeczpospolitą» i t. d.

Rozerwanie ówczesnego sejmu, a zwłaszcza rozdział panujący w senacie, nie pozwolił Skardze wyluszczyć całej doktryny politycznej. Jeśli krytykował izbę poselską i w historycznym wywodzie wykazywał, iż to tylko łaska królewska, że wogóle posłowie na sejm zjeżdżać się mogą i rozważać

najważniejsze sprawy państwa — toż naturalne, że dla swego pomysłu o monarchji w Polsce musiał szukać gdzieindziej oparcia, i w myśl dążeń wyższego duchowieństwa polskiego i kurji rzymskiej znalazł je w możnowładztwie polkiem. Przekonanie to, które stanowi naturalne uzupełnienie wyobrażeń politycznych Skargi, zostało wypowiedziane jasno w *Dziękowaniu za zwycięstwo nad Michałem Mułtańskim* w r. 1600, kiedy naturalnie Zamojski już się pogodził z królem i nie było więcej rozdziału w senacie. Z racji świetnego zwycięstwa Zamojskiego na Wołoszczyźnie, korzysta Skarga, żeby wystąpić przeciw szemraniu i zazdrości szlachty względem możnowładców za ich wpływy, majątki i wspaniałość. Poucza szlachtę, że panowie i ich majątki są szczęściem Polski: «To nasze szczęście jest, nie w zazdrość to obracać, ale rozmyślaniem pożytku z nich, szczęściu się swemu z nich i R. P. radować». «Nie lżyć życzliwych R. P. panów — (nowy termin), — nie zajrzeć im szczęścia ich, nie potwarzać ich u prostych, jako czynią niektórzy burzliwi. Doznaliście, jako się możny i pieniądze a ojczyznę więcej niżli zdrowie swoje milujący, przydał».

Tak torował Skarga drogę oligarchji polskiej XVII w. i urabiał nową opinię z kazalnicy kościelnej. Trzeba przyznać, Skarga miał pewną rację, opierając swój program polityczny na oligarchji, wobec tego, że szlachta polska nie była dostatecznie ukształcona, aby kierować nawą państwową, a niektóre jej warstwy, jak szlachta mazowiecka i litewska, powinny były przejść jeszcze długą tresurę polityczną, aby wobec wzmagającej się kultury w krajach ościennych zdobyć się, nie powiem na szczęśliwe, ale przynajmniej na przyzwoite pomysły polityczne. W tej więc myśli oświadcza Skarga w temże kazaniu, że dopiero pan prawdziwy może się w Polsce na dobrego statystę i wojownika wykształcić. «Co wie domowa prostota i na wezasach swoich leżąca, co się w R. P. dzieje? Jako o niej obmyśli, który i domu swego rządzić nie umie?»

Także, według Skargi, sprawy wojskowe nie powinny zupełnie należeć do sejmu, ale stanowić tajemnicę hetmańską. Śmieje się przytem z pospolitego ruszenia: «larwę pospolitego ruszenia ukazaliście jej», w które jeszcze Orzechowski a przed nim nuncjusze polscy i posłowie weneccy jako w niepoko-naną armję katolicyzmu wierzyli.

X Na pomysły polityczne Skargi można się z rozmaitych punktów zapatrywać, zapominać jednak nie należy, że w te kazania wplata cudowne kazanie *O miłości Ojczyzny* i że to było nielada serce, które wśród takiego rozkwitu prywaty i egoizmu podniosło i pokazało ludziom na oczy tak promienny ideał. Następnie Skarga, jako głowa logiczna i bezstronna, objawia w *Kazaniach Sejmowych* wielkie poczucie prawa i wnosi w rozhukane stosunki polskie niezłomne i jasne pojęcia prawne. Skarga z autorów łacińskich, z rozpraw Cycerona i Platona, na które się w tych kazaniach powoływa, zaczerpnął swe istotnie wzorowe definicje prawa: «prawa nie mają żadnych namiętności abo afektów i uwieść się krzywo nie dadzą. Nie pomagają za powinnym, nie mają w sobie gniewu ani popędliwości, o dary nie dbają, namówić się do złego i oszukać nie mogą». Te trzeźwe pojęcia wypowiada Skarga w kazaniu *O prawach niesprawiedliwych* (VII), podając nadto wyborne uwagi o stosunku prawa do urzędu, dalej o obowiązku słuchania praw stanowionych. Prawa według niego mają być sprawiedliwe i powszechne — «które prawo jednej stronie abo jednemu stanowi służy a drugiemu wadzi i on psuje, nie ma być prawem nazwane, bo powszechne na pożytek wszystkich obywatelów mają być ustawy». — Prawa mają dalej krzewić dobre obyczaje, wieść do bojaźni Bożej — i mieć egzekucję. «Piszem prawa a więcej tych, które żadnego wypełnienia nie mają; karty mażem a papier ukazujem, a po staremu w nierządzie żyjem». Wreszcie żąda Skarga obostrzenia niektórych praw na nowe grzechy, zwłaszcza na zdradę

ojczyzny i sedyce, które mu naturalnie były [niesłychanie wstrętne.

Do pojęcia prawa i państwa u Skargi należy także jego wyobrażenie o niebezpieczeństwie różnowierstwa dla całości państwowej. Skarga był radykalnym katolikiem i wnioskował, że gdy Polska będzie wyznawała jedną wiarę, to będzie dopiero prawdziwie mocna. Szedł znów tutaj w myśl polityki kurji rzymskiej, w myśl współczesnych wyobrażeń Filipa II, a z przeciwnej strony Elżbiety angielskiej, — którzy wcielali naówczas w życie sławną autokratyczną zasadę: *Cuius regio, illius religio*. W *Kazaniach niedzielnych* (50) a następnie w broszurze p. t. *Proces konfederacji*, poświęca tej kwestji kilka rozdziałów, mianowicie: «O szkodach, które kacerstwa ludziom przynoszą», gdzie spotykamy szczegółowy wykład, że herezje sprowadzają niezgodę w codziennem życiu, a następnie niezgodę w dążeniach politycznych, że grożą pojęciu wszelkiej władzy, naruszają poczucie sprawiedliwości a często tyraństwem się kończą. W kazaniach na 3 i i 4-tą niedzielę po Wielkanocy, powiada: «I nad naszą Polską dobrze zapłaczem, widząc w niej takie herezje i bluźnierstwa na Boga chrześcijańskiego i takie grzechy, które z brzegu wylewają i potopem już grożą» (28). W następnem kazaniu utrzymuje, że niedowiarstwo heretyckie szkodliwsze jest niżli żydowskie: «Turecka moc ciała zabija, ale duszom wysługę męczeńską daje, świeckie dobra bierze, ale duchownym szkody nie czyni. A chytrósć heretycka i dusze gubi i królestwo i Rzeczpospolitą targa, miesza, obala, wojny między bracią sieje i wszyskich jest niezgód matką» (29).

Myśli te powtarza Skarga w trzech kazaniach sejmowych: *O zgodzie domowej* (III), *O niekarności grzechów jawnych* (VIII), a najwyraźniej w V: *Jaką moc w sobie ma katolicka wiara do zachowania i rozmnożenia świeckich królestw*. Powtarzają się tam zupełnie dosłownie frazesy z *Kazań niedzielnych*, z tą chyba różnicą, że już śmiało posta-

wiono tę kwestję, że Polska, jeśli ma mieć jakąś przyszłość, musi być bezwzględnie katolicką. Przeczuwał tu już Skarga niedaleką przyszłość, — zresztą przed oczyma widział i sam osobiście przyspieszał i w *Procesie konfederacji* z tryumfem stwierdził ten szybki powrót Polski do katolicyzmu, który miał się skończyć ślubami Kazimierzowskiemi i dekretem banicji na arjan. W *Kazaniach Sejmowych* niema jednak jeszcze programu szczegółowego postępowania partji katolickiej. Jest tam tendencja, myśl ogólnikowa, która czeka w głowie Skargi szczegółowego rozwiązania, a którą już dawno kardynał Comendone ujął, którą za czasów Batorego kardynał Bolognetto w Polsce się kierował, a którą jasno jako punkt wytyczny dla dyplomacji papieskiej sekretarz nuncjatury polskiej Horacy Spannocchi zdefiniował. Skarga myśl tę rozwija zupełnie dokładnie dopiero w *Wzywaniu do pokuty obywatelów*, broszurze z 1610, która jest, jak wiadomo, streszczeniem *Kazań Sejmowych*. Tu dopiero określa, jak z szlachty katolickiej utworzyć armję na niechybne pobicie różnowierców polskich, i wprost poucza, jak się szlachta katolicka na sejmach zachowywać winna. Mówi szorstko, w tym tonie zgryźliwej starości, kiedy to dziełko powstało: «A naszkodliwszy są katolicy bojaźliwi, małego serca, którzy gniewem się sprawiedliwym i świętym ku obronie czei Boga nie zapalają i jako straszdyła na wróble na sejmikach stają. Skupią się na obieraniu trybunalistów abo sejmowych posłów, będzie jak zawždy do kilkuset katolików, a dziesięć abo mniej heretyków, i śmiałością, fukiem, groźbą sedycyi i wojny domowej ustraszą wszystkich katolików i heretyka na trybunał abo na poselstwo wsadzą». Więc widoczne, że Skarga powoli zaczyna zwracać uwagę na rządy szlacheckie i liczyć się z tym czynnikiem politycznym; zaczyna nawet snuć projekta i zastanawiać się nad regulaminem obrad: «Jakoby to trudno opatrzyć, aby zamknięcie sejmów swój pewny obyczaj miało a jeden abo dwa niespokojni okrętu, na którym się wszyscy

wieziem, nie przewracali i nie zatapiali«. Pokazuje się, iż Skarga nie był politykiem nieprzejednanym, i pożegnawszy się — niestety zbyt późno — z myślą zniesienia sejmików, gdy gmach jego wyobrażeń podczas rokoshu runął — (wrażenie rokoshu było dlań straszne — «ten straszny rokosh», powiada, «ona straszliwa toń rokoshu») — zaczął wchodzić w kompromisy ze szlachtą. Nauka stąd jedna: chcąc działać w społeczeństwie, trzeba je trzeźwo oceniać, a nigdy teoretycznymi mrzonkami się nie unosić. Zdanie wytrawne o poprawieniu racjonalnem rządów sejmowych byłoby się naówczas więcej zdało, niżli śliczne *Kazania Sejmowe*, które były rodzajem fajerwerku oratorskiego i razem z myślami dobremi, dla punktu widzenia fałszywego, w bezedni anarchji polskiej utonęły.

Całego jednak programu politycznego Skargi, i owego nawet paktowania to z możnowładztwem, to znów ze sejmikami, nie zrozumiemy, gdy nie dołączymy doń jeszcze jednego, a bodaj nie najważniejszego ogniwa, t. j. wojny z Turcją, owej świętej wojny, do której całą siłą pchało Polskę papieństwo i która w Polsce w XVII wieku miała odtworzyć w minjaturze zapał wojen krzyżowych. Polsce sąsiedztwo Turcji stawało się coraz niebezpieczniejszem, z przyczyny coraz większego zbliżenia granic, a następnie nieuporządkowania kwestji tatarskiej, wołoskiej i siedmiogrodzkiej. Książątka ci, postawieni na rozgraniczu wpływów polsko-tureckich, próbowali sprowadzić zderzenie się obu sąsiadujących ze sobą mocarstw, ażeby na gruzach jednego odszkodować sobie za krzywdy drugiego. Ale Polskę zabezpieczał od wojny z Turcją odwieczny sojusz, zawarty jeszcze przez Zygmunta Starego z Solimanem, sojusz, który w Krakowie i Konstantynopolu był uważany za jeden z nietykalnych dogmatów dyplomacji. Trudność także była w tem, że Polska XVI w. stała się państwem zupełnie pokojowem, o granicach pewnych i jasnych, które niewiele prostować należało i które jeśli czego wyma-

gały, to tylko tu i ówdzie budowy silnych twierdz, jak tego domagali się ks. Wereszczyński i Grabowski. W tych warunkach ruszyć Polskę z przyrodzonych jej orbit było trochę trudno.

Jak Skarga zabrał się do rzeczy, tośmy po części omówili w rozdziale o etyce, zastanawiając się nad *Żołnierskiem nabożeństwem*. Tu tylko zaznaczymy, że jeśli miało przyjść do wojny z państwem autokratycznym, to mimowoli nasuwała się myśl szerzenia w Polsce idei autokratycznej, żeby tę wielogłową masę szlachecką tem łatwiej ująć. Powtóre jasnym, że należało użyć i poruszyć wiele idei, sympatyj i argumentów, aby spokojny żywioł szlachecki choć trochę zelektryzować. W *Pobudkach czasu wojny* znajdujemy ostre kazanie p. t. *Jako wojny są potrzebne... zwłaszcza na Turki*, i zdanie, «że na takie nie tylo obronną wojnę wieść, ale z umysłu ją podnosić, wielką jest sprawiedliwość» (54). W *Kazaniach Niedzielných* odświeża Skarga starą, humanistyczną i zresztą jeszcze przedhumanistyczną sympatję Polski dla Węgier, której ongi Janicius w *Elegjach* i Orzechowski w *Turcykach* dał wyraz, i łączy ją z swą oryginalną historjofiją: «Patrząc na upadek królestw chrześcijańskich wschodnich, na języki one królestw słowieńskich, na sąsiady nasze Węgry, nie widzim dliczegoby nam samym P. Bóg dogadzać miał» (46). W *Kazaniach Sejmowych*, ułożonych w czasie pertraktacyj Gaetaniego nad ligą turecką, znajdujemy tylko małą wzmiankę o niezaopatrzeniu granic południowo-wschodnich (I), zresztą szerszą rozprawę o tej kwestji ogłędnie pominięto, aby zapewne, według słów Skargi, «na wrzaski kilkuset ludzi należytej rzeczy nie puszczać». Agitacja Skargi nie byłaby osiągnęła żadnego skutku, gdyby Skarga nie był znalazł poprzedników i sprzymierzeńców w biskupie Wereszczyńskim i księdzu proboszczu parnawskim Grabowskim. Idąc za ich wskazówką, poruszył Skarga następnie wyraźniej ową myśl ulepszenia granic: «By widzę w tym pokoju i do-

statku zamki budowali, wały sypali, murami miasta obtaczali, działa, prochy i inne wojenne potrzeby opatrywali: byłoby co chwalić» (*Pobudki*, 52). Taż myśl, trochę przerobiona według Wereszczyńskiego, znajduje się indziej: «Ojcowie nasi tego dziwnie pragnęli, aby u Dunaju szkołę swoją żołnierską mieli a tego tam płotu ojczyzny bronili. To cię teraz potyka sławna Korono, bądź darów Bożych wdzięczną a zażywaj pogody, która rychło minąć musi».

Najlepiej jednak myśli polityczne Skarga, dotyczące się szerszej polityki polskiej, ujawnia kazanie p. t. *Dziękowanie za zwycięstwo nad Michałem 1600*. Po ujarzmieniu chłopów szlachta polska wzbogaciła się bardzo, ale państwo polskie straciło na pewności. Wiedząc o tem, wojewoda wołoski agitował wśród ludu, żeby wywołać rzeź szlachty: «oracze i poddane wasze na was pobudzał, wolności im obiecując, a na wasze się zdrowie przegrążając». To był argument do wojny. Układał się także z księciem siedmiogrodzkim o rozbiór Polski: «Nie chcieliście wierzyć mędrszym i świadomszym, jako się odszczepieniec z heretykiem na zgubę waszą zmówili, jako wami już kupczyli i stargowali was, jako się ziemiami koronnemi dzielili, jako z was chłopcy i poddane swoje uczynić chcieli». To był jeszcze silniejszy argument do wojny. Tak pojętemu państwu polskiemu, i wobec tak zakreślonych mu zadań, należało w dali ustawicznie ukazywać myśl medjacji papieskiej i nadzieję ligi antytureckiej. W *Kazaniach Niedzielnym* życzy Skarga, «aby się chrześcijańscy królowie i panowie na Turka zgodzili» (2). W *Pobudkach czasu wojny* znajdujemy życzenia: «Uchowaj nas sąsiedzkiej wojny z chrześcijany braty naszemi», «Uspokój chrześcijańskie wojny i moc ich na pogany i gniew Twój obróć» (53). Są to myśli, które następnie z entuzjazmem powtarza w swych *Odach* Sarbiewski i które zresztą stały się niebawem myślami politycznymi Polski.

Zastanawiając się teraz nad całością politycznych wyo-

brażeń Skargi, trzeba wyznać, że nie był on bardzo oryginalnym. Na jego wyobrażenia złożył się Orzechowski, Wereszczyński, Modrzewski, resztę poglądów dała mu kurja rzymska i duch Kościoła katolickiego, którego może nikt lepiej niż Hozjusz i Skarga w XVI w. nie wyraził. Własnością Skargi w tym całym poglądzie będzie chyba metodyczne i logiczne sprzągnięcie całości w ten sposób, że choć pomysł jego był bardzo ogólnikowy, niemniej był ścisły, jasny i dobrze przemyślany, a dla kaznodziei nadwornego, jako schemat krytyczny, bardzo pożyteczny. Honor Skardze przynoszą chyba tylko takie myśli, tak właściwe jego intelektualizmowi, jak: «Nierządem Polszcze stać, to niepodobno i przeciw rozumowi». «Toć mię męczy; nierządem stoim, ba! nierządem upadniemy». «Co rozumem i pilnością stanęło, to się nierozumem i niedbałością obala». Tu jest tylko Skarga, i tylko tu, naturalnie obok kazania *O miłości Ojczyzny*, — a więcej nigdzie.

Druga uwaga, która się nasuwa przy roważaniu programu politycznego Skargi, jest ta, że mimo wszystkich zalet był on przecież bardzo jednostronny. Z historii wiemy, że omal nie cały wiek XVII był wcieleniem tego programu, że więc wybornie uprzedzał Skarga to, co się stało. Nie mniej i to bije w oczy, że w programie Skargi nie liczone się zupełnie ze sympatjami i antypatjami schizmatyków i protestantów polskich. Wszystkie idee w nim poruszone, zwłaszcza ta wojna turecka, to są cudowne miraże, które czarem swym poruszać mogły współczujących z temi pomysłami katolików, ale które schizmatykom i protestantom były zupełnie obojętne. Wszakże schizmatycy oswojeni byli z potęgą turecką i doskonale się z nią godzić umieli, a protestantom także mahometanizm nie był z oddali zbyt straszny. Nie trzeba przypuszczać, iżby Skarga o tem wszystkim nie wiedział. Owszem; tylko że na schizmatyków znalazł w swej myśli lekarstwo w Unji brzeskiej, którą dwa lata przed *Kazaniami Sejmo-*

wemi przeprowadził. Podobnież protestantów, jako czynnik polityczny, zaczął był sobie lekceważyć i na rok właśnie przed *Kazaniami Sejmowemi* z tryumfem ogłosił, że «z łaski Bożej tyle ich ubyło», że można się już z nimi nie liczyć, bo, jak powiada, już niedługo «was bystre ptaki unosim». Trzeba było posiadać właśnie te dwa wrażenia w duszy, trzeba było mieć i zasługę i pewność z dokonania tych dwu ważnych odmian, ażeby się odważyć, a zresztą dostać pozwolenie, do ogłoszenia *Kazań Sejmowych*. I tu dochodzimy wreszcie do zasadniczego wniosku: *Kazania Sejmowe* ułożył Skarga dlatego, że w sprawie Unji a następnie w walce przeciw konfederacji warszawskiej okazał szczęśliwą rękę; i dworowi wydawało się, że można będzie także przy pomocy tego samego kaznodziei przeprowadzić i trzecią, najważniejszą zmianę, t. j. wzmocnienie władzy królewskiej w Polsce. *

Wreszcie myśli polityczne Skargi zastanawiają nas i z tego względu, iż są tak wyłącznie polityczne. Zestawiając te trzy punkta programu Skargi — jedynowładztwo w przymierzu z oligarchją, i wojna turecka — zdaje się, jakbyśmy mieli do czynienia z zupełnie biurkowym dyplomata. Tkwi w nich program ściśle abstrakcyjny, bez realnego wyrozumienia tętna żywotnego narodu, — program, który zarówno do Włoch, jak Francji, Niemiec, Hiszpanji zastosować było można. Takie to świetne i błyszczące, a tak mało ma przystosowania do faktów i opinji współczesnej. Skarga chciałby odrazu w imię teoretycznego poglądu zmienić postać Rzeczypospolitej; powolnego, drobiazgowego działania nie pojmuje, i ostatecznie jest chimerycznym, i to nawet bardziej niż Zamojski, Górnicki, z ich weneckimi ulepszeniami. Zauważono, że Skarga pojawił się w chwili, kiedy na zasadnicze reformy od samego gruntu nie było czasu¹ i kiedy tylko zamach stanu albo — jak Zamojski żądał — dyktatura mogły w Polsce przywrócić po-

¹ Tarnowski, *Pisarze polityczni*, II, 185-9.

rządek. Tem gorszą była naturalnie polityka uprawiana przez kaznodzieję dworskiego, jeśli po ogłoszeniu kazania *O monarchiej* w istocie też monarchja w dwa lub trzy dni wprowadzoną być nie mogła. W państwie zasadniczo demokratycznym, choć znów faktycznie oligarchicznym, gdy kaznodzieja dworski wygłasza zasady wprost przeciwne ustawom obowiązującym — to chyba nato, ażeby zapowiedzieć mającą nastąpić zmianę. Jeśli nie, to takie wystąpienie jest prostym drażnieniem opinji. I o Skardze, choć zupełnie dobrze jego motywa rozumiemy i oddajemy mu całą słusność, to jednak powiedzieć możemy, że się temi kazaniem przedwcześnie popisał.

Kazania Sejmowe nie wywołały natychmiastowej odpowiedzi, ale w skutkach dla polityki Wazów były złowrogie. Pacyfikacja Polski nie była znów naówczas tak dalece posuniętą, jak sobie Skarga wyobrażał, i więcej oględności wymagał tak śmiały program. Wprawdzie katolicy słuchali Skargi jak «żaczki rektora», według wyrażenia współczesnego, — ale poza nimi była mniejszość nieprzejednana, i to naprzód katolików i humanistów starej daty, ciągnących za Zamojskim, dalej prawosławnych Polaków, którzy Unji Skardze darować nie mogli, wreszcie protestantów, którzy wprost pienili się ze złości na bezimienne ataki Skargi na ich ukochany akt konfederacji warszawskiej. Gdy więc w ciągu trzech lat Skarga zaczął naprzód nietykalność cerkwi prawosławnej, zagwarantowaną aktami unji politycznej litewsko-polskiej; gdy próbował usunąć, poręczoną przez akt konfederacji i *pacta conventa*, swobodę wyznaniową w Polsce; gdy wreszcie usiłował ograniczyć fundamentalną zasadę polskiego parlametaryzmu — to przeprowadzić przeciw niemu agitację wśród szlachty było bardzo łatwo i *fiasco* jego polityki było nieuniknione.

Nie trzeba sobie wyobrażać, żeby przeciwnicy nie znali wybornie tendencji politycznej Skargi i — choć w *Kazaniach Sejmowych* wszystkich spraw nie poruszył — żeby nie wie-

dzieli, w jakim celu przemawiał. Skarga był prawy, zdolny i energiczny człowiek, ale politykiem przenikliwym nie był i zabierał głos w zbyt wielu ważnych sprawach i ze skutkiem zbyt pomyślnym. Właśnie im poprzednie sprawy — t. j. Unja brzeska i polemika przeciw konfederacji religijnej — lepiej mu się udały, tem zawiść przeciw niemu łatwiej było wznieść i podmyć ostatecznie jego polityczne stanowisko. Fale tej nienawiści zbliżały się powolnie, ale z niesłychaną stanowczością. W *Responsie* na jego *Upominanie do Ewangelików* (1592) danó mu już uczuć, że opinja współczesna zaczyna się co do niego wybornie orjentować. Powiedziano mu tam wyraźnie, że chce króla opanować «i wszystkie stany po hiszpańsku zniewolić». Przeciwnik jego pyta się go wręcz: «Co zacz jest ten nasz X. Upominacz? swój czy cudzoziemiec? Polak czy Włoch? Jeśli nie Włoch, tedy pewnie zwłozowały a dobrze prawa nieświadomy i o polską wolność najmniej dbający». Broszura ta jest słaba i tezy swej należycie nie broni, ale objawia właściwy instynkt polityczny ówczesnej szlachty. Zupełnie jakby w odpowiedzi na *Kazania Sejmowe*, zauważa ów przeciwnik, że Skarga chce «w niecki wsadzić a w pęta okować szlachtę polską, żeby się im nawet nie wolno było i z pany senatorami do gromady zjeżdżać». «Nie ucz nas — odpowiada Skardze — wolności naszej, lepiej się w niej czujemy, niż ty nam życzysz». Na jego zamiary co do jedynowładztwa odpisuje mu: «Kazaliś za tę sztuczkę podziękować wszytcy Polacy i Litwa. Życząc ci tego, żebyś w pętach tureckich nauczył się wiedzieć, co to *absolutum dominium*, a nam o tym nie pisał».

Jak widzimy, jest to pismo, jakby po dzisiejszemu powiedziano, wielkiego warchoła politycznego, niemniej zaprzeczycie niepodobna, że w jego zarzutach mieści się pewna doza prawdziwych, choć przesadnych spostrzeżeń. Ataki Skargi na konfederację nazywa «upornem na Konfederację wierzganiem» i próbuje nawet Skargę skarykaturować, mówiąc, że postę-

puje chytrze «jako ów kotek, co się z nabożną postawką a mruczeniem paciorków przymyka do myszej dziury». Ludzie stanowczy i wbrew opinii popularnej idący musieli być zawsze z błotem zmieszani. Jakkolwiek odczytywanie tego rodzaju zarzutów może robić pewną przykrość, to jednak w imię prawdy dziejowej, a zresztą w chęci wytłumaczenia sobie upadku programu politycznego Skargi, musimy te pisma przerzucić. W drugiej więc broszurze ze strony protestanckiej, p. t. *Obrona powtórzona Konfederacyej* (1596), mieszczą się mniej więcej te same zarzuty, tylko ostro, męsko i z podaniem racji wyrażone. Jest to już obrona zupełnie metodyczna, którą sam autor pragnął zamienić w «zdrową deklarację». Oszczerstw, przydomków, jak «burzyciel konfederacyej», «przestrożnik» i t. p., nie będziemy zapisywali. Godną uwagi jest tylko nazwa Skargi: «romanista», jak niemniej ta wskazówka, że widocznie opinja szlachecka przeciw Skardze coraz bardziej się burzyła. Wreszcie dochodzimy do trzeciego przeciwnika Skargi, ale najbardziej stanowczego: *Apokrysis abo odpowiedź na książki o synodzie brzeskim* Krzysztofa Brońskiego (1597). Jest to może najlepsze pismo, jakie wyszło z obozów przeciwnych Skardze. W odpowiedzi na doktrynę Skargi o jedynowładztwie, oświadcza on, że «zabiegając, aby te jego dyskursy i argumenta kogo nie zbłaźniły», popróbujecie okazać, «że ta wielka machina na bardzo słabych filarach jest zbudowana», — poczem kończy swój wywód wyrażeniem przekonania, że «monarchia albo jedynowładztwo kościelne, o jakim on baje, w Ewangeliej fundowana nie jest». Mamy więc tu zbity zasadniczy aksjomat, na którym Skarga całe swoje przekonania polityczne zbudował.

Pismo Brońskiego jest może najprzykrzejsze, jakie nam się czytać zdarzyło, bo jest pisane jakoby przez Polaka prawosławnego, dla którego Polska od czasów Unji przestała być ojczyzną. Na perspektywę, że kiedyś władcy ruscy zasiadać będą w senacie, oświadcza on, że «to są w Polsce podobno

nigdy niedoczekane rzeczy». Wreszcie na wezwanie Skargi, żeby się Rusini cieszyli z Unji, oświadcza: «Niech się sam tknie, czyby milczał, czyby dziękował, gdzieby go to, co nas dolega, dolegało? A luboby on, czego nie rozumiemy, doległość taką z wdzięcznością i z milczeniem wytrwać mógł, my się deklarujemy, że na taką cierpliwość, coby to, gdy boli, nie sarkać, zdobyć się nie możemy». Rozbierać tej broszury narazie nie możemy; wystarczy stwierdzenie faktu, że opinia nieprzyjazna dla Skargi jednała sobie coraz więcej i coraz bardziej stanowczych zwolenników. Zabawną jest rzeczą, że próbowano także naówczas ów zapał Skargi, jaki on zawsze do każdej sprawy wnosił, w śmiech obrócić. Skargę uznawali jego przeciwnicy niejako za Don Kiszota katolicyzmu i porządnie go przedrwiwali. W *Responsie na Upominanie do Ewangelików* powiedziano: «dodawasz nam serca jako hetman, iż zwyciężymy, a nie czujemy tego, żeby nasza miała być przegrana»; następnie nazywa ów anonim słowa Skargi «prawie hetmańskie» i z dobroduszną ironją wzywa go: «Zostańważ prałacie doma a dajmy pokój wojnie». Jak widzimy, Skarga na drobniejszą szlachtę, prawdziwe ziemiaństwo polskie, nie miał chyba rzetelnego wpływu. Czy także jego *Pobudki do wojny tureckiej* nie doznały podobnej krytyki? Czy mianowicie owa sławna satyra ludowa: *Wyprawa Albertusa na wojnę* (1596) nie będzie się odnosiła, jeśli nie do samego Skargi, to do całego kierunku politycznego, który reprezentował, — to wielkie pytanie.

Oprócz jednak tych uwag, to poważnych, to elegijnych, to znów humorystycznych, pisma przeciwników programu politycznego Skargi mieszczą nieobojętne groźby. W *Responsie na Upominanie do Ewangelików* wyziera ostrze, które Skarga powinien był dostrzec, jeśli się uważał za polityka. «My wszyscy synowie koronni katolicy z ewangelikami — mówi autor tej broszury — konfederacyę jako prawo polskie wieczne trzymając, pokój sobie od wszelakich turbatorów warujemy».

W *Obronie powtórzonej* przestrzeżono już Skargę wyraźnie: «Ogień-ci to bracie, ogień od Boga rozpalony, który ty swoim nieopatrznyms usiłowaniami iskrząc, większe *incendium* czynisz». Jakoż *incendium* to w kilka lat potem wybuchło. Skarga, jak wspomnieliśmy, politykiem wrażliwym nie był i w najgroźniejszych chwilach tak samo mówił, jak w spokojnych. Zapatrzony w swoją rację, nie zwracał uwagi na uboczne okoliczności. Na jego kazania sejmowe zawsze «trochę szemrano», jak sam przyznaje, ale kaznodzieja sobie z tego nie robił. Gdy jednak coraz śmieiej z zapatrywaniem swemi się odzywał i w r. 1606 w Krakowie, na św. Jana, w bardzo groźnej dla króla chwili, nazwał rokoszan «wyrodki *adulteri*» — wybuchnęła przeciw niemu tłumiona dotąd nienawiść szlachecka i w artykuły rokoszowe włożono artykuł o wypędzeniu Jezuitów z Polski i usunięciu Skargi, ze dworu¹. Słowo jego, iż szlachtę nazwał »bękartami«, rozeszło się po całej Polsce, budząc wszędzie nienawiść przeciw jego zakonowi. Skarga spostrzegł po niewczasie swą niezręczność i natychmiast wydał *Na artykuł o Jezuitach zjazdu sędmirskiego odpowiedź*, a potem z nakazu przełożonych musiał pisać drugą obronę, w której wyraźnie wspomina, że «takich na się języków i takiego karania i szemrania na się nie odniosłem, jako na tym sejmie», i żąda, żeby mu urząd odebrano. «Gdy się w czym kaznodzieja potknie, a gdyby uporny był, i milczeć mu każą i katedrę odejmują».

Obrona jego jest, jak wspominaliśmy, słaba, choć sympatyczna. Odslania nam ona niespodzianie duszę kaznodziei w chwili wielkiego wrzenia i przekonywa zapewne o wielkim harcie duszy i energji, ale niekoniecznie o taktownem postępowaniu. Skarga twierdzi trochę sofistycznie, że «na kaza-

¹ Zatarę jego z rokoszanami został szerzej omówiony w książce prof. Wacława Sobieskiego, *Pamiętny Sejm*, Kraków 1913, str. 142—240. Świeże materiały podaje prof. Jan Czubek, *Pisma rokoszowe*, Kraków 1916—1918. I, 85, 305, II, 34, III, 458.

niach przeszłego sejmu tego słowa *absolutum dominium* w uściech nie miał: i nie pomnę, abych go kiedy używał, alem często chwalił monarchią, to jest jedynowładztwo». Zarazem zapewnia, że królowi «gęste i częste i jawne upominania czynił, aby stan rycerski w swoich prerogatywach zatrzymawał» — co jest może niekoniecznie ściśłem twierdzeniem, bo przecież słyszeliśmy, jak zazwyczaj nieprzyjaźnie o izbie poselskiej się odzywał. Zatarg ów skończył się, jak wiadomo, wyrzuceniem kazania *O monarchiej* z pośród *Kazań Sejmowych* przy nowem ich wydaniu. Skarga rzekł sobie, że lepiej «ludzi nie drażnić i ohydy i wzgardy od nich nie odnosić» — i przynajmniej w publicznych kazaniach od wykładu swej nauki o jedynowładztwie odstąpił.

Na zakończenie wydobędziemy jeszcze ten fakt z *Odpowiedzi* na artykuł rokoszowy, że *Kazania Sejmowe* istotnie z narady wyniknęły. Rozważając pytanie, czy kaznodzieja o kwestjach politycznych rozprawiać może, Skarga wyraźnie wspomina, że o polityce «mówić na sejmowych kazaniach stąd mi przychodziło, gdy z żałością serdeczną, z miłości ku Ojczyźnie, z innemi baczniemi a pokornemi na rozerwanie sejmów patrzył». Więc wyraźnie «z innemi a pokornemi» — słowa, które nam pozwalają *Kazania Sejmowe* uznać za program stronnictwa katolickiego, którego rzecznikiem był właśnie Skarga. Dążył on do zmiany całego ustroju politycznego jako kaznodzieja dworski, a mógł zaledwo uzyskać «poprawę i wyrzucenie» kilku praw niesprawiedliwych, co się później pod terminem «korektura praw», już przed Skargą używanym, utarło. Wartoby kiedyś zbadać dokładnie przebieg wszystkich sejmów, podczas których przemawiał Skarga, ażeby namacalnie okazać jego wpływ moralny na prawodawstwo polskie i powolną konsolidację katolickiego obozu pod wrażeniem jego ognistej wymowy. Sprawa ta usuwa się z pod dyskusji ściśle literackiej, więc na tem nasze uwagi zamykamy.

VII.

PUBLICYSTA

Rozważenie *Kazań Sejmowych* odsłoniło nam po części oblicze Skargi jako publicysty. Teraz tej stronie właśnie działalności życiowej Skargi przypatrzeć się mamy; chodzi nam o to, żeby sobie jasno zdefiniować, jakim był Skarga jako publicysta i jakie stanowisko w historii publicystyki polskiej zajmuje.

— Literatura polska XVI w. wydała dosyć dzieł zasadniczych, które skupiły w sobie wszystkie nurtujące ją aspiracje duchowe; jednak dzieł owych ona raczej się dorabiała, a z dnia na dzień żyła właściwie broszurą. Jest to właśnie jedyną i szczególną właściwością literatury polskiej, iż nie gruntuje się zupełnie, jak francuska, włoska, grecka, niemiecka, na jakichś cyklach heroicznym, na jakiejś głębokiej, tradycyjnej literaturze legend, skazek i baśni, na podstawie długotrwałej, etnicznej twórczości, która przez powolną pracę wieków wyłania wreszcie ideały moralne, zdolne dać życie właściwej cywilizowanej literaturze, — ale owszem, że powstaje odrazu na gruncie dziewiczym, silna i niezwalczona, powstaje omal nie jak Minerwa z głowy Jowisza, w okamgnieniu, z elementów zebranych z zewnątrz i przez potężną indywidualność narodową w chwili genialnej samowiedzy skojarzonych. Literatura polska jest zupełnie nowoczesną; my, jako literaci, na żadne tradycje średniowieczne oglądać się nie potrzebujemy; narodziny i wzrost naszej literatury możemy śledzić omal nie z dnia na dzień,

i w tem leży ten niezwykły i nigdy nie przeparty urok, jaki dla historyka literatury polskiej przedstawia studjum naszego Odrodzenia.

Najprostszym dowodem tej nowoczesności polskiej literatury jest właśnie publicystyka, która, rzecz można, podnosi ją i wyłania. Niema literata w XVI w., któryby nie był zarazem publicystą, a większa ich część służy tylko potrzebie bieżącej chwili. Gdy do broszur politycznych i religijnych dodamy całą tę popularną i dydaktyczną literaturę rozmaitych podręczników zawodowych, te stosy panegiryków okolicznościowych, awizów, kalendarzów i publikacyj urzędowych — to otrzymamy natenczas to tło codzienne, z którego na wyższy stopień doskonałości próbowali ją wydobyć Rej, Kochanowski, Orzechowski, Górnicki, Skarga i inni. Rozwojowi publicystyki sprzyja naówczas przedewszystkiem bujny rozkwit parlamentaryzmu; agitator reformacyjny wślizga się do Polski i dociera do wszystkich kątów, gdzie się budzi opinja publiczna, tylko z broszurą w rękę; i doprawdy, kto wie, czyby była powstała tak prędko polska literatura, gdyby sobie nie była przyswoiła tej lotnej formy literackiej, jaką jest broszura. Ten moment nawet wyróżnił naszą literaturę od wszystkich innych później lub wcześniej powstałych i jest świetnem objaśnieniem tego, co to jest aktualność w literaturze. Dość popatrzeć się na inwentarze ówczesnych księgarni, ażeby ocenić, jak ów wiek żyje efemerydą. Znajdujemy w nich całe szeregi przebrzmiałych broszur, dziwnych dialogów, przedwczesnych porywów opisowych do upamiętnienia wypadków, które się wczoraj stały. Przypominamy nasze *Silva rerum*, które mieszczą przeważnie akta i broszury bieżącej chwili, dobyte skądkolwiek i przepisane na kolanie; przypominamy I. P. Paska, który po sprzedaniu łasztów zboża na Zielonym Moście oprócz galanteryj i łakoci nie kupi w Gdańsku żadnej książki fundamentalnej, ale zało co najwięcej gazet i awizów; przypominamy wreszcie tę jedyną fraszkę Kochanowskiego, która nam przekazała ciekawy cień tego życia, jak

się żywo naówczas nasza szlachta impresjonowała rozmaitemi broszurami:

Idąc mimo libraryja,
 Kędy mądre księgi biją,
 Lubomir między tytuły
 Przeczytał: «Bitwa u Huły».
 Zląkł się i padł: «Hej panowie
 Moskiewscy bohaterowie,
 Dla Boga, nie zabijajcie,
 Raczej żywo poimajcie!

Wierszów podobnych, takich fotografii momentalnych z życia szlachty podczas jej chwilowego pobytu w mieście, możnaby znaleźć znacznie więcej u Kochowskiego i Potockiego. Zresztą czyż te stosunki do dziś dnia tak bardzo się zmieniły? Czyż dla naszego średniej zamożności obywatelstwa nie większy urok posiada wszelka broszura ulotna, niż prawdziwie poważne dzieło; czyż wszędzie po dworkach wiejskich możnaby spotkać takie biblioteki, jak u Pana Podstolego, i to doprawdy stałe, inteligentne i nieznużone zajęcie się kwestjami społecznymi?

Rozkwit parlamentaryzmu polskiego budzi u nas opinię, formuje stronnictwa; przeciwstawia się naówczas w Polsce po raz pierwszy prasa prasie, program programowi, które argumentami, przemawiającemi do współczesnej umysłowości, pragną sobie wywalczyć zwycięstwo. Ze znakomitej książki prof. Tarnowskiego o *Pisarzach politycznych XVI w.* można sobie wyrobić pojęcie, jak te programy z sobą się ścierały i jakimi argumentami naówczas wojowano. Podobnież reformacja zdobywa Polskę tylko agitacją. Z zestawień Wiszniewskiego wynikałoby, że ówczesny ruch religijny wydał około 215 broszur. Po stronie katolickiej mamy tylko 58 broszur, a wśród tego bardzo wiele łacińskich. Katolicy autorowie widocznie nie okazywali wielkiej gorliwości w krzewieniu swoich zasad, pisali przymuszeni, bo wydawało im się, że niema co pisać, skoro całą słuszność sobie przyznawali. Najczynniejszy z pomiędzy kato-

lickich polemistów XVI w. jest Śmiglecki, prawdziwą zdolnością odznaczał się tylko Orzechowski. Po stronie różnowierców mamy zato trzy razy tyle autorów, a wśród tego wielu włoskich agitatorów. Dyssydenci są stanowczo czynniejsi; każdy z nich wydaje 5 do 10 broszur, kiedy katolicy zdobywają się przeciętnie na dwie do czterech. Najwybitniejszym z pomiędzy dyssydenckich autorów jest Faustus Socyn, który sam jeden ogłasza 28 broszur; za nim pojawia się Grzegorz Paweł, który wydał 25 broszur. Wynika więc, że ci dwaj autorowie rozpowszechnili omal nie tyle broszur, co cały zastęp katolickich polemistów, a każdy z nich, osobno biorąc, zdobył się na tyle pism, co Orzechowski i Śmiglecki razem. W tych warunkach obóz katolicki potrzebował gwałtownie zdolnego publicyisty.

Skarga ogłosił 20 broszur, z których połowę poświęcił obronie interesów religijnych, a resztę obronie swych zasad politycznych i społecznych. Cyfrą więc samą imponuje Skarga; pytanie, czy także zdolnością. Wobec naszych domowych stosunków, publicystyka miała naówczas dlatego tak wielkie znaczenie, że ona jedynie zdolna była zwalczyć w nas tę słowiańską apatię do czytania i obudzić interes do kwestyj szczegółowych. Doprawdy trudno sobie wyobrazić, żeby nasze społeczeństwo ziemiańskie okazało nagle ochotę do książek zasadniczych, kiedy dawniej, oprócz wojną pruską, niczem się tak dalece nie interesowało. «Obyczaj naszych ludzi — powiada Skarga, — iż nie radzi czytaniem się bawią i pieniędzy na książki żałują, i choć im darujesz, w kącie je porzucą» (*Wzyw. do jednej wiary*). Polak chciałby się wszystkiego bardzo łatwo nauczyć; według Skargi należy «krótkością pisania lenistwo nasze leczyć». Jak dziś na gazetki każdy ma czas i pieniądze, tak i naówczas broszurą bardziej się interesowano niż książką. Fryderyk Barscius, doradzając Skardze zrobienie wyciągu z *Kazań Sejmowych*, dodaje: «Potrzeba co krótkiego, zręcznego ludziom bez pieniędzy podmietać i wyprasować kilka tysięcy egzemplarzy» (*Wzyw. do pokuty*). Literatura ówczesna mogła liczyć tylko na sprzedaż

awizów, mów, panegiryków i rozmaitych mało kosztownych broszur. To było powodem, iż się stosunkowo prędko rozwinęła, a jeszcze prędzej upadła, i że w XVIII w. trzeba było po raz wtóry zakładać u nas fundamenta pod nową i, daj Boże, nigdy już nie przerwalną literaturę.

2 Drugim powodem rozwoju publicystyki była reformacja. Skarga powiada, że *Wzywianie do jednej wiary* napisał dlatego, że «miedzy szlachtą w Litwie» znajdują łatwy posłuch rozmaici ministrzy i że ich inaczej zwalczyć nie można, jak tylko przez kontr-agitację. W ówczesnych warunkach trzeba było «jedną ręką wiarę św. budować, a drugą od potwarzy i najazdów się bronić» (*Próba Zakonu*). Polsce ówczesnej groziło roztopienie się w sekciarstwie na wzór Anglii i Rosji. Od tego obronić ją mogły tylko częste i stanowcze upomnienia, pilna uwaga na zastanawiające objawy chwili, zwalczanie gruntowne okazujących się błędów i zbroceń moralnych i upowszechnianie coraz lepszych zasad i pobudek. «Miedzy innymi pomocami — powiada Skarga — są też i książki na przestroagę ludzką i na oznajmienie fałszów», i dodaje, że skoro różnowiercy «polszczyzną najwięcej proste zwodzą, zastawić się im tymże językiem potrzeba». «Pożytecznie jest, takie książki podmietać, a nakładu na tak zbawienną pomoc nie przepuszczać» (*Wtóre Zuwsty-dzenie Arjan*).

3 Wreszcie trzecim powodem rozwoju polskiej publicystyki była stosunkowo niska kultura naszego kraju. Pomijając warstwy wykształcone, których cyfrę niepodobna oznaczyć wyżej, jak 900 do 1500 osób (biorąc za podstawę albo *Zwierzytniec Reja*, albo *Herbarz Paprockiego*, albo wreszcie trzykrotną cyfrę ówczesnych nakładów), reszta społeczeństwa naszego była dosyć ciemną i zabobonną. W ówczesnej rozterce politycznej i religijnej rozdziły się na naszym gruncie pogłoski, insynuacje, podejrzania, które odrastały bez ustanku, jak perz na polu, i którym skutecznie przeciwdziałać można było tylko natychmiastową odpowiedzią. Jak dziś w sprawie uświadomienia ludu,

tak naówczas w sprawie uświadomienia szlachty wojowały z sobą obozy złośliwemi insynuacjami. Skarga wspomina, że dla zohydzenia Unji brzeskiej wymyślili prawosławni bajkę, że przy mszy uroczystej w Brześciu odprawionej przemieniło się wino w wodę, dlatego, że do tej mszy służył jezuita (*Synod brz.*). Argumenta Skargi w sprawie zniesienia aktu konfederacji chciano osłabić pogłoską, że katolicy gotują się do tajemnej rzezi różnowierców na wzór Nocy św. Bartłomieja. Z przekonującą słuszością wskazuje Skarga w odpowiedzi, że dyssydenci zaraz wojnę wietrzą, gdy tylko katolicy chcą cokolwiek uzyskać. Postępowaniu różnowierców przeciwstawia tyloletnią cierpliwość katolików i żąda ukazania przykładu, ilu to hereżyków w Polsce za wiarę uwięziono i popalono. «Barzo wiele i nazbyt — powiada — ustępują im katolicy, lepiej wiedząc, co to jest domowa wojna». Wobec takich stosunków, broszura była ustawicznie potrzebna, wprost żeby dać sygnał, rzucić ostrzeżenie swoim stronnikom, a zwycięstwo odnosił ten, kto lepszy program wypracował, kto lepiej tłumy suggestjonował i tezy swej we wszystkich okolicznościach najlepiej bronił.

Skarga wstępował w szranki publicystyki polskiej z niebywałem, jak na polskie stosunki, przygotowaniem. Gruntowniejsze wykształcenie miało wogóle zapewnić duchowieństwu katolickiemu zwycięstwo nad różnowiercami w Polsce. Co do Skargi, mieliśmy już sposobność poznać jego przygotowanie fachowe co do Biblii, jego erudycję historyczną, filologiczną, a nawet filozoficzną, dzięki czemu miał się stać niebawem prawdziwym biczem na polskie różnowierstwo. Polska XVI w. wielkich myślicieli nie miała, nie ma ich nawet dzisiaj. Więc porywać się Polakom na rozstrzyganie najważniejszych kwestyj było naówczas przedwczesnem pragnieniem. Reformacja polska nie wydała sławnych biblistów, hebraistów i grezystów, nie możemy mieć pretensji do takiego Kartezjusza lub Bakona; więc dla takich głów mialkich, miasto polemiki, najlepszy był sposób narzucić im sąd obcy, jeśli się te warstwy opanować

pragnęło. Z różnowierców polskich, a po części i zagranicznych, żaden nie był tak silny, żeby gruntownie swą głowę według racjonalnych zasad przerobić. Odważył się który, n. p. Wolan albo Moskorzowski, na częściową krytykę racjonalną, to w drugiej połowie wywodu niewątpliwie okazał, że w głowie jego tkwił cały odziedziczony aparat rozumowania scholastycznego. Radykaliści XVI w. bronili się napół rozumem, a napół instynktem, zresztą niepotrzebnie swoje zdolności na pole teologii zwrócili, na której przeważnie bardzo mało się znali. Skarga podchwycił wybornie tę słabą stronę przeciwników i z niemąłą bystrością umiał ich niekonsekwencje wykazywać.

Skarga rozpoczyna właściwie swą publicystyczną działalność od polemiki z Wolanem. Bawiąc na Litwie, postanowił uderzyć w samo centrum tamtejszego kalwinizmu, w archimministra tego wyznania, jak powiada, — i przez zachwianie jego powagi zniszczyć na Litwie niedobitki humanistycznej kultury. Polemikę tę prowadzi on wytrwale (1571—1582) i dosyć szczęśliwie, głównie dlatego, że Wolan był stary a Skarga młody, i że Skardze udało się na czas przerwać tę kłótnię i dobiecie przeciwnika pozostawić młodszemu i zacieklejszemu następcy, X. Jurgiewiczowi. Jak postępuje Skarga w Krakowie (1586), to wiemy. Zostawszy kaznodzieją nadwornym, wydobywa na wierzch sprawę niesłychanej doniosłości, t. j. Unji kościelnej, którą już był na Litwie, ale bez głębszego skutku, poruszył, a przeprowadzenie tejże stawia go wreszcie na czoło polskiej publicystyki (1590—1596). Odtąd podwaja się i potraja działalność Skargi w dziedzinie publicystyki. Pisuje nie tylko o Unji, ale zaczyna stwarzać programy polityczne, upowszedniać ascetyczne książeczki. Prawie na każdy rok, począwszy od roku 1592, przypada jakieś pismo lub broszura Skargi, czasem pojawiają się grube foljały z kazaniami, i po r. 1612 Skarga niewątpliwie jest najruchliwszym i najwpływowszym publicystą polskim.

Skarga miał idee takie, które pisarzowi mogą dać zajęcie

na całe życie i wywołać bardzo płodną działalność publiczną. Jego naczelną ideą kościelną było doprowadzenie do skutku unji religijnej, a właściwie ugruntowanie jedyńowładztwa kościelnego w Polsce. Ta myśl podniosła go wobec bezprogramowych zresztą innowierców. Bronił on jej i klarował ją, gdy tylko była poważnie na szwank narażoną. Sprawa unji z prawosławiem wywołuje u niego trzy broszury; przygodna więcej, ale z tego planu płynąca, jest jego polemika z arjanami w Małopolsce, jako z najgroźniejszą sektą prowincji, w której następnie często przebywał (1604—1608). Jak widzimy, w umyśle Skargi nic właściwie nie było okolicznościowem, a raczej wszystko zgóry przygotowane, co zresztą z konstrukcji jego inteligencji wynikało. Miał on bogaty materiał argumentów, które tylko czekały eksplozji. Nie odzywał się nigdy napróżno, dla zabawki, ale zawsze w myśl pewnej idei, jedynej i ukochanej. Był on jak ów rycerz, zawsze gotowy iść w szranki, gdy tylko kto naruszył jego dewizę.

Broszury w sprawach wyznaniowych różnią się naturalnie wewnątrznie, stosownie do poruszonej kwestji. Jak wspominaliśmy, polemika z kalwinizmem odbywa się głównie na tle filozoficznem, polemika z schizmatykami na tle historycznem, a z arjanami na tle porównawczem herezyj. Paragrafów w tych broszurach pełno, wyglądają one bardzo bojowo, jak szyk wojska na wielkich manewrach; są jasne, treściwe, i mogą być bardzo zajmujące, gdy się ktoś potrafi bardzo żywo w nastrój sekciarski owego wieku przenieść i te drobne zacięcia i okolicznościowe rozdęcia w danej kwestji w tym a nie innym kierunku wyrozumieć. Łączy je ściśle jedna ukryta myśl, za którą się mimowoli z przyjemnością śledzi. Skarga we wszystkich polemikach ostatnim sędzią mianuje Stolicę Apostolską, i w ten sposób dowód prowadzi, żeby ostatecznie okazać, że jedynym sędzią rozjemczym w sporach religijnych jest papież. Z tego punktu widzenia wszystkie jego broszury wyznaniowe mają właściwie za cel apoteozę papieża i z żelazną wytrwa-

łością dążą do tego, aby w czytelnikach ugruntować przekonanie, że bez wyroku Stolicy Apostolskiej wszelkie spory religijne załatwiane być nie mogą. Tak n. p. broszurę *Wzywianie do jednej wiary* zaczyna od stwierdzenia różnic w interpretowaniu Biblii, i z tego naturalnie dobiega wkońcu do konkluzji, że któż, jeśli nie papież, tę Biblię będzie wykladał: »Toć wždy urząd — powiada, — do niego z temi swary pódźmy, tam się żałować na was będziemy, iżeście nas bardzo obrazili i przeciw nam, braciej swojej, zgrzeszyliście». Skarga pierwszy w języku polskim szerzy to namiętne i bezwzględne przywiązanie do Stolicy Apostolskiej; pierwszy w literaturze naszej wyraża się w ten sposób o Rzymie, jakby naprzekór tej złośliwości, z jaką różnowiercy — przedewszystkiem przemądrzały Rej — o papieżwie się odzywali. Różnowiercy nazywają go stale za to «papieżów niewolnik», modulując na sto sposobów jeden i ten sam koncept.

Szczegółowo z pomiędzy pism religijnych Skargi zajmujące są broszury: *Pro S. Eucharistia*, przeciw Wolanowi (1578), i *Wtóre Zawstyżenie Arjan*, przeciw Moskorzewskiemu (1608), które są właściwie urzędowem umotywowaniem wyklęcia tych różnowierców przez miejscowych biskupów. Skarga był widocznie konsultorem kilku konsystorzów. Dekreta ekskomuniki są wplecione w przedmowy. Są to zupełnie podobne książeczki, jak w nowszych czasach O. Semeneńki przeciw Towiańskiemu, zbijające punkt po punkcie błędne doktryny odpowiednich herezjarchów. Także broszura *Na Threny Orthologa przestroga* (1610) może dla nas przedstawiać ciekawy psychologiczny dokument. Pisał ją Skarga podczas wojny moskiewskiej, w usłudze polityki polskiej, przeciw dziełku, które wyraźnie uważa za «nieprzyjaciele ojczyzny posiłkujące». W istocie *Threnos*, to jest lament wschodniej cerkwie to jedna z najobrzydliwszych broszur w języku polskim. Wydał ją Melecjusz Smotrycki, późniejszy zapalony unita, w celu agitacji na rzecz prawosławia i moskiewszczyzny. Odznacza się ona ogromną niena-

wiścią do papieżstwa i jezuitów. Tu po raz pierwszy pojawiają się te obelżywe wyrazy, powtarzane następnie przez kochaństwo Chmielnickiego: «tysiącochytne esuwitskie duchy» «Esuwity» «Wyzuity». Skarga jest nazwany w tej książce «hetman i wódz esuwitskiej roty», «jezuitskiej roty niepośledni hercerz». W odpowiedzi na wywód Skargi, że za odszczepieństwo cerkiew wschodnia popadła w niewolę turecką, utrzymuje Smotrycki, że niewola turecka lepsza niżli papieska.

Broszur ściśle politycznych napisał Skarga sześć. Wszystkie pochodzą z czasów jego kaznodziejstwa nadwornego. Są to rzeczy pisane z werwą, śmiałością i pewnością, jasno rzecz chwytające i wysoce suggestywne, tylko, naturalnie, bardzo jednostronne, jak wogóle wszystkie zapatrywania polityczne Skargi. Skarga należy do tych publicystów, których pisma albo *a limine* odrzucać należy, albo je czytać i dać się nimi przekonywać. Skarga, jak wspominaliśmy, nie pisze broszur ściśle polemicznych, dyskursywnych, i dawny typ dialogów renesansowych usuwa. Broszury jego polityczne są właściwie radami, wskazówkami, wezwaniami i upomnieniami. Nigdy nie próbuje w tej serji broszur oddziaływać na przeciwników, ale chce raczej swój obóz utrzymać w karności. Gdy z okoliczności zburzenia zboru krakowskiego w roku 1592 zanośli się w Polsce na bunt szlachecki, Skarga zaraz ostrzega, jak i co robić. Jako kaznodzieja nadworny, uważał on to za swój obowiązek pracować nad wyrobieniem obozu katolickiego, uchronieniem go od pomyłek, wyprostowaniem mu drogi i uzbrojeniem go do walki odpowiednimi argumentami. Wnosi tam ten właściwy sobie zapał do sprawy, który jest duchowym cementem ludzkości. W szczegółach mogły być u niego błędy i pomyłki, mogła być nawet przesada. W każdym razie obozowi katolickiemu narzucił Skarga program, którego główne punkta: unja religijna i wojna turecka, stanowią lepszą część naszych narodowych wspomnień. A potem tę przesadę i zapał Skargi trzeba rzucić na tło historyczne i uprzytomnić sobie, że równocześnie toczą

się wielkie wojny religijne w Niderlandach i Francji i że cała Europa nie była o tyle spokojną, żeby w kwestji religijnej można się było zdobyć na zdanie zupełnie obiektywne.

To byłyby główne idee publicystyczne Skargi, obok naturalnie kilku etycznych i społecznych, któreśmy już dawniej poznali. Jak widzimy, jest to dosyć szeroki zakres pomysłów, których zręczne wcielenie w życie może nadać wyraźną fizjognomję społeczną jednostce energicznej i zdolnej. Skarga posiadał przytem śmiałość zdobyte idee w świat rzucić, — i to wyraźnie śmiałość, a nie bezczelność, jaką się Orzechowski a może i Rej odznaczeni. W drażliwej kwestji owego czasu o jedynowładztwie papieskiem, przyjmuje starą obelgę luterską, rzuconą ponownie przez Moskorzewskiego, że papież jest antychrystem, i spokojnie ją dyskutuje i punkt po punkcie zbija. Skończywszy rozprawę, zaczyna dopiero zarozumiałego szlachcica porównywać z papieżem i wyciąga stąd niespodziewane efekty. «Więcej podobno, Panie Moskorzowski, w tobie pychy naleść się może, gdy się tobie twoi poddani kłaniają, aniżli w papieżach, gdy królowie do ich nóg upadają». «Nie wiem, by się barziej pan Jarosz nie kochał w swoich zbiorach, niżli który papież w dochodach kościelnych» (*Wt. Zawst.*). Niema kwestji, którejby Skarga bał się dotknąć w swjej polemice. Nie pobija, ale miazdży przeciwnika, umie wyzyskać wszystkie jego słabe strony, a swój program w jak najkorzystniejszym świetle przedstawić. Stąd różnowiercy mówią o nim, że «na swój młyn wodę prowadzi» (*Apolkrisis*), a oprzeć mu się najczęściej nie umieją.

Skarga w polemice nie okazywał uprzedzeń lokalnych, brał kwestje szeroko, dotykał ich śmiało. Obok tego wybornie orjentował się w danej sytuacji. On wprost odczuwa charakter i cele przeciwnika. W odpowiedzi na lament Smotryckiego, który swoją broszurę wydał pod zmyślonem nazwiskiem, powiada Skarga zaraz zgóry:

Z samego napisu, jako z chorągwie poznać co za rota; i mógłby te książki tak zatytułować: *Liber mendaciorum*. Bo z samego tytułu pięciorka się nieprawda świeci.

Jedna, gdy mówi: Wschodnia Cerkiew jest jedyna. Jestli jedyna, toć nie masz Kościoła ani na zachodnych, ani na północnych, ani na południowych krainach.

Drugi kłam w tym tytule: iż poselstwo od wschodniej Cerkwi, to jest od Patriarchów odprawuje, a zlecenia od nich nie ukazują i wydaje się, iż fałszywym posłem jest i inszy go ktoś wysłał.

Trzecia w tym tytule nieprawda: iż się Orthologiem zowie i imię cudze na się kładzie.

Czwarty fałsz: iż się wschodniej Cerkwie synem czyni, a on jest heretyckiego łoża.

Ostatnie i grube kłamstwo ten tytuł ma: gdy daje znać, iż te książki w Grecyji po grecku pisano, a on je z słowieńskiego na polskie przetłumaczył. Kto temu uwierzy, gdy czyta w tem piśmie łacińskie pisarze z podławia gdzieś od heretyków podrzucone, o których nietylko Grekowie, ale i my nie słychaliśmy; gdy pojedynkowe ruskie dzieje i domy książąt i szlachty wylicza: i gdy X. Skargę i inne wspomina, o których Grekowie nie wiedzą, a nawęcej gdy kłamstwa, na ś. Kościół od heretyków wzięte, które się u heretyków nie znajdują, kładzie.

Jakoż tu prawda jego stanie? Niech autentyk grecki ukaże, abo i słowieński. Zdrada tedy jest w tych książkach, wszystko jego są wymysły, który się tu wychował, i łacińskiego języka nawykł, i jadu się aż do gardła heretyckiego nabrał (*Na threny i lament Theophila Orthologa przestroga*. Kraków, 1610).

Przytomnością i bystrą swą logiką Skarga wprost teroryzował opinię i mógł być postrachem dla słabszych inteligencji. Tylko, po prawdzie powiedziawszy, trochę więcej zimnej krwi czasem by mu nie zaszkodziło. Także co do metody polemicznej miewał Skarga oryginalne pomysły; nie starał się on najczęściej bezpośrednio na zarzuty odpowiadać, ale zbierał najgłośniejsze kwestje sporne i wciskał je w nowe, coraz oryginalniejsze ramy, i tym sposobem swoich nieprzyjaciół opanowywał i często w pułapkę wprowadzał. Przeciwnicy jego często mu zarzucają, że w swych odpowiedziach «jedno miają, drugie zwijał, co miększe tylko kąski przeżuwać, a kostek, któremiby się mógł udławić, zaniechując» (*Apokr.*). Tym-

czasem to nieprawda. Skarga miał tylko wiele fortelów do obronienia swego zdania i w pomysłach tych był wprost niewyczerpany; zresztą trudno żądać zawsze, iżby z ludźmi, których nie uważał za kompetentnych, dyskutował o esencjonalnych zasadach wiary i zupełnie spokojnie na zarzuty pierwszego lepszego szlachcica odpowiadał.

Potem, Skarga pisał uczuciowo i do uczucia przemawiał; znał ten bierny nieco temperament polski, znał wszystkie słabe strony charakteru polskiego i, jak powieściopisarze nowszych czasów, potrafił porwać Polaków, którzy, jak wiadomo, więcej na argumenta uczuciowe niż na inteligentne wywody są tkliwi. W polemice jego przeciw konfederacji warszawskiej (1596) mamy dwie takie zręczne apostrofy do uczuciowości narodowej. Turcy i Żydzi — powiada — różnią się od nas tylko tem, że Trójcy św. nie uznają. Jeśli więc pod ochroną tej konfederacji niektóre polskie sekty to samo czynią, to czemuże się już więcej od Żydów i Turków różnić będziemy? Zaraz niżej opowiada, że z konfederacji polskiej śmieją się często różnowiercy zagraniczni, i tem porusza niewyleczalną drażliwość Polaków na sądy zagraniczne. Broszurę ową można wogóle polecić do studjów nad metodą polemiczną Skargi. W celu zohydzenia konfederacji warszawskiej w oczach szlachty katolickiej i obudzenia w niej instynktów konserwatywnych, wydobyl Skarga starą konfederację korceżyńską, wydaną na korzyść katolicyzmu w walce z husytami. Pomysł ów jest własnością Orzechowskiego, niemniej wyborne przeprowadzenie tegoż daje dowód wysokiej zdolności publicystycznej naszego kaznodziei.

Konfederacja korceżyńska — powiada Skarga — dawnością się zmocniła i spróbowała, mając lat dalej niż półtora, przez które nikt jej nie przyganił — ta nie mając lat więcej dwudziestu i dwu, tak wiele ma przeciwników; ona ufundowała się mocnie na jednej wierze katolickiej, jako na kwadratowym kamieniu — a ta na różnych i sobie przeciwnych wiarach; ona uczyniona jest w jedności — a ta w rozterkach, które z wierzchu pokrywać chce; na oną wszystkie stany koronne zezwoliły — a jej się pierwszy stan duchowy wszystkim i wielka część rad i rycerstwa

sprzeciwiła; ona stara uczyniona jest we zdrowiu Rzeczypospolitej — a ta nowa w chorobie wielkiej, to jest w *interregnum*, gdy Rzeczypospolita na szkodliwą febrę stęka; ona za wolnym i chętlwym przyzwoleniem od królów już królujących poprzysiężona jest — a tę nową królom podrzucono, gdy im szło o królestwo; k'temu ona korczyńska fundowana jest na prawdzie, a ta na omylnej powieści, bo mówi: «My rady koronne duchowne i świeckie i rycerstwo wszystko» — a pisać się miało: Ja sam duchowny jeden i rycerstwo niektóre.

Osobnem znamieniem broszur polemicznych Skargi jest zapal. Skarga pisze codzienne kilkugroszowe broszury z ogromną potęgą, czasem nawet ze zgrozą tragiczną. Pod tym względem przypomina on chwilami polemistów z czasów romantycznych. «Na Arjany — powiada Skarga — zapalił mię gniew Boży, i żadość mię zjadła» (*Wł. Zawst.*). To było u niego przyczyną, iż czasem nie był rzeczowym. Polemiki jego są mniej wykładami, a raczej gorącemi apologjami, wzniosłemi parafrazami jego własnych przekonań. Tu się odbiło to jego gorące polskie serce, ten cały zapal do spraw, których bronił, to przekonanie niezwalczone i rozbrajające o własnej słusności. Skarga miewa czasem rysy rozczulające. W broszurze *Wzywanie do jednej wiary*, chcąc przekonać różnowierców o słusności katolicyzmu, przyjmuje, że nie wie, który jest prawdziwy Kościół, i sprawę tę dyskutuje.

Swoją drogą wszystkie te przymioty nie nadają Skardze charakteru wysoce dystyngowanego i zupełnie nowoczesnego polemisty, do czego zresztą i sam Skarga nie miał najmniejszej pretensji. Wydawszy jedną ze swych broszur, nie uznał za potrzebne posłać ją prymasowi, bo — jak donosi, — uważa ją za *libellum parvi momenti propter Ruthenos factum et schismaticos rudiores editum (Epistolae ill. vir)*. Ludowy charakter nadają broszurom Skargi także jego pospolite apostrofy do przeciwników, właściwe owemu wiekowi. U Skargi czytamy często takie definicje przeciwników: «babie bajki, sproсна powieść, głupia głowa, drapieżca, pies głodny, prostak», nawet wprost porównanie o osłe lub wole. Ton ludowy zdradzają

także te materialne, czysto średniowieczne i wysoce suggestywne alegorie i argumenta, w które zazwyczaj wszystkie swoje główne wywody stroi: «siedm własności prawdziwego Kościoła», «dziewięć odraz od zborów sekciarskich», «cztery doły hereetyckie», «cztery fałszywe furtki», «siedm filarów pałacu nauki katolickiej i siedm zgniłych klatek budowania zwinglińskiego», i t. d. Skarga starał się do tego pisać «krótko i zwięzisto», wprost do wyobrażeń ludowych się stosując; policzył najgłówniejsze błędy przeciwników i z nimi się tylko rozprawiał. Tymczasem nieprzyjaciele jego chwyтали go zazwyczaj za słowa i usiłowali metodycznie z każdym jego zdaniem polemizować. Skargi broszury, zwłaszcza polskie, obejmują najczęściej od 50 do 100 stron, kiedy jego przeciwnicy wydawali zaraz grube wolumina o 300 do 400 stronach, które nie czytać, ale studjować trzeba było. Wynika z tego, że Skarga posiadał znacznie lepszy instynkt publicystyczny. Wielewicki opowiada, że jego broszury z czasów rokoszu *valde commode sub hoc tempus manibus variorum terebantur*; a kaznodzieja sam donosi, że inne jego pisemko: *O jedności Kościoła Bożego* (1577) «wielom pożytek przyniosło, i do tego czasu pytać się o nie wiele szlachty nie przestaje». Tylko, niestety, «jako mam sprawę — powiada Skarga, — wykupiła je bogata Ruś i popaliła», wskutek czego nastąpiło drugie jej wydanie.

Skarga pisał broszury swe błyskawicznie. Pisemka takie, jak *Wzywianie do pokuty*, *Na treny Orthologa przestroga* i *Wzywianie do jednej wiary*, powstały w jednym zapędzie jedno za drugim; pierwsze z nich nie kosztowało Skargi razem z korektą nawet trzech miesięcy. Już dawniej zauważyliśmy w naszym kaznodziei pośpiesznego i bardzo przytomnego improwizatora i polemistę, co także niniejszem stwierdzamy. Jak był pomyslowym w upowszechnieniu swych pism, wskazuje to, że do *Pobudek czasu wojny*, agitując za wojną turecką, dodał wynaleziony widocznie naumyślnie tekst *Bogarodzicy*, który musiał każdego szlachcica porwać za serce, a przynajmniej

zastanowić. Skarga potrafił swe broszury nawet sam osobiście kolportować, np. *Wzywianie do jednej wiary* na synodzie wileńskim; biskupów ustawicznie przynaglał, żeby więcej książek kupowali i ludziom rozdawali. Pomijamy tu także stałe jego zachęty w pismach dla szlachty przeznaczonych, do kupowania dzieł historycznych. Wogóle Skarga posiadał zdumiewającą świadomość aktualności i sam określił ten moment psychiczny w frazie retorycznym: «Omieszkałeś lata, nie masz chleba; omieszkałeś zimy, rybyś w jeziorach utracił; omieszkałeś wiatru, przewożes stracił; omieszkałeś kupna, nic kupić nie dostaniesz. Tak wiele na pogodzie i na czasie należy» (N. 71).

Przytem Skarga był niestrudzony w swoim zawodzie. Gdy się chwycił pewnej kwestji, to już nie ustał, chyba, że mu ważniejsze względy milczenie nakazały. Z polemiki z Wolanem wynikły trzy broszury, kilka razy ponawiane i coraz popularniejsze; z polemiki przeciw konfederacji dwie; przeciw rokoszowi dwie. Skarga miał ustawiczne plany publicystyczne w głowie. Gdy w r. 1604 chorował na febrę, prosił Boga, żeby mu jeszcze pozwolił przeprowadzić polemikę z arjanami. Ze swej strony ogłosił wprawdzie tylko jedno kazanie i dwie broszury, ale z, odsieczą przybiegł mu jeden kanonik krakowski i jakiś dzielny i zamaszysty rycerz kresowy, Przewodowski, i zrobiła się z tej polemiki wielka chryja, odpowiedzi szły bez przestanku z jednej i drugiej strony i nagle powstało 14 wcale zajmujących broszur. W historii publicystyki polskiej tabliczka genealogiczna tych 14 broszur stanowi jeden z ciekawszych momentów.

Jedno przecież można Skardze, jako publicyście, zarzucić, to jest że za dużo chciał w każdej ze swych broszur powiedzieć, chciał już tak przekonać, żeby mu nieodwłocznie słuszość przyznano. Każda jego broszura jest rodzajem zupełnej ewakuacji zasobów własnej myśli co do danej kwestji, każda jest zbyt serjo pisana, kiedy nieraz można było ironją i kilku cię-

temi uwagami całą kłótnię załatwić. Czytać je można każdą z osobna w odległych perjudach czasu wcale przyjemnie; chcieć zaś wszystkie odrazu przeczytać, to bardzo nużący obowiązek. Skarga czyni często wyciągi, poprawki, przeróbki swych książek, jak to zresztą i w kazaniach często się u niego trafiało; postępuje jak dzisiejsi napół popularni autorowie, którzy ustawicznie tę samą treść w tysiącznych formach przetwarzają. Różnica tylko ta, iż Skarga miał niektóre kwestje, które samodzielnie w własnym umyśle opracował, a ze współcześnie zasłyszanych zdań przyswajał sobie znacznie mniej, niż dzisiejsi dziennikarze. Miał więc oryginalny i niezmienny pogląd, a jeśli go stokroć i temi samymi argumentami wyrażał, to może i dlatego, iż nie miał godnych pomocników i liczył się z ówczesnymi stosunkami księgarskimi. Szlachcie tak rzadko kupował książki, że gdy kupił, warto było, ażeby odrazu wszystkiego się dowiedział. Zresztą jest to właściwością autorów konserwatywnych, iż mają jedną upartą receptę na tysiące bieżących kwestyj: i Kato jeszcze, jak wiadomo, wszystkie mowy w senacie kończył jedną śpiewką: *Ceterum censeo*.

Z przeciwnikami, jak wspomnieliśmy, dawał sobie Skarga wybornie radę. O ile ich znamy, wszyscy oni byli od niego umysłowo niżsi. Ale Skarga zaczął w swym zawodzie publicystycznym tyle spraw, atakował tylu ludzi i tyle przekonań, że ostatecznie mógł się potknąć lub trafić na swego. Już *Obrona powtórzona procesu konfederacji* (1596) to broszura, którą nie tak łatwo przeoczyć. Znajdujemy w niej przekonanie, które się wcale śmiało i z nielada rezonem agitacji Skargi przeciwstawia. Wreszcie *Apokrysis albo odpowiedź na książki o synodzie brzeskim* Krzysztofa Philaleta, to prawdziwa klęska i pobitna Skargi. Ten Philalet (Broński) dostał podobno wieść całą za swą odpowiedź od ks. Konstantego Ostrońskiego. Nam się jednak zdaje, że on był tylko figurantem, odpowiedzialnym redaktorem, ale że tę książkę pisał kto inny. Kto? niech inni

powiedzą¹. W każdym razie był to już wytrawny pisarz i dojrzały autor, przytem wyborny polityk i znawca prawa krajowego.

W całej polemice o unję stanowisko Skargi było nie-słychanie trudne. Skarga opierał się we wszystkich broszurach na krańcowo konserwatywnych zasadach, tymczasem w sprawie unji musiał właśnie przeciw konserwatyzmowi i tradycji cerkwi wschodniej wystąpić. W odpowiedzi na jego płomienną broszurę *O synodzie brzeskim* wykazuje mu ów «Philalet» zupełnie na zimno i z niezachwianym spokojem i logiką, że broni przeciw protestantom nieprzerwanej sukcesji, a w sprawie unji dopomógł do zniszczenia sukcesji i naturalnej zależności władcyków ruskich od patrijarchatu; dalej, że twierdzi, jakoby o wierze tylko księża rozstrzygać mogli, czyli że uznaje za zupełnie słuszne, że lud prosty przystał ongi do protestantyzmu, skoro mu jego księża i biskupi tę drogę wskazali; wreszcie dowodzi mu, że zawsze wojował przeciw konfederacji, a w obronie unji odwołał się właśnie do konfederacji, na podstawie której tylko szlachta katolicka i unicka może cerkwie ruskie nadawać księżom unickim. Philalet wykazuje także Skardze kilka błędów w interpretacji źródeł historycznych.

Tej dwoistości Skargi nie można zrozumieć, póki się nie oceni, że kaznodzieja nasz mimo wszystkich argumentów musiał bronić pewnych nowszych dążeń Kościoła. Stanowisko jego było takie: ta a ta nowoczesna idea da się ugruntować z nauki kościelnej, a że jest wielce pożyteczna, więc ją przeprowadzić należy. Tymczasem przeciwnicy tych jego idei zrozumieć nie chcieli i ustawicznie mu dowodzą, że tu i ówdzie w pismach dawnych jest co innego, czego Skarga naturalnie nie myślał zbijać, a pominąć te punkta dla nierozogniania kwestji musiał. Pozostawał on w zanadto bliskiej styczności z nowoczesnym ruchem kościelnym, zanadto przejął się tendencjami Baronjusza

¹ Prof. Tretiak w swej książce o Skardze (1912) rozwija przypuszczenie, że autorem *Apokrysis* był Marcin Broniowski.

i Bellarmina, żeby się w niektórych kwestjach kierować konserwatywizmem miejscowym. Gdyby nie to, Skarga ani nie byłby został jezuitą, ani *Żywotów Świętych* napisał, ani *Roczných Dziejów* wydawał. Pochwycenie tych nowszych tendencyj i zaplikowanie ich w Polsce — to cały Skarga historyczny. I nie wiemy doprawdy, czy za to na Skargę mamy się gniewać, że dzisiaj jesteśmy wszyscy katolikami, a nie np. kalwinami, arjanami, a tu i ówdzie schizmatykami. Kto się na tym punkcie widzenia postawi, ten dopiero zrozumie Skargę i oceni go należycie. Albo — albo. Mogło się także przydarzyć, żeby tylko chłopci byli naówczas pozostali katolikami, żeby katolicyzm był się stał wiarą ludową, a różnowierstwo było się ugruntowało w warstwach wyższych. Czy to byłoby dobrze, każdy łatwo odpowiedzieć może.

A teraz się zapytajmy, co te wszystkie kłótnie kościelne mają do literatury polskiej? — A więc naprzód to, że naówczas wszelkie kwestje rozszerzały teren naszej literatury i czyniły ją coraz niezbędniejszą dla wszystkich; następnie to, że dzięki właśnie owym kwestjom literatura nasza przestaje służyć interesom lokalnym, zatargom *Wójta z Plebanem*, *Warwasa z Dykasem*, a staje się odłamem opinii europejskiej i służyć zaczyna kwestjom uniwersalnym. Skarga pierwszy użył języka polskiego do załatwiania spraw ogólnoludzkich, a jego książki *o synodzie brzeskim*, *Kazania Sejmowe*, *Próba Zakonu Wzywanie do jednej wiary*, nadają językowi naszemu ostateczną sankcję kulturalnego języka. Powtóre, oceniając publicystyczną działalność Skargi, o tem zapomnieć nie należy, że przez znaczną ilość dobrych i stosownych na swój czas broszur rzuca on w łono społeczeństwa polskiego wiele owocodajnych pobudek. Pominąwszy już sprawę publicznego podniesienia zasad wyższej humanitarności przez broszury *Bractwo Miłosierdzia* (1586) i *Bractwo św. Łazarza* (1592), Skarga daje pobudkę do żywszego zajęcia się w Polsce literaturą ruską. Spostrzegł on, iż brak fachowych pism polskich utrudniał sprawę unji,

bo popi ruscy naturalnie pism łacińskich nie czytali i humanizmem zupełnie się nie interesowali. «Byśmy byli czujni, — powiada, — mogliśmy dawno szkoły ruskie mieć, a wszystkie pisma ruskie przejrzeć. Trzeba było i na polski, abo ruski język przekładać rzeczy ku temu służące» (*O jedn. Kośc.*). Słowa te rozbudzają u nas zajęcie się piśmiennictwem ludów wschodnich Rzeczypospolitej i sprawiają, iż literatura polska miała być dla Wschodu, i rzeczywiście była, jutrzrenką humanizmu. Znany jest powszechnie wpływ polskiej literatury na piśmiennictwo ruskie, literaturę rosyjską i wołoską XVII w. Skarga więc budzi i przyśpiesza swą publicystyczną działalnością żywotne tętno polskiej literatury i tem także góruje nad bezplanowym kwietyzmem i rozkładem ówczesnych sekt polskich.

To byłaby czysto obiektywna recenzja broszur Skargi. Do tego możnaby dołączyć kilka uwag psychologicznych, historjofizycznych i etycznych. Psychologicznie stają się ciekawe te broszury, gdy pomyślimy, że pisze je kaznodzieja, który przecież ma już jedną trybunę publiczną otwartą, i nią jeszcze niezaspokojony, rozszerza swą działalność mimowoli w drugim i nieco obcym dla księdza zakresie. Czy przypadkowo przez to połączenie nie następuje równocześnie pewne pomieszanie funkcij religijnego i świeckiego pisarza? Czy pomieszanie religji z polityką, ortodoksji z legitymizmem, pozwala mu zawsze odgraniczyć aspiracje kościelne od świeckich i czy przypadkowo pewnej jednostronności w poglądach jego nie sprowadza? Historjofizycznie byłyby te broszury ciekawe, gdyby się przypatrzeć, skąd Skarga swoje aspiracje powszechnej jedności kościelno-politycznej bierze, jak je stopniowo przeprowadza i jak wśród rozmaitych kolei życia program ów w głowie jego się wyłania i ostatecznie jako jego życiowe przekonanie w duszy jego się osadza. Tu byłoby miejsce wspomnieć, jak Skarga wybornie potrafił się usadowić w opinji współczesnej i jak się stał głównym motorem odrodzenia katolicyzmu, i o ile te jego idee oddziały na dalszy ciąg historji polskiej. Zapominać także

nie można, że niektóre broszury jego, dzięki roli dziejowej, jaką odegrał, posiadają wprost wartość dokumentu; że innym broszurom wypadki późniejsze nadały wyjątkowe znaczenie — tak *Kazaniom Sejmowym* upadek Polski, a broszurom w sprawie unji jej niezupełnie pomyślnie załatwienie, wskutek czego dziś są jeszcze aktualnymi. Wreszcie etycznie te broszury są ciekawe z tego względu, że cokolwiek się o nich powie, zawsze wypadnie, iż Skarga pisał je bezinteresownie, z miłości dla społeczeństwa, jak ją rozumiał, że mimo najskrajniejszych zapatrywań potrafił w tej walce zachować nienaruszoną czystość charakteru i tem nawet swych nieprzyjaciół za serce chwycił. Wszystko to jednak są sprawy ciekawe, które albo zakres naszego studjum przekraczają, albo znów są takie, że się od analizy obiektywnej usuwają, i bez zdania strońniczego i zgóry przyjętego wypowiedzieć się o nich niepodobna.

VIII.

LITERAT

O ile Skargę-publicystę musieliśmy bardzo chwalić, o tyle Skarga-literat nie zasługuje na szczególne uwielbienie. Skarga pisał zanadto prędko i zbyt sobie lekceważył wszelką literaturę, żeby na jej rozwój pomysłnie mógł oddziaływać. Zasług mu zapewne i w tej dziedzinie odmawiać nie myślimy — zbyt one są znane i widoczne, — niemniej zaprzeczyć się nie da, że działalność Skargi, przynajmniej w najbliższym okresie, nie była dla naszej literatury szczególnie owocna. Już z rozdziału IV mogliśmy się przekonać, że Skarga przeciw *principium* estetycznemu w literaturze wystąpi, że będzie usiłował cały wysoki popęd kultury z czasów Kochanowskiego osłabić, że miasto wysokich ideałów estetycznych wprowadzi do naszej literatury względy praktyczne, miasto dla elity umysłowej pracować będzie dla rzesz szerokich, a energją swą żywotną, popartą potężnymi środkami perswazyjnymi, zacięży niekorzystnie nad naszą literaturą i tę cudną zorzę polskiego Odrodzenia nieco przysłoni. Skarga języka polskiego używał tylko dla celów pospolitych, codziennych, agitacyjnych, i wbrew tendencjom takiego Reja z właściwą sobie wyłączością utrzymywał: «Z słowieńskiego języka nigdy żaden uczonym być nie może i nie było jeszcze na świecie żadnej akademiej, gdzieby teologia, filozofia i inne wyzwolone nauki inszym się językiem uczyły i rozumieć mogły», jak naturalnie łacińskim i greckim (*O jedn.* 1577, *Dziedusz.*). Może tak istotnie było,

w każdym razie prawdziwi pisarze narodowi tych pewników nie uznawali.

Pierwszem i jedynem właściwie dziełem literackiem Skargi są *Żywoty Świętych*. Wyszły one tego samego roku, co *Psalmy* Kochanowskiego, i mimowoli nasuwają chęć porównania pojawiającej się świeżo siły literackiej z świetnym poetą Odrodzenia. Wystąpienie Skargi przypadło w chwili, kiedy na teatrze ujazdowskim przedstawiano *Odprawę posłów greckich*, kiedy rozechwytywano powieści o Lukrecji Rzymiance, popularyzowano *Metamorfozy*, tłumaczono *Eneidę* i kiedy cieszyły się ogromnem powodzeniem fraszki i żarty, układane na wzór Marcejalisa, Katulla i antologii greckiej. Polsce ówczesnej groziło niewątpliwie pewne przytępienie zmysłu chrześcijańskiego i *Żywoty* Skargi są koniecznym odczynnikiem przeciw zbytniemu spogańszczeniu społeczeństwa XVI w. Z tego względu wybitnego pisarza katolickiego, wielkiego kaznodzieję i prozaika witamy na widnokręgu literatury polskiej bardzo chętnie. Ale dla Kochanowskiego literatura jest całym życiem; w tej lipie, dzbanie polewanym, w tych zabawach sobótkowych przez niego opiewanych, jest cała jego treść żywotna. «Wyrzucać co z fraszek nie zda mi się, bo to jest jakoby dusza ich», odpowiada na kazuistyczne wywody Januszowskiego co do swobody treści owych poematów. — Skarga, zakonnik, w literaturze tkwi tylko częścią swęj osoby, literatura jest dla niego środkiem, i to znak, że ta czerstwość i bujność humanistyczna, jeśli nowy prąd nad nią zapanuje, w literaturze polskiej zaginie. *Żywoty Świętych* są wydane na przekór różnowiercom, którzy w świętych nie wierzyli i z kościołów i z serc swych to pojęcie wyrzucali. Że pisarz katolicki na to się oburzył i cześć ich chciał napowrót rozbudzić, to było wielce rozumnem, niemniej to nie jest już czysto literacka pobudka.

Skarga zaczął w Polsce stawiać zupełnie nową literaturę obok i przeciw Kochanowskiemu. Działalność jego uważać

należy za renesans starego katolicyzmu przeciw prądom nowoczesnego liberalizmu. Oparwszy się na pisarzach katolickich po-trydenckich, Lippomanie i Suriusu, Skarga chciał *Żywotami* odświeżyć w Polsce starą tradycję kościelną. To motyw słuszny i piękny. Ale równocześnie zapominać nie należy, co zresztą z oceny jego inteligencji wynika, że Skarga ruchem Odrodzenia zupełnie się nie interesował, a właściwie demonstracyjnie znać go nie chciał. *Fraszek, Trenów, Odprawy, Pieśni*, ani czytał, ani chciał poznać. Wychował się w środowisku ekskluzywnem księżem, na społeczeństwo nie zważał, ale na nie koniecznie chciał oddziaływać, i był niesłychanie wyłączny i jednostronny. Czy to dobrze, żeby znakomity literat nie znał swego jeszcze znakomitszego poprzednika, skoro naodwrot możeby się stwierdzić dało, że w rodzinie Kochanowskich jego działalność nie była niechętnie widziana?

Fakt ów jest tem dziwniejszy, że przecież Skarga razem z Kochanowskim sporem o okresy cyceronskie bardzo się interesował i sam nawet wiersze, i to niezgorsze, pisał. W *Żywotach Świętych* znajdujemy kilka jego prób wierszowanych; np. przekład hymnu św. Tomasza z Akwinu o eucharystji brzmi tak:

Kłaniam się tobie prawdo zatajona
A osobami temi zapuszczona.
Tobie się serce me wierne poddaje,
A na cię patrząc, tu w sobie ustaje.

Z pomiędzy innych wierszyków w *Żywotach Świętych* tłumaczenie dystychu św. Jana Kantego:

Strzeż się kogo zafrasować,
Bo nie smaczno przepraszować.
Sławy nie ruszaj bliźniego,
Bo odwołać coś ciężkiego—

wskazywałoby na wpływy rejowskie.

Skarga posiadał niewątpliwie jakieś wykształcenie artystyczne i estetyczne. W porównaniu do Kochanowskiego miał np. większe wyobrażenie o malarstwie, architekturze i innych sztukach. Takiego zwrotu, jak: «kościół niewidzianej w Polsce piękności», odnośnie do kościoła jezuickiego w Kaliszu (*Rocz. Dzieje*), u Kochanowskiego nie znajdziemy. Skarga był w Włoszech i trochę lepiej się przejął tym wykwintnym estetyzmem włoskim. Między innymi zajmowała go bardzo sztuka kościelna. W Rzymie będąc, obserwował — jak wspominaliśmy — mozaiki bizantyńskie; nawet zachował nam wiadomość o fresku, przedstawiającym św. Stanisława wskrzeszającego Piotrowinę, który znajdował się niegdyś w starej bazylice św. Piotra w Rzymie i ustąpić musiał późniejszej marmurowej, bardzo wspaniałej, choć za wykwintnej dekoracji (*N.* 79). Najwięcej jednak uwagi zwracał na muzykę i miał o niej szczególne zdanie. Jako reakcjonista katolicki, stojący wprost bieżącym kierunkom estetycznym w muzyce i malarstwie, był raczej zwolennikiem starych mistrzów, św. Ambrożego i Giotta, niż współczesnego Palestriny i Correggia. W jednym z *Kazań o Sakramentach* powiada otwarcie: «Dziś ta muzyka w kościołach barzo się popsowała, sztuki tylo i misterstwa patrzą, jako owi włoscy malarze, którzy nogi ukazują i swego zalecenia w rzemieśle chcą, a nabożeństwa i pożytku ludzkiego zaniechuwają. Tak zdrobnieli, zmieszali i niewieścią a miękką muzykę swą na głosów wiele uczynili, iż żadnej do nabożeństwa pobudki w niej nie masz» (*S.* 22).

Skarga więc po części — choć naturalnie w zarysach bardzo dalekich — okazuje aspiracje estetyczne pseudo-klasycyzmu francuskiego, to znaczy rezonowane, inteligentne. Musiał on właściwie wiedzieć, co to jest literatura, ale poczucie jej zdusił w sobie dla innych, ważniejszych w swem mniemaniu celów. W krytyce Wolana powiada, że kalwini rozpuścili żarty i bajki, gorzej niż satyryczne, bo cyniczne, i zarzuca przeciwnikowi, że nabrał od Bezy *tragicam fa-*

cundiam (*Duod. art.*). W kazaniach jego, zwłaszcza pokutnych, możnaby odkryć pewien daleki wpływ tragicznej wymowy takiego Seneki, w humorze jego i tonie ludowym dowcipów pewną dążność do inteligentnego komizmu. Są to wpływy dalekie i przygłuszone, w każdym razie odczuć się dadzą. Wogóle, recenzując Skargę, widzimy, że z większą pewnością i częściej rozprawia o sztuce, niż np. Kochanowski, ale jego samorodnego zmysłu estetycznego, jego swobodnej natury artystycznej, wcale nie posiada. Był umysłem zanadto krytycznym, zanadto ubiegał się w dziełach swych o pożytek, ażeby na takie rzeczy, jak wdzięk, pieściwość, słodycz, przy pisaniu mógł zważać.

Pierwiastek inteligentny w zapatrywaniach na literaturę możemy także odkryć w całym planie literackim Skargi. W umyśle jego tkwią widocznie upornie pewne temata, około których przez długie lata zabiega i których nie opuści, aż ich wśród chwiejnych fal życia wreszcie nie dokona. *Żywoty Świętych* zaczął zbierać bardzo dawno, a wydał je w wiele lat potem; zbieranie *Kazań niedzielnych* datuje sam od r. 1562, a wydaje je w 33 lat później; to samo dzieje się, jak wiemy, z *Rocznemi Dziejami Kościoła*. Jest on więc kolekcjonistą i kompilatorem, u którego czynnik estetyczny mniejszą rolę odgrywa, niż raczej skłonność do systematyki i porządku, i ten nieco średniowieczny instynkt do wznoszenia gigantycznych nasypisk myślowych, który już Rej w umyśle polskim pokonał. *Żywoty* i *Roczne Dzieje* z jednej strony, a oba zbiory *Kazań* z drugiej, to w wyobraźni Skargi rodzaj pomnika, o którym, zdaje się, od najdawniejszych czasów myślał i który udało mu się w literaturze polskiej postawić, ażeby nietylko dla potomnych jej profil wyraźnie katolicki zaznaczyć, ale przede wszystkim w społeczności prawdę katolicką pod względem historycznym i dydaktycznym mocno ugruntować.

W rozprawie o Reju zaznaczyliśmy jego pobudliwość

okolicznościową co do wybierania tematów literackich. Skarga, to pierwsza osobistość solidna w naszej literaturze, która w szranki umysłowości polskiej wstępuje z planem gotowym, zgóry obmyślanym, i przynosi olbrzymi zapas energii życiowej. Pod względem literackim jest on zapewne mniej interesujący, niż napół prostacki Rej, jednak jako pisarz z programem, pisarz z nieugiętą tendencją, jest w dziejach literatury typem niezrównanym. Skarga używa o sobie porównania niezbyt estetycznego, które niemniej znane było współcześnie, a że w jego wyobraźni nie przynosiło mu ujmy, więc i dzisiaj powtórzone być może: Skarga to «wół w jarzmie» katolicko-polskiej literatury, jak się odzywa do niego ks. Grochowski w dedykacji *Nocy toruńskiej*. Ciężka, niemniej pewna i potężna ręka jego posiadała tę moc, że zawróciła na osi literaturę polską i z liberalnej, humanistycznej zrobiła ją wybitnie religijną, ascetyczno-spartańską, jednostronną, niemniej polską prawdziwie. Bez Skargi nie mielibyśmy zapewne *Psalmody*, *Hymnu Woronicza*, *Ksiąg pielgrzymstwa*, *Psalmów przyszłości*, *Skarg Jeremiego*, to znaczy tej całej literatury polsko-katolickiej, duchowo najbliższej hiszpańskiej, tej najbardziej katolickiej literaturze na świecie. Jeśli więc Skarga zerwał z kierunkiem Kochanowskiego, to miał do tego głębsze pobudki, których zapewne sam nie wcielił w wielkie dzieła sztuki – ale które wcielili inni. Skarga jako osobnik literacki nie przedstawia interesu, jako reprezentant kierunku jest prawdziwie zwrotną postacią.

Skarga był nadzwyczaj czynny przez całe życie. Swobodne chwile w kolegium wileńskim przyniosły literaturze polskiej *Żywoty Świętych*. Dwa małe wypoczynki podczas wyjazdu króla do Szwecji dały nam dwa tomy *Kazań*; chwile przerwy w zajęciach bieżących wypełniał pisaniem rozmaitych broszur. Jednak pobyt na dworze odciągnął Skargę od zajęć literackich tak, że jedynem dziełem literackim Skargi pozostały tylko *Żywoty Świętych*. Wprawdzie i o kazaniach przy-

puszcza Skarga, że «przydadzą się i duchownym i świeckim», jednak oprócz języka niepodobna w nich upatrywać właściwych znamion literackich. Z broszur jego wyróżniają się bardzo *Kazania Sejmowe* i *Żołnierskie Nabożeństwo*, ale odjąwszy od pierwszej czynnik polityczny, a od drugiej czynnik rzeczowy i etyczny, nie pozostanie znów wiele do recenzji literackiej. Tak więc jedynie z *Żywotów Świętych* możemy zaczerpnąć rysów dla Skargi-literata i zdać sobie sprawę, jak właściwie w rzeczywistości swoje aspiracje literackie wcielił. To jedno jedyne dzieło, które ma nam dać pojęcie o Skardze-literacie.

Z rozdziału o etyce mogliśmy się przekonać, że jego ideały moralne nie mogły dać wysoce zajmujących dzieł literackich, chyba żeby je poparła wysoce artystyczna forma. Jeśli Skarga w etyce nie był bardzo oryginalny, powinien był kunsztownem ujęciem materiału nadać dziełom swym znamiona nowości. Tymczasem *Żywoty Świętych* są utworem bardzo niejednorodnym. Przedmowa, modlitwa do Świętych Bożych i pierwszy życiorys są pod względem siły uczucia i majestatyczności stylu wspaniałe. Ale w ustępach tych odczuwamy mniej Skargę literata, jak raczej kaznodzieję. Podobnie żywoty kilkudziesięciu postaci biblijnych i ewangelicznych: Noego, Abrahama, Dawida, a z późniejszych św. Jana Chrzciciela, Marji Magdaleny, św. Józefa i Piotra apostoła, jakkolwiek pisane były ciepło i mają pewne zabarwienie indywidualne, to jednak utrzymane są w stylu wypracowań retorycznych. Czytając je, czujemy, że pod impulem odwiecznej tradycji kościelnej wyobraźnia Skargi nad temi żywotami pracowała i osobiście je kształtowała. Odznaczają się one dosyć kunsztownem połączeniem pilnie zebranych szczegółów biograficznych z dosyć głębokiem wmyśleniem się w osobliwe sytuacje psychologiczne (np. w żywocie Marji Magdaleny) i podobnie jak w misterjach średniowiecznych czuć w nich naiwny wyprawdzie, ale wcale czerstwy realizm w pojęciu warunków życiowych, np. życia pustynnego św. Jana Chrzciciela. W żywotach tych objawia się także Skarga

jako niezły biblista. O figurach biblijnych i ewangelicznych rozprawia sobie swobodnie, jakby je widział, znał dobrze i swoim poczciwem, napół średniowiecznym okiem na nie patrzył.

Poza tem jednak *Żywoty Świętych* są tylko kompilacją, wypracowaną coprawda z niemałym znanstwem literatury kościelnej, ale zawsze kompilacją. Mamy tu legendy prawdziwe, obok kazań i homilij, tłumaczenia rozmaitych listów i dialogów starodawnych, tu i ówdzie wprost wyjątki z brewjarza. Jest to rodzaj mozaiki z ciekawych epizodów dziejów kościelnych złożony, podobny nieco do owego stiuku rzymskiego z X wieku, do którego zbierano kamyczki po ruinach Rzymu i bez bliższego obrobienia w nowe desenie układano. Przyrównać się także dadzą te *Żywoty* do owych bazylik starochrześcijańskich, gdzie każda kolumna inna i z innej świątyni pogańskiej wzięta, tylko nowym porządkiem i celem i wspólnym architrawem następnie ujęta. Pod względem literackim nie są te *Żywoty* żadnym ogólniejszym pomysłem osnute; spaja je tylko jeden odwieczny duch religijny, zmartwychwstający z pod popiołów reformacji feniks katolicyzmu, myśl cyklu kalendarzowego, myśl ortodoksyjności i punktualności religijnej, — ale wewnętrznej spójni literackiej te *Żywoty* nie mają.

Gdyby Skarga miał co do *Żywotów* pewne aspiracje literackie, byłby na nie niewątpliwie narzucił formę oryginalnej i wiotkiej nowelli, jak to we Włoszech uczynili Jakób Passavanti i Filip della Gazzaja. Niestety *Żywoty* Skargi są niesłychanie sztywne. Główny ich zasób jest prostym przekładem najrozmaitszych pism i autorów, nawet bez usiłowania, żeby zatrzeć i zagładzić trochę ich subiektywne zwroty i uniesienia. Gdy który pisarz zaczyna mówić od siebie, to Skarga dodaje: «jak powiada ten, co pisze», «gdym począł kazać, powiada na się ten, co jej żywot pisze», «Żywota anielskiego Franciszka opisywać nigdybym się był ważyć nie śmiał, pisze św. Bonawentura» — poczem naturalnie następuje dalszy ciąg. Zależność tę znać zwłaszcza w legendach, których Skarga nie mógł wziąć

z gotowych wzorów, zwłaszcza z Surlusa, z którego najlepiej ułożone życiorysy pochodzą, ale je sam dla dopełnienia cyklu kalendarzowego z luzem chodzących życiorysów przerabiał. W jakiej formie te życiorysy zastawał, w takiej je do swego zbioru przynosił, miejscami — jak zaznacza — «skracając», miejscami znów «rozszerzając», a często «od słowa do słowa» przerabiając.

Zależność owa jest tak wielka i — można powiedzieć — niewolnicza, że nawet żywotów św. Hieronima i Augustyna, których przecież wybornie znał i studjował, nie starał się ułożyć oryginalnie. Jest to więc ludowy, pośpieszny, średniowieczny przekład, godny raczej Reja, niż ukształconego umysłu Skargi, w którym omal jego profil literacki nie zaginął. Czytając te żywoty, wchodzimy w styczność raz z apologetą chrześcijańskim, to znów z średniowiecznym zakonnikiem, gotującym pobożną lekturę dla refektarza klasztoru, ale Skargi samego tam niema. Może być, że charakter ściśle religijny i kościelny tej pracy, zresztą zaostrome stosunki wyznaniowe, wzbronily Skardze wdawać się w powieściowe przerabianie urzędowych i ustalonych tekstów legendowych. W każdym razie *Żywoty* nie noszą piętna samoistnego przepracowania treści, nie odznaczają się oryginalnem ujęciem rzeczy, oryginalną opisowością, artystycznym przeniknięciem filozoficznej i historycznej strony faktów — słowem, nie mają wartości literackiej. Zasługa Skargi leży raczej w inteligentnem zebraniu materiału, trafnem i poprawnem oddaniu treści oryginału, w zrozumieniu szczegółów geograficznych, kulturalnych i anegdot moralnych. I pod tym względem, oprócz kilku intencjonalnych pomyłek albo zbyt rączego przeniesienia stosunków współczesnych w przeszłość, zupełną słuszność mu przyznajemy. Zabawnym jest tylko Skarga, gdy z posągu słońca robił «bałwana Solu» (211), z posągu Wenery «słup Wenusa» (226), jakby nie chciał się domyślić, że tu mowa o boskiej Afrodyte, o której Lukrecjusz, a zresztą i nasz Kochanowski takie cudowne wiersze pisali. Za przykład

mniej krytycznej transpozycji historycznej może posłużyć, że wyobrażał sobie, jakoby diakoni III-go wieku nosili po ulicach Rzymu eucharystję i idąc «byli ubrani w przystojne kościelne ubranie i pokazowali z wierzchu, iż niosą rzecz wielkiej czci godną» (214), co dopiero mogło nastąpić po edykcje Konstantyna, i to kwestja, w jakiej formie.

Z przedmowy Skargi do dziwiątego, t. j. ostatniego za jego życia wydania dowiadujemy się, że *Żywoty Świętych* były niezmiernie popularną książką w Polsce, za jaką zresztą jeszcze dzisiaj uchodzą. Skarga powiada tam z pewną słuszną dumą autorską: «Widzę te księgi w ręku ludzkich, któremi pobożni gospodarze domy swe i stoły okrasili i duchowni i uczeni i wszyscy wobec na nie łaskawi a ich czytania nie odmiatają». Gdy się wie, że Skarga tę książkę układał przede wszystkim dla pań i dzieci, wogóle dla rodzin polskich, gdy się czyta dedykacje dzieła, zwrócone stale do kobiet, to do Anny Jagiellonki, to znów do pani Kormanickiej, znanej nam damy krakowskiej, to wreszcie do siedmioletniego królewicza, to się odczuwa zdziwienie, skąd te księgi dostały się do rąk «duchownych i uczonych» i «wszyscy wobec byli na nie łaskawi».

Odpowiedź łatwa. Tajemnica popularności *Żywotów Świętych* nie leży w ich wartości literackiej. *Żywoty Świętych* były zawsze i będą jeszcze długo dla swej treści cudownej w pewnej warstwie ludności popularne. I u nas przed Skargą były znane Żywoty Świętych, lubiano nawet opowiadać je wierszami, jak zachowane legendy z XV w. świadczą. Ale Żywoty te luzem chodziły, nie było większych zbiorków, a cóż dopiero zbioru obszernego, któryby lekturę na cały rok stanowił. A Skarga właśnie taką książkę przygotował. Otóż tajemnica powodzenia *Żywotów* Skargi leży przede wszystkim w tem, że umiał on zgromadzić potrzebną ilość życiorysów i w całość podrećzną je ułożył.

Nie tykając religijnej wartości legend, przyznać należy, że taki zbiór żywotów jest bardzo zajmujący, a choć nie da

się zapewne jednym tchem jak powieść odczytać, to jednak dostarcza wiele pokarmu dla imaginacji, i wiele ciekawej i różnolitej lektury. Mamy tam ładne i głośnie legendy oryginalne średniowieczne o Barlaamie i Jozafacie, o św. Wenefrydzie, o św. Eustachjuszu, które mogą pójść o lepsze z najbardziej fantastycznymi legendami z *Gesta Romanorum*, a po części stamtąd pochodzą. Zaznaczyć jednak należy, iż Skarga już pod wpływem rozpoczynającej się krytyki kościelnej, mianowicie swego ukochanego Baronjusza, niektóre głośnie legendy średniowieczne według ich typu fantazyjnego, np. O siedmiu Braciach śpiących, o św. Urszuli i dziesięciu tysiącach dziewic, ze swego zbioru usuwa, a wprowadza natomiast nowe i bardziej krytyczne teksty.

Obok tego mieści się w *Żywotach* dużo materiału kulturalnego, który z każdym wiekiem się zmienia, dużo wiadomości, i to zazwyczaj mniej znanych, z historii średniowiecznego Wschodu, z historii starożytnego Rzymu, z czasów pierwszej katechizacji krajów europejskich. Nadto spotykamy tu wiele zajmujących i wysoce oryginalnych typów ludzkich, że wspomnimy owych dziwnych anachoretów z Egiptu i Palestyny, np. św. Antoniego, św. Pawła, św. Makarego; owych pokutników i biczowników zachodniej Europy z XI wieku, takiego św. Dominika Pancernika, których życiorysy jeszcze dzisiejszego czytelnika są ekscentrycznością bardzo zajmą.

Żywoty więc zalecają się obfitą i niewyczerpaną prawie treścią, jako wyborna książka domowa. Są one suggestywne i nie tylko umacniają, ale nawet mogą zapalić do wiary. O wielu rzeczach i sytuacjach ludzkich, i nieraz bardzo drażliwych, o których się dzisiaj zazwyczaj z powieści lub dramatów dowiadujemy, można się w tych żywotach, i to ze zbudowaniem, doczytać. Tam i panienka i młody chłopak i służący i pan zaczerpnąć może wiele zbawiennych rad i wskazówek na rozmaite okoliczności i kłopoty życia. Jest to zbiór faktów i anegdot umoralniających, poniekąd księga mądrości i tysiącletniego

doświadczenia życiowego europejskiej ludzkości, z piętnem coprawda kościelnem, ale niemniej interesującym i prawdziwym. Księga ta jeszcze dziś posiada wielką popularną wartość, a cóż dopiero naówczas, wobec zupełnego prawie braku dobrej i pod względem pedagogicznym trafnej lektury domowej. Skarga stworzył dla XVI w. kodeks moralny z piętnem powszechnem, i w tem utrafił w myśl owego stulecia, które chciało koniecznie zdać sobie sprawę z rozmaitych zagadnień życia ludzkiego i w tym celu siliło się na skreślenie rozmaitych wizerunków: szlachcica wiejskiego i dworzanina, prawego rycerza, senatora, hetmana, i t. d. Niestety, w książce Skargi jest tylko surowy materiał, odczuty może osobiście, ale pod względem twórczości oryginalnej niewyzyskany. Nie mógł on działać na umysły litaracko usposobione i nie spowodował żadnego arcydzieła w rodzaju np. *Polyeukta* Kornela. W każdym razie książka ta przydała się w Polsce i wychowała pokolenie, które walczyło pod Chocimem i Wiedniem, a to może większa zasługa, niż napisanie najpiękniejszej tragedji.

X Książka ta jest zarazem jako mozół i trud literacki podziwienia godną. Pilność wielka do zbierania i kompilowania rozmaitych szczegółów erudycyjnych jest Skardze właściwa. Żywociarz podaje poza przedmową, jak się to dziś jeszcze praktykuje, obszerny spis dzieł, z których przy pracy swej korzystał. Pokazuje się, że porobił wyciągi z bardzo wielu historyków kościelnych i Ojców Kościoła i wyczerpnął dosyć znaczny zapas źródeł, tak, że niewątpliwie rozsądna kompilacja z tego wszystkiego nie mogła być niepożądaną w tak ubogiej dotąd pod tym względem literaturze polskiej. Jako kaznodzieja musiał się Skarga zajmować żywotami świętych oddawna i jeszcze w uniwersytecie mógł zwrócić uwagę na zapiski kollegjaty św. Anny o św. Janie Kantym. Potem, będąc w Rzymie, chciał sobie odpisać pamiętnik św. Stanisława Kostki, ale, jak powiada: «tych książek dostać nie mógł». Odtąd tematu swego nie porzucił. Wytrwałość w obranym kierunku jest jedną z cech

jego charakteru, i przy pierwszej swobodniejszej chwili, zdaje się za czasów wicerektorstwa w Wilnie, kiedy tylko z szkołą i konfesjonatem miał do czynienia, pracę swą wykończył. Pewne wskazówki, aczkolwiek niebardzo stanowcze, pozwalałyby wnioskować, że styczeń *Żywotów* był gotowy w r. 1573, a kwiecień-czerwiec około r. 1577, bo w jednym żywocie w styczniu (10) opowiada przypadek wileński z r. 1572 jako «świeżo» zaszły, a w kilku żywotach z następnych miesięcy (101, 131, 177), powołuje się na broszurkę *O jedności Kościoła* jako na rzecz «niedawno ogłoszoną». Skarga i potem żywotami Świętych się zajmował, pomnażał ustawicznie ich zapas i treść poprawiał. W r. 1603 przeprowadził ich gruntowną rewizję na podstawie wyciągów z Baronjusza, które właśnie wydawał. Sam także trudnił się zbieraniem wiadomości o cudach w Polsce wydarzonych, osobliwie św. Stanisława Kostki, o czem w jednym przypisku powiada: «Wiele tego mam na piśmie a osobliwie 31 cudów, urzędownie wyznanych i do Rzymu do generała naszego posłanych». A takich przypisków dałoby się więcej wskazać.

Skardze jednak nie wystarczała już treść moralna i historyczna żywotów, która bez żadnych domysłów z tej książki wypływa. Jako członek Kościoła wojującego, zaznaczył on ją nadto w uwagach moralnych, najczęściej dosyć pospolitych, które nazwał «obrokiem duchownym», a obok tego jeszcze w nowej serji rad zbawiennych i wskazówek, które noszą tytuł ostrzegający: «nauki Świętych dzisiejszym kacerstwom przeciwne». Może być, że nauki napisał z porady «starszych» po skończeniu żywotów, i ze względów oportunistycznych jako *post scriptum* w stosownych miejscach je umieścił. Możliwy także pomysł, że te wyjątki z rozmaitych Ojców Kościoła były dla niego przygotowaniem do polemiki religijnej, czyli że pracy nad *Żywotami* użył zarazem dla lepszego obznajomienia się z literaturą kościelną i tym sposobem czynność historyczno-literacką połączył z dogmatyczno-polemiczną. W żywocie bowiem św. Jana Chryzostoma oświadcza wyraźnie: «że jest

wielki doktor kościelny, godziło się obaczyć, jako uczył», i naturalnie krótkie repertorium jego pojęć religijnych następnie podaje. Spotykamy się więc tutaj znów z tym samym objawem, co poprzednio. Życiorysy te układa nie literat, ale ksiądz, który gromadzi ciągle materiał moralistyczny i dogmatyczny, aby książką, już przez się dobrą, przynieść jeszcze lepszą korzyść duchową. Pod tym względem jest on podobny do ówczesnych księży-literatów, takiego Wujka, Powodowskiego, Laterny, Kuczborskiego, którzy chcieli być przedewszystkiem działaczami użytecznymi, i tłumom poczęści erudycją, a poczęści znów tonem popularnym i wykładem elementarnym imponowali. Skarga do systematyki miał zawsze skłonność, i niewątpliwie, że broniąc prawdy katolickiej wśród ówczesnych rozluźnionych stosunków, jako systematyk stały i nieugięty zyskiwał tem większy posłuch, im się częściej ze swoim zdaniem odzywał.

Uwagi, któreśmy powyżej wypowiedzieli, doprowadzają nas wreszcie do słusznej oceny *Żywotów*. Dziwiliśmy się poprzednio rozmaitym wykroczeniom estetycznym Skargi, które u tak inteligentnego literata zastraszają; dziwiliśmy się, że Skarga w *Żywotach* zadowala się przeważnie kompilacją i na oryginalne przemyślenie treści zdobyć się nie chce. Ale przecież, gdy chodzi o dzieła popularne umoralniające, to wszystko jedno, czy treść jest oryginalna, lub nie. Z tego punktu widzenia obojętne także były Skardze szczegóły kulturalne, lokalne, obojętne nawet chronologja, bo nic na tem nie zależy, kiedy i gdzie się stało, byleby tylko z tego naukę moralną wyciągnąć można. Pokazuje się, że Skarga znał wybornie polskie społeczeństwo i umiał odczuć potrzeby czytającej publiczności. Może nawet niski horyzont umysłowy polski ściągał go z wyżyn umysłowych, które mu były dostępne. Jeśli z powodzenia *Żywotów* wnioskować o naszym społeczeństwie ówczesnem, to możnaby wyciągnąć wniosek wcale nie wesoły. *Dworzanin* miał w XVI i XVII w. jedno wydanie, *Wizerunki*

człowieka pocziwego trzy, dzieła Kochanowskiego sześć, a *Żywoty Świętych* dziewięć, tylko za życia Skargi. Pokazuje się, że publiczność polska była naówczas raczej religijnie, niż literacko nastrojona, kupowała raczej dzieła pobożne, niż artystycznej wartości, choć siła ówczesnej literatury spoczywała może raczej w *Trenach*, *Dworzaniźnie* i *Wizerunku*, niż *Żywotach*, *Postyllach* i *Katechizmach*.

Książka ta więc była na czasie i zyskała wielki wpływ. Działała ona równocześnie z zarządzeniami Batorego, Zygmunta III i episkopatu polskiego, a może nawet je uprzedzała, utwierdzając w Polsce rygor kościelny, wpajając cześć dla Stolicy Apostolskiej i przywiązanie do wyznania katolickiego. Poniosła ona także w szerokie warstwy ludności skrupulatność w obserwacji dogmatów i obrządków, niechęć do dawnego typu biskupów-kortezanów, do nepotyzmu w rozdawaniu urzędów i dochodów kościelnych. Drobniejszych podnięt, zaczerpniętych z tej książki, pominąć się nie godzi. W żywocie św. Mikołaja tkwi pomysł Zebrzydowskiego do fundowania skrzynki św. Mikołaja w krakowskiem Bractwie Miłosierdzia; w żywocie św. Ludwika, króla francuskiego, możnaby się dopatrywać pierwowzoru sławnych rad ojcowskich Zamojskiego dla syna, chowanego jak jakie udzielne książątko. Z literackich jej wyników zanotować można przeróbkę żywota św. Cecylji na liche wiersze przez ks. Gróchowskiego i powstanie dwu sztuk teatralnych o Genezjuszu i Rypsynie, jednej jezuickiej, a drugiej ormiańsko-lwowskiej.

Znacznie ważniejszy, a raczej bliższy wpływ miały *Żywoty* na samego Skargę. Dla niego osobiście — choć była to tylko robota przejściowa — leży w *Żywotach* cała serja ważnych pobudek i porywów. Przez *Żywoty* zdał sobie Skarga mniej więcej sprawę, co dotychczas zrobił, a zarazem widział, co by jeszcze zrobić należało. Pisząc je, planuje rozmaite dzieła publicystyczne, zapowiada jakąś broszurę przeciw różnowiercom (89), obmyśla sprawę zorganizowania miłosierdzia w Polsce. Także

222

w kazaniach *O boju i żołnierstwie chrześcijańskiem* i *O czterech ostatecznych rzeczach* znać bliski syntetyczny wpływ *Żywotów*. Skarga uzbroił się pracą nad tem dziełem do stojącej przed nim w perspektywie polemiki religijnej i moralizacji kaznodziejskiej. Niemniej jako literat zupełnie się wyczerpał. Widać więc, że nie literatura, ale bezpośrednie działanie społeczne było jego powołaniem i że przez literaturę raczej się przewinał, chciał w niej zaznaczyć stanowczo zmienioną postać rzeczy, a wyrażenie artystyczne swych idei pozostawił innym.

✕ Tym sposobem dochodzimy do wniosku ostatecznego. *Żywoty Świętych* są książką ludową i cenić ją trzeba nie dla artystycznych, ale dla moralnych względów. Jest to książka programowa, która miała przeprowadzić powtórnią chrystjanizację polskiego społeczeństwa, i to nie drogą subiektywnego pomysłu etycznego, ale masową zawartością doświadczeń moralnych Kościoła, tą plutarchowską kolekcją typów moralnych chrześcijaństwa. W dziele tem nie należy szukać Skargi, i to Skargi-literata, tylko odwiecznej tradycji kościelnej, przemącej po raz pierwszy w polskim literackim języku przez usta czy pióro Skargi. Rozważywszy całą etykę Skargi, inaczej być nie mogło. Nie chciał on mówić od siebie, tylko w imieniu Kościoła, i w tym celu musiał sobie wytworzyć nie osobisty, ale kolektywny kodeks moralny, w którym zapewne specjalizować się było niepodobienstwem i który szczegółowo ani szlachcie, ani mieszczaństwu, ani chłopstwu służyć nie miał. *Żywoty Świętych* miały być uniwersalną książką dla wszystkich stanów i wszystkich wieków, i jako taka musiały naturalnie osiąść wszelkie zalety i wady podręczników. Jest to książka z gruntu nie osobowa, która zarówno powstać mogła w XV jak XIX w., od której zaczyna się kultura w każdym narodzie, ale która nie jest samowiedną manifestacją kultury narodowej i artystycznej.

A skoro tak było, to Skarga właściwie w literaturze nie miał dalej co robić. Powiedział, co miał powiedzieć, pomysły

rozmaite rozprzestrzeniał w kazaniach, ale świeżych pobudek do literackiej twórczości nie odczuwał wcale. I tu wreszcie znajdujemy odpowiedź na pytanie, dlaczego *Żywoty* są jedynem literackiem dziełem Skargi, dlaczego on się nimi przez całe życie zajmuje, i dlaczego wreszcie uważać go należy przede wszystkim za publicystę i kaznodzieję. Podobnie bowiem jak dziennikarz dzisiejszy, służąc potrzebom chwili, nie ma czasu i ochoty do pisania dzieł literackich, a sława jego zasadza się zazwyczaj na pierwszym kroku mądrze postawionym w życiu, na pierwszym dziele, które mu służy następnie za rekomendację i usprawiedliwienie całego późniejszego działania, tak było i z Skargą i jego *Żywotami*. Skarga jest to kaznodzieja zawodowy, publicysta przygodny, umysł nie twórczy, ale krytyczny, człowiek czynu, nie kontemplacji, dla którego za wstęp do dalszego działania posłużyły *Żywoty Świętych*.

JĘZYK

Skarga pojawił się nie w okresie pączkowania, rozrastania i rozkwitania naszego języka, ale w okresie owocowania, a nawet w okresie strząsania owoców, — nie przed, ale po Kochanowskim, — o język wcale nie walczył, ale już z gotowego i dojrzałego korzystał. Język więc jego jest celowy, jasny, dostąpi, myślą, nie afektem, przeniknięty. Jako kaznodzieja, musiał mówić zrozumiale, unikać prowincjonalizmów; język dla niego jest narzędziem, nie materiałem twórczym; zna go wybornie, ale szczególnie się nim nie lubuje. Z naleciałości gwarowych można u niego zauważyć tylko wahanie się w odmienianiu pierwszej osoby liczby mnogiej w czasownikach czwartej konjugacji: uczemy (*Żyw.* 1), tracimy (19), cierpiemy (19, 218), przypatrzymy (25), widzimy (33), słyszymy (63), pomęczemy (113), prosimy (126), ważemy (126), spałemy (132), musimy (*Upom.*) wolemy (*I. c.*). Nowotworów u niego mało i niebardzo udatne: wysępnik a wyspiarz (*Żyw.* 132), synagożanin albo zborownik (360), zastąpica za zastępczyni (54), deptalnia za tłocznia (150), bałwochwalnia za świątynia pogańska, i bałwochwalnica za poganka (263, 266, 327, 340). Posługuje się językiem zupełnie gotowym, i jeśli mu trzeba nowych wyrazów, to tworzy je przez odejmowanie: niecześć, nieradność, niepotężność (*N.*); albo przez składanie: matkorozbojca (*Proc.*), wielobożnik t. j. poganin (*I. c.*); albo wreszcie formując nowe abstrakta: bezbożeństwo, ćwiczeństwo, pojedynstwo (*N.*) — nawet metropo-

lictwo (*O jedn*) i patriarchostwo (*I. c.*). Z przymiotników osobliwych zauważyliśmy tylko ciekawe tłumaczenie: bogoprzystojny (*deodignus*, *Żyw.* 268) i nowotwór: nieobalitelny (*Na Tr.* 5). Czasowników wymyślił kilka od rzeczowników i przymiotników: spoganieć (*Żyw.* 83, *Proc.*), wyfortelować (41), doktorować się (296), gorszeć (*N.* 24), korzyścić (*Syn.*), schłopieć (*S.* 34), mięczeć (*Wzyw. do w.*). Świadomy on był, że niektóre wyrazy tworzy, bo w *Żywotach Świętych* pisze: «Chrześcijanie onego męczennika Adauktem t. j. zbożnym, raczejbym rzekł przymoznikiem, nazwali» (243). Zanotujemy tu także piękne przetłumaczenie przez Skargę wyrazu porohy, katarakty, na «stopniaste wody» (*Żyw.* 328).

Operując językiem zupełnie gotowym, usiłuje Skarga uczynić go podatniejszym dla celów oratorskich. Lubi bardzo wstawki i wrzutki, które myśli specjalnej nie zawierają, a przedłużyć zdanie lub połączyć dwa wyrażenia mogą. Powiada np.: jaki taki; po wielkiej części; krótko mówiąc; tak albo owak; rad nie rad (*S.*); mało miał na tem; między innymi (*Żyw.*) i t. d. Ulubioną jego wstawką jest wykrzyknik «uchowaj Boże», tysiąc razy powtarzany, — i idjotyzm: «uczyniłem taki a taki ślub», «taki a taki człowiek», przy wyliczaniu nadzwyczaj często u niego zachodzący.

Cheć przerobienia mowy polskiej do celów oratorskich wywołała u niego ciekawe akustyczne upodobanie. Dla przerwania monotonji polskiego akcentu, tworzy sztuczne paroksytona kosztem świeżo zwiniętej konjugacji czasu przeszłego złożonego. Paroksytonów tych pojawia się u niego bez liku, należą one do jego specjalności stylistycznych: 1-sza osoba: tamem obdarzona była (*Żyw.* 2), ponieważm wziął (8), dostatkim wzgardził (1-sza os., 18), wykładacim musiał (43), takim wiele sprawił (*I. c.*), duszem niewinną zamordował (48), z posłuszeństwam zezwolił (62), dotądem światu służył (104), pisacim nię mógł (341), drugichem się rzeczy dopytał (346), kłaścim nie chciał (355), na wasem robił (*N.* 22), dla wasem zbierał (74),

kmieciem twój (*S.* 13), wytrwaciem nie mógł (44). — 2-ga osoba: wszakżeś nikogo nie zabił i niceś nie popelnił (*Żyw.* 93), żadnejś nadziei nie miał (359), stacies nie mógł (*l. c.*), nie takimes być miał (361), urodzicieś się raczył (*N.* 21), na dobrejś mię paszy osadził (*l. c.*), włożycieś raczył (30), umrzecieś chciał (67), położycieś śmiała (*l. c.*), uczycieś mię kazał (72), Josefaś wyzwolił (*S.* 51), ogienieś spuścił (*l. c.*), wdzięcznymes był (62), oddacieś kazał, lepszymes być obiecał (*l. c.*), ukazacieś raczył (88). — 1-sza osoba liczby mnog.: urodzeniaśmy zacnego, rycerstwośmy twoje (*Żyw.* 265), czekacieśmy mieli (*N.* 3), miecieśmy mogli (22), w drodześmy (28), synumiśmy (*l. c.*), wieleby zgubicieśmy mogli (29), słuchacieśmy nie chcieli (58), używacieśmy mieli (61), wienieśmy uwierzyli (67), do krwiejśmy skłonni (*l. c.*), oddacieśmy winni (*S.* 20), z rękuśmy wzięli (62), przychodniowieśmy (*l. c.*), słuchacieśmy winni (70), dacieśmy winni (82), w rajusmy szczepieni (90). — 2-ga osoba liczby mnogiej: częstoście się starali (*Żyw.* 68), z pychyście to uczynili, od słowaście Bożego uciekli a czartaście posłuchali (137), ręceście swe zmazali (263), duchowniście (*N.* 12), i t. d.

Skarga jako mówca posługuje się najczęściej zwrotami gotowemi, poufałemi, w kółku rdzennych Polaków zrozumiałemi. Mowę tę zna on dokładnie i nią się w nasze zaufanie wkrada. Mówi nam z serca, z poczuciem idjotyzmów właściwych naszej mowie. Widać, że jest mówcą urodzonym. Powiada: naprzód prośbami potem groźbami (*Żyw.* 21), ziość na oczy wyrzucać (25), szedł gdzie go oczy niosty (52), ciało jako rzeszoto skłute (61), z dobrej drogi zbić (93), wieś za jabłko sprzedać (częste, 305), na taką cześć nie drzy butów (*Siedm fil.*), na kościół jako na własną głowę ta czapka się trafi (*O jedn.*), za dobre dobrem płacić (*S.* 5), nie za morzem to siedzi (74), nie przemówi ani do Pawła ani do Gawła (*Proces*), do tumultu drogę ścielić (*l. c.*), sam w swe sidło wpada (*Wtóre Zawst.*), z podławia podrzucony (*Na Treny*).

Stąd i przysłowia trafiają się niekiedy w jego przemowach. Polak rdzenny przemawia do Polaków rodowitych. Powie więc: trudno ogień gasić, póki słońca przy nim trwa (*Żyw.* 82), na upór żadne lekarstwa nie służą (360), mienawidzą jako winny sędziego albo wójta swego (*O jedn.*), kto słabo je, słabo robi (*S.* 11), miodu łyżka a żółci beczka (33), jako kto z mądrym obcuje, takim też sam zostaje (*Przedm.* 1612 r.), czego oko nie widzi, tego serce nie pragnie (*l. c.*).

Przysłowia i zwroty ludowe były przez Skargę używane z pełną świadomością, że to są sposoby mówienia popularne, a nie książkowe. Na mowę popularną zwracał baczną uwagę i często przez zdanie wtrącone: «jako mówią» zaznaczał wyraźnie, skąd jakiegoś frazesu zaczerpnął. Powiada więc: przy nim i do zęb jako mówią stoją (*Siedm fil.*), psy jako mówią wyszczuć (*Upom.*), znają go jako mówią po skórze (*N.* 23), z oczu jego jako mówią cnota patrzyła (140), majątność obiema rękoma jako mówią szafował (178), którychby jako mówią na jednym pierścieniu wyrysował (*S.* 69), palcem domacać jako mówią (74), mówmy jakośmy zwykli, czas Boży czas krótki a drogi (*Roczne Dzieje*).

Zainteresowany zwrotami popularnymi, jako literat i polemista zwrócił uwagę także na niektóre pomniki staropolskiego języka, które mu były zarazem pomnikami starej wiary. W *Żywotach Świętych* używa wyrazu «iściec» za świadek (128), i podaje interesującą interpretację *Bogarodzicy* (113). W *Kaz. o Sakramentach* pojawiają się u niego takie objaśnienia: «Bierzmowanie w starej polszczyźnie nic nie jest inszego, jedno potwierdzenie i umocnienie, bo starzy co my dziś tram abo siostrzan zowiem, bierzmem zwali» (7); albo: »Ofiara abo, jako słowiański nasz język wyklada, obiata i żertwa» (8). Największe zajęcie językiem staropolskim występuje u niego około r. 1605, kiedy w kazaniu *Pokłon P. Bogu za zwycięstwo kirchołmskie* odświeża dawno zapomniane wyrazy: witeż za bohater, poczta za cześć, a w *Żołnierskiem Nabożeństwie* przypomina

słowo «przebyt» za pobyt i dodaje przedruk ulubionego mu tekstu *Bogarodzicy*. Próbuje się naówczas dosyć szczęśliwie w formacji nowotworów, brzmiących na sposób starożytny, i powiada np. «osnowanie i zastalenie» za ustalenie, «powab naśladownikiem swoim» w znaczeniu czynnem — tworząc przytem wcale niezgorszy wyraz «wzmaganie» za rekonwalescencja (*Próba*).

Dzięki polemice z Rusinami Skarga doszedł także do pewnej znajomości języka starosłowiańskiego. Początkowo jednak to zbliżenie było bardzo powierzchowne. W *Synodzie brzeskim* podał taką transkrypcję jakiegoś kanonu starosłowiańskiego: «Złożony episkop, jeśli nie polubit sudu ich, a budet apellaty (!), tedy majet ten sobor sudowy, mitropolit i episkopi, odsyłający (!) do rzymskiego, ten wszystek sąd wypisać, dla czego i jako osudził jego». — Sławista tą transkrypcją niezbyt się zachwyci. — Później nabył większej znajomości języka starosłowiańskiego, choć to zbliżenie przywiodło go jako polonistę do niepożądanego wniosku, nianowicie że język polski i wogóle wszystkie języki nowsze są zmienne albo niższe, a wartość dla prawdziwego uczonego posiadają tylko języki starożytne, jako niezienne. W orzeczeniu tem objawił się Skarga jako gramatyk gabinetowy, a nie jako zapalony filolog języków nowożytnych. Powiada on: «Odmienia się też pospolity ludziom język. Ledwie nie w każde sto lat inaczej zowią rzeczy niektóre. A te trzy języki: laciński, grecki, żydowski, iż na pismach są i swoje gramatyki i kalepiny mają, nigdy się nie mienia. Myśmy pierwiej z staremi Słowaki ciało putem zwali i palec perstem i mężczyznę otrokiem i szatana wrogiem. Teraz tych słów nie słyhać, ledwie gdzie miedzy wieśniaki abo Rusią i Moskwą. Ruś pierwiej słowieńskim naszym dawnych ojców językiem mszą św. czynili i dziś czynią. Naonezas język ten, który się też bułgarskim zowie, rozumianym był; dziś go ani żaden Bułgar, ani Karwat, ani Moskwa, ani Rusin nie rozumie, aż z wielkiej nauki i pilności. Bo tyło w księgach on język został, a lud pospolity insze słowa w mowę wprowadził. Toż

się Włochom przydało, którzy swój język łaciński we włoski obrócili i dziś łacińskiego nie rozumieją» (*S.* 22).

Skarga język swój kształcił, uszlachetniał i polerował przez ustawiczne używanie. Jako kaznodzieja Kościoła wojującego musiał przeciwieństwa pojęciowe jasno chwycić i ukazywać, i wielką pomoc znachodził w stosowaniu antytezy. Powiada np.: utrata nieutralna, męstwo niewiasty nie niewieście (*Żyw.* 203), ucz się grzeszniku od grzesznicy (*l. c.*), na ich zgodę w niezgodzie (*Upom.*), za wiarę niewierność mi podmiata (*Proc.*), i t. d. W wywodach wiele mu zależało na trafności, ścisłości i najdokładniejszym sprecyzowaniu myśli. Urząd katechety zmuszał go do subtelnych rozróżnień. W kazaniach jego pełno na to przykładów: «Jeśli te widome rzeczy, w oczach naszych tkwiące, tak nam są do pojęcia trudne» (*N.* 5); «mówić o tajemnicach ledwo się godzi, a cóż z próżności świegotać» (*N.* 36); «Na słowie się Bożym osadza owa białość i okrągłość i smak, nie na chlebie» (*N.* 38), «nie podźwignąć upadłego a potracić potoczonego umiemy» (*N.* 48); «jako w poklonie samo rozumienie ów pokłon sądzi i dzieli, iż się inaczej Bogu a inaczej królowi kłaniam» (*N.* 86); «nie temu się kłaniam, co się bieli, ale temu, co pod tą białością jest» (*S.* 10); «nie tyło krzywicie ale łamiecie Pismo św.» (*Wtóre Zawst.*); «słowa któremi się wspiera, sam się niemi zabija» (*l. c.*).

Ścisłe rozróżnienia myślowe musiały doprowadzić Skargę do ścisłych i stałych rozróżnień słownych. Potrafi on nazwać każdy przedmiot swoim nazwiskiem i dobrać do każdej funkcji właściwy czasownik. Powiada np.: «gdzie oczy zawodzą, łakomstwo radzi, imiona ciągną, pożądlivość wabi» (*S.* 39), albo: «To czytanie dać za pomocą Boską w dobrem utwierdzenie, we złem przestrożę, w pokusach rozum, w zachwianiu (dziś: zwątpieniu) zatrzymanie, w pracy (dziś: utrapieniu) wytrwanie, w niemocy ulżenie, w próżnowaniu dobrą zabawę, w teskności ochłodę, w rozmowie zbudowanie» (*Przedm.* do 9-go wyd. *Żyw.*) Jasne tłumaczenie dosyć trudnych pojęć staje się dlań

prawdziwą przyjemnością. W jednej broszurce tak się tłumaczy: «Pewna niemylna prawda jest, iż Jan św. słowem zowie personę Syna Bożego, która przez się jest w osadzie swej rozumna i dzielna; nie słowo zmyślane albo mówione, jakie u ludzi jest. Bo słowo zmyślane u ludzi nie jest personą w sobie stojącą i nie działa. Także i mówione słowo na wietrze zostaje a personą nie jest. Lecz słowo Boże dwojakie jest: jedno nie własne, do ludzkiego podobne, które prorocy przynoszą i mówią; drugie jest własne, którym sam siebie rozumie i swoją istność wyraża» (*Wtóre Zawst.*).

Skardze trzeba przyznać pewne zasługi w urobieniu terminologii polskiej filozoficznej i teologicznej. Sam on się do tego przyznaje i doradców swych wskazuje. W *Rocznych Dziejach* pisze: «Słowa polskie do tajemnic wiary najdować się też zawždy nie mogły; jeśli które się nowe wniosły, staranie było z dokładaniem się towarzyszków mędrszych». W innym znów miejscu powiada: «Tu by czas był i potrzeba wyłożyć prostszym, czym jest różna natura od persony; ale zatrudniła się ta rzecz słowy, których na polskie wyłożyć nie mogę» (N. 75). Które to są te terminy, przez Skargę wynalezione, oznaczyć trudno. Poprzednio wymieniliśmy nowotwór «pojedynstwo», indziej znajdujemy: «jednacz» *mediator*, «spółcielsny» *concorporalis*, «spółistny» *consubstantialis*¹, «forma albo tworzenie» (S. 1). W wyszukiwaniu tych terminów uczuwał Skarga wiele trudności. Zdanie *causae secundae agunt virtute primae et summae causae, licet in secundis causis innata sit vis ad agendum et movendum* — przetłumaczył tylko parafrastycznie, choć nam to dziś tak łatwo. Pisze: «Na polskie to udać trudno, jedno tak: Co jedno żyje i rusza się, mocą się Boską rusza, aczkolwiek dał też P. Bóg stworzeniu samemu moc do dzielności, jaka komu przystojna i wrodzona jest» (Ar. 4). Mimo to w pismach Skargi można znaleźć weale

¹ Mitera, *Przeegl. Powsz.* 1912, III, 192.

piękne ustępy ściśle filozoficznego rozumowania. Pisze: «W górnej części dusze naszej dwoja jest moc: jedna rozumu i uznawania albo rozsądku; a druga chcenia i wolej i skłonności. Sprawiedliwość na samym uznaniu jest; skłonność wolej na tę albo na drugą stronę nie ma jej przeszkadzać. Jako widzi w rzeczy samej i jako uznawa rozum niebłądny, tak iść ma, wolej i skłonność swoje gasząc, rozumowi poddawać się ma. W czym jest wszystka moc i fundament dobrych sądów» (*Ar.* 1).

Skarga opierał się naturalnie głównie na języku łacińskim, czytywał i studjował prawie wyłącznie teksty i książki łacińskie. Toteż słów łacińskich w jego języku jest dosyć i szczególnym purystą nazwać go niepodobna. Nie miał wstępu przed rzeczownikami łacińskimi i w tok mowy chętnie je wplatał. Mówi i pisze: afekt, apetyt, dyskursy, ekscesy, fundament, honor, kredens, ordynans, traktament (*Żyw.*); exekutor, monstra, zelus (*S.*); demonstracja, edukacja, wykonanie, furja, kontentacja, matrona, mizerja, perswazja, racja, suplika, wiolencja (*Żyw.*), bestja (stale za zwierzę), dyscyplina, persona, plaga (*S.*). Z czasowników łacińskich znajdujemy również w jego mowie dosyć liczne przyswojenia: adumbrować, akkomodować, aplikować, degradować, ferować dekret, obligować, perswadować, promować, skasować, sprowanować, turbować, wakować (*Żyw.*), penować (*Upom.*), apellować, fundować, wizytować (*S.*). Z przysłówków zauważyliśmy jedyny: prywatnie (*Żyw.* 273).

Skarga nie unikał partykuł i spójników łacińskich i żywcem przeschczepiał je w tok swej mowy. Nie był on tu nowatorem, bo polszczyzna, jako język literacki, wzrosła wogóle na łacinie, — niemniej te spójniki i partykuły są dowodem, że myśl swą na tekstach łacińskich kształtował. Mówi on więc: żadną miarą, niemniej, a co więcej, bez wątpienia, tak tedy (*S.*) i t. d.; zarywa czasem składnią łacińską: «ach mię nieszczęśliwego a nędznego człowieka» (*Żyw.* 94), «więcej dwudziestu i dwu» (*Proces*), «napętnwszy się niewymownego wesela» (*N.* 24); używa połączeń

i frazeologii łacińskich: «laskawość z sprawiedliwością zenit» (*Żyw.* 268); «o prym walczyli» (*I. c.* 3246); «febra pożądlivości świeckiej» (*N.* 39); «żywot mój niech tobie żyje» (*I. c.* 49); «tyś matką naszą i ojcem» (*S.* 43).

Najciekawsze jednak w języku Skargi są całe zdania wprost z łaciny tłumaczone. Nie rażą one zwykłego czytelnika przy czytaniu, jednak łacinnika uderzają. Pisze on w *Żywotach Świętych*: «jako się na tak przykrym kamieniu nie pośliznęła noga ich» (6); «modlitwa mu była chlebem powszednim» (113); «ale P. Bóg świecy onej jasnej nie chciał mieć pod ławą» (164); «jeśli lud Boży tego nie zrozumie, kamienie mówić będą» (183); «na paznokciec od woli jego nie odstąpił» (283); »pierwszy stopień do piekła w grzechach leżeć» (*Przedm.* 1612). W *Kazaniach* mamy podobne zwroty: «jeśli się małe rzeczy do najwyższych przyrównać godzi» (*N.* 86); «w nadzieję przeciw nadziei wierzył» (*S.* 12); «co mnie wczora, to dziś tobie» (*S.* 33); «z głodnych pastwisk na bujne pola prawdy i nauki wywieść» (*Na Treny*).

Język Skargi od języka cywilizowanego współczesnych warstw oświeconych zbyt nie odbiega, ale tu i ówdzie znać jego inteligencję, serce lub wolę w doborze trafnych przydawk: gorąca pamiętka (*S.* 12), ręczne posłuszeństwo (*S.* 13), ostra sprawiedliwość (*S.* 44), — a niebawem potem: gorzka sprawiedliwość (*S.* 48). Przedewszystkiem zaś lubuje się Skarga w barwnym czasowniku. Ma on naturalną skłonność do poetycznej metafory, która jego wywody niespodzianie ożywia i na uwagę naszą pobudzająco działa. Czasownik plastyczny i ruchliwy wyróżnia go od prozaików pospolitych. Znać w nim smak jego i wielki impet oratorski. Powiada więc: płaczem i smutkiem się karmili (*Żyw.* 302); nierozdzielną miłością się zdjął (*Żyw.* 360); frasunek nas zdejmuje (*N.* 28); do pociechy trafić; nieszczęścia rozumem płaszać i uzdać (*N.* 29); światła pociechy dziela serce (*N.* 29); wychodząc ciałem i myślą z tłumów świeckich (*N.* 43); wiele na tem należy, na jakiej się rzeczy

namiętność miłości zawiesi (*N.* 54); imać myśli ludzkie (*N.* 63); namowami przycisnąć (*I. c.*); pod swoją linją i miarę głowę swą kłaść (*N.* 66); prawami kogoś okować (*N.* 73); szczęściem się upić (*S.* 43); serce się krajać musi (*S.* 44); pokój ucieka (*S.* 52); z myśli wypaść (*S.* 82); sumienie rozprzestrzenieć (*Wsiad.*); z drogi prostej zbijać (*Ar.* 1); naukę sobie kuć (*Ar.* 2). — Jak widzimy, chodzi mu o ożywienie abstraktów; personifikacja i metafora unosi go ponad nastrój mowy codziennej i wiele wdzięku dodaje jego przemowie.

Czasownik niecodzienny jest cechą wymowy kaznodziej-skiej Skargi. Ma on ich kilka uprzywilejowanych i niemi najczęściej w swoich metaforach i personifikacjach się posługuje i niespodziany efekt wywołuje. Są to czasowniki pełne siły i ruchu, służące na wyrażenie może nieco brutalnych objawów np.: bić, gryźć, łamać, targać, tonać, topić, wlec, wydzierać, wymiatać, żreć, i t. d. Zwraca on niemi uwagę słuchacza na swoją myśl, czasem go zdumieje lub przerazi. Efekty te możnaby postopniować. Za słabsze uważalibyśmy zwroty: wzruszenie pędzi do uczynków (*N.* 5); zakochanie utopić w kimś (*N.* 33); śmierć pożera (*N.* 39); chęć Boska ku nam przełomaćby serce nasze miała (*N.* 40); w oczy nam bije postępek (*N.* 48); miłość targać i wyrzec nam chcą (*N.* 52); pokój wydzierać komuś (*N.* 53); błędy za sobą wlecze (*N.* 55); serce z morza swej woli wywłóczyć (*N.* 63); do dusze przebija (*S.* 5); targać przysięgi (*S.* 11); wszystką mądrość ich trwoga podarła (*S.* 43); na oczy wymiata (*S.* 46); kogoś od pokuty odbijać (*S.* 60); posłuszeństwo z siebie zmiatać (*S.* 69); bojaźń serce przebija (*S.* 70); duszę wyrzec (*S.* 74); do uszu nabija (*S.* 75); wbić w pamięć (*I. c.*); w rozkoszy utonąć (*S.* 80); sumnienie mnie żarło (*S.* 81). — Do szczególnie silnych przenośni zaliczamy: niech się zatrząsie ziemia serca naszego (*N.* 22); naśmiewcy na nas kraczą (*N.* 75); serce radością się oblało i od wesela skacze (*S.* 13); oczy wlepić (*S.* 49), na pany warczeć (*S.* 69); szatę na sobie drapać (*S.* 70); nędzę od ludzi płaszać (*S.* 72);

serca ścisnąć (*S.* 78); duszę siodłać (*S.* 80); szczęściem się upić (*Dzięk.*); bluźnierstwem karty popryskać (*Na Treny*).

Skarga swój zawód brał zbyt poważnie, by silniejsze efekty komiczne chciał mową wywoływać. Czasami jednak lekki uśmieszek powoduje, gdy się popisuje swemi deminutywami np.: feberka (*Żyw.* 3556), doktorek, dowcipek, potrzebka, rozumek, sileczka (*N.*), ambicyjka i pożyteczki (*Upom.*), ludki (*S.* 68), dłużki (*S.* 72), argumenciki (*Zawstydz.*), syllogizmiki (*Wtóre Zawst.*), – nawet heretyczęta (*N.*). Z wiekiem starszym coraz więcej u niego tych zdrobnień, choć nigdy zbyt wiele; przebija w nich dobroć miłego staruszka: czestka za cześć, rzeczka za rzecz, sprząteczka za sprzęt, żywnostka za żywność (*Próba*).

Rubaszności posiadał Skarga stosunkowo dosyć mało. Dwie tylko były dziedziny, w których rubasznych żartów sobie pozwalał, t. j. gdy mówił o heretykach albo wspominał o ciele ludzkim. Miał on dla tych pojęć pogardę zakonną i w słuchaczy swoich to przekonanie chciał wpoić. Stałe nazywa heretyków: wołowcy, byki, pohańcy, nurki; ich zmysłowość bestjałską, bydłęcą i piekielną, ich kościoły zbożyszczami fałszywemi i karczmami rozbójnemi (*N.* 35). Najlepszy z tych epitetów na heretyków jest «zastrzał heretycki» (*S.* 10). — Ciało ludzkie nazywa nasz kaznodzieja stałe osłem, a zmysłowość w jego pojęciu ma bliską styczność z wołowitością. Mówi on: «a ono tenże osioł na złotej uzdzie» (*N.* 14); «wojna jest z tym osłem ustawiczna» (*N.* 65); «nauczę cię osie mój skromnym być, ujmęć tych obroków» (*S.* 30); «to są oczy osłów i wołów bezrozumnych, które oka lepszego duchownego nie mają» (*S.* 61); niech pozna to cielsko, iż jest osłem naszym i niewolnikiem rozumu naszego. Dosyć mu dać obrok jego i ciężar nań zawždy kłaść, aby robił, a kij karności aby mu zawždy w oczach stał» (*S.* 80).

Od heretyków i ciała ludzkiego zaczął nasz kaznodzieja przenosić tę rubaszność na inne wyobrażenia. W guście Reja

są jego porównania: «Do złego człowiek na koniu rączym przypsiesza, a ku dobremu na wole się wlecze» (*O jedn.*); «byśmy częściej musztardy królestwa Bożego używali» (*Upom.*); «kmieciem twój Boże, czymże cię uczęstuję? moja kapusta i słonina stołu twego nie godna» (*S.* 13); «nie dlatego o śmierci myśleć radzim, abyśmy melankolią mieli, ale żebyśmy wiecznej i piekielnej melankoliej uszli» (*S.* 87). — Rubasność ta jest zastarzałą w przyzwyczajeniach naszego sławnego kaznodziei. Pojawia się ona już w *Żywotach Świętych*. Opisując sen patriarchy Jakóba, powiada Skarga, że spał «miasto poduszki kamienie, a niebo miast pierzyny mając» (111). O św. Marii Magdalenie pisze: «kto zliczy krople łez jej, z których wannę na obmycie nóg pańskich uczyniła» (203); św. Jan Chrzciciel w jego opisie «przyszedł nad Jordan i począł wylewać Jordan słodkich słów, katedrę sobie kaznodziejską na pniu odciętego drzewa uczyniwszy» (241).

Największą ozdobą języka Skargi są prawdziwie piękne i oryginalne porównania. Trafiają się u niego dosyć często i wielkiego uroku mowie jego dodają. Skarga powiada: «Do dostojności okno sobie otworzyli a zapony praw starych odbili» (*O jedn.*); «plakanie jest niejake ulżenie smutku, gdy serce żalością zjęte, przez oczy niejako oddycha i łzami się chłodzi» (*N.* 52); «te kureczka maluczkie i bezpieczne pokryj skrzydłami i od dzikich orłów broniąc dochowaj ich do wzrostu i doskonałości» (*S.* 7); «niemocy uciekały, gdy cień ręki twojej uczuły» (*S.* 13); «tam się zaraz zgoda jako nici cienkie potarga» (*S.* 40); «przygody które, jako słyszym, prawie już we drzwiach stały» (*S.* 63). O Polsce: «ten stary dąb tak urósł a wiatr go żaden nie obalił» (*S.* 67). «Modlitwa bez miłosierdzia jest jako ptak z obciętemi skrzydłami, lecieć w niebo nie może» (*S.* 72). O zwycięstwie kircholmskiem powiada: «Dziesięć tysięcy trupów jako trawy na pokosie na samym boisku padło» (*Pokłon*).

W porównaniach tych Skarga się lubuje i szeregami je czasem gromadzi. Powiada: «Cóż jest szlachectwo bez cnoty?

larwa bez twarzy, dym bez ognia, piana bez piwa, czapka bez głowy» (N. 4). «Bez miłosierdzia, cnoty inne są jako dom bez jednej ściany, ptak bez skrzydła, potrawa bez soli, mowa bez prawdy, wiara bez uczynków» (N. 43). Rozszerza je czasem do mikroskopijnych opowiadań: «jako chory, to leżeć, to chodzić, to siedzieć poczyna, pokoju szuka, to z tą poduszką to z ową, to na tym łóżku to na owym: a przedsię boli» (N. 24). »Jako gdy z wielkiej góry patrzy kto na piękne niskie pola i łąki i rzeki i lasy i ogrody i winnice i miasta i barzo się ucieszy« (N. 72). — Są one liczne i z rozmaitych pól obserwacyjnych zbierane, z pokoju i niwy, z pałacu i chaty. Znać w nich dosyć ruchliwy i realistyczny umysł XVI w. Powiada np.: «Jako murarz na podeptany kamień patrząc, widzi jako piękny filar albo okno z niego być może» (N. 89); albo: «jako gdy się dwaj bracia zmówią: ja będę doma rolę orał, a ty jedź na dwór królewski» (N. 92); albo: «jako w porąbanym lesie i wielkie i małe drzewa i chrósty i wysokie dęby i sośnie na ziemię upadną» (S. 44) i t. d.

Naturalnie wszystkie te porównania są ściśle z wywodami Skargi związane i mają za cel uprzystępnienie i ułatwienie ich zrozumienie. Porównań niepotrzebnych, porównań dla porównań, u niego niema. Wymowa jego musiała być niepowszednia i genialnie improwizowana, skoro w tok wywodów niepostrzeżenie i dla urozmaicenia potoku słów tak piękne porównania mógł wcielać. Nie służyły one afektywnym zloczeniom, ale tylko inteligentnym celom. Logiki ani na chwilę dla nich na szwank nie narażał. Zdumienie ogarnia, gdy się o tem wie i równocześnie odczytuje jego najobszerniejsze porównania. Są to już prawie fragmenta prozy poetyckiej, np.: «Jako kartek i liścia czem ciężkiem nie przyłożysz, lada je wiatr rozwieje. Człowiek z natury do dobrego nad wszystko liście lekczejszy, lada mu wiatr przeszkodzi, do złego, tak jako glina do ziemi skłonny jest. Przykładać się mamy jako deską ołowianą bojaźnią Bożą, aby zaczęcia dobrego naszego lada pokusa nie

rozwiąta» (*Żyw.* 325). — «Tu możesz rzeczkę przeskoczyć; idziesz nad nią mówiąc: będzie wczas; a ona roście; aż się szerokości jej przełkniesz i na drugiej stronie zastracenia zostaniesz» (*N.* 83). — «Jako do króla wiele pałaców i komór przebieżę, wiele dworzanów ubranych i person poważnych, minąć potrzeba, jako wiele jezdnych przed helmanem jedzie, tak przed ofiarą (mszy św.) wiele psalmów, czytania, śpiewania, nauk i przestroóg jedzie» (*S.* 23). — «Mielibyśmy tak czynić, jak ów, co w kramnicę bogatą patrząc mówi: to piękna rzecz, kupiłbych ją sobie, bych pieniądze miał» (*S.* 24). — «Sąchmy jako dzieci półroczne, które żadnej sobie pomocy dać nie mogą, na matkę tyło oczy obracając wrzeszczą» (*S.* 43). — «Z onego który do siebie wszystko garnał, zbierał, brał, zamykał, ściszał: stała się rozbita puszka, w którą młot śmierci uderzył i z niej wszystko wysypał, aby zbierał kto mógł, a sama próżna, zdiurawioną i skruszoną na skorupy została» (*S.* 85).

Skarga lubił czasem szeregi zdań i okresów od tych samych słów i spójników zaczynać: «Żałował się człowiek» — ośm razy (*N.* 67, V. 71—76); «Oba dziwnie powołani, oba dziwnie wywęczeni» — dziesięć razy (*N.* 81, VI. 570—654); «Jesteśmy uczniowie jego» — dziewięć razy (*S.* 66). Właściwością jego stylu jako katechizatora jest wyliczanie: «naprzód, do tego, nakoniec» (*Żyw.* 128); «postawienie na ten urząd z pięciu go rzeczy zaleca: naprzód... lecz i na tem mało... nadto... piąte zalecenie jego jest...» (*Żyw.* 360). Dla przerwania potoku wymowy wtrąca często zdania jędrne, urywane, na sposób Cicerona: «To psalm» (*N.* 6); «Poty św. Paweł» (*N.* 28); «To szkodliwe mnimanie» (*N.* 39); «Nie tak jest» (*N.* 73); «Dalej trudno, stój» (*N.* 75); «Niech najdą, nie najdą» (*N.* 79); «Toż się z nami dzieje» (*S.* 2); «O dziwna odmiano» (*S.* 7); «Otóż odpowiedź» (*Ar.* 2); «Jakoż tak było» (*Żyw.* 292).

Skarga najwięcej zaciekawia w miejscach złożonych z szeregu pytań i odpowiedzi. Miejsca te nie są u niego zbyt częste, ale przyjemnie uderzają i zawierają właściwie najlepsze przy-

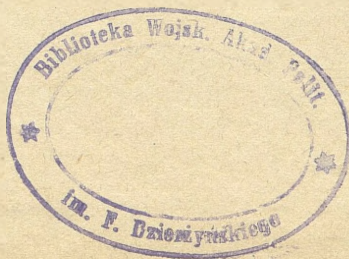
kłady jego zdolności perswazywnej. Powiada np.: «Jakoż się tego rzemieśla przyuczyć i jako im dobrze robić? Nauka łączna: bo sama nędza nauczy. Nie potrzeba dziecięcia i innych mizera-ków nauczać płakać, ani żebraków jako ma prosić. Ale dobre płkanie i żebranie to przytrudniejszym» (N. 30). Albo: «Na czym ziemia wszytka fundowana, wiele ma mil, jako wysoko słońce i gwiazdy, jakie jest bezdnie i przepaści pod ziemią i wodą — a kto to kiedy zrozumiał? Ktemu jako wszystko porządnie rozsadzono i policzono i zważono i pomierzone jest — trudno wymówić. W jakiej zaś trwałości i wieczności stworzenie postawił P. Bóg — nie łączno i pomyślić. Pięć tysięcy lat a jeszcze, iż tak mam rzec, żadna gonta z nieba nie spadła» (N. 43).

Podobnie jak w słowniku i frazeologii, tak i w budowie okresów Skarga pozostawał pod silnym wpływem łaciny. Konstrukcyj łacińskich ze zdaniem wtrąconemi, przecinającemi w połowie inne zdania — u niego dosyć dużo. W *Kazaniach* np. powiada: «Eudoxius hrabia żołnierze, którzy go na pojmanie szukali, ludzkością gdy się im sam ukazał i gdy na obiad ich w dom swój prosił, tak je zmięczył, że go wiązać i pojmać nie chcieli» (N. 53); «Lecz gdy doznawa człowiek, iż nie czuje w sobie takiej, którą rozum i to duszne przyrodzenie wyciąga, skłonności do dobrego» (N. 65); «Boby nigdy sprawiedliwy, który się grzechu strzeże i bez niego, jako być może, zwłaszcza bez śmiertelnego, żyje, nie upadł» (S. 76). Także w broszurach trafiają się u niego budowle czysto łacińskie np.: «Eunuchus on Narses, który Goty z Włoch wygnał, Longobardy, które był na pomoc przyjął, widząc ich wielkie łupiestwa, z wojska odprawił» (*Żołn. naboż.*). Zwłaszcza wiele takich konstrukcyj w *Żywotach Świętych*: «Okolo Tollosy we Francji dysputując się z jednym heretykiem, który Sakrament najśw. bluźnił, znać w nim nie jedno chleb prosty nie chcąc, gdy usta zawarte heretyk w jego gadaniu miał, chcąc tylko sromoty ująć, rzekł» (164). Albo: «Raz kaczki goniąc,

gdy jastrzębia, który za kaczką wpadł w wodę i tonął, wyrwać chciał, wskoczył z konia zsiadłszy, która go jako bystra porwała» (363). Obfitość takich konstrukcyj w *Żywotach Świętych* wskazuje, jak pośpiesznie Skarga ową książkę przygotował, — zarazem, skąd te konstrukcje do polskiego języka przeniósł. Z tego względu warto wyróżnić następujący okres: «A gdy Kolumbanus miłością dusz pobudzony, chcąc wiarę św. w serca pogańskie szczepić i Boską chwałę rozmnożyć, ojczyznę opuścił a na ono św. pielgrzymstwo wziął z sobą Gallusa, z którym się długo po granicach francuskich i niemieckich włócząc, gdy się nigdzie przed pogaństwem, które je za czartowskimi poduszczeniem wyganiali, zostać nie mógł, a nakoniec od księżęcia Gunzona z Brygancjum puszczy, gdy był Gallus bałwany djabelskie pokolatał, wypędzony był, umyślił do Włoch pućić się» (289).

TREŚĆ

	Str.
Przedmowa	3
I. Życiorys	5
II. Charakter	7
III. Etyka	54
IV. Inteligencja	87
V. Kaznodzieja	121
VI. Kazania sejmowe	158
VII. Publicysta	186
VIII. Literat	207
IX. Język	224





34861/
2